WYDANIE SPECJALNE NA NOWY ROK

TYGODNIK LISICKIEGO

# DO RZECZY

CENA 6,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

NR 1/254 7 STYCZNIA 2018

**Noworoczna szopka**
Piotra Goćka

SZUKAJ WYDANIA Z KSIĄŻKĄ

**1918–2018**
Kiedy Polska była bardziej niepodległa – esej Andrzeja Nowaka

# 2018

# Czy strateg znowu wygra?

**Spierają się: Krasnodębski, Semka, Ziemkiewicz, Warzecha, Gociek, Chodakiewicz oraz Kornel Morawiecki**

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829
9 772299 850000 01 >
Nakład: 103 tys. egzemplarzy

# ROZGRZEWALIŚMY POLSKIE SERCA PRZEZ CAŁY 2017 ROK!

## GŁÓWNE PROJEKTY:

WSPARCIE BIEGU „TROPEM WILCZYM"

WSPARCIE REALIZACJI FILMU „WYKLĘTY"

SPONSORING WYSTAWY GUSEN: GRANIT I ŚMIERĆ, PAMIĘĆ I ZAPOMNIENIE" W AUSTRII

XV MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM NAUKOWE „RECOVERING FORGOTTEN HISTORY"

FLAGA Z KOTWICĄ POLSKI WALCZĄCEJ NA TERENIE CENTRALI PGNiG W WARSZAWIE

PATRIOTYCZNE PELERYNKI Z OKAZJI ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

## NAGRODY:

STRAŻNIK PAMIĘCI 2017 ZA MECENAT NAD PROJEKTEM „RECOVERING FORGOTTEN HISTORY"

PIERWSZE MIEJSCE W KATEGORII „KULTURA" W RANKINGU FIRM ZAANGAŻOWANYCH SPOŁECZNIE

NAGRODA „LIDERZY ŚWIATA ENERGII" W KATEGORII CSR

## LICZBA ROKU:

# 1 200 000

TYLE RAZY ZOSTAŁY WYŚWIETLONE NASZE ANIMACJE EDUKACYJNE NA PROFILU „ROZGRZEWAMY POLSKIE SERCA" W SERWISIE FACEBOOK

W 1927 r. co trzeci mieszkaniec podkarpacia pracował w górnictwie naftowym.

rozgrzewamypolskieserca.pgnig.pl
www.fundacja.pgnig.pl

ROZGRZEWAMY POLSKIE SERCA Fundacja PGNiG

FUNDACJA PGNiG IM. IGNACEGO ŁUKASIEWICZA

eprasa.pl ab94f243f7

PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

# Epoka eurosceptycyzmu

Pesymiści mieli rację. Komisja Europejska, jak twierdziło wielu, postanowiła uruchomić przeciw Polsce postępowanie w oparciu o art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej. Chociaż nie oznacza to nałożenia sankcji, to z pewnością stanowi publiczne postawienie Polski pod pręgierzem. Podjęta przez Komisję decyzja negatywnie wpływa na wizerunek Polski i osłabia jej pozycję negocjacyjną. Może też, choć nie musi, powodować zmniejszenie wielkości funduszy w przyszłym unijnym budżecie dla Polski.

Wielokrotnie mówiłem, że takie postanowienie może mieć fatalne skutki. Wbrew pozorom nie dla samej Polski, lecz dla całej Unii. Swoją decyzję Komisja podjęła na podstawie bardzo niepewnych podstaw prawnych. Jeśli głównym zarzutem Brukseli wobec Polski było to, że polski rząd narusza praworządność, to zarzut ten w o wiele większym stopniu można odnieść do samych komisarzy unijnych. Komisja nie jest i nie może być sądem lub arbitrem. Nie ma ani takich kompetencji, ani wiedzy czy autorytetu. Wykorzystując niejasne i nieokreślone sformułowania traktatu, postanowiła wejść na ścieżkę wojenną z Polską. Z praworządnością nie ma to nic wspólnego.

Komisja nie tylko, że nie zaczekała na efekty przyjętych przez polski Sejm nowych ustaw o KRS i Sądzie Najwyższym, lecz także nie czekała na ich podpisanie przez prezydenta! Nie skorzystała również z okazji, którą dawała jej zmiana na stanowisku premiera rządu. Wypadałoby przecież dać Mateuszowi Morawieckiemu choć trochę czasu, kredytu zaufania i pozwolić przedstawić swoje racje. Jednak komisarze postanowili inaczej. Uznali najwyraźniej, że skoro z polskim rządem nie potrafi sobie poradzić dołująca w sondażach opozycja, skoro protesty przeciw rzekomo niekonstytucyjnym reformom sądownictwa są rachityczne i nie mobilizują Polaków, to oni sami wejdą w rolę głównych oponentów władzy.

Efekty polityczne takich działań są oczywiste. Pierwszym będzie wzrost poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości. Im ostrzejsze potępienia, im głośniejsza i bardziej żarliwa krytyka, tym więcej zyska na tym PiS. Być może w ten sposób Komisja da PiS tak upragnioną konstytucyjną większość w następnych wyborach. Dla rosnącej grupy Polaków staje się bowiem coraz bardziej oczywiste, że Komisja uwzięła się na Polskę. W tym konflikcie politycy europejscy nie są bezstronni. Gołym okiem widać, że ulegają presji lewicy i liberałów, dla których konserwatywny rząd w Polsce jest kamieniem obrazy. Groteskowe to skądinąd, że byli trockiści, maoiści czy komuniści, których jest tylu zarówno w Parlamencie Europejskim, jak i w samej Komisji, przypisują sobie teraz rolę głównych strażników demokracji.

Drugim efektem działania Komisji będzie także osłabienie antypisowskiej opozycji. Walka z Komisją staje się, za sprawą samych komisarzy, coraz bardziej kwestią narodową. Chodzi o to, czy Polska ma prawo być niepodległa i suwerenna, czy o kształcie jej ustaw będą decydowali sami Polacy, czy też inne, zewnętrzne podmioty. Komisja doprowadziła do sytuacji, w której poparcie dla opozycji staje się dowodem na podległość. Można się spodziewać, że Polacy, tak do tej pory euroentuzjastyczni, radykalnie zmienią swoje nastawienie. Eurosceptycyzm stanie się nad Wisłą modny. To, co do tej pory niewyobrażalne – wystąpienie z UE – okaże się normalną opcją polityczną.

Postanowienie Brukseli to też fatalna, w dłuższej perspektywie, wiadomość dla pozostałych państw Unii. Wygląda na to, że politycy europejscy nie wyciągnęli żadnych wniosków z brexitu. Tak jak wcześniej nie umieli pokazać elastyczności i porozumieć się z Londynem, tak teraz ta sama pycha i krótkowzroczność gubi ich w rozmowach z Warszawą. Metoda gaszenia ognia benzyną może mieć tylko jedną konsekwencję – jeszcze większy pożar. Bunt kolejnych państw i społeczeństw przeciw władzy Brukseli jest tylko kwestią czasu. ©℗

RYSUNEK TYGODNIA

NASTĘPNY NUMER „DO RZECZY" UKAŻE SIĘ W PONIEDZIAŁEK 8 STYCZNIA 2018 R.



eprasa.pl ab94f243f7

## TEMAT TYGODNIA


**22** ROZMOWA Z KORNELEM MORAWIECKIM
**POLSKA JEST DZIŚ LEPSZA**
Dobra zmiana wyrównuje szanse w społeczeństwie

**25** ZDZISŁAW KRASNODĘBSKI
**DÉJÀ VU**

**28** PIOTR SEMKA
**CZTERY WYZWANIA DLA DOBREJ ZMIANY**

**31** RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
**CZARNY SCENARIUSZ**

**34** ŁUKASZ WARZECHA
**CZYNNIKI RYZYKA**

**37** PIOTR GOCIEK
**CZY KTOŚ OBALI DOBRĄ ZMIANĘ**

**40** MAREK JAN CHODAKIEWICZ
**PIS NA ZAWSZE?**

**50** KRZYSZTOF MASŁOŃ
**POLSKOŚĆ ZAKLĘTA**


## NIE PRZEGAP


**52** NASZ PRZEWODNIK
**FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA**


## OPINIE

**62** JACEK PRZYBYLSKI
**CZY PUTIN POGRĄŻY TRUMPA**
Russiagate, czyli hybrydowa wojna mocarstw

**66** OLIVIER BAULT
**SPOSÓB NA ISLAM**

**68** SŁAWOMIR CENCKIEWICZ
**PIĄTKOWI W ODPOWIEDZI PO RAZ OSTATNI**


## HISTORIA


**70** ANDRZEJ NOWAK
**NIEPODLEGŁOŚĆ JEST RYZYKIEM**
Niepodległość: 1918 i 2018

**76** PIOTR ZYCHOWICZ
**JAK HITLER MÓGŁ WYGRAĆ WOJNĘ**



**18** PIOTR GOCIEK
**SZOPKA NOWOROCZNA**

## KRAJ


**42** WOJCIECH WYBRANOWSKI
**KRABY PEŁZNĄ NA GRANICE**
Jak się zbroi polska armia

**45** MATEUSZ MARANOWSKI
**DLACZEGO PŁÓD TO CZŁOWIEK**


## KULTURA


**48** ANDRZEJ HORUBAŁA
**AUTOIRONICZNA SPOWIEDŹ**
Bezsilność sztuki współczesnej


## EKONOMIA

**84** ŁUKASZ ZBORALSKI
**BIZNES NA WIEKI**
Najstarsze firmy w Polsce i na świecie


## FELIETONY:


SEMKA (6), ZIEMKIEWICZ (10), WARZECHA (11), GMYZ, GOCIEK (16), ZALEWSKI, WOLSKI (60), ZYCHOWICZ, KOPER (80), KOWALCZUK (82), GABRYEL, RYBIŃSKI (88), KOMUDA (94), TYRMAND (96), KATARYNA (98), ŁYSIAK (99)




eprasa.pl ab94f243f7

## Drodzy Czytelnicy,

Bardzo dziękujemy za świąteczne i noworoczne życzenia. Część z nich zawiera konkretne postulaty dotyczące naszej pracy. Z dobrych rad na pewno skorzystamy. Do siego roku!

## Jak dzieci we mgle...

*Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składam redakcji serdeczne życzenia. Rozumiem, jak niełatwo jest funkcjonować Wam jako stronnikom czy kibicom formacji, która zaskakuje swoich zwolenników nagłymi zmianami decyzji, niezrozumiałymi roszadami personalnymi i odwoływaniem podjętych – zdawałoby się – raz na zawsze decyzji. I tak, jako pismo lekko sceptyczne macie lżej niż Wasza „rybacka" konkurencja, ale współczuję i Wam, gdyż odgadywanie zamiarów Naczelnika nie należy do rzeczy najprostszych.*

*I te wyrazy współczucia pragnę z Nowym Rokiem przekazać, zapewniając, że i mnie nie będzie łatwo przy świątecznym stole bronić polityki nie do końca dla mnie zrozumiałej.*

*Tym bardziej to wszystko absurdalne, że sondaże jak na razie premiują tego rodzaju polityczne zygzaki, więc okazuje się, że to tylko my, maluczcy, tak dziennikarze, jak i czytelnicy, domagając się racjonalności, błądzimy jak dzieci we mgle...*

***Z poważaniem***
***Karol Wiśniewski***

## Jak honorowo, to honorowo

*Ponawiam sugestię, popieraną przez wielu:*

*Wszyscy, którzy z taką niechęcią odnoszą się do DOBREJ ZMIANY oraz „500+", od stycznia 2018 r. zrezygnują z „socjalu" przysługującego im pod rządami tej, wybranej przez przypadek, władzy.*

*Na przykład „500+" oddadzą na cele społeczne. Równie ostentacyjnie, jak walczą z rządem.*

*Wtedy uwierzę, że utrudnianie życia ponad połowie społeczeństwa polskiego (zakłócanie spokoju, angażowanie policji w ochronę marszów prowokatorów na ulicach) podyktowane jest rzeczywiście czymś więcej niż złością, że nie jest już „tak, jak było".*

*Jak honorowo, to honorowo. Na coś przydadzą się w końcu ich „jedynie słuszne poglądy". A skorzysta na tym wielu.*

***Pozdrawiam***
***poznanianka***
***(dane do wiadomości redakcji)***

## Gejowska pastorałka

*Piszę w sprawie klipu, którym teraz tak ekscytują się media, a mianowicie piosenki świątecznej nagranej przez polskich gejów i lesbijki. Przecież Boże Narodzenie jest świętem religijnym i czy robienie sobie z tego żartów to nie jest obraza uczuć religijnych? Scena całowania się świętego Mikołaja z jednym z chłopaków jest po prostu koszmarna. Oni najwyraźniej zapomnieli albo mają to sobie za nic, że Boże Narodzenie wywodzi się z chrześcijaństwa, a Biblia jasno mówi, że „ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość" (Kpł 20,13). To jest po prostu ohydne. I to ma niby być przebojem świąt? A ludzie do tego lgną zupełnie nieświadomi. Czy można na to prawnie zareagować?*

***Z wyrazami uznania i szacunku***
***Marta Lipecka***

## Normalni, wykształceni i z małych ośrodków

*Pragnę zauważyć brak pewnej równowagi w Państwa periodyku. Jest cała szpalta o tych z wielkich ośrodków, a nie ma choćby małej kolumienki o tych z małych ośrodków, robiących wspaniałą robotę w kulturze, sztuce (boom na teatry amatorskie, kabarety, festiwale, konkursy różnej maści), samorządach... Wiem, wiem, powiecie Państwo, że od tego są lokalne gazety, ale brakuje w „Do Rzeczy" przychylnego wzmocnienia nas, pozytywnych wariatów, którzy w wolontariacie robią kawał dobrej roboty dla Ojczyzny.*

***Pozdrawiam***
***niemłody, wykształcony***
***z malutkiego ośrodka Zabór***
***– krainy winiarstwa, teatrów i poezji śpiewanej***
***Roman Walenciak***

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

ADRES: Tygodnik DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
*e-mail:* listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępcy redaktora naczelnego: **Andrzej Horubała, Piotr Zychowicz**
Z ZESPOŁEM:
Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji), **Andrzej Dziekan, Radosław Wojtas**
Kolegium komentatorów:
**Cezary Gmyz, Piotr Gociek, Waldemar Łysiak, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz**
Stali współpracownicy i felietoniści:
**Kamila Baranowska, Olivier Bault, Robert Bogdański, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Sławomir Cenckiewicz, Wiesław Chełminiak, Dominika Cosić** *(Brukselo)*, **Krzysztof Czabański, Roman Graczyk, Piotr Gursztyn, Kataryna, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczuk** *(Rzym)*, **Jakub Kowalski, Tomasz Lenczewski, Ewa Łosińska, Łukasz Majchrzyk, Marcin Makowski, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Gabriel Michalik, Filip Memches, Agnieszka Niewińska, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Anna Piotrowska, Jan Pospieszalski, Witold Repetowicz, Agnieszka Rybak, Krzysztof Rybiński, Stefan Sękowski, Teresa Stylińska, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torański, Matthew Tyrmand, Paweł Wawrzyński, Szewach Weiss, Piotr Włoczyk, Marcin Wolski, Tomasz Wróblewski, Wojciech Wybranowski, Igor Zalewski**
DoRzeczy.pl redaguje **Antoni Trzmiel** (także dziennikarz Telewizji Polskiej) z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Anna M. Piotrowska, Małgorzata Puzyr, Damian Cygan, Karol Gac, Mateusz Maranowski** (także Polskie Radio), **Jan Fiedorczuk**
Współpraca: **Miłosz A. Lodowski**
Studio graficzne: **Mariusz Daruk-Skarbek** (szef studia), **Wojciech Niedzielko** (grafik prowadzący), **Jacek Nadratowski, Anna Sobieska-Wójtowicz, Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska, Marzena Dobosz, Agnieszka Wasilewska**
Rysownicy: **Andrzej Krauze, Cezary Krysztopa, Mirosław Owczarek**
Okładka: **Jan Bielecki/East News, Fotolia; Oprac. graf.: PEGAZ**
WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 347 50 00, *fax:* +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

FIRMA RODZINNA

PMPG POLSKIE MEDIA SA
spółka notowana na GPW
POLSKI WYDAWCA

Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisiecki**
Zarząd Spółki Orle Pióro:
**Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki**
BIURO REKLAMY: **Michał Staszewski** (kierownik marketingu i sprzedaży)
reklama@dorzeczy.pl; tel. + 48 692 46 40 80
PUBLIC RELATIONS: **Anna Pawłowska-Pojawa** (PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
**Adam Borzęcki** (kolportaż);
**Aneta Suchta** (prenumerata wydawnicza), prenumerata@pmpg.pl, *tel.:* +48 22 529 12 10
**ISSN 2299-8500**
**Nr indeksu nakładu podstawowego 288829**
**Nr indeksu nakładu z książką 296430**
**Nakład 103 tys. egzemplarzy**

DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.
PRENUMERATA:
**Prenumerata realizowana przez RUCH SA:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy" jest zabronione.
© ℗ Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/


eprasa.pl ab94f243f7

PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

# Przewrót kaepernikański

Amerykańska rewolucja Kaepernicka" – tak czasopismo „Przekrój" pisze z nieskrywanym zachwytem o akcji ignorowania hymnu amerykańskiego przez część czarnoskórych zawodników futbolu w USA.

Dlaczego futbolista drużyny 49ers z San Francisco uważa, że może łamać starą futbolową tradycję i nie słuchać hymnu USA w pozycji na baczność, z ręką na sercu?

„Nie będę wstawał, aby oddawać hołd fladze kraju, w którym czarnoskórzy i kolorowi są prześladowani. Na ulicach leżą ciała czarnych, a mordercom, którzy ich zabili, daje się płatne urlopy do wyjaśnienia sprawy" – tak Kaepernick wyjaśniał swoje demonstracje, którymi wspiera ruch Black Lives Matter. W ciągu roku po jego pierwszej demonstracji moda na protestacyjne klękanie na jedno kolano z założonymi rękami zamiast zwyczajowego słuchania hymnu w pozie na baczność i z ręką na sercu została podjęta przez licznych czarnoskórych zawodników futbolu. Donald Trump skrytykował te antypatriotyczne demonstracje – na Twitterze napisał: „Jeśli fani NFL odmówią chodzenia na mecze do czasu, aż gracze przestaną okazywać brak szacunku naszej fladze i naszemu państwu, to zobaczycie, że zmiana zajdzie szybko. Zawieszać albo zwalniać!". Wtedy amerykańska lewica ruszyła z falą poparcia dla rebeliantów, uznając, że nowy prezydent jest rasistą, bo skrytykował Kaepernicka.

Czytam pełen zachwytu dla protestów tekst w „Przekroju" bez zdziwienia. W Polsce też broniona jest teza, że skoro rządzi nielubiana ekipa, to wolno pisać donosy na własny kraj i głosować w Brukseli za rezolucjami otwierającymi drogę do sankcji przeciw Polsce.

Jednak w Ameryce postawa, jaką wylansował futbolista Kaepernick, to zerwanie ze starą, anglosaską zasadą: „My country, right or wrong!" (Dobry czy zły, ale to mój kraj"). Zasadą, która zbudowała wielkość Ameryki i ugruntowała jej specyficzny, silny patriotyzm.

Dzieje się to po 50 latach akcji afirmacyjnej, na którą wydano góry pieniędzy, aby zrównać szanse czarnych i białych. Ta akcja nie mogła zmienić jednego – nieproporcjonalnie dużego stopnia przestępczości w społeczności czarnych. I wynikających z tego stanu rzeczy kontaktów z policją skutkujących incydentami, w których giną czarnoskórzy niepoddający się wezwaniom policji do złożenia broni. A takie incydenty uznawane są zazwyczaj przez Murzynów za efekt rasizmu. Kiedyś umiano rozdzielać takie incydenty od wymogu szacunku wobec symboli kraju. Teraz brutalnością policji usprawiedliwia się demonstracje lekceważenia hymnu własnego państwa. A intelektualiści z lewicy gorąco to wspierają.

Czy może istnieć wspólnota obywatelska bez wspólnych symboli?

Nie, nie może. A przecież każdy może ogłosić, że coś go w swoim kraju obraża i że czuje się w związku z tym zwolniony z lojalności. Jednak stara zasada amerykańska mówiła, że mam wobec ojczyzny obowiązki, a dopiero gdy je wypełniam uczciwie, mam moralne prawo do protestu. Teraz wygrywa inna logika. Ciekawe, jak długo da się z takim nastawieniem żyć białym i czarnym w jednym państwie. ©℗

FOT. JUSTYNA ROJEK/EAST NEWS

## SYLWESTER POD TATRAMI

Telewizja publiczna zaprasza na noworoczną zabawę w Zakopanem. Do rozgrzewania widzów „Sylwestra z Dwójką" wybrano niemal 30 artystów. A wśród nich takie gwiazdy jak Margaret (na zdjęciu), Michał Szpak, Red Lips, Bayer Full, Maryla Rodowicz, Zakopower, Urszula, Ania Wyszkoni, Ania Dąbrowska, Krzysztof Cugowski, Wanda Kwietniewska oraz Zenon Martyniuk, którego występ przed rokiem zgromadził przed telewizorami ponad 5 mln widzów. Rozpoczęcie transmisji w TVP2 31 grudnia o godz. 20. ***(jap)*** ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

GRUPA CEDROB®

# Największy polski producent mięsa

**Lider w produkcji drobiu i trzody chlewnej oraz uznany producent wędlin.**

**www.grupacedrob.pl**

eprasa.pl ab94f243f7

# Finansowa poduszka na emeryturę

**Ministerstwo Finansów przedstawiło główne założenia systemu pracowniczych planów kapitałowych, jednej ze sztandarowych reform Mateusza Morawieckiego, dzięki której nasze oszczędności i przyszłe emerytury mają wzrosnąć.**

Do prac legislacyjnych Rady Ministrów trafił projekt utworzenia pracowniczych planów kapitałowych (PPK) będących częścią Programu Budowy Kapitału zapowiedzianego w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Przedstawiając założenia tego systemu, Mateusz Morawiecki, wówczas wicepremier oraz minister rozwoju i finansów, podkreślił, że tak kompleksowego, solidarnościowego i uczciwego rozwiązania, dzięki któremu Polacy niewielkim kosztem wypracują sobie miesięcznie od kilkuset do kilku tysięcy złotych dodatkowego świadczenia do ZUS-owskiej emerytury, nikt im przez ostatnie 27 lat nie zaproponował.

– Długoterminowe oszczędności były dotychczas piętą achillesową polskiej polityki społeczno-gospodarczej. Dlatego pracownicze plany kapitałowe będą największym po „500+" rządowym programem, który realnie wzmocni bezpieczeństwo finansowe polskich rodzin oraz podniesie ich standard życia – ocenił Morawiecki.

PPK to powszechny, dobrowolny i w pełni prywatny system długoterminowego oszczędzania. Jego głównym celem jest zwiększenie stopy oszczędności Polaków i zapewnienie im na emeryturze dodatkowego zabezpieczenia finansowego. Program ma być skierowany do ponad 11 mln pracowników, w tym do ok. 9 mln osób zatrudnionych w sektorze przedsiębiorstw i ponad 2 mln pracujących w budżetówce. Z systemu będą mogli skorzystać wszyscy, za których pracodawcy odprowadzają składki na ubezpieczenie emerytalne do ZUS. Oznacza to, że docelowo udział w PPK wezmą przedsiębiorstwa zatrudniające co najmniej jedną osobę, za którą odprowadzają składkę na ZUS. Chyba że pracodawca posiada już pracowniczy program emerytalny i opłaca składkę na rzecz zatrudnionego w wysokości minimum 3,5 proc. wynagrodzenia. Dla osób prowadzących działalność gospodarczą przewidziano możliwość zadbania o swoją przyszłość przez zwiększony limit wpłat na IKZE, dzięki czemu skorzystają one na większej uldze w podatku dochodowym.

## PRZYJAZNY DLA PRACODAWCÓW

Program jest przyjazny dla pracodawców, ponieważ składka pracodawcy nie zostanie dodatkowo ozusowana.

**Z roku na rok coraz mniejsza liczba osób w wieku produkcyjnym będzie pracowała na świadczenia jednego emeryta**

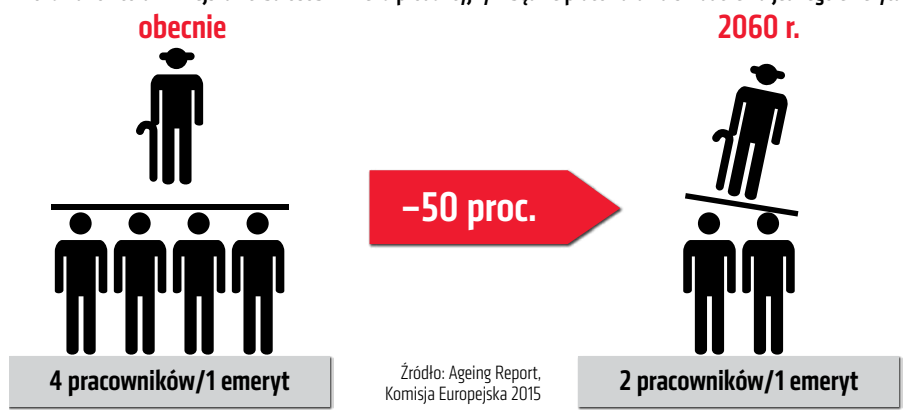


Źródło: Ageing Report, Komisja Europejska 2015

Z kolei pracownik zapłaci swoją składkę i otrzyma dodatek ze strony pracodawcy i państwa. Natomiast państwo poniesie koszt dopłat i ulg, ale przez to zyska na wzrastającym poziomie oszczędności i wzroście bazy finansowania polskich przedsiębiorstw.

– Uruchomienie PPK to w konsekwencji również dostęp do tańszego kapitału dla polskich firm, zwiększony udział inwestycji rozwojowych finansowanych z krajowych źródeł i szybsze przestawienie polskiej gospodarki na bardziej konkurencyjne oraz innowacyjne tory rozwoju – precyzuje Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, który będzie zarządzać systemem.

Przewidywane w projekcie ustawy wysokość i struktura składek oraz zachęt fiskalnych w ramach PPK mają wyglądać następująco: państwo przekaże składkę powitalną, jednorazową, która wyniesie 250 zł, oraz dopłatę roczną w kwocie 240 zł. Składka podstawowa pracodawcy wyniesie 1,5 proc. podstawy składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe. Składka dodatkowa pracodawcy to do 2,5 proc. podstawy składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe. A składki pracownika: podstawowa – 2 proc. podstawy składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe oraz dodatkowa – do 2 proc. podstawy składek na ubezpieczenie emerytalne


eprasa.pl ab94f243f7

## Aktywa ogółem w skapitalizowanych i prywatnych programach emerytalnych
(jako proc. PKB)

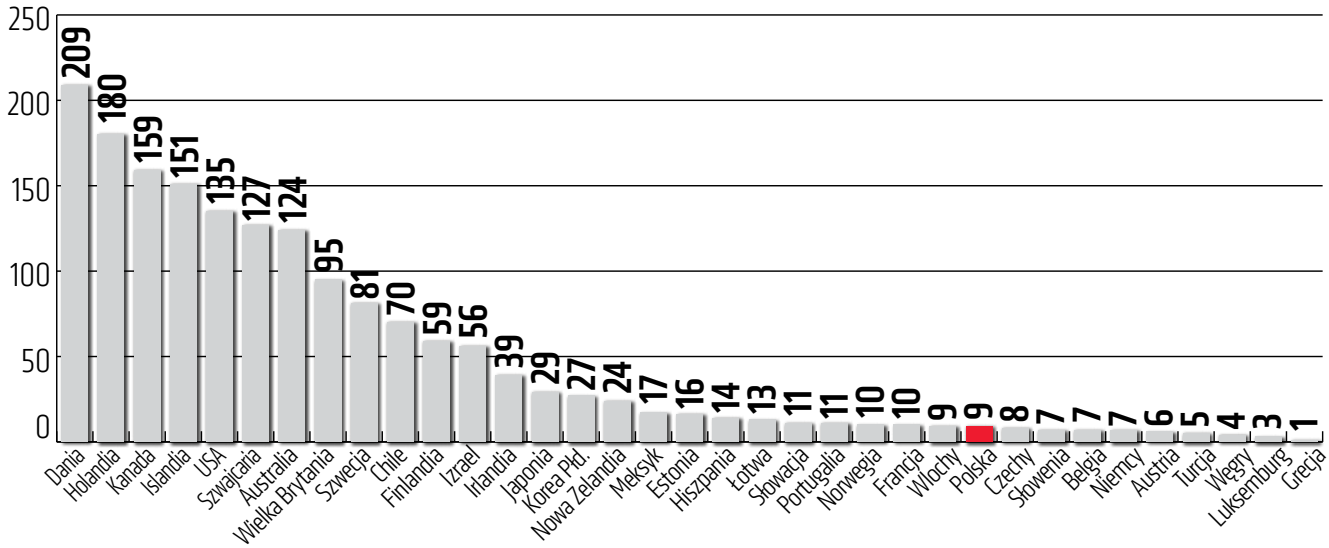


i rentowe. Łączna minimalna odprowadzana składka (pracodawcy i pracownika) może wynieść 3,5 proc., a maksymalna – 8 proc. Składki pracownika będą rozliczane z wynagrodzenia netto.

Firma lub instytucja zatrudniająca co najmniej jedną osobę samodzielnie wybierze fundusz (TFI), gdzie pomnażane będą oszczędności pracownika. Obowiązywać będzie automatyczny zapis do PPK osób zatrudnionych w wieku od 19 do 55 lat (powyżej 55. roku życia udział pracownika będzie dobrowolny). Pracownik będzie miał możliwość odstąpienia od udziału w programie, składając oświadczenie o rezygnacji. Ustawodawca zapewni też osobom zatrudnionym możliwość czasowego zawieszenia oszczędzania w PPK.

### POMOC PRZY MIESZKANIU I W CHOROBIE

Od momentu wpłynięcia pierwszej składki oszczędności wpłacone do PPK są prywatne, przypisane do konkretnej osoby z imienia i nazwiska i dziedziczone. Zgromadzone środki mogą być wykorzystane na wpłatę udziału własnego przy zakupie pierwszego mieszkania. Jednak po pięciu latach karencji rozpocznie się okres 10 lat nieoprocentowanej spłaty wykorzystanych środków z rachunku PPK. Zgromadzone oszczędności (do 25 proc.) będzie można wypłacić także w przypadku ciężkiej, przewlekłej choroby pracownika, jego współmałżonka lub dziecka (w takiej sytuacji wypłaconych środków nie trzeba będzie zwracać).

Z uwagi na skalę programu projekt ustawy zakłada, że będzie on realizowany etapami. Kolejność tworzenia PPK uzależniona będzie od wielkości lub typu pracodawcy. Najwcześniej, bo z początkiem 2019 r., do PPK mają przystąpić najwięksi pracodawcy, zatrudniający powyżej 250 pracowników. Najpóźniej, bo w połowie 2020 r., małe firmy oraz jednostki sektora finansów publicznych.

W toku prac nad projektem PPK dokonano szczegółowej analizy podobnych programów długoterminowego oszczędzania funkcjonujących w innych krajach. Niemal w każdym z rozwiniętych krajów realizowane są podobne programy – od Niemiec, Wielkiej Brytanii, krajów skandynawskich po Kanadę i Nową Zelandię. Projekt PPK czerpie z najlepszych praktyk i najbardziej efektywnych mechanizmów wdrożonych planów systematycznego, długoterminowego oszczędzania.

System pracowniczych planów kapitałowych, który jest efektem współpracy Ministerstw Finansów, Rozwoju oraz Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, będzie zarządzany przez Polski Fundusz Rozwoju, a domyślną instytucją obsługującą PPK w przypadku niewybrania przez pracodawcę żadnego podmiotu będzie PFR TFI. G

***Jan Matura***

**Stosunek liczby osób w wieku produkcyjnym do liczby emerytów i rencistów**

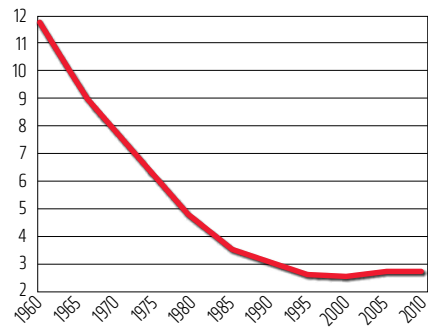


### Główne założenia systemu PPK

- **Powszechny** – przeznaczony dla ponad 11 mln pracujących Polaków
- **Współfinansowany przez państwo** – 250 zł dopłaty powitalnej oraz 240 zł co roku dopłaty państwa
- **Atrakcyjny finansowo** – przy wpłacie 2 proc. wynagrodzenia 1,5 proc. dopłaca pracodawca
- **Nowatorski** – pierwszy w Polsce system powszechnego, regularnego oszczędzania, budujący prywatny i dziedziczony kapitał na przyszłość
- **Bezpieczny** – udział pracodawcy i Polskiego Funduszu Rozwoju oraz kontrola KNF
- **Korzystny dla gospodarki** – wzmocnienie bazy finansowania polskich przedsiębiorstw

ARTYKUŁ PROMOCYJNY



eprasa.pl ab94f243f7

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

# Cała PO, cała ona

Opozycja totalna" ruszyła do kolejnych protestów – tym razem przeciwko dokonywanym przez wojewodów zmianom nazw zdekomunizowanych miejskich ulic i placów. Szczególnie intensywnie opozycja protestuje tam, gdzie wojewoda nadał imię śp. Lecha Kaczyńskiego bądź jego małżonki. Klinicznym przykładem są Katowice, gdzie właśnie śp. prezydenckiej parze poświęcił wojewoda plac, wcześniej im. Wilhelma Szewczyka. Ów Szewczyk bowiem był nie tylko renegatem komunistycznym po wojnie, ale też – przed wojną – działaczem ONR i autorem wielu wypowiedzi oraz działań antysemickich. Zasadniczo na salonach antysemityzm i działalność w przedwojennych ruchach narodowo-radykalnych uchodzą przecież za coś haniebnego (spójrzmy choćby, jaki raban podniósł się po łódzkiej wpadce z ul. Kazimierza Kowalskiego). Jednak nienawiść do śp. Lecha i Marii Kaczyńskich jest zdecydowanie większa, tak wielka, że gdyby nawet wojewoda przemianował im Adolf Hitler Platz, PO i organizacje pokrewne też by zapewne domagały się pozostawienia dotychczasowej nazwy.

**PO wolała sabotować dekomunizację i bronić patronów PRL-owskich**

Clou sprawy stanowi jednak to, że ustawa dekomunizacyjna nakładała na zarządy miejskie obowiązek zmiany nazw powiązanych z komunizmem – wojewoda mógł wkroczyć tylko tam, gdzie się one z tego obowiązku nie wywiązały. Rządząca w większości miast PO miała więc dzięki PiS wspaniałą okazję, by uhonorować swoich bohaterów. Polska mogła zaroić się od ulic i placów Tadeusza Mazowieckiego, Władysława Bartoszewskiego, Jacka Kuronia czy Bronisława Geremka. PO jednak wolała demonstracyjnie sabotować dekomunizację i bronić patronów PRL-owskich. Nawet ostatnich, skończonych – pardon pour le mot – czerwonych świń, o życiorysach niedających cienia podstaw do honorowania w taki sposób.

Z chęci, by pokazać wyborcom, że podnoszenie do rangi świętych męczenników pozbawianych przywilejów emerytalnych esbeków nie jest dla PO i Nowoczesnej sprawą taktyki, tylko przekonań? Myślę, że chyba jednak po prostu na złość PiS, dla zasady i wierności logice opozycyjności „totalnej": cokolwiek zrobi PiS, będziemy przeciwko, nawet jeśli sami będziemy musieli sobie na złość „onym" odmrozić uszy.

Piękne, jak to się pisze w Internecie, „samozaoranie" opozycji. Naprawdę piękne. ©℗

WOJCIECH WYBRANOWSKI

CZERWONE I CZARNE

# A mury rosną, rosną...

Najtrudniejszy jest pierwszy rzut jajkiem w nielubianego polityka, pierwsza szarpanina z policją, pierwsze przesłuchanie w prokuraturze, rozprawa w sądzie. Znam to z autopsji, z protestów z lat 90., z czasów, gdy demokracji było znacznie mniej niż dzisiaj, państwem rządził kłamca wyborczy, a wolność słowa dla prawej strony, owszem, była, ale niemal wyłącznie na ulicy. Potem jest już łatwiej; aplauz stronników rozzuchwala, a gdy media – tak jak to się dzieje właśnie teraz – do roli bohaterów podnoszą śniących o obalaniu władzy koktajlami Mołotowa, w końcu musi zakiełkować myśl: „Dlaczego jajka nie zastąpić kamieniem, a okrzyku – uderzeniem zaciśniętą pięścią?".

Najtrudniej pierwszy raz podpalić biuro posła nielubianej partii, uderzyć posłankę, ale nic to, bo przecież zaraz znajdą się tacy, którzy rozedrgane sumienie zagłuszą, wyklarują, że „oj, nieładnie, ale sami sobie winni" i – jak wołał klasyk z Czerskiej – „nie oddawać Polski gówniarzom".

Najtrudniej pierwszy raz nałożyć karę na telewizję, bo przekaz miała partyjnie niesłuszny, wyrzucić z pracy kolegę o poglądach – jak on śmiał! – odmiennych i podłożyć świnię katolskiemu moherowi od pisiorów albo mordzie zdradzieckiej Tuska na białym koniu wypatrującej. Jeszcze coś na chwilę w duszy zagra, że wolność słowa, odezwie się i ucichnie w tłumie wołających, że jeszcze jeden i jeszcze jeden.

Najtrudniej pierwszy raz, wszak samodzielne myślenie nie jest dziś w modzie, pochylić się w refleksyjnej zadumie nad tym marszem w stronę muru, za którym znikają narodowe więzi i poczucie wspólnoty, a zamiast politycznych interlokutorów są wyłącznie wrogowie, nienawiść i przemoc. Chwili refleksji na nowy rok życzę nam wszystkim. ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

ŁUKASZ WARZECHA

NOTATNIK MALKONTENTA

# Życzenia na rok 2018

Czegóż mógłbym państwu – moim P.T. Czytelnikom – życzyć na rok 2018? Dwóch ważnych rzeczy.

Pierwsza – abyśmy cofnęli się znad krawędzi. Mam bowiem poczucie, że nad nią stoimy jako Polacy. Wszyscy. Jednym się zdaje, że walczą ze złowrogą dyktaturą, przeto wszelkie środki są dozwolone. Drugim – że mają przed sobą hordy „wewnętrznych Moskali", a każdy, kto choćby lekko krytykuje najlepszą władzę w dziejach, staje się zdrajcą. Tracimy zdolność do rozmowy, choćby ostrej, ale jednak rozmowy. W stacjach telewizyjnych obu stron brylują wazeliniarze tak wydajni, że fabryki wazeliny robią bokami. Normalna dyskusja staje się rarytasem. A każda ze stron sporu jest absolutnie przekonana o swojej najwyższej racji moralnej.

I tu dla niektórych być może przykra wiadomość: ci drudzy, „tamci", nie zdematerializują się, nie wyniosą na Madagaskar, nie znikną. Musimy z nimi żyć w jednej Polsce.

Druga – aby Polacy zrozumieli, jaką wagę ma wolność. Ale nie ta wielka, wzywana na uroczystościach państwowych i opiewana w romantycznych pismach wieszczów, tylko ta mała, codzienna – wolność od państwowego przymusu, kontroli, wolność podejmowania decyzji i ponoszenia ich konsekwencji. Bo tę dużą mamy – choć oczywiście nie jest dana na zawsze – ale z tej małej i poprzednia, i obecna władza odcinają kolejne plasterki, tłumacząc to zawsze naszym dobrem. Jeśli nie powiemy kiedyś „dość!", będą tak odcinać, aż nic nie zostanie.

Czy wierzę, że to się spełni? Na pewno nie w 2018 r. Pewnie też nie w 2019, a może nawet nie w najbliższej dekadzie. Może w bardzo dalekiej przyszłości. A może nigdy i wtedy za jakiś czas nie będzie czego z Polski zbierać, bo staniemy się podzielonym na wybijające się wzajemnie plemiona stadem niewolników, przejmowanym to przez jedną, to przez drugą partię.

Powiedzą państwo, że jestem pesymistą. Nie, jestem realistą, ale i idealistą. Wierzę, że moim zadaniem jest przed tym ostrzegać, póki starczy mi sił. I przynajmniej to mogę państwu obiecać bez obaw: w 2018 r. będę nadal wołał w tych sprawach – na puszczy. ©℗

## SENATOR KOGUT BEZ IMMUNITETU

20 grudnia senator PiS i działacz kolejarskiej Solidarności Stanisław Kogut w piśmie do marszałka Stanisława Karczewskiego zrzekł się immunitetu. Wcześniej do marszałka Senatu zwróciła się Prokuratura Krajowa z wnioskiem o wyrażenie zgody na pociągnięcie senatora Koguta do odpowiedzialności karnej, zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Gdy zamykaliśmy to wydanie „Do Rzeczy", prokuratura zamierzała przedstawić senatorowi zarzuty ws. przestępstw o charakterze korupcyjnym. 19 grudnia kierownictwo PiS zawiesiło senatora w prawach członka partii. ***(jap)*** ©℗

MIĘDZY TWEETAMI

*Marcin Makowski*

## Obrabowani z życia

***Niezwykle ciekawą wykładnię prawa zaprezentował niedawno naczelny „Newsweeka".*** „Jeśli pan Duda podpisze haniebne, łamiące konstytucję ustawy, to będzie niegodny porównania nawet do prezydenta Jaruzelskiego, który jako głowa państwa prawa nigdy nie złamał" – zawyrokował mecenas Lis. Drobny problem polega na tym, że nawet Święty Trybunał Konstytucyjny w 2008 r. nie przychylił się do interpretacji redaktora, uznając wprowadzenie stanu wojennego za sprzeczne z ówczesną konstytucją. I kto ten granat z opóźnionym zapłonem podłożył? Sam „człowiek wolności", prof. Rzepliński. Ot, ironia losu.

***W podobny ton uderzyła Kamila Gasiuk-Pihowicz,*** twierdząc, że: „Jaruzelski miał większy szacunek dla konstytucji niż Andrzej Duda". Jeśli ktoś się gubi, kiedy Jaruzelskiego chwalić, a kiedy potępiać, podpowiada Piotr Semka: „W dni parzyste opozycja przyrównuje PiS do siepaczy z 13 grudnia, a w nieparzyste wychwala największego siepacza stanu wojennego".

***„Czuję się obrabowany z własnego życia",*** napisał Jarosław Kurski po przyjęciu przez Senat prezydenckich projektów ustaw reformujących wymiar sprawiedliwości. Rzeczywiście, jak na człowieka, którego korporacja przez lata żyła dzięki dotacjom ze spółek Skarbu Państwa i masowej prenumeraty w urzędach, dzisiaj może się czuć obrabowany.

***„Chodzę na demonstracje z poczucia moralnego obowiązku*** i dlatego, że chcę być razem z tysiącami najlepszych Polek i Polaków, którzy odróżniają demokrację od dyktatury" – zwierzył się przy tej samej okazji Leszek Balcerowicz. Czyli od dzisiaj mamy w kraju trzy rodzaje sortów: gorszy, lepszy i najlepszy.

***Bez względu na sort „bez stresów bytowych"*** święta spędził zaś Mateusz Kijowski, któremu internauci zrzucili się na „Stypendium wolności". „Za 100 zł można ufundować starszej, samotnej osobie wigilię z prezentem. Niesamotny facet w sile wieku potrzebuje 32 tysięcy" – skomentowała nieczuła na los skromnego informatyka Zuzanna Dąbrowska.

***I moglibyśmy tym akcentem zakończyć,*** gdyby nie przytomny umysł Leszka Millera. Co z tego, że święta były dostatnie? „A sylwester?" – zapytał retorycznie były premier. Człowiek przestaje być komunistą, ale wyczulenie na kwestie socjalne jednak zostaje. ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

Jako że koniec roku to czas podsumowań, wypadałoby podsumować także to, co się działo w polskim show-biznesie. O kim najczęściej pisaliśmy i kto wywołał u nas najwięcej łez (ze śmiechu oczywiście). Wybór jest trudny, ale spróbujemy wskazać kilkoro naszych ulubieńców, bez których nie wyobrażamy sobie tej rubryki. A jej wszystkim stałym bywalcom uprzejmie dziękujemy za to, co robią, piszą, mówią i nagrywają. I w nowym roku nieustannie prosimy o więcej. Jak najwięcej!

## JAK ONI NIE MILCZĄ

Ten rok z pewnością należał do tzw. obrońców demokracji. Wchodziliśmy w niego z okładką jednego z tygodników, na której Magdalena Cielecka, Maja Ostaszewska, Maciej Stuhr i Jacek Poniedziałek deklarowali, że „nie mogą milczeć". W tamtym pamiętnym wywiadzie Stuhr junior narzekał, że nie rozumie, co się z Polakami dzieje. – My tu sobie rozmawiamy w swoim gronie, a na Facebooku wyświetlają mi się artykuły z „Newsweeka", „Gazety Wyborczej", „Polityki" i TVN24. Wynika z nich, że rząd jest tak skompromitowany, iż już bardziej być nie może. A potem czytam najnowszy sondaż, a tam poparcie dla prezydenta Dudy wynosi 60 proc., a dla PiS – 35 proc. I jakoś nie mogę skleić tych dwóch rzeczywistości – mówił Stuhr. Po roku PiS w sondażach ma już 50 proc. a Stuhrowi i spółce nadal się nic nie klei.

## PRAWDZIWE BOHATERSTWO

Wspomniana wyżej Maja Ostaszewska w jednym z wywiadów stwierdziła, że każdy, kto nie protestuje przeciwko PiS, jest oportunistą. W przeciwieństwie do niej, bo ona aktywnie PiS zwalcza. – Nie chcę nikogo oceniać, kto się nie wypowiada, pewnie jest to podyktowane lękiem, wygodą. Dla mnie najbardziej smutny jest oportunizm. Bardziej rozumiem lęk. Pewnie motywacje są jednak różne – podkreślała. Bohaterska aktorka za swój nonkonformizm płaciła w tym roku najwyższą cenę. Okładki w tygodnikach, występy w programach, owacje na demonstracjach i jeszcze większa rozpoznawalność. Same straty.

## UCIŚNIONA JAK DODA

W czasie, gdy jedni celebryci straszą, że już za chwilę zły PiS wsadzi ich do więzienia za nieprawomyślne poglądy, inni do aresztu trafiają. Jak piosenkarka Doda, która wmieszała się w jakąś aferę ze swoim ekschłopakiem w tle. Nie wchodząc w szczegóły, Doda ma nieco przechlapane i choć z aresztu szybko wyszła, to ponoć nie może opuszczać kraju. Cóż, to nie był dla niej dobry rok. Chociaż miewała i lepsze momenty, jak wówczas, gdy w jednym z wywiadów opowiadała, jak dobrą, uczynną i wielkoduszną jest osobą. – Oprócz tego, że od czasu do czasu potrafię być niegrzeczną dziewczynką, to mam złote serce. Złoto waży, to mam ciężki charakter. Zawsze mówię, żeby pomagać innym, szczególnie skłaniać się ku słabym jednostkom. Od dziecka, odkąd pamiętam, w klasie nigdy nie szłam za stadem, tylko zawsze pomagałam tej osobie, która była jedyna i taka uciśniona. Może coś we mnie jest takiego rycerskiego – wyznała. Teraz Doda ma prawo sama czuć się „taka uciśniona". To dla niej zupełnie nowa sytuacja. Dotąd cisnęły ją tylko przymałe kiecki i gorsety.

FOT. RADOSŁAW NAWROCKI/FORUM

## BEZMYŚLNY RELAKS

Rok 2017 upłynął także pod znakiem nowej gwiazdy, która stała się dobrodziejem innych gwiazd. Mowa oczywiście o doktorze Gojdziu, ulubionym chirurgu gwiazd. Doktor Gojdź świetnie odnalazł się w show-biznesie, bo uwielbia opowiadać. O sobie przede wszystkim. Na przykład o tym, jaki jest jego sposób na relaks. – W SPA odpoczywam i myślę, co chcę w swoim życiu dalej robić. Wystarczy, że każdy poświęci 1–2 razy w tygodniu pół godziny, wejdzie do wanny, zrobi peeling twarzy, nałoży jakąś maseczkę, wyciszy się przy świeczkach, każdego myślę, że stać teraz na luksus – mówił. – Skupiam się na tym, co jest w mojej głowie, nad swoimi myślami – dodawał. A że odpowiada mu wtedy cisza, to i o relaks nietrudno.

## HEJT STOP!

Jedna z blogerek modowych niejaka Maffashion uskarżała się, że media plotkarskie ciągle źle o niej piszą i przysparzają jej hejterów. Wojenkę jednemu z czołowych portali plotkarskich wydała też Marina Łuczenko, niedoszła piosenkarka i żona Wojciecha Szczęsnego. Co piszą media plotkarskie o Maffashion i Marinie? To, co o wszystkich celebrytkach. Otóż najczęściej po prostu obficie je cytują. I to wiernie. Okrutne, prawda?

## JEDEN WIELKI UMYSŁ

Rok bez Edzi Górniak to rok stracony! Dlatego nie może naszej diwy narodowej zabraknąć w podsumowaniu. W tym roku dowiedzieliśmy się o planach na film fabularny o losach Edyty. Ona sama zachwyciła się tym pomysłem i postanowiła iść za ciosem. Myśli ponoć o wydaniu autobiografii. I chce ją napisać sama, samiuteńka, bez niczyjej pomocy! Podobno pisze ją już od dawna, a teraz dojrzewa do publikacji. – Książka jest pisana jednym umysłem i jednym sercem – wyznała piosenkarka. Czeka nas prawdziwa intelektualna uczta! Rok 2018 zapowiada się całkiem nieźle! ©℗

FOT. PAWEŁ GROMADA



eprasa.pl ab94f243f7

eprasa.pl ap94f243f7

# MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH

Kochani, jako iż kończy się stary rok 2017 i wszyscy oczekujemy na postęp, jaki przyniesie nam rok 2018, chcielibyśmy przypomnieć wam, co się wydarzyło na świecie, w Europie i tym kraju w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Tak abyście widzieli, jak przez ten kraj przetaczał się fashysm, prześladowania i dyskryminacje.

## STYCZEŃ

W tym kraju ma miejsce premiera „Ucha Prezesa", serialu, który równocześnie ociepla wizerunek Kaczafiego, jak i kpi z Kaczafiego. W niedługim czasie politycy rządu, jak i opozycji zdawali się przywiązywać wagę raczej do serialu niż do rzeczywistych problemów tego kraju, jak np. fashysm i nietolerancja.

W tym kraju trwają protesty w obronie demokracji. Tym razem urządzają je studenci. Niestety zapomnieli, iż wyznaczyli termin w czasie sesji, stąd też wynaleziono nową formułę protestów – bez obecności protestujących.

Tymczasem w USA, ku rozpaczy środowisk postępowych i rozumnych, rozpoczynają się rządy Donalda Trumpa (takiego Kaczafiego, tylko większego). Od razu Ameryka dołączyła do grona krajów, w których trwa pochód fashysmu.

## LUTY

Pamiętne wystąpienie Kaczafiego w Sejmie. Dyktator ogłasza: „Jesteśmy panami", dyskryminując w obrzydliwy sposób wszystkie osobo-posłanki pis, wszystkie osoby transpłciowe oraz oczywiście siejąc nienawiść i podziały.

Prezydent Duda ogłasza, iż lekturą w ramach Narodowego Czytania będzie „Wesele" Sienkiewicza czy tam Wyspiańskiego – nieważne. Ważne, iż fashysm się pogłębia: narodowe czytanie, wesele oczywiście heteronormatywne, a w dodatku książka napisana tak, że nie wiadomo, o co w niej chodzi, czyli typowa pozycja dla podkarpackiego fashysmu.

Odbywa się premiera postępowego spektaklu „Klątwa". Dyskusja wokół niego pokazuje po raz kolejny, iż ciemny podkarpacki lud tego kraju nie dorasta do nowoczesnej sztuki.

## MARZEC

Polscy skoczkowie narciarscy nienawiści dyskryminują kolegów z innych państw i zdobywają złoty medal mistrzostw świata, iż skaczą najdalej. W nowoczesnym sporcie kryteria wyłaniania zwycięzców powinny być bardziej zniuansowane i poddane demokratycznej kontroli.

Donald Tusk zostaje ponownie wybrany na Krula Europy podczas wielkiej europejskiej elekcji. Nie powiódł się pisowski zamach stanu, mający na celu odsunięcie Tuska od władzy.

W Holandii odbywają się wybory parlamentarne. Mimo widma fashysmu ciążącego nad tym postępowym krajem ostatecznie zwycięsko wychodzą z nich postępowe siły demokratyczne.

## KWIECIEŃ

Sejm tego kraju rezygnuje z szansy na normalność i nie wyraził wotum nieufności wobec osobopremier Szydło, nie zastąpił jej więc jednym z liderów Zjednoczonej Opozycji – Grzegorzem Schetyną. Tymczasem do tego kraju przyjeżdża Tusk, entuzjastycznie witany przez milionowe rzesze, tzn. tłumy szczęśliwych postępowych mieszkańców stolicy.

Normalność i europejskość wykazują za to Francuzi, którzy pokazują, jak powinna funkcjonować dojrzała demokracja – Emmanuel Macron wygrywa pierwszą turę wyborów prezydenckich.

Narodowcy blokują Teatr Powszechny, iżby nie wpuścić widzów „Klątwy". Czarny Protest waginoosób odbiera nagrodę radia TOK FM za największy wpływ na rzeczywistość tego kraju w 2016 r.

## MAJ

Władza cynicznie świętuje rocznicę uchwalenia konstytucji, jednocześnie za nic mając sobie jej postanowienia i łamiąc je na każdym kroku.

Artyści postanawiają zbojkotować festiwal w Opolu. Dla wielu z nich to świetna okazja, aby nie zaśpiewać. My również przyłączyliśmy się do bojkotu tego festiwalu. Podobnie zbojkotowaliśmy galę Złotej Piłki i literacką Nagrodę Nobla.

Emmanuel Macron zostaje prezydentem Francji i współksięciem Andory. Francja mówi: No pasaran fashystoffskiej Marine le Pen. Demokracja po raz kolejny pokazuje, iż działa, ale tylko wtedy, kiedy wyborcy głosują odpowiedzialnie.

## CZERWIEC

Fejsik wychodzi naprzeciw oczekiwaniom użytkowników i społecznym trendom, wprowadzając tęczową ikonkę „Duma", która ma służyć do okazywania solidarności ze środowiskami LGBTQWERTY.

Tymczasem w tym kraju Zbigniew Ziobro staje w obronie homofobicznego drukarza, który odmówił wykonania usługi na rzecz jednej z organizacji LGBTQWERTY. To pokazuje, jak daleko ten kraj jest nie tylko za Europą, ale i za fejsikiem.

Ryszard Petru nawołuje do uwolnienia Władysława Frasyniuka,



eprasa.pl ab94f243f7

# OŚRODKÓW

którego nikt nie aresztował. Ale mógł, więc Petru apelował prewencyjnie. W tym kraju nadal bowiem nie ma masowych aresztowań i internowań, chociaż każdy się spodziewa, iż w każdej chwili się rozpoczną.

## LIPIEC

Miesiąc odwiedzin zagranicznych osobistości w tym kraju. Najpierw przyjeżdża Donald Trump i mówi mieszkańcom tego kraju to, co chcą usłyszeć, a oni się cieszą. Następnie do tego kraju przyjeżdżają książę William i księżna Kate z dwójką swoich royal bejbis. Jak mówi plotka, wyjeżdżają już z trójką.

Przez cały ten kraj przetaczają się protesty w obronie sądów, na które w niedemokratyczny sposób zamachuje się niedemokratyczna władza. Osoboduda decyduje się na zawetowanie ustaw o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa. Opozycja nie wie, co się dzieje – dla części prezydent przestaje być Adrianem, dla części jest to element spisku, jaki Kaczafi z Dudą zawiązali, iżby doprowadzić do zamętu w szeregach totalnej opozycji.

## SIERPIEŃ

Święto Wojska Polskiego, czyli znów element łączenia Kościoła i państwa. Of kors powinno być to świecko. Of kors w idealnym kraju nie byłoby żadnych parad wojskowych, po których feministki nie mogą dojść do siebie w wyniku fallicznych skojarzeń z karabinami i na widok, ekhm, „sztywnych chłopczyków w sztywnych mundurkach".

Kaczafi pokazuje się na zdjęciu w biało-czerwonej pelerynie, co szybko okazuje się najważniejszym problemem tego kraju. Wiecie: niski, obciachowy i na wakacjach w Beskidzie Sądeckim, a nie w Chorwacji. Siara przed Europą.

Jeszcze większa siara, kiedy Macierewicz ogłasza, iż temu krajowi należą się od Niemiec reparacje wojenne. Jakby nie było już dostatecznie jasne, że roszczenia można kierować jedynie pod adresem nazistów, których już przecież dawno nie ma.

## WRZESIEŃ

Ten kraj został uznany za „rynek rozwinięty". Dość zaskakujące jak na miejsce, w którym towar wciąż jest towarem, a jak wiadomo powinien być prawem, nie towarem.

Przez Katalonię przechodzą zamieszki związane z planowanym referendum, Europa tymczasem nie daje się zwieść wydarzeniom zastępczym i pilnie debatuje nad stanem praworządności w tym kraju.

## PAŹDZIERNIK

Reprezentacja tego kraju awansuje na rozgrywane w Rosji mistrzostwa świata w piłce nożnej. Jak na dłoni mamy więc kolejny przykład, jak pis wpycha ten kraj w objęcia pana Putina. Lewandowski zostaje królem strzelców eliminacji, ale jego – w odróżnieniu od Krula Europy – nikt nie wybrał. Dlatego my nie uznajemy tego tytułu.

Waginoosoby znów wyszły na ulice tego kraju, iżby w ramach Czarnego Marszu w kulturalny i pokojowy sposób wyrazić swoje najwyższe zaniepokojenie swoją sytuacją w tym kraju. Co prawda nie zmieniła się na gorsze, ale możliwe jest, iż się zmieni. Gdyby tylko wtedy wiedziały o podwyższonym podatku VAT na prezerwatywy...

## LISTOPAD

Wszystkie inne wydarzenia zostały przyćmione przez oszołomski plan zniszczenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Wcześniej przez Warszawę przechodzi fashystoffski Marsz Niepodległości, a w nim 60 tys. fashystów i ich rodzin. Dostrzega to brukselski Guy i wyraża swoje najwyższe zaniepokojenie. W odwecie polscy fashyści szykują przeciwko niemu pozew.

Kaczafi czyta podczas posiedzenia Sejmu „Atlas kotów", dając kolejny wyraz swojej pogardy wobec demokracji parlamentarnej i całkowitego braku dystansu wobec krążących na jego temat stereotypów.

## GRUDZIEŃ

Kaczafi kolejny raz zadrwił z demokracji i zastąpił premierę Szydło premierem Morawieckim. Wbrew naszym oczekiwaniom nie nastąpiła dekonstrukcja, ale jedynie kosmetyczna rekonstrukcja rządu, do którego nadal nie zaproszono żadnego z przedstawicieli opozycji.

Kaczafiemu udziela się też winterholidayowy nastrój i rozsyła po Sejmie buziaczki. Niestety nie do Schetyny, Petru albo chociaż Budki, ale do posłanki Pawłowicz.

W opozycji tymczasem zakończyła się era .Nowoczesnej Ryszarda Petru, któremu udało się przegrać wybory na przewodniczącego partii z własnym nazwiskiem w nazwie. ©℗

FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ Z NAMI
OSOM NA FEJSIKU: FB.COM/MWIZWO



eprasa.pl ab94f243f7

# dwaj panowie g

Witamy nowych ministrów. I jednocześnie nie żegnamy starych, bo zostają w rządzie. Rząd będzie więc większy. Mamy nadzieję, że kolejni ministrowie wywalani w ramach rekonstrukturyzacji też zostaną w rządzie. Dzięki temu rząd będzie jeszcze większy. To dobrze. Wielka Polska zasługuje na wielki rząd.

Żegnamy senatora Stanisława Koguta. Znanego też jako Stanisław K. Zainteresowanych informujemy, że przewietrzanie izby wyższej przez CBA dopiero się rozpoczyna.

Zplotek rekonstrukturyzacyjnych. Ministerstwo Cyfryzacji ocaleje, ale nie ocaleje Anka Streżyńska, nad czym ubolewamy, bo to fajna babka. Nową Anką od cyfryzacji zostanie Paweł Szefernaker, nad czym ubolewamy, bo to fajny chłopak.

Z innych plotek. Wśród kandydatów na nowego szefa resortu zdrowia rozważany jest Andrzej Sośnierz. To znaczy on sam siebie rozważa.

Àpropos Sośnierza. Wreszcie jest ofiarą. Niedawno stracił robotę szefa skansenu w parku Śląskim w Chorzowie. Wywalił go marszałek województwa z Peło, niejaki Saługa Wojciech. Same plusy. Saługa wreszcie może się chwalić, że zwolnił choć jedną osobę związaną z PiS, a Sośnierz może mówić, że nie jest już zabytkiem.

Aaa, to pan mnie ciągle dymisjonuje!" – rzekł do jednego z panów G. nadszyszkownik Jan Szyszko, gdy ujrzał go na własne oczy. Ach, gdybyż to było takie proste, to rekonstrukturyzacja rządu byłaby zakończona już dawno. Anegdotę tę przytaczamy, ponieważ kolejne wiewiórki z okolic kancelarii premiera twierdzą, że tym razem minister środowiska to już leci na bank. Widzicie, jak to jest. Wiewiórki zawiniły, a powieszono panów G.

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI

Oczywiście z tym wieszaniem to żart. Nadszyszkownik woli strzelanie. I bardzo lubi gotować. Zapytany, jakie jest jego popisowe danie, odparł: „A to zależy, co się tam najpierw ustrzeli". Ponieważ świadkowie potwierdzają kulinarne talenty nadszyszkownika Szyszki, odszczekujemy nasze twierdzenie, jakoby w rządzie nikt nie umiał gotować. Podtrzymujemy natomiast twierdzenie, że mało kto częstuje.

Mamy jeszcze jedną wiadomość. Mało kto wie, ale Jan Szyszko jest również Kupidynem. Znamy przynajmniej jedną szczęśliwą parę, która poznała się w wyniku sesji wyjazdowych dla dziennikarzy organizowanych przez nadszyszkownika. Czyli zamiast łuku Amora istnieje także strzelba Amora.

Mamy problem. Jeden z ministrów (nieprzeznaczonych do rekonstrukturyzacji) powiedział nam, że nie tylko jest w trakcie lektury „Analfabetu III RP" jednego z panów G., lecz także, że trzyma tę książkę przy łóżku. Z jednej strony korci nas, żeby się pochwalić, z drugiej – to jednak człowiek żonaty, więc nie chcemy sprawiać żadnych kłopotów.

Bardzo nam się podobało, że na pierwszym unijnym szczycie nadpremiera Matteo Morawiezziego u jego boku występował Kondzio Szymański, a nie Srebrny Lis Dyplomacji. Chcielibyśmy, aby była to aluzja co do dalszych losów Lisa. Srebrnego, oczywiście, nie Tomasza.

Bardzo cieszą nas też informacje, że w partii przeciwko nadpremierowi Matteo Morawiezziemu jest połowa zakonu PC. Pamiętamy bowiem, że przeciw premier Bełacie był cały zakon PC. Jak państwo widzą, jest więc duży postęp.



eprasa.pl ab94f243f7

Podczas podpisywania kwitów na uroczystości powołania nowego gabinetu u prezydenta Andrzeja Sebastiana wicepremier Gowin Jarosław posądził wielkiego hetmana koronnego Macierewicza o zwinięcie ze stołu dyżurnego służbowego długopisu. Antoni mężnie odparł oskarżenie, pokazując cywilowi Gowinowi, że podpisywał własnym prywatnym piórem. Słusznie. My też nie tykamy długopisów i piór pozbawionych osłony kontrwywiadowczej.

Apropos Gowina. Trochę bawią nas bowiem internetowe reklamy członków młodzieżówki partii Porozumienie. Wyglądają one zwykle tak: pośrodku nazwisko młodego delikwenta, ale z boku wielki Gowin, obok którego widnieje napis: „Młoda Prawica". Chociaż jesteśmy od Gowina młodsi średnio o dziewięć lat, to jednak nawet w największych napadach próżności ręka by nam zadrżała.

Apropos wieku. Mamy ważną informację na temat wrednego Radka Sknerusa Sikorskiego. Tego, który uważa, że o osobach starszych od niego o 14 lat (takich jak Kaczor Dyktator) może już mówić „wredny dziadyga". Informujemy więc, że w ten sam sposób mogą mówić do wrednego Radka wszystkie osoby młodsze od niego o 14 lat, czyli od rocznika 1977 w górę. A dzieciaki urodzone w latach 80., jak Patryk Jaki albo Tomek Rzymkowski, to chyba nawet mogą per „wredny pradziadygo".

**Bartłomiej Misiewicz depnął za dużo. Drogówka była bezlitosna. Haribo stracił prawko na trzy miesiące i zabulił pińcet**

Z życia wyższych sfer. Na gali rocznicowej Polsatu pojawili się zarówno Rysiek Petru, jak i Kaśka Lubnauer. Ciekawe jest to, że w pewnym momencie zniknęli razem w kuluarach z Grześkiem Schetyną i coś bardzo intensywnie omawiali. Zawsze mówiliśmy, że trójkąty to bardzo stabilne figury geometryczne.

Na tej samej gali widziano Pati Koti, znaną też jako małżonka Zizou Ziobry. Minister prokurator wysłał ją w zastępstwie, dokładając jako eskortę własnego brata. Patrycja zmyliła eskortę, znalazła nowe towarzystwo i nie odstępowała na krok Krzyśka Łapki-Łapińskiego. Co gorsza, piła z prezydenckim rzecznikiem wino (czerwone). Pati i Łapka wznieśli też toast za reformę sądownictwa. True story.

Mamy smutną wiadomość dla wszystkich, którzy uważają że prezydent Andrzej Sebastian, biorąc udział w gali Polsatu, okazał się zdrajcą. Oznacza to bowiem, że pół rządu PiS to zdrajcy. Bo przecież też tam byli.

Tymczasem w Eine Totalopposition. Pan Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy. Mamy dowód: Michał Pihowicz, prywatnie mąż Warszawy, tylko wicekandydatem u boku Rafcia Trzaskowskiego. Jednak nie chciały się wyrywać, żeby nie wyszło, że proszą.

Pamiętają państwo Bartłomieja Misiewicza ksywa Haribo? Wiedzieliśmy, iż lubi się zabawić, ale nie wiedzieliśmy, że lubi też depnąć. Ostatnio depnął za dużo. Drogówka była bezlitosna. Haribo stracił prawko na trzy miesiące, zabulił pińcet i zarobił 10 punktów karnych. Przy trybie życia, jaki prowadzi, trzy miesiące spacerowania lepsze i tak jest od spacernika.

Zaczepił nas zaprzyjaźniony Kirgiz, pytając, kogoż to Polska do Azji Centralnej posłała. Jak się szybko okazało, chodziło mu o człowieka w MSZ znanego jako ambasador Piaskowy Dziadek, czyli Selim Chazbijewicz. Jest on akredytowany również w Biszkeku. Jednak delegację Kirgizów przyjął w Ałma Acie. Próbował się z nimi dogadać w lingua franca obszaru postsowieckiego, znaczy po rosyjsku. Bezskutecznie. Być może dlatego, że używał jedynie polskich słów, dodając do nich rosyjskie końcówki. W końcu litościwie wezwano tłumacza.

Oj, nie ma szczęścia Basia Stanisławczyk, która ubiega się o stanowisko ambasadora w Izraelu. Po opuszczeniu prezesury Polskiego Radia błąkała się bez przydziału. W końcu dostała przydział do Tel Awiwu. Czy jednak wyjedzie, nie jest takie pewne. Na Komisji Spraw Zagranicznych za jej kandydaturą zagłosował jeden członek. I nie był to przedstawiciel dobrej zmiany, lecz PSL.

Mecenas, popularnie zwany Koniem, postanowił jednego z panów G. zakapować do prokuratury. Ów jeden z panów G. na życzenie mecenasa był już słuchany przez ABW za minionego reżimu. Teraz jednak mecenas uznał, że powinien go zakapować do prokuratury niemieckiej. Całe szczęście, że gestapo już nie istnieje. ©℗

**Cieszy nas, że w partii przeciwko nadpremierowi Matteo jest połowa zakonu PC. Pamiętamy, że przeciw Bełacie był cały zakon**

Wracając do Gowina. Ciekawa rzecz. Od wiekopomnego kongresu minęły już dwa miesiące, a nie spotkaliśmy ani jednego polityka, który pamiętałby, jak teraz nazywa się jego partia. Co ciekawe, podobny problem z przypomnieniem sobie właściwej nazwy mają też niektórzy dziennikarze. Chwalimy ten PR-owski zabieg wicepremiera. W końcu nie da się hejtować czegoś, o czym człowiek nie wie, jak się nazywa. No i ważne są tylko te partie, których jeszcze nie znamy.

Myszki-Agresorki, wyleciał z zarządu Nowoczesnej Kropki. Wiemy, że państwo już zapomnieli, ale my pamiętamy – to Misiek Pihowicz jako skarbnik tak rozliczał finanse partii, że została ona ukarana odebraniem dotacji. Partia też, jak widać, pamiętała.

Ciekawostka z historii wykuwania sojuszu stulecia – wiewiórki opowiadają, że Nowoczesne Kropki już latem 2017 r. miały plan, żeby Paweł Rabiej nie był kandydatem na prezydenta



eprasa.pl ab94f243f7

# Szopka

Piotr Gociek

**NARRATOR**
Było to w sylwestra, rok się kończył pluchą,
O protestach KOD-u wreszcie było głucho.
Było dosyć chłodno, w kącie prychał grzejnik,
Na rząd w telewizji prychała Olejnik.
Czekał lud Warszawy na placu Bankowym
Aż się zacznie koncert dobry, bo darmowy.
Ten tulił szampana, a tamten dziewicę.
A Hania Gronkiewicz – pewną kamienicę.
W telewizji nudy – coś o rekonstrukcji.
W necie Lech Wałęsa szczuł do rewolucji.
Jacek Kurski życzenia noworoczne składał
Chwalił disco polo oraz zapowiadał:
„Kiedyś kolędnicy chodzili z turoniem,
Teraz to się zmieni – i będą z Rachoniem!".
Wtem wśród chmur się zjawił kształt zaskakujący
Co? Nie widać zbytnio. Milkną świętujący.

**CHÓR**
Nad Warszawą się pojawił wielki palec Boży
Wszystkich wkrótce nas pokarze, wór nieszczęść otworzy!

**GRZEGORZ SCHETYNA** (na melodię „Bóg się rodzi")
Kara idzie, PiS truchleje,
Pan w niebiosach obrażony!
Dobrej zmiany kres nadchodzi
Górą nasze farmazony!
Na nic psucie sądownictwa,
Na nic dęte inwestycje,
Znak, że koniec dyktatury,
Czas jednoczyć opozycję!

**KATARZYNA LUBNAUER** (bez melodii, gdyż jest postępowa)
To przesądy katolickie,
PO jest jak PiS i kler.
To nie Boży palec, tylko europejskich obrót sfer.
Idą sankcje od Europy,
To Komisji ręka twarda!
Górą baby, dołem chłopy,
Górą partia bez Ryszarda!

**CHÓR** (na melodię „Zabiorę cię, Magdaleno")
O Katarzyyyyyno, Katarzyyyynoooo
Jaka zadra w twym czerwonym sercu tkwi
O Katarzyyyyyno, Katarzyyyynoooo
Twych ambicji nie znał dotąd prawie nikt!

**NARRATOR**
Uzupełnienie.
Tych ambicji (sorki),
Nie znał dotąd nikt,
prócz Myszki-Agresorki.

**RYSZARD PETRU**
(nic nie śpiewa, bo jest w drodze na Teneryfę z Joanną Schmidt)

**CHÓR** (na melodię Budki Suflera)
Nie wierz nigdy kobiecie, dobrą radę ci dam,
Nic gorszego, Ryszardzie, nie przydarza się nam,
Nie wierz nigdy kobiecie, zwłaszcza kobietom dwóm,
Bo zabiorą ci partię, mimo włożonych sum!

**WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ**
My ludowcy, my pobożni,
Nieszkodliwi i ostrożni
Nam nie grozi niebo palcem,
Bośmy przeciw głupiej walce
A zjawisko, zdaje mi się,
Mówi nam o kompromisie.

**PAWEŁ KUKIZ**
Pan w niebiosach jest bojowy,
Bo nie lubi partiokracji,
Dobrze tak złemu PiS-owi,
Stop PiS-owskiej okupacji!

**CHÓR**
W Info pierwsze są obrazki
A pod nimi pierwsze paski:
„Dziwny obiekt znad Warszawy – Ingerencja w polskie sprawy".
W Tefauenie przekaz live
I Pochanke miny krzywe:
„Będzie dramat lada chwila,
Macierewicz coś rozpyla!".

**NARRATOR**
A na placu się skrzykują
KOD, Mazguła itepe:
„Może wreszcie nas spałują?"
Szepczą cicho prośby swe.

eprasa.pl ab94f243f7

# noworoczna

**CHÓR** (na melodię „Obywatelu, zrób sobie dobrze sam")
UBywatelu, zrób sobie dobrze sam,
Przecież najlepiej wiesz, o co w tych protestach biega,
UBywatelu, spałuj się wreszcie sam,
Nikt cię nie spierze lepiej niż z ORMO kolega.

**NARRATOR**
Nie ma związku nic z tą szopką
Inna postać, która już to
Wiąże włosy w zgrabny kucyk,
Już to puszką wstrząsa pustą.
Skąd ten Pan Kompromitacja?
Po co jego kucyk śliczny?
Otóż w szopce jest potrzebny
Fragment głupi i komiczny.

**MATEUSZ KIJOWSKI** (na melodię „Kasa i sex")
Bo to, co mnie podnieca,
To się nazywa kasa,
Gdy znowu dość uzbieram,
Harleyem będę hasał.
Bo trzeba mieć nadzieję,
Że biznes się opłaci,
A ci, co krytykują,
To PiS-owscy frustraci.
Bo to, co nas podnieca,
To czasem też jest seks,
Seks jednak bym odradzał,
To sprawa śliska jest.
Gdyż kasę można zgarnąć
Na KOD-u sentymenty,
A seks to tylko kłopot –
Bo będą alimenty.

**NARRATOR**
Wieści o dziwnym zjawisku
Dotarły do każdej dzielnicy,
Każdego miasta i wioski
I do rządzących z prawicy.
Pierwszy się ozwał prezydent,
Bo miał najbliżej. I zwołał
Coś na kształt konfy prasowej,
By stawić zjawisku czoła.

**ANDRZEJ DUDA**
Politycy opozycji błędnie nam tłumaczą,
Że to zwiastun klęski (tak prezydent zaczął).

Mógłbym żartem rzucić (tak kontynuował),
Że nic tak dziwnego na niebie Krakowa
Zjawić się nie mogło, bo bardziej cnotliwi
Są w Krakowie ludzie i mniej zapalczywi.
Jeśli zaś poważnie (tu przeszedł do sedna)
Miałbym komentować, to cóż, sprawa jedna
Tylko może czekać na boskie wskazania,
To relacje z ministrem od spraw przezbrajania.
Byśmy w rok kolejny nie wchodzili z niczem,
Jeno pogodzeni z A. Macierewiczem.

**NARRATOR**
Wraz z politykami
od miast aż po wioski
Się zaktywizował
dzielny lud PiS-owski.

Dla którego palec
na niebie widziany
Był karą za w rządzie
wprowadzone zmiany.

**LUD PIS-OWSKI** (na melodię „Beata z Albatrosa")
Tyle dziewcząt w kancelarii – tyś jedyna,
Dziś pozostał nam po tobie smutek, żal.
Chociaż w rządzie niby jesteś, to cię nie ma,
twą kadencję przeciął zły los niby drwal.
A na imię miałaś właśnie Beata,
Broszkę złotą jak przejrzały w słońcu kłos.
Prowadziłaś nas w kampanii dobrej zmiany
I na rząd twój oddaliśmy każdy głos.


eprasa.pl ab94f243f7

**NARRATOR**
Słysząc zaśpiew ten zdradziecki,
Wyszedł premier Morawiecki.

**MATEUSZ MORAWIECKI** (na melodię „Epitafium dla Brunona Jasieńskiego")
Europa się wędzi niby kurczak ubity,
W paragrafach unijnych mięso traci swój smak.
Żre się kucharz francuski z szefem kuchni niemieckiej
Z kury tak smakowitej, co przyrządzić i jak.
Każdy przepis zbyt stary, każdy przepis niemodny,
Strefa euro zaś dzieli kurę krnąbrną na pół.
Trzeba kogoś ukarać za ruch ludów swobodny,
Chcą więc Polskę utrupić, potem rzucić na stół.
A ja stanę okoniem, nie zabraknie mi wiary,
Że tę kurę przed nożem uda obronić się.
Gdy ktoś atak przypuści, ja brukselskie opary
Zdołam rozwiać, rzucając na stół wzrost PKB!
Z głów francuskich wybiję obrażanie Polaków,
I doceni mnie wtedy cały PiS-owski lud.
Niechaj Juncker, Timmermans pozostają w absmaku,
Mnie niestraszny w Europie dyplomatyczny chłód.
Bo ja Polak i bankier, obywatel Europy,
Kraj rozwinę i formie nową nadam znów treść.
Mą wrażliwość społeczną rzucę wszystkim pod stopy:
Krytykantom i tym, co chcą w szkodę mi leźć!

**NARRATOR**
Morawiecki mówi dalej, lud PiS-owski syczy,
W Info głos zaś zabierają stronnictw sojuszniczych
Liderzy, ministrowie oraz – jak należy – Wicepremierzy.

**PIOTR GLIŃSKI**
Żadne na niebie dzieła abstrakcyjne,
Żadne na ziemi działania unijne,
Żadne prowokacje
Nie zmienią faktu
Że mamy rację.

**JAROSŁAW GOWIN**
Być może za tym podejrzanym
Niebiańskim przekrętem
Kryje się Tusk Donald:
Chce być prezydentem!

**BEATA SZYDŁO**
Nieważne, w jakim fotelu
Siadł chłopak albo dziewczyna,
Jedno, co ważne, to cała
Biało-czerwona drużyna.

**ZBIGNIEW ZIOBRO**
Że palec Boży? To żaden problem,
Mam na to ustawy nasze,
W ich myśl nieważne jest,
czyj to palec –
Ja jego mandat wygaszę.

**ANTONI MACIEREWICZ**
Nie ulega wątpliwości,
Że jest podstawiony
Ów obiekt na niebie.
I to z wschodniej strony.

**MAREK KUCHCIŃSKI**
(milczy jak zwykle)

**STANISŁAW KARCZEWSKI**
Nie lubię wniosków pochopnych,
Bliska jest mi zasada,
Że sprawa pilnej refleksji
oraz zadumy wymaga.

**NARRATOR**
Obiekt ciągle wisiał w górze,
Całun z chmur nie opadł.

**MAREK JUREK**
Niech się w sprawie tej wypowie
Polski episkopat.

**NARRATOR**
Wszystko widać w telewizji,
Pośród komentarzy licznych
A na paskach sto teorii,
Coraz bardziej fantastycznych.

**HISTORYCY IPN**
Na podstawie badań oraz
Zbiorowej mądrości
Ogłaszamy, że to znak jest
Na niepodległości
Rok, bo sto lat mija,
I właśnie dlatego
Wisi nad Warszawą
Widmo Piłsudskiego.

**NARRATOR**
(Słysząc wieści takiej treści,
Lud PiS-owski skakał,
Minę kwaśną zrobił tylko
Ziemkiewicz A. Rafał).

**TOMASZ LIS**
Skrzywdzona Temida zstępuje na polską ziemię, pomści zhańbiony trybunał oraz Sąd Najwyższy.

**NARRATOR**
Tomasz Lis swej wypowiedzi
Zrymować nie umiał,
Bo z poezji polskiej całej
tylko to rozumiał,
Że Jarosław M. Rymkiewicz
To jest wieszcz PiS-owski,
Z prozy zaś, że H. Sienkiewicz
Jest ksenofob polski.
Za tę wadę u Polaka


eprasa.pl ab94f243f7

Wyjątkowo szpetną
Pokarało go głuchotą
Na rymy kompletną.

**LUD PIS-OWSKI** (na melodię „Chcemy być sobą")
Chcemy być sobą,
Chcemy być sobą wreszcie!
Chcemy być sobą,
Niech Juncker odczepi się!

Żeby prezes PiS-u każdego Polaka
Mógł podsłuchać z góry prezesowskim uchem,
Czy ktoś to spisuje? Kto ma taką fuchę?".
Tyle odpowiedzi, ile jest zapytań,
Jedni: „To hologram!", inni: „Satelita!".
Jedni dowcip widzą, w owym uchu z góry,
Inni dowód na to, że czas dyktatury.
Małe dziecko woła naraz z Bankowego:
„To wcale nie ucho! To jest coś innego!".

RYS. MIDAS (4)

Chcemy być sobą,
Chcemy być sobą, lecz czas
Żeby wyjaśnić,
Co z nieba tak straszy nas!

**NARRATOR**
Natenczas Szyszko chwycił na taśmie przypiętą
Packę na kornika, ciut na końcu zgiętą,
Lecz zamiast jej użyć, drugą ręką chwyta
Wielki sztucer myśliwski i zębami zgrzyta.
Repetuje zamek, orderami błyska:
„Strzelba", mówi, „dobra jest dla środowiska".
Potem w niebo strzela, huk się w chmurach niesie,
Pierzchają w popłochu KOD-owscy kolesie.
Chmury ustępują, lepiej widać. Wcale
Nad Warszawą nie wisi żaden Boży palec.
– Słuchajcie! – krzyczy Błaszczak. Tłum Polaków słucha.
– Ten obiekt na niebie bardziej ma kształt ucha!
Tefauen oszalał, Info też (z radości),
Prezenterzy z ikrą przepytują gości:
„Czy to jest możliwe? Skąd technika taka,

**LUD PIS-OWSKI** (myśląc, że to atak wrogich sił)
My, od Jarka armia!
Współczesna husaria!
My w bój rzucimy się,
Nawet gdy ma się skończyć źle!

**MATEUSZ MORAWIECKI**
Nim się ruszy w ostrą akcję,
Trzeba zrobić prezentację!

**ANDRZEJ DUDA**
Żono, podaj pancerz oraz rękawicę,
Jam Polakom składał trudne obietnice.

**ANTONI MACIEREWICZ**
Ognia!

**GRZEGORZ SCHETYNA**
Czadu!

**NARRATOR**
Lecz chwila zastygła i nic z bijatyki,
Nic z brukowców KOD-u, z packi na korniki,
Wszystko się na moment zatrzymało w czasie
I w tej ciszy wielkiej po wielkim hałasie
Słychać głos donośny, słychać w każdym paśmie,
Głos niezwykły słychać, bo to anioł właśnie
Nad Warszawą zawisł. A kształt dziwny w chmurach
Kartką się okazał. Tam róż i purpura,
I litery złote, tektura wygięta,
Cud nieco spóźniony, bo tydzień po świętach.
W Polsce wszystko później albo nie do końca
Się wydarza przecież (taka myśl jątrząca).
Anioł zaczął czytać. Nie z palca, nie z ucha.
Z kartki z życzeniami. Lud na dole słucha.

**ANIOŁ**
To przesłanie dla was, napisane w niebie:
„Nawet lud wybrany musi dbać o siebie.
Nie kuście już losu. Sami naprawicie,
Albo pomoc ściągając obcą – ją stracicie.
Co? Ojczyznę miłą. Zrozumiano? Szok?
To zadanie dla was na ten nowy rok".
Potem anioł machnął swą anielską szatą
Zniknął nad chmurami jak myśliwiec NATO.
Ci, co pozostali, poszli na zabawy
Pili i śpiewali, rano z całej wrzawy
Nikt nic nie pamiętał, bo kac był straszliwy,
Niejeden abstynent też był ledwo żywy.
Napisu na murze: „Rozgłaszajcie wszędzie,
Drugiej kartki życzeń z przestrogą nie będzie"
Nikt już nie rozumiał, na ekranach paski
Znów komentowały znane nam obrazki:
„Hańba!", „Dyktatura!", „Koniec Polski!", „Zdrada!"
Sąsiad od PiS-owców wyzywał sąsiada.
Sami zdecydujcie, co się w przeddzień stało,
Czy to anioł leciał, czy się przywidziało,
Czy palec unijny, czy też palec Boży
Lub ucho prezesa ktoś naprawdę stworzył.
Niech się wszystkim darzy w nowym lepszym roku,
Niech zagości w duszach rozwichrzonych spokój,
Życzcie innym tego, czego byście chcieli,
Aby wam życzono. Nawet frau Angeli.

**JAROSŁAW KACZYŃSKI** (występujący wreszcie, gdyż nic bez niego się w Polsce obejść nie może)
(milczy i uśmiecha się tajemniczo).

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

**Z Kornelem Morawieckim, marszałkiem seniorem, przewodniczącym koła poselskiego Wolni i Solidarni**
*rozmawia Maciej Pieczyński*

# Polska jest dziś lepsza

FOT. SIMONA SUPINO/FORUM

**MACIEJ PIECZYŃSKI: „Niosę ciebie, Polsko, jak żagiew, jak płomienie, i gdzie cię doniosę – nie wiem". Te słowa nieznanego autora z podziemia zacytował pan podczas swojego pierwszego sejmowego wystąpienia. Dokąd Polskę zaniosła dobra zmiana?**

**KORNEL MORAWIECKI:** Po dwóch latach dobrej zmiany Polska jest lepsza, bardziej solidarna. Poprawiła się sytuacja ekonomiczno-materialna. Polska jest dziś opiekunką tej części Polaków, którym się nie powiodło w nowym ustroju. Transformacja Okrągłego Stołu była dla wybranych. Dla tych, którzy mieli dostęp do wyprzedanych, rozgrabionych majątków, nagromadzonych powojennym wysiłkiem kilku pokoleń. Bo co by złego mówić o PRL, to przecież nie komuniści, ale cały naród odbudowywał swoją stolicę, to zwykli Polacy budowali np. Nową Hutę, która dziś wygląda jak złomowisko. Na często nieuczciwych, a w większości niesprawiedliwych transakcjach wzbogaciły się wąskie warstwy elit. PiS przez dwa lata rządów zrobił wiele, by wyrównać szanse w społeczeństwie, choćby poprzez program „500+", wyższą stawkę godzinową, obniżenie wieku emerytalnego czy podwyższenie minimalnej emerytury – to gesty w kierunku tych ludzi, dla których Polska przez ostatnich 25 lat była nie matką, lecz macochą.

**Był pan przeciwnikiem porozumienia z komunistami. Podczas jednej z telewizyjnych debat symbolicznie przewrócił pan okrągły stolik. Czy PiS kontynuuje odwracanie okrągłostołowego porządku?**

To nie do końca tak jest. Dzisiaj według mnie najważniejszym zadaniem nie jest rozliczenie komunizmu, lecz wytyczenie jakiejś nowej wizji Polski oraz trzymanie się ideałów prawdy, sprawiedliwości i wolności…

**A obniżenie emerytur esbekom czy dekomunizacja to nie są rzeczy ważne dla Polski?**

Są ważne, ale środki na doposażenie najbiedniejszych nie wzięły się z dekomunizacji czy z esbeckich emerytur, tylko ze skutecznej walki z nieuczciwymi praktykami biznesu. To dla biednych i dla ogółu ważniejsze niż walka z pozostałościami komunizmu.

**Paweł Kukiz, z którego list dostał się pan do Sejmu, dobrą zmianę ocenia dużo gorzej niż pan. „Żadna partia nie ma prawa dążyć do jedynowładztwa" – mówił niedawno w Sejmie.**

Ja się z Pawłem zgadzam…

**PiS dąży do jedynowładztwa?**

Nie widzę takich dążeń. Co to znaczy jedynowładztwo?! To właśnie w systemie większościowym, za którym opowiada się Paweł, tak naprawdę władzę sprawuje jedna partia. Ta, która w JOW wygrywa wybory. U nas z reguły rządzi koalicja. Zjednoczona Prawica to w końcu też koalicja, choć odrębność partii Jarosława Gowina i Zbigniewa Ziobry jest iluzoryczna, to wchodzą w skład klubu PiS. Paweł Kukiz przyczynił się do wyborczego zwycięstwa dobrej zmiany. Pomógł Andrzejowi Dudzie wygrać pierwszą turę wyborów prezydenckich. Potem Bronisław Komorowski liczył na jego wsparcie, organizując referendum w sprawie JOW.

**W którą stronę pańskim zdaniem poszedł Paweł Kukiz? Ludzi, którzy odeszli z jego klubu na obrzeża PiS, nazwał „spółkowcami Skarbu Państwa"...**

Nie znam jego propozycji ideowej. Nie widzę też z jego strony żadnej poważnej pracy organizacyjnej. Jego przypadek dowodzi, jak trudno jest robić politykę bez partii. I to powinno jednak Kukiza przekonać do systemu partyjnego. Jako komitet wyborczy zdobyliśmy 8 proc. głosów, dostaliśmy natomiast zero procent dotacji, podczas gdy pieniądze zdobyły partie, które do Sejmu się nie dostały. Poza tym na referendum w sprawie JOW, zarządzonym przez Komorowskiego, była minimalna frekwencja. To powinno dać mu do myślenia, że JOW to nie to.

**Jednak przecież trzeba przekonywać wyborców do swojego programu.**

JOW to tylko technika wybierania, która ma pewne zalety, ale ma też wady, których najwyraźniej Paweł nie rozumie. Ordynacja większościowa jest skrajnie partyjna. JOW-y na poziomie samorządów w Polsce były niezbyt obywatelskie, skoro ich efektem były rządy lokalnych koterii. Wystarczyło, że ktoś raz wygrał, a potem już bez problemu zostawał na kolejne kadencje. Taka sytuacja nijak się ma do postulatu obywatelskości. JOW to koncepcja dla PSL, które ma małe poparcie, ale wielu członków, jest nieźle zorganizowane, do tego ma spore wpływy i wielkie pieniądze, pochodzące jeszcze z postkomunistycznej reprywatyzacji.

**Kukiz zarzucał panu, że przeszedł pan w pobliże PiS, żeby pomóc synowi w karierze. I rzeczywiście, pański syn jest dziś na szczycie...**

To niesprawiedliwy zarzut. Oczywiście, tak jak każdemu ojcu zależy mi na tym, by mój syn, którego uważam za człowieka uczciwego, wrażliwego, za sprawnego menedżera, zrobił politycznie jak najwięcej dla Polski.

**Kukiz pytał też, jak można zbudować wspólnotę w ustroju, w którym jedna partia ma władzę absolutną. Co by pan odpowiedział Kukizowi?**

PiS nie sprawuje władzy absolutnej. Władza absolutna to albo władza terroru, albo władza wielkich autorytetów. A PiS nie wpisuje się ani w jeden, ani w drugi model. Terroru nie ma nawet śladu, zaś autorytet jest ograniczony. Bo ta zmiana jest dobra w sensie ekonomicznym, natomiast wciąż pogłębia się wielki podział w społeczeństwie. O tym, że tę dzielącą naród przepaść trzeba zasypać, mówił mój syn w exposé i uważam, że to była najważniejsza część jego przemówienia.

**„Moim pragnieniem jest, by rząd Zjednoczonej Prawicy był rządem zjednoczonej Polski" – powiedział pański syn w Sejmie. Jakie są na to szanse?**

Proszę pana, a jakie były szanse, że pokonamy komunizm?! Rozmawiamy 13 grudnia, w 36. rocznicę stanu wojennego... Wracając do PiS – wciąż jednak rząd Zjednoczonej Prawicy nie ma tak wielkiego autorytetu, by być rządem zjednoczonej Polski, potrzeba czasu... i jeszcze lepszej dobrej zmiany.

**Ma jednak coraz wyższe sondaże.**

OK. To jedynie element techniki rządzenia.

**Dają jednak jakiś obraz poparcia...**

Demokracja to nie tyle rząd większości, ile zgoda na rządy większości. Bo w sytuacji, gdy tej zgody nie ma, to dobrze zorganizowana mniejszość może mieć wpływ na władzę. Opozycja jest dziś taką mniejszością. To grupa, której powiodło się po transformacji okrągłostołowej. Ma szerokie powiązania. I choć ci ludzie przegrali w demokratycznych wyborach, to wciąż dysponują wielkimi pieniędzmi, większymi niż ci, którzy rządzą obecnie, dużo większymi niż mój bogaty syn.

**„Zabicie demokracji w Polsce oznacza, że w dłuższej lub krótszej perspektywie polecą kamienie, tak jak to było w stanie wojennym" – zapowiedział Władysław Frasyniuk. Ten sam, który legitymowany przez policjanta podczas jednej z miesięcznic, stwierdził, że ma „w dupie prawo". Czy anty-PiS aby nie przekracza granic?**

Tak, przekraczają granice, odmawiając zgody na rządy większości.

**Tylko do czego prowadzą te groźby? Poleje się krew?**

Ufam, że do tego nie dojdzie.

**Na razie poleciały jajka. Szczyci się tym Klementyna Suchanow, pisarka. Tym samym „bohaterskim czynem" chwalili się demonstranci przed Marcinem Święcickim. Poseł PO tego aktu nie potępił. „Elity" zaczęły akceptować przemoc.**

Jajkami bym się specjalnie nie przejmował. To jakaś forma protestu, budzi raczej rozbawienie...

**A podpalenie biura poselskiego Beaty Kempy?**

To już skandal. Dlatego tym ważniejsze są słowa mojego syna, nawołującego do jedności.

**A może użyłby pan swojego autorytetu legendy Solidarności Walczącej, by pogodzić zwaśnione strony?**

W jakimś sensie występuję w roli mediatora, budując partię Wolni i Solidarni, która jest poza niszczącym Polskę sporem PiS i PO.

**Przecież, jak twierdzą niektórzy, WiS to przybudówka PiS.**

W słusznych sprawach głosujemy tak jak PiS. Na przykład za rządem Mateusza Morawieckiego. Jednak nie jesteśmy przybudówką PiS. Czy jest dla nas taka przestrzeń społeczna? Polacy powinni pójść po rozum do głowy i zastanowić się, do czego prowadzi eskalacja nienawiści. Dlaczego patriotów nazywa się faszystami? Panie redaktorze, jak tak można mówić?! Jak można nazywać polskich narodowców faszystami w czasie, gdy rząd zaprzyjaźnionego z nami państwa buduje pomniki SS-Galizien! To pomieszanie pojęć. Nie mam prostej odpowiedzi, jak pogodzić Polaków, ale moją propozycją jest budowa partii, która stanęłaby pomiędzy barykadami. Chciałbym, żeby Wolni i Solidarni jednoczyli Polaków pod względem politycznym, po części także ideowym. PO i PiS żywią się wzajemną wrogością, a my chcemy szukać nowych kierunków rozwoju, trzymając się prawdy i sprawiedliwości...



eprasa.pl ab94f243f7

**Trudno liczyć na to, że cała klasa polityczna przejdzie w najbliższym czasie do pańskiej partii tylko dlatego, że pańskim zdaniem to gwarantuje zgodę w narodzie.**

To jest tylko jakiś sygnał, że można inaczej. Częściową receptą będzie premierostwo mojego syna. Wyraźnie podkreślił potrzebę zgody, a jeśli premier akcentuje takie rzeczy, to zmienia styl debaty. Ja bym przede wszystkim poprosił o zmianę języka. To już będzie naprawdę wiele, jeżeli jedni drugich nie będą wyzywać od faszystów czy zdrajców. Jeżeli z mównicy sejmowej nie będą padać tak absurdalne hasła jak: „Precz z Kaczorem dyktatorem!". Gdyby się okazało, że ta partia, którą buduję, przyciąga szersze warstwy społeczne i buduje siłę, to sam fakt jej obecności byłby bardzo ważnym elementem spajającym Polaków. Zaostrzają się podziały, a to jest droga, która nas bardzo osłabia.

**KRRiT nałożyła karę na TVN24 za nierzetelność. Trudno sobie wyobrazić, by odważono się w podobny sposób potraktować TVP Info, choć zapewne powody by się znalazły. Tymczasem posłanka PiS Joanna Lichocka, wcześniej dziennikarka, tę decyzję chwali. Czy więc PiS nie ponosi częściowo winy za zaostrzenie dyskusji?**

PiS jest, oczywiście, współwinny podziałom, bo walczy o swój elektorat przy użyciu bardzo ostrego języka, jednoznacznie piętnującego drugą stronę. To jest zła dla Polski droga. Jednak TVN24 nie tylko była nierzetelna. Ta stacja podjudzała do zamieszek.

**Czy pański syn miał wątpliwości, czy wziąć odpowiedzialność za rządzenie?**

Mój syn jest samodzielnym politykiem. Oczywiście rozmawialiśmy na ten temat, ale decyzję podejmował sam. Zresztą w zasadzie to była decyzja prezesa Kaczyńskiego. Tylko rozważał, czy tę propozycję prezesa przyjąć.

**Czego się obawiał?**

Nie ma w PiS własnej wpływowej frakcji, nie ma wystarczającej do samodzielnego rządzenia siły w partii, która desygnuje go na premiera. Tę siłę czerpie z nadania Jarka Kaczyńskiego.

**Mówi się, że sojusznikami Mateusza Morawieckiego w obozie Zjednoczonej Prawicy są Andrzej Duda i Jarosław Gowin.**

Przepraszam, ale co do gadania w PiS ma Andrzej Duda, poza tym, że jest prezydentem?

**Ktoś kiedyś przejmie władzę po Jarosławie Kaczyńskim...**

Jeszcze mniej niż prezydent Duda ma do powiedzenia w PiS Jarosław Gowin. Obaj mają niewielkie poparcie, jeśli chodzi o struktury, popularność wśród mas PiS-owskich. A i tak wciąż każdy z nich ma w PiS więcej do powiedzenia niż Mateusz.

**Pańskiego syna uważa się za ugrzecznionego technokratę. On jednak jest zahartowany przez trudną młodość syna legendarnego opozycjonisty, był prześladowany przez esbeków, bity, grożono mu śmiercią. Myśli pan, że te doświadczenia ukształtowały w pańskim synu siłę charakteru wystarczającą do skutecznej walki o władzę w PiS?**

On chyba nie stawia przed sobą takich celów. Myślę, że Mateusz chce wygrać walkę o Polskę, poprawić życie Polaków, zdobyć zaufanie nie tylko w PiS, lecz także wśród ogółu obywateli. Chce wziąć za twarz oszustów, pokonać tych, którzy za nic mają dobro wspólne, dbają natomiast wyłącznie o swój interes.

**A jakie cechy predestynują go do tego, by o tę narodową zgodę skutecznie powalczyć?**

On rozumie, że chociaż PiS może go w każdej chwili odwołać, to jednak są dla niego wartości ważniejsze niż interesy partii.

**Zarówno pan, jak i pański syn wywodzicie się z radykalnej, antykomunistycznej organizacji, która potrafiła przemocą odpowiadać na przemoc. Czy dziś mamy równie podzielony naród co wtedy?**

Wówczas co prawda naród był podzielony na władzę i społeczeństwo, ale racja, większość, polskość – te wszystkie wartości były po stronie społeczeństwa. Nie widzę żadnego zagrożenia, by PiS swoimi praktykami sięgnął do tamtych czasów.

**Mówi się o tym, ze pański syn miałby być następcą Jarosława Kaczyńskiego. Wierzy pan, że Mateusz Morawiecki stanie w przyszłości na czele obozu Zjednoczonej Prawicy?**

Mateusz Morawiecki nadaje się na przywódcę kraju. Teraz jednak na czele obozu Zjednoczonej Prawicy stoi Jarosław Kaczyński i wszelkie dywagacje na ten temat są niepotrzebne.

**Jakie jego cechy go do tego predestynują?**

Jest lojalny, wrażliwy, pracowity...

**Lojalna była też Beata Szydło...**

Oczywiście. Podziękowałem pani premier za współpracę w rządzie z moim synem. Mateusz dobrze rozumie, że podziały są niszczące, i naprawdę chce łączyć Polaków. Myślimy podobnie. Nowy premier nie tylko uszczelni system podatkowy, lecz także usprawni system zarządzania państwem, obudzi nadzieje szerokich rzesz młodych Polaków, którzy do tej pory nie ufali PiS.

**A teraz zaufają „młodemu, wykształconemu" Morawieckiemu, który swoim prozachodnim, nowoczesnym sznytem może przypominać PiS-owskiego Tuska?**

Dobrze, gdyby mu się udało być tak długo premierem jak panu Tuskowi, byłbym wtedy zadowolony. Byłby lepszym premierem.

**Mateusz Morawiecki dokona rekonstrukcji rządu, najpewniej autorskiej, która pozwoli mu umocnić swoją pozycję.**

Nie wiem. Jeśli Mateusz będzie zadowolony z pracy ministrów, to może głębokiej rekonstrukcji nie będzie.

**A doradzał już pan synowi, kogo by pan na jego miejscu zwolnił?**

Czy wypada mi na to pytanie odpowiadać? Nie będę wchodzić w buty syna. Nawet Jarek Kaczyński też by panu nie odpowiedział...

**Może pański syn i tak by pańskiej rady nie posłuchał, bo to – jak sam pan go określił – „rogata dusza"?**

No właśnie.

**Na ile Mateusz Morawiecki będzie samodzielnym premierem?**

Będzie samodzielnym premierem, który jednak liczy się z radami mądrych ludzi, z radami przyjaciół, a myślę, że dla niego dziś bardzo bliskim politycznym przyjacielem jest prezes Kaczyński.

**Nowy premier nie tylko uszczelni system podatkowy, lecz także usprawni system zarządzania państwem, obudzi nadzieje szerokich rzesz młodych Polaków, którzy do tej pory nie ufali PiS**

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

Nacisk z zewnątrz, przede wszystkim ze strony UE, jest dziś większy niż w latach 2005–2007. Na zdjęciu wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans FOT. THIERRY MONASSE/GETTY IMAGES

# Déjà vu

*Zdzisław Krasnodębski*

**To, co się dzieje dzisiaj w Polsce i wokół niej, nie jest w zasadzie niczym nowym. Przeżyliśmy już to w latach 2005–2007, choć w łagodniejszej formie. Nie można więc nawet powstrzymać się od pewnego rodzaju poczucia znudzenia, mimo że czasy są burzliwe**

Atakują nas te same media, środowiska i organizacje, padają te same oskarżenia, te same kraje aktywnie i intensywnie „wyrażają swoją troskę" sytuacją w Polsce. Wtedy także rzekomo rodziła się dyktatura i brutalnie łamano prawa człowieka, głównie przez podjęcie próby dokonania szerokiej lustracji, powstrzymanej ostatecznie przez Trybunał Konstytucyjny. Także w latach 2005–2007 mieliśmy do czynienia z daleko idącą kontestacją ówczesnego rządu przez środowiska elit kulturowych i uniwersyteckich. Pewien profesor z Białegostoku stał się bohaterem chwili, gdy dokonał wulgarnego wpisu na swoim oświadczeniu lustracyjnym. Parlament Europejski bronił jak lew Bronisława Geremka przed prześladowaniem polegającym na obowiązku złożenia takiego oświadczenie. Lista lektur szkolnych wywołała paneuropejską dyskusję. Także wówczas pojawiły się informacje o zakusach na wolność twórców, a ofiara tych prześladowań, Dorota Nieznalska (autorka instalacji pokazującej genitalia na krzyżu), zyskała nawet krótkotrwałą sławę. PiS miał już nigdy nie oddać raz zdobytej władzy, a demokracja doznać uszczerbku na wieki. Niemieckie media (i nie tylko) często piórem lub mikrofonem tych samych co dzisiaj dziennikarzy niemal codziennie straszyły swoich odbiorców relacjami z Polski.

Oczywiście po wyborach wygranych przez PO jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nastąpiła cudowna przemiana. Autorytaryzm wyparował bez śladu. Jeszcze tylko trzeba było „dorzynać watahę", ale powoli i nie do końca, bo były potrzebne do straszenia lemingów. Ataki





eprasa.pl ab94f243f7

skoncentrowały się na Lechu Kaczyńskim i podważaniu „godnościowych podstaw prezydentury". Sprytniejsi i bardziej pozbawieni skrupułów politycy prawicowi zrozumieli, że bycie polskim konserwatystą i patriotą oznacza wykluczenie, i dokonywali spektakularnych konwersji. Nikt w UE nie troszczył się o prawa opozycji w Polsce Tuska, o wolność mediów, o „prawa fundamentalne". Na „zielonej wyspie" zapanowała liberalna demokracja bez skazy i zmazy. Aż do wyborów w 2015 r., kiedy cała machina oskarżeń ruszyła na nowo.

## NOWE OKOLICZNOŚCI

Nietrudno jednak zauważyć znaczące różnice w stosunku do lat 2005–2007. Przede wszystkim obecnie istnieje stabilna większość parlamentarna, która sprawia, że obalenie rządów PiS jest o wiele trudniejsze.

Właśnie z tego powodu siły krajowe dążące do tego celu były od samego początku bardziej zdeterminowane i gotowe do przyjęcia narracji zupełnie skrajnej. Umożliwiało im to mobilizację do protestów oraz legitymizowanie wezwań do interwencji sił zewnętrznych, przede wszystkim UE. Sytuacja graniczna miała i ma usprawiedliwiać zachowania, które w zwykłych czasach uznane byłyby za wymierzone w polską rację stanu. Polacy nie lubią jednak skrajności i widać wyraźnie, że opozycja zapędziła się w kozi róg. Im więcej czasu upływa, a dyktatury nie widać i nie jest gorzej niż w stanie wojennym, za Hitlera czy Stalina, tym bardziej kompromitująca staje się w oczach niesfanatyzowanych Polaków ta retoryka opozycji i podjęte w związku z nią działania. Działania te polegają skądinąd na nieudolnej imitacji działań PiS po 2010 r. – nieudolnej, bo u ich podłoża nie leżą żadne nowe idee dla Polski, żadne przemyślenia czy intelektualnie interesujące diagnozy.

Po drugie, PiS był w 2015 r. znacznie lepiej przygotowany programowo i kadrowo do przejęcia oraz sprawowania władzy niż w 2005 r. Rządy PiS są obecnie w miarę sprawne, ambitne cele są realizowane i nawet przeciwnicy musieli uznać sukcesy PiS w pewnych dziedzinach, szczególnie w polityce socjalnej i gospodarczej. Dokonywane dosyć często zmiany kadrowe służą usprawnieniu rządzenia.

Po trzecie, Polacy są dziś o wiele bardziej świadomi politycznie, zamożni i pewni siebie, a jednocześnie o wiele bardziej krytyczni wobec Zachodu, który mieli okazję poznać z pierwszej ręki.

Obok tych pozytywnych zaszły jednak również negatywne zmiany – te w otoczeniu zewnętrznym Polski. Nacisk z zewnątrz, przede wszystkim ze strony UE, jest dziś niepomiernie większy niż w latach 2005–2007. Co gorsza, powstały nowe niebezpieczne narzędzia do jego stosowania. Wówczas groźby sankcji czy wykluczenia nie padały. Wręcz przeciwnie, a chodziło o to, by prezydent Lech Kaczyński najpierw zgodził się na proponowaną reformę Unii, a potem jak najszybciej podpisałby traktat lizboński.

Główny spór międzynarodowy, jaki wówczas toczyliśmy, dotyczył Niemiec – ich polityki wobec Rosji uznanej za głównego partnera na Wschodzie, ich rewizjonistycznej polityki historycznej, propozycji dotyczących nowego systemu głosowania w UE itd. Ciągle jeszcze trwał wewnątrzeuropejski spór wokół interwencji USA w Iraku. Wojna w Gruzji ujawniła zasadniczą różnicę między Europą Środkowo-Wschodnią a zarządcami Unii Europejskiej co do polityki wobec Rosji.

Obecnie spór z UE dotyczy niemal wyłącznie wewnętrznych spraw Polski. Pesymistycznie można stwierdzić, że nasza suwerenność została w ciągu ostatniej dekady bardzo ograniczona. W ogóle z języka polityki europejskiej – mimo oficjalnie podtrzymywanej zasady subsydiarności – zniknęło stwierdzenie, że jakaś sprawa jest sprawą wewnętrzną państwa członkowskiego. Najmarniejszy nawet dziennikarz zachodni jest szczerze przekonany, że Unia – na jego apel i wezwanie – powinna mieć wpływ na decyzje zapadające w Polsce, do których żaden traktat przecież nie upoważnia.

Coraz wyraźniej widać, że prawo do suwerennej polityki, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, mają tylko kraje największe. Teza, że integracja europejska polega na oddawaniu przez państwa członkowskie części suwerenności, by potem w równym stopniu korzystać ze wspólnego jej zasobu, okazała się fałszywa. Państwa słabsze oddają jej znacznie więcej, a otrzymują w zamian tyle, ile gotowi im wydzielić najsilniejsi.

## ISTOTA SPORU

Komisja Europejska powołuje się nie tyle na prawo europejskie, ile na ogólnie sformułowane „wartości europejskie" i na polską konstytucję. Nie można bowiem wykazać, że Polska naruszyła jakieś zasady regulujące relacje między członkami Unii. Wartościami zaś można dowolnie żonglować. Jeśli więc zmiany polityczne, jak było np. na Ukrainie, zgodne są z „wartościami europejskimi", miejscowe prawo czy konstytucja się nie liczą. Jeśli coś jest wygodne politycznie dla Unii, nie liczą się także fundamentalne prawa człowieka, tak jak w przypadku Katalonii. Nie wiadomo także, dlaczego przedłużający się stan wyjątkowy we Francji czy fakt, że sędziowie w Niemczech mogą być członkami partii politycznych, zgodne są z „wartościami europejskimi".

Reakcje KE na to, co się dzieje się w Polsce, wynikają nie tyle z analizy poszczególnych zdarzeń czy regulacji prawnych, ile z ogólnych ram interpretacyjnych, w jakich owe zdarzenia się umieszcza, z góry rozstrzygając o ich sensie. Natura sporu w istocie nie dotyczy konstytucyjności tej czy innej ustawy, lecz przekonania, że zadaniem instytucji unijnych jest obrona porządku w Polsce, zagrożonego przez populistów – to dlatego Komisji Europejskiej w ogóle nie przyszło do głowy, by zainteresować się niekonstytucyjną ustawą z czerwca 2015 r., przegłosowaną przez poprzedni parlament. Według UE w Polsce nie potrzeba głębokich reform, a już na pewno nie takich, które przeprowadzane są przez rząd konserwatywno-narodowy. Każda nowa inicjatywa ustawodawcza czy polityczna traktowana jest jako potwierdzenie tezy, że w Polsce zapanowała nieliberalna demokracja lub wręcz dyktatura (choć ciągle jeszcze miękka, w procesie tworzenia się), w której większość odbiera prawa mniejszości, nie szanuje wolności jednostki, łamie fundamentalne prawa człowieka. W przekonaniu Brukseli,

**Obecnie spór z UE dotyczy niemal wyłącznie wewnętrznych spraw Polski. Pesymistycznie można stwierdzić, że nasza suwerenność została w ciągu ostatniej dekady bardzo ograniczona**



eprasa.pl ab94f243f7

Berlina i Paryża, wzmacnianym nieustannie apelami opozycji totalnej w Polsce, chwilowa większość polityczna podporządkowuje sobie coraz to większe obszary życia politycznego i społecznego. Polska idzie drogą Węgier, a nawet Rosji czy Turcji. Każde wydarzenie w Polsce rozpatrywane jest w tych ramach. Szuka się ich potwierdzenia, pomijając fakty, które mogłyby im przeczyć. W rezultacie wizerunek Polski staje się całkowitą karykaturą rzeczywistej sytuacji.

Można być pewnym, że gdyby w Sejmie istniała dzisiaj większość konstytucyjna, kwestionowano by prawo do zmian konstytucji. Konstytucja nie jest już bowiem traktowana jako wyraz woli narodu, który ją sobie nadaje aktem politycznej wolności i może zmienić, lecz jako ochronny gorset, ograniczający tę wolę. Na jej straży stoi nie tylko Trybunał Konstytucyjny RP, obecnie całkowicie lekceważony, lecz także – jako wyższa instancja – KE z Komisją Wenecką oraz Rada Europejska.

Kontrnarracja PiS ma małą siłę przebicia. Kogo zresztą miałby w Berlinie, Paryżu czy Brukseli poruszać fakt, że transformacja po 1989 r. pozostawiła wiele dziedzin życia niezmienionych lub zmienionych w sposób, który czyni je dysfunkcjonalnymi czy wręcz niezgodnymi z interesem Polski? Kogo obchodzi, że w naszym przypadku „liberalna demokracja" oznacza nadmierne rozczłonkowanie władzy, jej rozproszenie, korporacyjność, oligarchiczność, a tzw. społeczeństwo obywatelskie, w znacznej mierze finansowane przez kapitał zagraniczny, jest wehikułem dla wpływów zewnętrznych? Uzależnienie od wpływów zewnętrznych dotyczy zresztą nie tylko sfery gospodarczej, z nadmiernym w niej udziałem kapitału zagranicznego, nie tylko mediów, lecz także sfery kultury i polityki historycznej. Jednak to tylko nasze, nieistotne dla UE, zmartwienie. Wszystko to jest bowiem zgodne z „wartościami europejskimi", czytaj: z interesami Berlina czy Paryża.

Argumenty, że kiedyś PO łamała prawo i uprawnienia obywateli, nie są przyjmowane do wiadomości. Ówczesna i obecna ogólna opinia o rządach PO skutecznie neutralizowała oraz neutralizuje tego rodzaju informacje. Nikogo nie interesowały ani inwigilacja dziennikarzy, ani afery korupcyjne, ani nawet morderstwo polityczne. Były to drobne incydenty, które nie przesądzały o pozytywnej ocenie całości. Gdyby nawet rząd Tuska zdecydował się zamknąć PiS-owską opozycję, zapewne uszłoby mu to płazem.

Mało skuteczne są także argumenty, że w innych krajach istnieją podobne regulacje jak te, które chcemy wprowadzić w Polsce. W tym przypadku działa europejski „orientalizm", poczucie wyższości wobec Europy Wschodniej, prowadzące do stosowania innych kryteriów wobec Polski i pozostałych krajów tego regionu. W przypadku państw uznanych za zachodnie demokracje, nikomu nie przyjdzie do głowy badać, czy „wartości europejskie" i zasada trójpodziału władzy nie jest przez nie naruszana, tam sędziowie i prezesi sądów mogą być powoływani przez organy polityczne, a telewizja publiczna – jak np. niemiecka ZDF – być przez lata zarządzana przez wpływowego polityka CDU.

Nie znaczy to, że nie należy używać tych argumentów. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że dopóki nie skruszy się wspomnianych ram interpretacyjnych, nie obali całego paradygmatu, dopóty ich oddziaływanie pozostanie słabe.

## REALNY KONFLIKT

Można więc powiedzieć, że gra toczy się o suwerenność, o to, do kogo ostatecznie należy prawo podejmowania decyzji w sprawach zasadniczych w Polsce. Przegranie tej walki oznaczać będzie degradację Polski do rangi unijnego protektoratu, w którym ktoś inny będzie decydował o naszym ustroju i naszym składzie ludnościowym. To, co dokonuje się w Polsce, to głęboka zmiana, która jest postrzegana jako rebelia przeciw UE.

I rzeczywiście chodzi także o to, jak rozumiemy demokrację, ale bynajmniej nie o podział władzy czy prawa mniejszości, nie o rzekomo łamane prawa kobiet, którym pozwala się na wcześniejsze od mężczyzn przechodzenie na emeryturę, lecz o aksjologiczne fundamenty ładu politycznego. Demokracje w wielu krajach tzw. Zachodu są bowiem liberalne jeszcze w innym sensie – w sensie rezygnacji ze wspierania lub preferowania pewnych wartości czy sposobu życia. Rezultatem jest polityka wyprana niemal całkowicie z treści ideowych. Dlatego zanika również wyraźny podział na lewicę i prawicę – różnią je głównie kwestie podatkowe, redystrybucja dochodów. Najlepszym przykładem takiej demokracji jest demokracja niemiecka, w której wyborca prawie zawsze na końcu otrzymuje to samo – wielką koalicję. Ta kultura polityczna została przeniesiona na poziom europejski, ze wszystkimi jej cechami – jej polityką pamięci, którą odnajdujemy w Domu Historii Europejskiej, jej formalizmem oraz brakiem rozumienia wolności, szczególnie wolności narodowej.

W istocie to zatem Polska – odwołująca się do chrześcijaństwa, do patriotyzmu obywateli, do wspólnoty narodowych wartości – broni również wartości europejskich w ich tradycyjnym sensie, więc to raczej my powinniśmy wystąpić do Rady Europejskiej z wnioskiem o wszczęcie procedury sprawdzania, czy w krajach „liberalnej demokracji" nie dochodzi do ich rażącego naruszenia.

## EPIZOD CZY ZWYCIĘSTWO

Wynik tego starcia jest trudny do przewidzenia. Siły są nierówne, ale duch buntu krąży po Europie. Miejmy nadzieję, że procedura sprawdzania praworządności przeciągnie się do wyborów w Polsce. Wygrana pozwoliłaby pozbawić ją znaczenia. Jeśli jednak PiS je przegra, to znowu rządy prawicy pozostaną tylko epizodem. Tym razem „dorzynanie watahy" będzie totalne lub wręcz totalitarne (z błogosławieństwem „liberalnej" Europy), a cud 2015 r. może się już nie powtórzyć w dającej się przewidzieć przyszłości. Przeprowadzone zmiany zostaną cofnięte, być może zachowane będą, przynajmniej na parę lat, osiągnięcia w dziedzinie polityki socjalnej. Nie zostaną także silne instytucje, bo skoro nie powstały do tej pory, to trudno oczekiwać, by powstały i okrzepły w ciągu następnych dwóch lat. Sytuacja jest tym bardziej labilna, że polskie reformy opierają się na żelaznej woli jednego człowieka. Nie wierzę, że jakikolwiek inny polski polityk byłby w stanie znieść taki nacisk i tyle „hejtu", a jednocześnie potrafił tak powściągnąć swe osobiste ambicje.

Tym razem mamy realną szansę, by zmienić Polskę na trwałe, by wyrąbać jej pozycję w Europie. Zwłaszcza że nadchodzi dobra zmiana pokoleniowa. Coraz więcej jest młodych, dobrze wykształconych, także na dobrych zagranicznych uczelniach, Polaków, którzy w przeciwieństwie do pokolenia lemingów chcą zawalczyć o Polskę. Zdobyli wiedzę na zachodnich i polskich uczelniach, odrzucając szerzoną tam ideologię. Są w stanie połączyć Marię Curie-Skłodowską z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem. Czas, przynajmniej dwie najbliższe dekady, wydaje się więc pracować na naszą korzyść.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest socjologiem, filozofem społecznym, europosłem PiS.



eprasa.pl ab94f243f7

Piotr Semka

**Wysokie poparcie nie może usypiać czujności PiS. Rok 2018 to nowe wyzwania dla rządzącego obozu**

# Cztery wyzwania dla dla dobrej zmiany

Obóz PiS kończy rok w dość dobrych nastrojach. Wymiana na stanowisku szefa rządu przeszła stosunkowo gładko. Beata Szydło zaakceptowała przejście na stanowisko wicepremiera w gabinecie Mateusza Morawieckiego. A nowy szef rządu, zmagający się z wizerunkiem bankstera i doradcy Tuska, zrobił wiele, by zostać zaakceptowany przez tradycyjny elektorat PiS. Od wizyty w Radiu Maryja poprzez deklarowanie troski o dechrystianizację Europy do subtelnego przypomnienia ochotniczego udziału jego dzieci w pracach na „Łączce". Łagodzeniu wizerunku służyło też podkreślanie swojej antykomunistycznej przeszłości i przypomnienie roli ojca w sposobie myślenia o Polsce. Krótko mówiąc – Morawiecki ma start całkiem niezły. Przy okazji głosowania nad poparciem dla nowego szefa rządu można było porównać sejmowy stan posiadania PiS. Za Beatą Szydło w 2015 r. głosowało 236 posłów. Morawieckiego poparło 243, przy dwóch nieobecnych posłach PiS. „Marzenia opozycji o erozji partii rządzącej się nie spełniły, wręcz przeciwnie" – napisał trafnie jeden z publicystów „Faktu".

Gdy piszę ten tekst, wszystko wskazuje na to, że ustawy o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa zostaną podpisane przez prezydenta. Tym samym najpoważniejszy konflikt głowy państwa z Nowogrodzką, trwający od lipcowego weta, zostanie zażegnany. W trakcie zaprzysiężenia nowego rządu panowała atmosfera nieledwie z miodowego okresu prezydentury z lat 2015 i 2016. Andrzej Duda dawał do zrozumienia, że pamięta o swoim macierzystym obozie politycznym, i wyraźnie komplementował Morawieckiego: „Jest pan moim premierem".

Sygnałem normalizacji jest też to, że spotkanie Kaczyński-Duda-Morawiecki po zaprzysiężeniu rządu odbyło się bez fanfar, tylko w dyskretnym, roboczym trybie. To wyraźny kontrast w porównaniu z poprzednimi belwederskimi spotkaniami na szczycie. Także zamknięcie przez Antoniego Macierewicza procedury sprawdzającej wobec gen. Jarosława Kraszewskiego, choć zakończone negatywnym werdyktem, może być preludium do wyjścia z klinczu. Teraz sprawa jest w gestii premiera Morawieckiego, który może uchylić zakaz obejmujący gen. Kraszewskiego.

I wreszcie kolejny czynnik decydujący o sytuacji. Wydaje się, że Jarosław Kaczyński przyzwyczaił się już do myśli, że reforma sądownictwa jest ostatnią dużą zmianą ustrojową w przewidywalnej przyszłości.

Teoretycznie w kolejce czeka przynajmniej projekt decentralizacji mediów, ale trudno przypuszczać, by wobec sporów o karę dla TVN i nadziei na złagodzenie napięcia z Brukselą sięgano po polityczny plan, wyjątkowo ostro antagonizujący rząd PiS z Komisją Europejską.

Już wcześniej się mówiło, że Kaczyński chce zamknąć sekwencje reform do końca zimy 2018 r., aby zdążyć przed elekcyjnym trójbojem: wyborami samorządowymi, do europarlamentu w przyszłym roku i wreszcie najważniejszymi dla wyborców – do Sejmu i Senatu jesienią 2019 r.



eprasa.pl ab94f243f7

FOT. JANEK SKARZYŃSKI/AFP/EAST NEWS

Założenie jest proste – druga połowa kadencji PiS to unikanie konfliktów i ugruntowywanie poparcia potencjalnych wyborców korzystających z „500+", także tych najcenniejszych, którzy wcześniej na wybory nie chodzili. Wystawienie na premiera Morawieckiego to z kolei próba wyrwania opozycji jakiejś części elektoratu modernizacyjnego. Nieprzypadkowo nowy premier porusza takie tematy jak walka ze smogiem czy idea miast przyjaznych dla ich mieszkańców, które kojarzyły się dotąd z ruchami miejskimi. A w sondażach rządząca partia po raz pierwszy dotknęła pułapu 50 proc.

Wszystko to nie znaczy, że PiS nie ma już na czym się potknąć. Przed partią Jarosława Kaczyńskiego w przyszłym roku cztery poważne próby. Spróbujmy je wymienić.

## 1. JAK UCIEC OD PERMANENTNEJ WOJNY NA PIS-OWSKIEJ GÓRZE

Główny konflikt PiS z prezydentem, czyli kwestia reformy sądownictwa, jak już pisałem, został zażegnany. Pozostaje kwestia konfliktu BBN z Antonim Macierewiczem. Czy jedna z najbardziej popularnych postaci wśród ludu PiS-owskiego zostanie w rządzie? Jedna z politycznych czarnych legend głosi, że głowa ministra obrony ma być ceną za podpis prezydenta pod ustawami o reformie sądów.

Jeśli obecny szef MON istotnie zostanie zdymisjonowany, to wywoła to niezadowolenie twardego elektoratu, dla którego jest on symbolem tożsamościowego nurtu w PiS. Ci wyborcy już i tak ciężko znieśli dymisję Szydło. Ewentualna dymisja Macierewicza odnowi podejrzenie o menedżerski i technokratyczny kurs nowego premiera.

Jeśli z kolei Macierewicz zostanie, to zarówno Jarosławowi Kaczyńskiemu, jak i Mateuszowi Morawieckiemu winno zależeć, aby doprowadzić do jakiegoś modus vivendi między MON a Pałacem Prezydenckim. Prezes PiS powinien wyciągnąć wnioski z lipcowego weta. Konflikt na pół roku sparaliżował obóz dobrej zmiany. To spór, w którym gospodarz Belwederu walczy raz w lepszym, raz w gorszym stylu o uznanie swej podmiotowości. Bardziej doświadczony życiowo Jarosław Kaczyński powinien to zrozumieć i znaleźć sposób na rozładowanie obaw Andrzeja Dudy, że sprowadza się go do roli długopisu.

Przejście tego sporu w stan przewlekły może bardzo zaszkodzić PiS.

Oczywiście Andrzej Duda nie ma swojej frakcji w partii i politycznie jest na słabszej pozycji, niż to mógł zakładać jeszcze pół roku temu. Bardziej prawdopodobne jest gorzknienie głowy państwa i oddalanie się od PiS. A to prędzej czy później doprowadzi do jakiegoś nowego kryzysu. Tym bardziej że opozycja znów ciska na niego gromy za akceptację zmian w sądownictwie. Prezydent może okopać się w chłodnym oporze wobec PiS. To sytuacja, która zdarza się w kryzysach małżeńskich. Teoretycznie obie strony wiedzą, że są na siebie skazane i na rozejściu się tylko stracą, ale rejestr urazów po obu stronach uniemożliwia powrót do dawnej zażyłości.

W nowej sytuacji może znaleźć się też Jarosław Kaczyński. W politycznym trójkącie dobra zmiana – Pałac Prezydencki – Nowogrodzka jest wciąż najsilniejszym i najbardziej doświadczonym graczem. Jednak po raz pierwszy dwa boki tego trójkąta stanowią politycy, których łączy przynależność do młodszego pokolenia. Owszem, nie mają własnego politycznego zaplecza, ale mogą kiedyś zagrać razem przeciw wszechwładnemu naczelnikowi.



eprasa.pl ab94f243f7

Może też wydarzyć się znacznie lepszy scenariusz, w którym Morawiecki stanie się odgromnikiem między Dudą a Kaczyńskim. Wszystko zależy od zdolności do mądrego samoograniczania się całej trójki. I nieuleganiu wszelkim sugestiom o byciu skazanym na konflikt, które w razie sporów chętnie suflować będzie opozycja.

Relacje na górze są bacznie obserwowane przez podstawowy elektorat PiS, który wszelkie wojny domowe znosi bardzo źle. Jest on wyjątkowo wierny i zdyscyplinowany, ale nie lubi prymatu nieczytelnych gier nad ideowością.

Aż 59 proc. respondentów deklarujących głosowanie na PiS było zaskoczonych zmianą premiera – pokazał sondaż Kantar Public z 12 grudnia, przeprowadzony dla dziennika „Fakt". Wśród wyborców opozycji zaskoczenie wymianą Beaty Szydło na Mateusza Morawieckiego było znacznie mniejsze. Sondaż pokazał niezwykle wyraźnie, że zmiana premiera nie została na czas wyjaśniona wyborcom PiS. Przekonanie, że wyborcy są po prostu skazani na wszelkie decyzje prezesa, to droga w złym kierunku.

Jednocześnie dowolność naczelnika z Nowogrodzkiej w kształtowaniu polityki PiS zmusza go do ciągłego okazywania skuteczności. To on musi sam wszystko przewidywać i rozładowywać zagrożenia, zanim staną się widoczne. Ten wysiłek spada na barki człowieka, który za półtora roku osiągnie wiek 70 lat. Czy Jarosław Kaczyński wytrzyma to fizycznie?

Gdzieś w tle padają, jeszcze ciche, pytania o sukcesję w obozie PiS. Tak spekulowano na temat awansu Morawieckiego. Dopóki Kaczyński jest sprawny i wygrywa w polityczne szachy, dopóty takie dywagacje są dyskretne. Jednak nie zawsze tak być musi.

## 2. NACISK MIĘDZYNARODOWY

Czemu to sam Jarosław Kaczyński nie został premierem? Marek Suski tak to wyjaśniał na antenie Radia Zet: „Prezes wytłumaczył to sytuacją Polski. Potrzebny jest człowiek, który w UE będzie odbierany jako »swój«" – mówił poseł PiS. No cóż, nawet jeśli taki był cel awansu ministra finansów, to na pewno poczciwe opowiadanie o planach PiS wobec Morawieckiego przypomina proszenie się o prztyczek w nos ze strony Brukseli. Nietrudno wyobrazić sobie reakcje: „Jesteście tak zachwyceni swoim sprytem? No to pokażemy, że Morawiecki wcale nie jest dla nas »swój«, tylko Kaczyńskiego".

Ostrość krytyki wobec Warszawy w reakcji na zapowiedź kary dla TVN już pokazuje, że jastrzębie antykaczyzmu, tacy jak Guy Verhofstadt, bynajmniej nie zamierzają spuścić z tonu. Co więcej, pogłoski, że Kaczyński zechce złagodzenia konfliktu, mogą wywołać w Brukseli przekonanie, iż PiS wykazuje słabość.

Dlatego kampania przeciw polskiej reformie sądownictwa może być jeszcze silniejsza niż poprzednio. Można spodziewać się akcji opozycji polegającej na wzywaniu do masowego odwoływania się od wyroków – pod pretekstem domniemania politycznej stronniczości sędziów – do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Jednak kluczowe będą próby uruchomienia przeciw Polsce słynnego artykułu siódmego. Jeśli w RFN powstanie w końcu wielka koalicja chadecji z SPD, to można przyjąć, że ostrość ataków na Polskę jeszcze się wzmoże.

Zbudowanie koalicji przeciw karaniu Polski stanie się pierwszym egzaminem sprawności Mateusza Morawieckiego, który przeforsował, że będzie reprezentował Polskę na szczytach unijnych. Jego biznesowy charme nie będzie robił wrażenia na eurokomsomolcach typu Günter Verheugen czy Martin Schulz, ale może dzięki niemu zbliżyć się do skuteczności, której zazdrościliśmy Viktorowi Orbánowi. Pierwszy chrzest bojowy na grudniowym szczycie w Brukseli wypadł dość dobrze. Jeśli dodatkowo MSZ obejmie Krzysztof Szczerski, to on i Konrad Szymański znacznie odmłodzą twarz polskiej dyplomacji na forach unijnych.

## 3. WYBORY SAMORZĄDOWE

Opozycja na razie jest najmniejszym problemem PiS. Sondaże Platformy, Nowoczesnej i lewicy utrzymują się na niskim poziomie. Grzegorz Schetyna nadal ma charyzmę przedsiębiorcy pogrzebowego, a zamiana Ryszarda Petru na Katarzynę Lubnauer niewiele pomogła Nowoczesnej.

Nowe perspektywy działania dojrzała dla siebie partia Razem, która postanowiła zwalczać Morawieckiego jako bezdusznego rekina biznesu i zażądała od nowego premiera zbycia posiadanych akcji BZ WBK. Morawiecki odpowiedział szybko, deklarując ich sprzedaż i tym samym wytrącając partii Adriana Zandberga oręż z ręki.

Większym problemem dla PiS mogą być wybory samorządowe jesienią 2018 r.

Na kampanię zostało 10 miesięcy, a mimo to w wielu największych miastach rządząca partia nie ma powszechnie rozpoznawalnego kandydata. Mniejsza o Warszawę, gdzie kandydatami mogą być Patryk Jaki lub Stanisław Karczewski, czy Kraków, do którego przymierzana jest Małgorzata Wassermann.

Znacznie gorzej jest w Katowicach, Łodzi, Gdańsku, Szczecinie czy we Wrocławiu. Wszędzie tam PO ma znanych i opatrzonych już polityków, a kandydaci PiS jeszcze nawet nie zostali ogłoszeni.

Zwycięstwo w większości dużych miast opozycja będzie mogła reklamować jako początek odwojowania całej Polski. To może być psychologicznie skuteczne, zwłaszcza gdy sprzęgnie się z jakimś innym kryzysem czy kiksem w polityce PiS. Aby ten efekt zminimalizować, partia Kaczyńskiego musiałaby zdobyć choćby połowę największych miast. Na razie się na to nie zanosi.

## 4. NIESPODZIEWANY WYBUCH SPOŁECZNY

Jak świat światem, wszystko to, co trudno wyjaśnić, i to, co trudno przewidzieć, napawa ludzi wyjątkowym niepokojem. Na tej zasadzie politykom PiS musiały wbić się w pamięć dwa nieoczekiwane skoki napięcia społecznego, jakie zdarzyły się w ciągu dwóch lat dobrej zmiany. Były to protest kobiet w październiku 2016 r. i wiece świeczkowe w lipcu 2017 r.

Za pierwszym razem PiS, a za drugim prezydenta zaniepokoiło wrażenie, że do żelaznej ekipy demonstrantów KOD dołączają zwykli ludzie. Z tego właśnie powodu w październiku 2016 r. Kaczyński się cofnął, a w lipcu 2017 r. napięcie rozładowały weta prezydenckie. Opozycja założyła, że protesty przeciw zmianom w sądach da się reanimować jesienią, ale wtedy okazało się, że nic z nich nie wychodzi. Klimat z lipca wyparował w równie niewytłumaczalny sposób, jak się wtedy latem pojawił.

Jednak wobec mizerii opozycji tylko takie krótkie spięcia mogą niepokoić obecną władzę. Tyle że nie bardzo wiadomo, co powoduje, iż protest ulega nagłemu wzmożeniu.

PiS porusza się więc drogą prób i błędów. Dość sprawnie rozładował protest rezydentów, choć przesada telewizyjnych „Wiadomości" – słynne kanapki z kawiorem – niemal nie wywołała nowej fali poparcia dla młodych lekarzy. Czy szczęście będzie sprzyjać PiS-owi także w 2018 r.? Zobaczymy.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

FOT. MAREK SZAWDYN/POLSKA PRESS/EAST NEWS

# Czarny scenariusz

*Rafał A. Ziemkiewicz*

**Dwa plemiona postpisowskie są już uformowane i gotowe rzucić się sobie do gardeł**

Nieco ponad 10 lat temu. Scenę polityczną i debatę publiczną wciąż organizuje „podział postkomunistyczny". „Jedni mówią, że PRL była cool, a drudzy, że nie, i jedni mówią, że Boga nie ma, a drudzy, mówią, że jest" – jak podsumowuje to w piosence Kazik. Jednak przede wszystkim nieprzejednana wrogość politycznych plemion, walczących o Polskę, zakorzeniona jest w przeszłości – jedno odwołuje się do Solidarności, a drugie wywodzi się z PZPR. Pierwsze odziedziczyło chwałę i hasła wolności, drugie – wpływy i pamięć o PRL-owskim bezpieczeństwie socjalnym. Aktywa tego drugiego plemienia okazały się na razie bardziej pożądane przez wyborców i dały mu władzę.

Jednak po aferze Rywina i szoku, w jaki wprawia społeczeństwo obraz zgnilizny państwa, ujawniony przez sejmową komisję śledczą, władza ta chwieje się i rozpada. W końcu oczywiste się staje, że plemię postkomunistyczne musi wymrzeć. W wyborach 80 proc. głosów biorą partie zapowiadające radykalne zerwanie z Okrągłym Stołem, oczyszczenie kraju, rozliczenia i walkę z „układami" – PiS, PO, Samoobrona i LPR. Tak – PO i PiS są jeszcze wtedy partiami bratnimi, „postsolidarnościowymi", o jednolitym przekazie. Wywiady Donalda Tuska i innych liderów PO niewiele się różnią od wywiadów Kaczyńskiego. Pełno w nich o postkomunistycznym układzie, aferach, potrzebie oczyszczenia. Sam Tusk fotografuje się w domu z rodziną na tle krzyża i świętego obrazka.

Czy pamiętamy jeszcze te czasy, gdy podział postkomunistyczny legł w gruzach i powszechnie spodziewano się, że rządy obejmie koalicja PO-PiS i że siły polityczne zaczną teraz organizować się nie na zasadzie plemiennej, ale wokół programów i spraw merytorycznych? Że nie będzie już politycznych watach, w których mieszają się i etatyści, i liberałowie, i socjaliści, i konserwatyści, ale wszyscy oni mają swe przekonania za mniej istotne od przynależności plemiennej. Że partie zaczną się wreszcie różnicować na podstawie stosunku do wolnego rynku, „sprawiedliwości społecznej", tradycji,



eprasa.pl ab94f243f7

postępu… Słowem, przyjdzie wreszcie polityczna normalność. Pamiętają państwo to przekonanie? Ja pamiętam.

## KOLEJNY PODZIAŁ

Tymczasem stało się przecież zupełnie inaczej. Podział postkomunistyczny został błyskawicznie zastąpiony nowym, z czasem generującym jeszcze silniejszą wzajemną nienawiść. Jedna strona nazwała go podziałem na Polskę „socjalną" (co szybko poprawiła na „solidarną") i „liberalną", druga sięgnęła po narrację jeszcze z czasów „wojny na górze", mówiąc o Polsce „otwartej", „europejskiej" czy wręcz „fajnej". Emocje, które kiedyś popychały działaczy RAAK czy związkowców z Ursusa do rzucania jajami w Kwaśniewskiego i wykrzykiwania o „bandzie Millera", podzieliły szybko PO i PiS, choć sondaże opinii publicznej jeszcze w 2010 r. wskazywały, że porozumienie PO-PiS, dla politycznie świadomej części społeczeństwa coraz bardziej niewyobrażalne, dla przeciętnego Polaka wciąż jest najbardziej oczekiwaną koalicją rządzącą. Dopiero tragedia w Smoleńsku i medialno-policyjna „Operacja Krzyż" na Krakowskim Przedmieściu w stolicy ostatecznie przypieczętowały przeniesienie wzajemnej nienawiści Polaków. I dziś nikogo już nie dziwi, że Frasyniuk i Wałęsa zioną nienawiścią do PiS ramię w ramię z Cimoszewiczem czy Kwaśniewskim, że Miller chwali w prasie takie czy inne posunięcie PiS albo krytykuje jego przeciwników, że walkę z komuną w wymiarze sprawiedliwości prowadzi z ramienia PiS dawny prokurator stanu wojennego, a w boju o wolność przeciwko „powrotowi PRL" mieszają się Krzysztof Król z KPN, płk Mazguła i syn kolaboranta Jaruzelskiego, „faszysta" Roman Giertych.

Gdyby 10 lat temu pojawił się jakiś genialny pisarz SF czy futurolog i przedstawiłby nam political fiction o Polsce roku 2017 opisującą ją taką, jaką jest w istocie, jak byśmy jego wynurzenia skomentowali?

Zastanawiając się u progu kolejnego politycznego sezonu nad przyszłością dobrej zmiany, trzeba mieć to doświadczenie w pamięci.

## CUDOTWÓRCY

Na razie rządzący wydają się rządzonym cudotwórcami. Są pieniądze na „500+", są na wcześniejsze emerytury, mają być jeszcze na mieszkania i zasiłek dla emerytów. Tylko bardziej zorientowani i uważni, a takich jest niewielu i nie mają znaczącego wpływu na debatę publiczną, wiedzą, że „uszczelnienie" systemu podatkowego nie może na dłuższą metę zastąpić systemowych zmian. A systemowych zmian PiS robić nie potrafi. Albo okazują się fikcją, tak jak zakaz sprzedaży ziemi cudzoziemcom, albo – tak jak podatek od sklepów wielkopowierzchniowych czy zmuszenie zachodnich banków i koncernów do płacenia podatków w Polsce – są odkładane „na święte nigdy".

„oczywistą oczywistością" rozwodzić. PiS ma poczucie, że z taką opozycją może rządzić dopóty, dopóki mu się nie znudzi. Co inteligentniejsi politycy opcji przeciwnej wierzą z kolei, że obecny sekciarski kolaps jest etapem przejściowym, że trzeba najbardziej oddany sprawie element ludzki utrzymywać w emocjonalnym paroksyzmie, by nie dopuścić do pojawienia się jakiejkolwiek innej, realnej siły politycznej, która mogłaby rozbić duopol PO-PiS, i czekać, aż po latach koniunktury przyjdzie naturalną rzeczy koleją bessa, władza się w oczach wyborców skompromituje i wykaże

To nie opozycja będzie w przyszłości problemem PiS, ale jego wyborcy podzieleni na dwie frakcje FOT. JANKOWSKI/REPORTER

Nie widać zresztą w PiS przekonania do zmian systemowych. Kluczowa jest dla rządzących wymiana personalna. Oczyszczenie, stworzenie nowej elity – ale nie przez wypracowanie procedur i mechanizmów, które będą same z siebie wyłaniać ludzi uczciwych i fachowych, najlepszych, tylko przez objęcie całego życia publicznego kontrolą PiS, którego liderzy gwarantują, że właśnie takich, najlepszych i najuczciwszych, będą promować. Znikną ludzie starego systemu – znikną i wywołane przez nich kłopoty, patologie, nadużycia. Społeczeństwo bardziej dojrzałe zapewne by takiej narracji nie „kupiło", ale Polacy nie mieli kiedy nauczyć się normalności.

Siłą PiS jest, i długo jeszcze pozostanie, słabość opozycji – szkoda się nad tą

nieskutecznością, „500+" spowszednieje i zostanie pożarte przez inflację, a nowe inicjatywy ugrzęzną. Wtedy wyszuka się parę nowych twarzy, rzuci parę obietnic i z braku innej oferty wyborcy to „kupią". Tak przecież wrócił do władzy PiS, który też wydawał się przez lata oszołomski, niewybieralny, śmieszny i skazany na wymarcie.

PO i jej zaplecze wyraźnie zresztą odtwarzają zachowania PiS z tamtych czasów – próbują wykreować swoich „poległych w Smoleńsku", wypracować analogiczne do PiS-owskich rytuały, swoje „miesięcznice", symbolikę itd. Można się spierać, czy to ma ręce i nogi. Moim zdaniem – nie. „Opozycja totalna" nie ma przywódcy, który miałby u jej zwolenników autorytet porównywalny z tym,


eprasa.pl ab94f243f7

jaki zdobył sobie po swojej stronie Polski Jarosław Kaczyński. A tylko dzięki temu autorytetowi PiS pozostał przez osiem lat klęsk spoistą „kompanią kadrową", co prawda za cenę ostrugania z jednostek choć odrobinę samodzielnych i utalentowanych. „Totalnym" sztuka przetrwania dwóch kadencji udać się nie może, rozkład ich środowiska widać już teraz. Pójdzie on szybko także dlatego, że emocje, które cementowały PiS i nadawały Kaczyńskiemu w oczach wyznawców nimb świętości, szczególnie po tragedii w Smoleńsku, były emocjami prawdziwymi – a opozycja totalna zwyczajnie niczym takim nie dysponuje, bo przecież nawet jej liderzy wiedzą doskonale, że hasła „PiS to PZPR", „zabierają nam wolność" etc. to kryptonimy czegoś, czego głośno mówić nie wypada: odbierają nam znaczenie, przywileje, bezkarność i poczucie bezpieczeństwa.

Jedyne, co może się „opozycji totalnej" udać przy jej wpływach w mediach, elitach opiniotwórczych i za granicą, to niedopuszczenie do wyrośnięcia w Polsce opozycji innej niż ona, to znaczy innej niż plemienna, merytorycznej. A i to głównie dlatego, że w walce ze wszelkiego rodzaju „symetrystami", czy to na lewo od PO, czy na prawo od PiS, ma wspólny interes z dążącym do utrzymania duopolu obozem władzy.

Jeśli wszystko w tej kwestii pójdzie tak, jak idzie dotąd, i poza PiS i PO nadal nie będzie żadnej liczącej się politycznej siły zdolnej kontrolować państwo, to wcale nie będzie to jednak oznaczać spełnienia nadziei „opozycji totalnej". Nawet jeśli nie podzieli się ona i nie rozkruszy, co jest najbardziej prawdopodobne, to ulegnie „eseldyzacji". Będzie stopniowo maleć i maleć, bezpowrotnie tracąc znaczenie i wpływ na rzeczywistość – jest to przesądzone, ponieważ trwale związała się z emocjami mało i coraz mniej dla Polaków ważnymi i nie zdoła z tego wyjść, tak jak SLD mimo długiej szamotaniny nie zdołał stać się reprezentantem czegokolwiek więcej niż wymierający sentyment do PRL.

A zatem, powie czytelnik, PiS będzie rządził zawsze! I to ma być „czarny scenariusz"? Otóż nie.

## DWA OBOZY PO PIS

Skoro zabraknie drugiego plemienia, na nienawiści do którego, odsuwaniu go od wpływu na Polskę i „dorzynaniu" można oprzeć całą politykę, emocje zwolenników i rewolucyjny stan wiecznej tymczasowości, to PiS będzie musiał sam się podzielić na dwa plemiona i wzajemnie znienawidzić, tak jak przed dekadą stało się to z „solidarnościową" stroną „podziału postkomunistycznego".

Punktem nieprzekraczalnym będzie tu odejście, z jakichkolwiek przyczyn, Jarosława Kaczyńskiego, ale właściwie oba plemiona postpisowskie są już uformowane i mogą skoczyć sobie do gardeł wcześniej. Przedsmak tego mieliśmy po tym, jak prezydent swoimi wetami „zatrzymał proces oczyszczenia wymiaru sprawiedliwości". Łatwość, z jaką PiS-owski „beton" ogłosił go wówczas człowiekiem WSI, hamulcowym, zdrajcą, z jaką sięgnął w stosunku do niego, a także każdego, kto ośmielił się udzielić mu wsparcia, po emocje i obelgi ćwiczone od lat na obozie Tuska, to pokazowa lekcja.

**Emocje wybuchną z siłą, przy której fala PiS-owskiego hejtu na prezydenta czy Zofię Romaszewską wyda się ledwie harcami**

Z jednej strony – w którymś momencie pozory cudu muszą prysnąć i znowu się okaże, że trwałej poprawy wciąż jest niewiele. Z drugiej – Kaczyński, podobnie zresztą jak wcześniej Tusk, nie wychował ludzi zdolnych do działania innego niż wieczny paroksyzm: „Wróg w murach". Bez wroga, i to wroga śmiertelnego, zagrażającego suwerenności oraz najwyższym wartościom, bez świętej wojny, PiS, czy raczej oba PiS-y, funkcjonować nie będą w stanie – tak samo zresztą jak po Tusku nie umiała już inaczej funkcjonować PO.

Wszystko wskazuje na to, że politykiem, który pierwszy sięgnie po Kaczyńskim po hetmańską buławę, będzie Antoni Macierewicz. Przez cały swój polityczny życiorys zawsze starał się być właścicielem najbardziej radykalnej narracji i ma taką również na przyszłość: otóż, nie udało się, bo WSI, FSB i targowica wdarły się niestety także do obozu PiS – rewolucja została zdradzona! Trzeba ją dokończyć, czyszcząc PiS z „kretów", byłych członków UW, byłych doradców Tuska i innych „umoczonych".

Gdyby wezwania do dokończenia rewolucji miały paść dziś, jako główny zdrajca zostałby na pewno wskazany prezydent Duda, predystynowany na przywódcę drugiego postpisowskiego plemienia, nazwijmy to – umiarkowanego, ale za rok, dwa lata być może będzie to Mateusz Morawiecki. W każdym razie plemię to uformuje się wobec symetrycznego przekonania, że, odwrotnie, nie udało się przez świrów i radykałów, którzy wszystko sprowadzili do swoich sekciarskich obsesji, wszystkich skłócili i wszędzie powtykali swe fatalnej jakości kadry.

Tak czy owak emocje wybuchną z siłą, przy której fala PiS-owskiego hejtu na prezydenta czy Zofię Romaszewską przy okazji zmian w sądach wyda się ledwie harcami. Reszta jest kwestią wymiany odpowiednio mocnych ciosów, wzajemnego poniżania się i znieważania, prowokującego odpowiednio silną reakcję – w stosunkowo niedługim czasie wygenerują one emocje na tyle silne, że znaczna część zaplecza społecznego, na którym swego czasu opierała się władza Tuska, a wcześniej popularność Kwaśniewskiego, dziś coraz bardziej osieroconego, zmuszona zostanie tymi emocjami, by zidentyfikować się postpisowcami umiarkowanymi i w nich dostrzec jedyną nadzieję na normalność w „tym kraju". Oczywiście ten proces utwierdzi jakobinów w ich plemiennych emocjach i przekonaniu, że tamci nigdy nie byli prawdziwymi PiS-owcami, a tylko „kretami", wzmagając nienawiść do „umiarkowanych", skutkującą jeszcze silniejszą nienawiścią ich z kolei do „radykałów".

Niemożliwe? Przed laty w szkole podoficerów rezerwy pouczano mnie, że „we wojsku" możliwe jest absolutnie wszystko, poza założeniem hełmu na lewą stronę. Trzydzieści późniejszych lat przekonuje mnie, że tak samo jest w polskim życiu politycznym, tylko hełmów się tu nie używa. Nawyk plemienności życia publicznego, polityki opartej na wzajemnej nienawiści, rozgrzeszania się z życia w absurdzie przekonaniem, że będzie jeszcze kiedyś normalnie, ale dopiero wtedy, gdy do reszty wytępimy „tamtych", wpojono nam już tak głęboko, że trudno dostrzec szansę na ozdrowienie. I dlatego czarny scenariusz przyszłości wydaje mi się dziś, niestety, także najbardziej prawdopodobny.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

# Czynniki

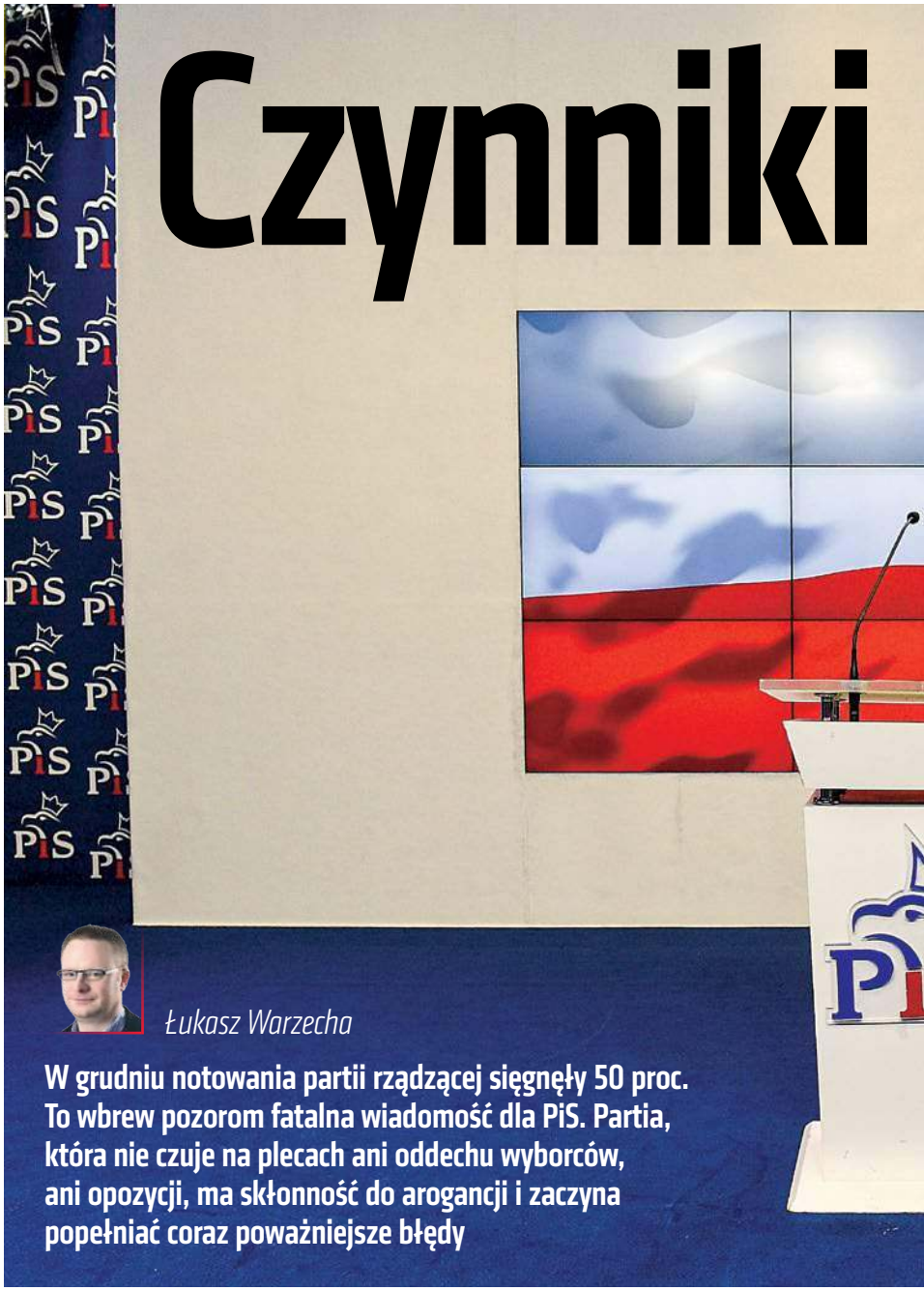



Łukasz Warzecha

**W grudniu notowania partii rządzącej sięgnęły 50 proc. To wbrew pozorom fatalna wiadomość dla PiS. Partia, która nie czuje na plecach ani oddechu wyborców, ani opozycji, ma skłonność do arogancji i zaczyna popełniać coraz poważniejsze błędy**

Nie ma z kim przegrać" – słynne zdanie Donalda Tuska, wypowiedziane w wywiadzie dla „Polityki" w 2010 r., powinni sobie wszyscy politycy – zwłaszcza partii obecnie rządzącej – powiesić nad biurkami. Politycy PiS chyba jednak o nim zapomnieli.

W 2010 r. stwierdzenie byłego lidera PO faktycznie mogło się wydawać uzasadnione. A jednak każdy sukces niesie w sobie ziarno porażki. Tusk był przez lata chwalony za znakomity słuch społeczny, którym faktycznie długo się wykazywał. Być może jeszcze lepszym wykazał się Jarosław Kaczyński, trafiając ze swoją silnie etatystyczną, w istocie socjaldemokratyczną wizją państwa w gusta ogromnej części Polaków.

## PIEŚŃ KACZYŃSKIEGO

Kaczyński gra na kilku sentymentach. Po pierwsze – na oczekiwaniu zadośćuczynienia za lata rządów przeciwnego obozu. W wielu przypadkach to oczekiwanie przybiera brzydką postać chęci odegrania się, wywarcia zemsty. Ten sentyment po jakimś czasie opadnie, ale trzeba by na to zapewne przynajmniej dwóch pełnych kadencji władzy zaspokajającej potrzebę odwetu.

Po drugie – na przekonaniu, że każdy, kto wyskoczył w III RP poza mizerną średnią, musiał to zrobić poprzez układy, złodziejstwo, załatwiactwo, a nie własną pracą. Ten sposób myślenia uderza w mnóstwo uczciwych ludzi, a także stoi w dużej mierze w sprzeczności z deklaracjami PiS o wsparciu małych i średnich przedsiębiorców. Mimo to dobrze się sprzedaje w sporej części elektoratu i ułatwia walkę z wieloma grupami zawodowymi (sędziowie, lekarze, dziennikarze itd.). Retorycznym wyrazem takiego myślenia był podkreślany na każdym kroku przez premier Szydło kontrast pomiędzy „zwykłymi Polakami" a „elitami". Zabrakło tego zestawienia w exposé Mateusza Morawieckiego, ale czy będzie to oznaczało odejście od takiego sposobu przedstawiania sytuacji – czas pokaże.

Po trzecie – na bardzo mocnych skłonnościach socjalnych i etatystycznych większości Polaków. W istocie w drugiej dekadzie XXI w. nastąpił w Polsce spektakularny renesans socjalizmu, a przynajmniej mocnego etatyzmu. Partia Jarosława Kaczyńskiego nie jest partią prawicy – dziś mniej niż kiedykolwiek – ale klasycznym ugrupowaniem socjaldemokratycznym, podobnie jak zachodnie partie chadeckie. Ostre mieszanie się państwa w większość dziedzin życia, uczynienie z niego ważnego aktora polityki gospodarczej oraz postawienie zdecydowanie na państwo opiekuńcze – wszystko to zapewnia PiS wysokie notowania. Ogromna część Polaków wcale nie chce osobistej wolności, nie chce brać za siebie odpowiedzialności, na dźwięk słowa „liberalizm" dostaje piany na ustach, więc mocny zwrot PiS w lewo przyjmuje z zachwytem.

Po czwarte – PiS jest faktycznie pierwszym ugrupowaniem rządzącym w III RP, które poważnie potraktowało swoje obietnice wyborcze. A przynajmniej ich część. Nie spełniło tych, które byłyby sprzeczne z jego interesami, nawet jeśli w planie strategicznym byłyby dobrym rozwiązaniem (pakiet demokratyczny, likwidacja gabinetów politycznych). Nie zrealizowało także tych, które szły w liberalnym kierunku lub dotyczyły wyborców nieuznawanych przez PiS za swój zasadniczy elektorat (podwyżka kwoty wolnej od podatku dla wszystkich płatników PIT, obniżenie VAT,



eprasa.pl ab94f243f7

# ryzyka

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

załatwienie problemu kredytów indeksowanych we frankach szwajcarskich). Jednak spośród tych najbardziej spektakularnych dotrzymano większości: reforma sądownictwa, program „500+", podniesienie wieku szkolnego do siódmego roku życia, przywrócenie dawnego wieku emerytalnego (choć z elementem dobrowolności) czy likwidacja gimnazjów. Czy wszystkie te reformy były dobre dla państwa, dobrze przemyślane i zorganizowane oraz czy w dłuższym okresie będą mieć dobre skutki – to inna sprawa. Wyborcy nagradzają poparciem partię, która faktycznie w większości robi to, co obiecała. To jednak ewenement.

## TO SIĘ MOŻE MŚCIĆ

Co w takim razie może pójść źle?

Warto przypomnieć sobie, za co Polacy rozliczyli PO oraz dlaczego PiS zatonął zaledwie po dwóch latach sprawowania władzy w 2007 r. Gdy chodzi o rządy PO, nie było jednego spektakularnego wydarzenia. Przez długi czas Tusk, jego rząd i partia wydawali się całkowicie teflonowi. Kolejne afery – hazardowa, „zegarkowa", Amber Gold – wydawały się nie mieć wpływu na poparcie dla Platformy. Podobnie jak wychodzące co jakiś czas na jaw coraz bardziej skandaliczne fakty, związane z postępowaniem po katastrofie smoleńskiej.

Paradoksalnie najbardziej uderzyła w rząd afera podsłuchowa, której faktyczne znaczenie było raczej obyczajowe. Ujawniła ona jednak brzydkie (przy każdej władzy) kulisy polityki oraz arogancki i lekceważący stosunek władzy do obywateli, poczucie bezkarności, a także przyznanie się do nieudolności i słabości wobec patologii. Na dodatek stało się to w momencie, gdy w połowie drugiej kadencji wyborcy zaczynali być już w naturalny sposób zmęczeni dotychczasową ekipą, a pokład opuścił kapitan, przekazując władzę Ewie Kopacz – osobie o, mówiąc najdelikatniej, bardzo umiarkowanych zdolnościach intelektualnych.

Skumulowało się wiele czynników: zbierające się żale z całego okresu rządzenia, znużenie Platformą, żenująca w roli premiera Ewa Kopacz oraz wychodzące na jaw szczere opinie polityków i osób związanych z PO o państwie czy jego obywatelach – wszystko to razem dało PiS wygraną.

Czynniki ryzyka dla PiS można podzielić na zależne i niezależne od partii rządzącej. Wśród niezależnych na czele jest jakość alternatywy. Na razie ta jakość – poza pogrążonym częściowo w chaosie i topniejącym klubem Kukiz'15 – jest mizerna. Nowoczesna z Platformą jak pijany płotu trzymają się dwóch wątków: po pierwsze – niebudzącej większych emocji u zdecydowanej większości wyborców reformy sądów; po drugie – snucia coraz bardziej oszalałych paraleli pomiędzy obecną władzą a stanem wojennym, dyktaturą białoruską czy tureckim autorytaryzmem. Pierwszy wątek jest skazany na porażkę, ponieważ sędziowie nie budzą powszechnej sympatii. Drugi wyglądał do tej pory jak sabotaż szans opozycji, a po objęciu urzędu przez Mateusza Morawieckiego z jego wyraźnymi pojednawczymi gestami i technokratycznym, nieemocjonującym sznytem jest po prostu samobójczy.

Nie można jednak zakładać, że tak będzie zawsze. Mniej niż rok pozostało do wyborów samorządowych. Jeśli opozycja wygra w Warszawie i większości dużych



eprasa.pl ab94f243f7

miast – a tak się zapewne stanie – dostanie pozytywny impuls przed wyborami w 2019 r. Katarzyna Lubnauer sygnalizuje, że jest jednak gotowa poprzeć Rafała Trzaskowskiego jako wspólnego kandydata obu partii w stolicy. Mimo że PiS wycofał się z większości tych zmian w ordynacji samorządowej, które wymuszałyby łączenie ugrupowań opozycyjnych – zapewne tego się właśnie obawiając – nie można wykluczyć, że to się jednak stanie. Wciąż niewiadomą jest ewentualny powrót Donalda Tuska do polskiej polityki. Tusk z pewnością nie bierze go pod uwagę dopóty, dopóki opozycja jest w rozsypce, ale gdyby baza wspierająca jego powrót miała być solidna – kto wie?

Drugi czynnik – w części niezależny od PiS, a w części od niego zależny – to gospodarka. Socjalna strona rządów partii Kaczyńskiego ogromnie obciąża budżet. „500+", deklarowane przez premiera zwiększenie wydatków na służbę zdrowia w ciągu kilku lat, większe od spodziewanego zainteresowanie wcześniejszymi emeryturami sprawiają, że dług publiczny wciąż rośnie, nawet przy zwiększeniu dochodów, nie tylko poprzez uszczelnienie systemu, lecz także nakładanie różnych mniej widocznych nowych obciążeń na obywateli.

Tyle że Polska nie działa w próżni. Dzisiejsza względna stabilność na światowych rynkach nie będzie trwać wiecznie. Jej zachwianie w porównaniu z ekspansją wydatkową rządu PiS może nadszarpnąć zaufanie do władzy. A przecież ugrupowanie Kaczyńskiego, korzystając z dobrej koniunktury, nie stara się wcale oszczędzać.

Paradoks chwalenia się świetną sytuacją gospodarczą pokazały już problemy z lekarzami rezydentami, na razie zażegnane. Ludzie nie rozumieją potrzeby prowadzenia ostrożnej polityki finansowej, zwłaszcza w sytuacji, gdy rząd co chwila chwali się sukcesami. Po pieniądze z pewnością będą się więc zgłaszać kolejne grupy.

PiS ma też problem z rosnącą cichą na razie grupą przeciwników, którzy w 2015 r. pomogli temu ugrupowaniu zdobyć władzę albo zostając w domu, zamiast głosować na PO czy Nowoczesną, albo wręcz oddając głos na PiS. Wielu pierwszy raz w życiu – i zapewne ostatni. To ci, którzy za dobrą monetę wzięli nieliczne, ale jednak obecne w kampanii ukłony partii Kaczyńskiego w stronę klasy średniej, wykwalifikowanych specjalistów czy liczniejsze – drobnego biznesu. To także ci, którzy po cichu wspierali PiS, w czasie rządów PO trwając często na poślednich stanowiskach w administracji państwowej.

Co ich spotkało po 2015 r.? Nic dobrego. Lepiej zarabiającym PiS zabrał całkowicie kwotę wolną, zamiast ją podwyższyć – zgodnie z obietnicą Beaty Szydło złożoną w exposé – do 8 tys. zł. Wkrótce część z przedstawicieli wolnych zawodów straci całkowicie prawo do odliczania 50 proc. kosztów uzyskania przychodu. Dla części dwukrotnie zwiększy się limit, ale to też nie jest spełnienie obietnicy, która zakładała całkowitą jego likwidację. W powietrzu wisi kwestia zniesienia limitu 30-krotności średniego wynagrodzenia przy składkach na ZUS. Do tego dochodzą mniej widoczne wzrosty obciążeń, jak choćby wzrost opodatkowania przy dochodach z wynajmu nieruchomości przekraczających 100 tys. zł rocznie. No, ale tu mówimy o osobach, które z punktu widzenia socjaldemokratycznego PiS są już właściwie miliarderami.

**Fatalne rządy PO pokazały, że czara napełnia się długo, zanim się przeleje. Kolejne cztery lata władzy PiS są dziś bardzo prawdopodobne**

PiS praktycznie zniszczył branżę papierosów elektronicznych, nakładając na płyny do nich morderczą stawkę akcyzy, ignorując argumenty przedsiębiorców. Projektem skasowania hodowli zwierząt futerkowych zantagonizował wobec siebie niemałą grupę przedsiębiorców i rolników. Zwolennicy – a byli tacy – zniknęli w środowisku lekarskim czy prawniczym, nawet nie za sprawą wprowadzanych zmian, ale stylu działania i tępej propagandy, wymierzonej w całe te grupy zawodowe. PiS okazał się całkowicie niezdolny do zastosowania mądrej zasady politycznej prakseologii „dziel i rządź".

Urzędnicy, którzy sympatyzowali po cichu z PiS w latach 2007–2015, dziś opowiadają bardzo przykre historie. Wielu straciło stanowiska albo nawet pracę tylko dlatego, że pracowali za Platformy. Nowe kadry z PiS pozostawiają często dużo do życzenia. Poczucie zawodu i zniechęcenia – mówię to na podstawie wielu rozmów – jest powszechne.

W każdym z tych przypadków mówimy nie tylko o członkach tych grup zawodowych, lecz także ich rodzinach, znajomych, kooperantach, podwykonawcach. W PiS nie istniało nigdy i nadal nie istnieje strategiczne rozeznanie, ilu potencjalnych wyborców już utracono i ilu można jeszcze stracić, wprowadzając rozproszone po różnych sferach reformy.

## SZCZĘŚCIE MOŻE SIĘ SKOŃCZYĆ

Trzeba pamiętać, że samodzielną większość zawdzięczał PiS szczęśliwemu splotowi okoliczności: minimalnie pod poprzeczką znalazła się partia Janusza Korwin-Mikkego, do Sejmu nie weszła też podzielona lewica. W liczbie bezwzględnych głosów PiS zaledwie o ok. 600 tys. przekroczył liczbę głosów otrzymanych w 2007 r. Znacznie mniej wyborców wsparło za to PO: w 2007 r. było to 6,7 mln, w 2011 r. – 5,6 mln, w 2015 r. – jedynie 3,6 mln. Nowoczesna dostała 1,1 mln głosów, zatem obie partie wspólnie nie osiągnęły wyniku samej PO sprzed czterech lat. Wynika z tego ważny wniosek: PiS wygrał, ponieważ duża część jego dotychczasowych przeciwników oddała głos na drugą antypisowską partię (Nowoczesną) albo postanowiła zostać w domach, dając tym samym szansę Kaczyńskiemu. Drugi raz to może się nie powtórzyć.

Zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę coraz częstsze przejawy arogancji polityków PiS, napędzanej przeświadczeniem, że rekordowe sondaże są na zawsze, podobnie jak wieczna będzie słabość opozycji. O tym, jak bardzo Polacy są na takie podejście uczuleni, powinna przypominać porażka PO. Czy z tym problemem choć w części poradzi sobie Morawiecki? Wszak jego wpływ na partię jest wciąż znikomy.

Wszystko to nie znaczy, że PiS kolejne wybory przegra. Fatalne rządy PO pokazały, że czara napełnia się długo, zanim się przeleje. Aby zacząć tracić, konieczny jest splot wielu czynników. Kolejne cztery lata władzy partii Kaczyńskiego są dziś bardzo prawdopodobne. Czy jednak znowu będzie to samodzielna większość lub nawet większość konstytucyjna, tak jak marzy zapewne prezes? Czy może podskórne niezadowolenie da o sobie znać i PiS będzie musiał dobrać sobie koalicjanta spoza Zjednoczonej Prawicy? Jedno jest pewne: w polityce nadmierna pewność siebie to początek upadku.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/NURPHOTO/ZUMA/FORUM

# Czy ktoś obali dobrą zmianę



eprasa.pl ab94f243f7

Piotr Gociek

**Rok 2018 przyniesie eskalację działań „ulicy i zagranicy". Zjednoczona Prawica musi także uważać, by sama nie podstawić sobie nogi**

Rok 2017 ogłaszam „rokiem tłuczonego szkła", bo posypało się w ciągu tych 12 miesięcy trochę szklanych sufitów. PiS miał być przecież niezdolny do zdobycia poparcia na poziomie 40 proc. w sondażach, a dobił do 50 proc. Zadrżało też kilka tradycyjnych sufitów – te w siedzibie Sądu Najwyższego, Krajowej Rady Sądowniczej i Państwowej Komisji Wyborczej. Mimo nieustannego oskarżania władzy o niszczenie demokracji rządowi Zjednoczonej Prawicy udało się utrzymać społeczne poparcie. Demonizowany przez opozycję nazywającą samą siebie totalną Jarosław Kaczyński na dobre prześcignął w pomiarach zaufania jej lidera, coraz bardziej sfrustrowanego Grzegorza Schetynę.

Nawet przeciągające się zamieszanie z rekonstrukcją czy też, jak to nazywam, rekonstrukturyzacją rządu nie zaszkodziło PiS. Elektorat prawicy przyjął nominację Mateusza Morawieckiego na premiera cieplej, niż niektórzy się spodziewali, a jego gabinet podczas głosowania nad wotum zaufania w Sejmie otrzymał więcej głosów niż gabinet Beaty Szydło. Parlamentarne zaplecze rządu jest więc dziś silniejsze niż na początku kadencji (także w Senacie, gdzie do klubu PiS dołączyli senatorzy – uciekinierzy z PO).

## WĘGIERSKI SCENARIUSZ

Wszystko to uruchomiło w Polsce scenariusz węgierski – im bardziej rząd realizuje swoje zapowiedzi, im wyższe ma wsparcie wyborców, tym wścieklejsze ataki i frustrację wywołuje to w topniejących szeregach jego przeciwników. Zgodnie z zasadą, o której pisałem jeszcze w czasach, kiedy rządziła PO: przeciwnicy PiS najbardziej boją się nie tego, że partia Kaczyńskiego będzie rządzić, ale tego, iż może się jej udać. To oznaczało będzie bowiem, że prawica miała rację i że Polacy jej tę rację przyznają, a spory kawałek historii III RP (oraz jej „reformowania") uznają za brnięcie w ślepy zaułek. Tak właśnie się stało, czego partie opozycyjne nie są wciąż w stanie zrozumieć, bo zamiast wymyślić się na nowo, ograniczają działalność do pokrzykiwania, jak dobrze było kiedyś i jak strasznie chcą PiS ukarać, kiedy znów wrócą do władzy.

Nie bez przyczyny przywołuję przykład Węgier. Kiedy spotykałem się z czytelnikami jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w roku 2015, na każdym spotkaniu padało pytanie: „Czy kiedy prawica wygra, wojna polsko-polska wygaśnie, czy wreszcie emocje opadną?". Odpowiadałem wtedy: „Nie, będzie tak jak do tej pory, tylko bardziej", mając w pamięci, jak sytuacja wygląda na Węgrzech, gdzie kolejne triumfy ekipy Viktora Orbána wywoływały coraz większe podziały i coraz potężniejsze paroksyzmy nienawiści jego przeciwników.

Jaki zatem będzie rok 2018? Znów na usta ciśnie się: „Taki jak poprzedni, tylko bardziej". Wojnę polsko-polską już mamy, a pytanie, kiedy z zimnej wojny zamieni się w coś więcej, uważam za źle postawione. Już zamieniła się w coś więcej, bo padły pierwsze ofiary. Obawiam się, że może ich być więcej.

Takimi ofiarami byli ci, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej. Niezależnie od tego, czy tezę o zamachu uda się udowodnić, czy nie. Jeśli chodzi bowiem o odpowiedzialność polityczną, to bez wątpienia do rozdziału delegacji lecących do Smoleńska nie doszłoby, gdyby rząd Donalda Tuska nie podjął niebezpiecznej gry ręka w rękę z Rosjanami – gry, której celem było zdeprecjonowanie ośrodka prezydenckiego oraz poniżenie prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Ofiarą wojny polsko-polskiej był Marek Rosiak, łódzki działacz PiS, zamordowany przez Ryszarda Cybę, byłego członka Platformy Obywatelskiej, który podczas ataku krzyczał, że nienawidzi PiS i chce zabić Jarosława Kaczyńskiego. Proces Cyby wykazał, że sprawca był trzeźwy, zdrowy psychicznie i działał z premedytacją. Obecnie odsiaduje karę dożywotniego więzienia.

Z premedytacją działał również Piotr S., który podpalił się jesienią 2017 r. pod Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Zostawił po sobie list, w którym w 15 punktach powtarzał tezy partii opozycyjnych (od niszczenia demokracji do niszczenia przyrody i rzekomego łamania praw mniejszości seksualnych) i dodawał: „Chciałbym, aby prezes PiS i PiS-owska nomenklatura przyjęli do wiadomości, że moja śmierć bezpośrednio ich obciąża i że mają moją krew na swoich rękach". Co do poczytalności w tym przypadku są już wątpliwości (kilkuletnie leczenie psychiatryczne). Co do odpowiedzialności, bez wątpienia nie PiS należałoby przywoływać, lecz tych wszystkich, którzy w publicznych wystąpieniach budowali atmosferę zagrożenia, końca demokracji, końca wolności i końca Polski – bo gdyby nie to zbiorowe szczucie, najprawdopodobniej do tragedii by nie doszło.

## SPIRALA NIENAWIŚCI

Kiedy przypomnimy sobie skwapliwość, z jaką przeciwnicy PiS zakładają na siebie męczeńskie szaty, gdy obejrzymy sobie raz jeszcze film demaskujący nieudaną prowokację z grudnia 2016 r. (kiedy pod Sejmem jeden z antyrządowych demonstrantów położył się na asfalcie, żeby udawać ofiarę policji), łatwo będzie dostrzec, że to kierunek, który będzie kontynuowany. Każdy sposób jest dobry, a szczególnie ważne są „ulica i zagranica", jak wzywał Grzegorz Schetyna. I jest odpowiedź: są bojówki rwące się do akcji, bo tak trzeba nazwać Obywateli RP atakujących dziennikarzy i wzywających do forsowania policyjnych blokad hasłem: „Skaczcie, barierki są tylko w waszych umysłach", są kolejni użyteczni idioci, którzy w prezydencką limuzynę rzucają na razie tylko jajkami, ale śnią o koktajlach Mołotowa, tak jak Klementyna Suchanow. Są mocno zużyte dawne legendy Solidarności oczekujące, że w ruch pójdą kamienie (jak Władysław Frasyniuk) lub wzywają do konfrontacji (jak Wałęsa). I są przedstawiciele obywatelskich, podobno, organizacji, tacy jak Bartosz Kramek, którzy publikują instrukcje, jak obalić rząd.

Chciałbym być złym prorokiem, ale na razie nie widać końca nakręcania tej spirali głupoty i frustracji przez ludzi zaczadzonych nienawiścią do PiS. Ofiary będą, bo są potrzebne – bo po tym, jak nie udało się zmobilizować milionowych demonstracji pod hasłem obrony niszczonych rzekomo Trybunału Konstytucyjnego czy Sądu Najwyższego, ostatnią deską ratunku będą dla opozycji demonstracje przeciw „krwawemu reżimowi", który „zabija ludzi". Tylko najpierw trzeba doprowadzić do sytuacji, w której krew



eprasa.pl ab94f243f7

poleje się naprawdę. Można więc oczekiwać spektaklu „szczucia ciąg dalszy".

Tym większe wyzwanie przed policją i służbami. Szczególnie w tej pierwszej, jak pokazała sprawa zabitego we Wrocławiu Igora Stachowiaka, nie brakuje takich, którzy zbyt łatwo sięgają po przemoc. To efekt wieloletnich zaniedbań, policyjnego sobiepaństwa, patologii, do których szczególnie często dochodzi na prowincji, gdzie władzy nikt nie patrzy na ręce, a lokalny komendant może wszystko, bo i tak ujdzie mu na sucho.

Trudno jednak oczekiwać, by do „rewolucji antyrządowej" doszło po wydarzeniach, z całym szacunkiem dla mieszkańców tych pięknych miejscowości, w Przysusze czy Pobiedziskach. Do wielkiego spektaklu potrzebna jest wielka scena. I warto uświadomić sobie jedną rzecz – policja pokazała w latach 2016 i 2017, że Marsz Niepodległości może obyć się bez bijatyk, wystarczy wstrzymać się od prowokacji. Jednocześnie wydarzenia z lat poprzednich wciąż nie są wyjaśnione. Skoro penetrująca środowiska kibolskie i przestępcze policja mogła raz wykorzystać swoich konfidentów do politycznych prowokacji, to może stać się tak ponownie. Tyle że już nie za przyzwoleniem ministra, ale wskutek „inicjatywy prywatnej" przeciwników dobrej zmiany, którzy przecież także i w policji się znajdują.

## ZAGRANICA

Niezwykła światowa kariera medialna fake newsów o Marszu Niepodległości z roku 2017 przypomina z kolei, że jak nie ulica, to zagranica. Wizerunek Polski jest dziś gorszy niż dwa lata temu nie dlatego, że dzieją się u nas straszne rzeczy, tylko na skutek upartej działalności części opozycji, która z zagranicznych trybun zrobiła sobie miejsce do atakowania politycznych przeciwników w kraju. A także wskutek zaniedbania przez Polskę budowy machiny narracyjnej (określenie prof. Andrzeja Zybertowicza), która tłumacząc cele i osiągnięcia dobrej zmiany, stanowiłaby na świecie osłonę dla polskich reform.

Pól walki jest więcej, niż się zauważa. Koncentrujemy uwagę na tym, co się dzieje w Komisji Europejskiej i w Parlamencie Europejskim, tymczasem z polskim rządem aktywnie walczą dziś ci wszyscy, którzy rozgłaszają tezy o pojawieniu się w Polsce „reżimu autorytarnego", o „marszu 60 tys. faszystów ulicami Warszawy", o „narastającym w Polsce antysemityzmie" czy nawet „agresji wobec muzułmanów" – jak twierdziła całkowicie bezpodstawnie anglojęzyczna telewizja Al-Dżazira. Nie tylko przedstawiciele fundacji Otwarty Dialog plotą androny na temat sytuacji w Polsce, niemal każde posunięcie rządu PiS zwalczane jest choćby przez wpływową Amnesty International. Europejska lewica nie kryje zaś, że to Polska pod rządami PiS ma być dziś obsadzona w roli chorego człowieka Europy, symbolu prawicowej ksenofobii i antysolidarności europejskiej, zastępując Węgry, Austrię czy francuskich eurosceptyków z partii Marine Le Pen.

**Przeciwnicy PiS najbardziej boją się nie tego, że partia Kaczyńskiego będzie rządzić, ale tego, że może się jej udać**

Tworzenie polskiej narracji jest tym ważniejsze, że trwa budowa wymierzonej w Polskę machiny strachu: że wyrzucą nas z Unii Europejskiej, a w najlepszym wypadku pozbawią głosu w UE i zabiorą wszelkie europejskie fundusze. Że wszyscy ludzie dobrej woli walczą przeciw „dyktaturze Kaczyńskiego": wspomniana Amnesty International, Greenpeace, Reporterzy bez Granic, Lekarze bez Granic, biznesmeni bez granic, hipermarkety bez granic, prawnicy bez granic itd.

Tutaj także nie lekceważmy roli użytecznych idiotów – przykład kariery bzdurnej książki Tomasza Piątka o Antonim Macierewiczu, fetowanej choćby we Francji, pokazuje, że nie każdy osobnik rozchwiany psychicznie musi być wykorzystywany przez totalną opozycję do samospalenia na pl. Defilad, niektórych oddelegowano na inne fronty. W ich rozwijaniu pomaga zresztą aktywnie rosyjska agentura wpływu, bo dla Moskwy podsycanie kryzysu wewnątrz Unii to cel podstawowy. Skuteczna kontrakcja ze strony polskiej to jedno z podstawowych zadań dla nowego rządu Mateusza Morawieckiego na rok 2018, inaczej „zagranica" będzie stymulowała niby-spontaniczne protesty „ulicy" na skalę dotąd nam nieznaną. Tutaj ważna uwaga – jeśli okaże się, że agresywnie zwalczająca dobrą zmianę TVN rzeczywiście uruchomi informacyjny kanał anglojęzyczny szybciej niż zapowiadające podobną inicjatywę od dwóch lat TVP, to powinno to się skończyć natychmiastowym złożeniem głowy Jacka Kurskiego na szafocie.

Zamykając temat „zagranicy": opisywaliśmy swego czasu obszernie w „Do Rzeczy", jak obalono we Włoszech rząd Silvia Berlusconiego, wykorzystując instrumenty finansowe (z walnym udziałem banków niemieckich), i zastąpiono go gabinetem mile widzianych w Brukseli eurokratów. Mam nadzieję, że i tego zagrożenia świadomi są Kaczyński oraz Morawiecki i że przeciwdziałanie temu scenariuszowi znajduje się w agendzie działań nowego gabinetu.

Na koniec rzecz oczywista – rząd dobrej zmiany w Polsce obalić może sama dobra zmiana, jeśli nasilą się wewnątrz jej obozu tendencje, które można było obserwować w ciągu minionego roku. Politycy Zjednoczonej Prawicy zbyt wcześnie uznali, że druga kadencja jest pewna, więc można zająć się walką o to, kto zastąpi w przyszłości Jarosława Kaczyńskiego, oraz podjazdową wojną o wpływy w rządzie, mediach i spółkach Skarbu Państwa.

Niebezpieczne jest też narastające przekonanie wśród niektórych jej żołnierzy, że wszystko im wolno, że im się należy, bo osiem lat cierpieli w opozycji, i że pewne rzeczy zrobić warto nie dlatego, że trzeba, tylko dlatego, że można. PiS coraz mocniej wierzy dziś, że nie ma z kim przegrać, zapominając, iż pycha kroczy przed upadkiem, czego dowodem był smutny finał rządów PO.

Najbliższą okazją do ukarania tej pychy przez wyborców będą czekające nas w 2018 r. wybory samorządowe. Tym bardziej przedstawiciele dobrej zmiany myśleć powinni o tym, że wśród złożonych w 2015 r. obietnic była i ta, iż teraz będzie inaczej – że będą nie tylko skuteczniejsi, lecz także bardziej prawi. Powinni też pamiętać, że podczas poprzednich rządów PiS, w latach 2005–2007, to właśnie przegrana przez PiS kampania samorządowa w roku 2006 była początkiem marszu ówczesnej opozycji (PO-PSL) po władzę.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

FOT. JERZY DUDEK/FORUM

# PiS na zawsze?

*Marek Jan Chodakiewicz*

**PiS ma potencjał, by rządzić dłużej niż jedną kadencję czy dwie. Czy po ewentualnej utracie władzy tę formację czeka rozpad?**

W obecnym klimacie politycznym, gospodarczym i kulturowym Prawo i Sprawiedliwość ma szanse stać się permanentną partią władzy przynajmniej w przewidywalnej przyszłości. Co więcej, ma szanse wygrać następne wybory i nawet powiększyć swoją przewagę w parlamencie. Naturalnie mogą mu przeszkodzić rozmaite siły, rozwiązania oraz czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Wtedy będziemy świadkami albo przejścia PiS do opozycji, albo wręcz rozpadu tej struktury.

Poniżej zastanowimy się nad silnymi i słabymi stronami tej formacji. W ocenach naszych skupimy się raczej na odczuciach zwykłych obywateli niż adwersarzach władzy z szeregów opozycji. Zignorujemy czynniki zagraniczne, wiadomo bowiem, że jedynie wojna bądź operacje specjalne mogą obalić rząd, który cieszy się szerokim poparciem społecznym swych obywateli.

## DUMNI JUŻ NIE SĄ WYKLĘCI

Najpierw rozważmy scenariusz faworyzujący PiS. Jest to partia władzy, rozdaje więc karty ze wszystkimi implikacjami. Nie ma wyrazistej ideologii, a raczej czerpie pragmatycznie i populistycznie z tego, co potrzebuje. Jest elastyczna. Kooptuje elementy sceny politycznej nie tylko w sensie kadr, lecz także wybranych elementów różnych nurtów. Trudno więc zbudować ideową alternatywę wobec takiej formacji. Szczególnie że w demokracji liberalnej główni gracze na scenie politycznej epatują swoją niewyrazistością i wielowątkowością. PiS jest natomiast wyrazisty przynajmniej w jednej kluczowej sprawie – w kwestii patriotyzmu. Upaństwowiono polską dumę, która do tej pory była oficjalnie wyklęta. To jest bardzo ważny element rosnącej popularności tej partii.

Sejm stanowi prawo, czyli legislację pisze i przegłosowuje PiS. Może więc kształtować rzeczywistość prawną Polski w jakikolwiek sposób partii tej może się spodobać. A podoba się jej w kierunku etatystycznym. PiS wychodzi z założenia, że zamożni ludzie w kraju to albo komunistyczna nomenklatura, albo liberalni aferałowie, albo ich kolaboranci. Nie ma właściwie zamożnych patriotów. Dlatego państwo powinno kontrolować wszystko, co możliwe, i spełniać wszystkie funkcje, które w zdrowym, tradycyjnym społeczeństwie wypełnia patriotyczna elita. Stąd etatyzm i redystrybucjonizm. I na razie to działa. Najpopularniejszy wśród przeciętnych Polaków jest program „500+". Jeśli partia władzy wyczaruje w budżecie podobny dodatek dla emerytów, to notowania PiS pójdą jeszcze w górę.

PiS kontroluje większość instytucji i powoli obsadza je swoimi ludźmi. Oznacza to, że ma coraz więcej zwolenników w strukturach państwowych, których żywotnym interesem jest pozostanie PiS u władzy. Zmiany personalne i inne wprowadzane przez PiS są stopniowe


eprasa.pl ab94f243f7

i ograniczone. Wydaje się, że nie wynikają one z głębokiej strategii, ale z siły inercji i rozgrywek taktycznych. Stronnictwo to ma całą władzę od początku, ale zrozumienie tego faktu zajęło jej przywódcom i członkom średniego szczebla dość dużo czasu. Sprawiło to jednak, że ogół (poza liberalno-lewicową opozycją i jej mediami) uważa, iż w Polsce panuje stabilność. I to się podoba. Władza daje żyć i nie zaskakuje niespodziankami. Oprócz naturalnie ostatniej zmiany rządu, co przez część społeczeństwa odbierane jest jednak pozytywnie w tym sensie, że każda nowa ekipa startuje z kredytem zaufania i ładunkiem nadziei. I każda nowa ekipa może szybko odciąć się od już nagromadzonych resentymentów wobec poprzedniej.

W końcu wszystkie pozytywne zjawiska w kraju idą na konto PiS. Na przykład wygląda na to, że gospodarka ma się dobrze – przynajmniej na krótki dystans. PiS zbiera brawa. Mimo wrogich sobie mediów.

## DOBRA CZY ZŁA ZMIANA?

Z drugiej strony wszystkie negatywne zjawiska obciążają rząd. I elektorat będzie partię władzy za nie rozliczać – od błędów politycznych przez afery aż do klęsk żywiołowych.

Niektórym nie podoba się przetasowanie w rządzie. Zaprzecza ono amerykańskiej regule „if it ain't broke, don't fix it". Było spokojnie, a więc było dobrze. Być może w porównaniu z obecnym szefem rządu poprzednia pani premier była średnio kompetentna i jeszcze mniej otrzaskana w świecie, ale wizerunkowo biła swego rywala swojską przeciętnością oraz pewnym czarem prostoty. Spadkiem historycznym zarówno komuny, jak i szlachty jest daleko posunięty egalitaryzm Polaków, który in extremis manifestuje się nienawiścią do wybitnych. Wywyższają się – to odczucie ludu, a więc większości elektoratu – bez względu na to, czy jest to uzasadnione, czy nie.

Duże osiągnięcia na polu zawodowym w prywatnych finansach obecnego premiera już wywołują cierpkie uwagi, że to „bankster", zamiast zadowolenia, że jest w końcu ktoś, kto się zna na świecie pieniędzy – a więc jednej z głównych potęg napędzających ludzkość. Znajdą się wnet i inne inwektywy, które zupełnie nie pasowałyby do uprzedniej pani premier. W tym sensie nastąpi destabilizacja wśród elektoratu. Część jest skonfundowana zmianami, bo odbyły się one w ramach tej samej ekipy, czyli w tej grupie nie odczuwa się żadnego odcięcia od błędów pierwszych dwóch lat sprawowania władzy.

Głupia zawiść o zasłużone sukcesy będzie iść w parze z usprawiedliwioną wściekłością o ewentualne afery, w które zamieszani będą politycy PiS. Poparcie społeczne spadnie bowiem siłą rzeczy, jeśli zacznie nakręcać się proces korupcyjny w szeregach partii władzy. Czego przykładem było zawirowanie wokół PZU. Jeśli czara się przeleje, to powróci cyniczny refren: „Świnie się zmieniają, tylko koryto zostaje takie same". PiS nie stać na utracenie monopolu na czyste ręce, bo wtedy jego nazwa stanie się oksymoronem, za co zapłaci przy urnach wyborczych.

Co za tym idzie – konsekwencje za potknięcia rządu – przeszłe i przyszłe – spłyną na całą partię. I obwini się PiS też o buble legislacyjne, czyli o każdą sejmową inicjatywę, która nie wpłynie – najlepiej natychmiast – pozytywnie na poprawę sytuacji Polaków. Na przykład kroczący etatyzm nie spodoba się części młodych, szczególnie tych nastawionych wolnościowo, oraz większości ludzi biznesu, którzy z utęsknieniem oczekują, że partia władzy w końcu zrozumie, iż w dłuższej perspektywie motorem gospodarki nie jest państwo, lecz małe i średnie przedsiębiorstwa prywatne.

## GOSPODARKA PRZEDE WSZYSTKIM

Nie tylko przedsiębiorcy śnią o niskich podatkach. Rozrost i ingerencja biurokracji państwowej w rozmaite aspekty życia obywateli są również odbierane jako wada partii władzy. Jeśli padnie gospodarka, to zacznie sypać się PiS. I wtedy nie będzie już możliwości dystrybucji nieistniejących przecież funduszy. Bez „500+" elektorat znacznie się skurczy.

Skurczy się również, jeśli pragmatyczny kurs bezideologicznych zapożyczeń z rozmaitych nurtów politycznych i ideowych zacznie być powszechnie odczytywany przez wyborców jako cyniczna rozgrywka oraz próba uwodzenia ludzi za pomocą taniego efekciarstwa pod płaszczykiem patriotyzmu. Już teraz młodzi zaczynają unikać oficjalnych uroczystości patriotycznych. Niejednemu obserwatorowi oficjalny kult powstańców antykomunistycznych zwanych żołnierzami wyklętymi jawi się dziś jako dęty. Wielu obywateli wybiera nieoficjalne obchody albo nawet obojętnieje i nie uczystniczy w ogóle w wydarzeniach patriotycznych.

W końcu działacze PiS już odczuwają wewnątrzpartyjną walkę. Część tego zjawiska to normalne przepychanki u władzy odzwierciedlające ambicje i charaktery poszczególnych przywódców. Jednak dzieje się to w kontekście programowego bezideologizmu PiS, a więc, po pierwsze, oznacza to, że wielka wspólna idea nie spaja szefów i działaczy partii władzy; po drugie, co z tego wynika – nie potrafią oni stworzyć wielkiej strategii; po trzecie, nie wypracowawszy idei, nie potrafią jej zakomunikować i wytłumaczyć szerszym rzeszom Polaków; a po czwarte, ci spośród polityków tworzących wielką koalicję PiS, którzy służą pewnym ideologiom, mają tendencję do odsuwania się od partii władzy albo wręcz opuszczania jej w chwilach kryzysowych.

## PAŁAC STALINA

Ponadto programowa bezideowość, elastyczna pragmatyka, manewry taktyczne – bez względu na to, jak błyskotliwe – wypalają się po pewnym czasie, sprowadzają się bowiem tylko do chęci utrzymania władzy. Przynajmniej tak jest to postrzegane z zewnątrz. I zachęcają ambitniejszych polityków w obozie władzy do zaproponowania nowej formuły na to samo, np. stworzenia czegoś na kształt nieszczęsnej niemieckiej chrześcijańskiej demokracji. Argument będzie taki: zjednoczyliśmy się doraźnie, aby osiągnąć prawo i sprawiedliwość. Udało się nam. Zbudujmy na tych fundamentach partię służącą wartościom uniwersalnym. W obecnej rzeczywistości Europy oznacza to wykastrowany i nietreściwy byt posłusznie ustępujący miejsca lewactwu i islamowi. Jednak byt taki jest zdolny do utrzymywania się u władzy.

A przecież właśnie o to chodzi partii władzy. No, ale jeśli PiS zburzy pałac Stalina w Warszawie, ten porażająco paskudny i poniżający symbol sowieckiej dominacji oraz zwycięstwa nihilizmu po 1989 r., tego utrwalacza postkomunistycznej mentalności, to właściwie wszystko inne można mu wybaczyć przynajmniej na dwa cykle wyborcze. ©℗

Autor jest historykiem, profesorem w The Institute of World Politics: www.iwp.edu.



eprasa.pl ab94f243f7

Samobieżne haubice Krab produkowane przez Hutę Stalowa Wola należą do najlepszego sprzętu tego typu na świecie FOT. BIURO PRASOWE MON

# Kraby pełzną na granice

*Wojciech Wybranowski*

**W ciągu 15 lat Polska powinna wydać co najmniej 550 mld zł, by nasze wojsko było w stanie skutecznie bronić państwa – wynika ze strategicznych analiz resortu obrony narodowej. Jak to wygląda w praktyce?**

Ponad 44 mld zł zapisano w projekcie przyszłorocznego budżetu na wydatki związane z szeroko pojętą obronnością państwa. Z tej kwoty zdecydowana większość – bo blisko 41 mld – przeznaczona zostanie na realizację zadań Ministerstwa Obrony Narodowej. Po raz pierwszy planując przyszłoroczny budżet państwa, przyjęto zasadę, że wydatki na obronę mają stanowić 2 proc. PKB, ale nie roku poprzedniego (tak jak było do tej pory), tylko tego, na który planuje się wydatki. W 2018 r. na obronność wydamy więc w Polsce o ok. 3,7 mld zł więcej.

Nakłady na nowy sprzęt wzrosną, ale i tak będą stanowić tylko niewielki ułamek budżetu „obronnościowego", w którym na wydatki bieżące przeznaczono nieco ponad 20 mld zł. Blisko 11 mld zł to wydatki majątkowe, ok. 8 mld zł to świadczenia na rzecz osób fizycznych, zaś 1,5 mld zł to subwencje i dotacje.

Urzędnicy resortu obrony narodowej przekonują, że mają sukcesy w modernizacji polskiej armii, bo w ciągu ostatnich dwóch lat zawarli 250 umów na dozbrojenie i doposażenie polskiego wojska, a z wydanych na ten cel 16 mld zł aż 13 mld trafiło do polskich firm. – Najlepszym podsumowaniem tego, co udało nam się zrobić, jest prawie 100-procentowa realizacja budżetów na lata 2016 i 2017. Zakupiliśmy nie tylko nowoczesny sprzęt artyleryjski, lecz także udało nam się przyspieszyć wymianę części posowieckiego sprzętu na ten najnowszej generacji – mówi „Do Rzeczy" Michał Dworczyk, szef kancelarii premiera.

Opozycja wytyka jednak, że poza realizacją planów i umów zawartych jeszcze w poprzednich latach, ekipie Macierewicza nie udało się wiele zrobić i że w głośnych sprawach przetargu na śmigłowce, a także zakupu systemu rakiet Patriot, obietnice szefa MON pozostają jedynie obietnicami. Zdaniem opozycji jedynym



eprasa.pl ab94f243f7

wymiernym efektem działań resortu obrony w ostatnich dwóch latach jest zakup samolotów dla VIP (w marcu 2017 r. Inspektorat Uzbrojenia MON zawarł z firmą Boeing wart 2,5 mld zł kontrakt na dostawę trzech maszyn typu Boeing 737-800).

– Nie można mówić, że MON nie wydaje pieniędzy na dozbrojenie polskiej armii, bo wydaje, i to sporo. Tyle że jak moja żona wyda wszystkie pieniądze, to ja nie skaczę z tego powodu z radości, tylko patrzę, co mam w mieszkaniu: czy lodówka jest pełna, czy dzieci są ubrane – komentuje w rozmowie z „Do Rzeczy" generał dywizji Roman Polko, były szef GROM-u. – Do wojska trafia wysokiej klasy sprzęt polskich firm i to jest dobra wiadomość. Niestety, nadal nie potrafimy negocjować dobrych cen i kupować za granicą. Resort zapomina o podstawowej zasadzie, że w takich sprawach nie robi się szumu – dodaje.

„Do Rzeczy" przeanalizowało, jak zmienia się polska armia w ostatnich miesiącach zarówno za sprawą nowych pomysłów ekipy Antoniego Macierewicza, jak i realizacji projektów, które zaczęto jeszcze, gdy resortem obrony rządzili Tomasz Siemoniak (PO) i jego poprzednicy.

## ARTYLERIA ZDOBYWA TEREN

4,6 mld zł to największy kontrakt na dozbrojenie polskiej armii zawarty w tym roku przez MON i zarazem największe zamówienie w polskiej zbrojeniówce po 1989 r. Tyle wydaliśmy na zakup 120 egzemplarzy 155-milimetrowych samobieżnych haubic Krab oraz 91 pojazdów towarzyszących. Umowę na realizację „pracy wdrożeniowej" zawarł jeszcze rząd Donalda Tuska w 2008 r., ale dopiero w grudniu ubiegłego roku podpisano umowy na dostawę czterech „dywizjonowych modułów ogniowych" – w sumie 96 krabów, a pierwszy taki moduł (czyli 24 kraby) trafił do wyposażenia polskiego wojska w sierpniu tego roku.

Krab, wytwarzany przez Hutę Stalowa Wola, to jeden z najlepszych tego typu produktów na świecie. Armata o kalibrze 155 mm potrafi oddawać strzały w promieniu 36 st. oraz na odległość do 40 km. Zdaniem ekspertów armatohaubica jest wyjątkowo skuteczna w niszczeniu systemów rakietowych, baterii artylerii i rakiet przeciwlotniczych, a także stanowisk dowodzenia nieprzyjaciela.

– Programy artyleryjskie są najbardziej zaawansowane, jeśli chodzi o dozbrajanie polskiej armii i to nie jest zasługa tylko tego rządu – mówi „Do Rzeczy" gen. broni Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych. – Podobnie jednym z najlepszych projektów jest Rak, który w sporej części jest moim pomysłem, zgłosiłem go w 2008 r. – podkreśla wojskowy.

Rak to samobieżny moździerz 120 mm na podwoziu kołowym. Pierwsze sztuki już trafiły do 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Jeden rak to osiem dział do wyrzucania granatów na odległość nawet do 12 km, przy czym oprócz standardowych granatów może używać również pocisków kumulacyjnych zwalczających wozy opancerzone. Zaletą jest szybkość – w ciągu 15 sekund od wystrzału moździerz może opuścić stanowisko, co utrudnia namierzenie go przez przeciwnika. Pierwsze Raki, które trafiły już do polskiego wojska, to efekt umowy podpisanej w kwietniu ubiegłego roku. Zgodnie z nią polska armia dostanie 64 sztuki moździerzy oraz 32 egzemplarze artyleryjskich wozów dowodzenia. Całość kosztowała 968 mln zł. Za produkcję odpowiada Huta Stalowa Wola.

– Z pewnością nie uda się w 100 proc. wyposażyć polskiej armii w sprzęt wyłącznie polskich producentów, ale dobrą wiadomością jest to, że mamy polskie uzbrojenie światowej wręcz marki, a nie – tak jak bywało w poprzednich latach – tylko udające zachodni sprzęt – podkreśla gen. Polko. – Ten sprzęt jest wykonany w dobrym standardzie, natomiast mamy jeszcze problemy w polskich produktach z kwestiami elektronicznymi w wysokiej technologii i w tym zakresie powinniśmy współpracować z naszymi zachodnimi partnerami choćby w kwestii wymiany myśli technologicznej – uważa.

Karabinek MSBS Grot, którego ponad 50 tys. sztuk MON zamówiło w radomskim Łuczniku, to broń z absolutnej czołówki świata FOT. BIURO PRASOWE MON

## DOBRE, BO POLSKIE?

We wrześniu tego roku MON podpisało z konsorcjum, którego liderem jest Polski Holding Obronny oraz spółka Concept, umowę wartą 97 mln zł na dostawy (w latach 2020–2022) 112 pojazdów dalekiego rozpoznania Żmija. To przystosowany zarówno do transportu kołowego, szynowego, jak i morskiego pojazd z układem napędowym 4 x 4 zapewniający przewóz trzech osób: załogi, uzbrojenia oraz ładunków o minimalnej masie 900 kg.

Z kolei w czerwcu i we wrześniu tego roku do polskiego wojska trafiło dziewięć sztuk mostu na podwoziu samochodowym MS-20 umożliwiającego pojazdom wojskowym pokonanie nie szerszych niż 20 m przeszkód terenowych. Wartość całej umowy (zawartej jeszcze w 2015 r.) na dostawę 10 sztuk mostu opiewa na blisko 71 mln zł.

Najwięcej emocji w kraju budził zakup karabinków nowej generacji MSBS Grot. We wrześniu MON podpisał umowę na dostawę 53 tys. sztuk tej broni dla Wojsk Obrony Terytorialnej. Zamówienie, które ma zrealizować radomski Łucznik, sięga 500 mln zł. Dostawy mają się zakończyć w roku 2020. – Niezwykłość polega na tym, że na bazie kilku wspólnych elementów, m.in. komory zamkowej czy suwadła, można budować 10 rodzajów karabinka. Jest to w pełni polska konstrukcja, która trafi na wyposażenie polskich sił zbrojnych – mówi szef kancelarii premiera Michał Dworczyk.

Gdy o kontrakcie stało się głośno, krytycy podnosili, że jest to broń nieprzetestowana, nieskuteczna i awaryjna (miała rzekomo przegrzewać się przy strzelaniu ogniem ciągłym), więc resort nie powinien jej zamawiać. Krytykowano też, że trafi ona do żołnierzy WOT. – Specjalnie zleciliśmy badania porównawcze, groty były porównywane nie tylko ze starszymi konstrukcjami, takimi jak Beryl, lecz także z Brenem czy HK, i okazuje się, że ta broń jest w absolutnej czołówce. Oczywiście jak każda inna konstrukcja będzie jeszcze



eprasa.pl ab94f243f7

Za blisko 100 mln zł MON zamówiło dostawę 112 pojazdów dalekiego rozpoznania Żmija FOT. BIURO PRASOWE MON

z czasem, w miarę wniosków płynących z użytkowania, unowocześniana – zaznacza Dworczyk.

W kwietniu MON zamówiło też 2494 komplety karabinu 7,62 mm UKM-2000PM za 167 mln zł. To stosunkowo niezła broń przeznaczona do zwalczania żołnierzy nieprzyjaciela, a także lekko opancerzonych pojazdów. Na liście zakupów resortu obrony są jeszcze m.in.: lornetki noktowizyjne (266 kompletów za 16 mln zł) czy gogle noktowizyjne MU-3ADM (620 kompletów za 51 mln zł).

## NA FALI

Pod koniec listopada do Marynarki Wojennej – 13. Dywizjonu Trałowców – trafił nowy niszczyciel min ORP „Kormoran". Jest zbudowany ze stali austenitycznej, co sprawia, że trudno go wykryć. Wyposażony został w silnik hybrydowy ułatwiający manewrowanie nim w trudnych warunkach i zestaw wysokiej klasy sensorów przystosowanych do identyfikacji oraz neutralizacji „podwodnego zagrożenia". – Jest przeznaczony do poszukiwania, klasyfikacji, identyfikacji oraz neutralizacji min morskich, a także wszelkiego typu materiałów wybuchowych pozostających w toni wodnej lub na dnie akwenów morskich – mówił dziennikarzom kmdr ppor. Michał Dziugan, dowódca ORP „Kormoran".

To pierwszy z trzech tego typu okrętów, które mają wejść w skład polskich sił zbrojnych zgodnie z programem, który rozpoczęto jeszcze w 2007 r. Okręt wybudowany został przez gdańską stocznię Remontowa Shipbuilding SA. Wartość zlecenia na budowę trzech okrętów projektu 258 Kormoran II wyniosła ok. 1,2 mld zł. Kolejne jednostki – „Mewa" i „Albatros" – do polskiego wojska mają trafić w latach 2019 i 2021.

To jednak tylko kropla w morzu potrzeb. Jak duży jest problem z dozbrajaniem Marynarki Wojennej, pokazuje sprawa ORP „Ślązak", którego budowa jest już w finalnej fazie, ale do służby wejdzie dopiero pod koniec przyszłego roku. Pierwotnie ten okręt patrolowy miał być nowoczesną korwetą Gawron. Jej budowę rozpoczęto w 2001 r. Po wydaniu ponad 400 mln zł i oszacowaniu, że do ukończenia Gawrona brakuje jeszcze 1,1 mld zł (co czyniłoby go najdroższą korwetą na świecie), projekt porzucono, a kadłub okrętu przeznaczono pod budowę „Ślązaka".

W maju MON podpisał z Bydgoskimi Zakładami Elektromechanicznymi umowę na zakup 300 kompletów „min przeciwdesantowych dennych MPD" przeznaczonych do minowania przybrzeżnych wód morskich. W pakiecie zamówiono też 75 kompletów min lądowych przeciwburtowych MPB-ZN. – Piekielnie niebezpieczna zabawka, używana do likwidacji celów w kolumnie. Aktywuje się po upływie określonego czasu. Jest skuteczna przy eliminowaniu wozów bojowych i transportowych, bo wybuchając, powoduje uszkodzenie najczęściej bocznych części wozu – tłumaczy nam jeden z wojskowych.

Zlecenie na produkcję i dostawę obu rodzajów min kosztować będzie 9 mln zł. Z kolei 4,1 mln zł kosztowało inne zamówienie – 165 kompletów kaset minowych, zawierających pakiet pięciu min przeciwpancernych wraz z ładunkami miotającymi.

Ministerstwo podpisało też umowę na dostawę systemów amunicji krążącej typu Warmate: łącznie tysiąca bezzałogowców – stu zestawów po 10 dronów każdy. Dostawy mają potrwać do końca roku. Na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej trwają też prace nad unikatowym na europejskim rynku projektem DragonFly, czyli polskim systemem dronów przeznaczonych do wykrywania oraz rażenia przeciwnika, w tym także lekkich czołgów, transporterów opancerzonych lub stanowisk ogniowych. Jak podał portal Defence24.pl, produkcja dronów DragonFly ma zostać uruchomiona w 2018 r. w bydgoskich zakładach WZL z Grupy PGZ.

## PATRIOCI BEZ PATRIOTÓW

Szefostwu polskiego MON nadal jednak nie udało się podpisać umowy na zakup systemu rakiet Patriot. Chociaż ogłaszano już sukces, to okazało się, że kwota zażądana przez Amerykanów – 37 mld zł za 208 rakiet, 16 wyrzutni i cztery systemy radarowe – jest dla Polski wygórowana. – Zarzuty dotyczące tego, że nie kupiliśmy patriotów, są o tyle niepoważne, iż jesteśmy jeszcze w trakcie negocjacji warunków technologicznych i cen. Zawsze jest tak, że ktoś podaje swoją cenę, ktoś mówi, ile chciałby dać, i rozpoczynają się rozmowy. Niemerytoryczny jazgot opozycji osłabia naszą pozycję negocjacyjną – ucina w rozmowie z „Do Rzeczy" wiceszef MON Bartosz Kownacki.

Polska wciąż nie dysponuje też śmigłowcami do działań na morzu, m.in. zwalczania okręgów podwodnych czy śmigłowców dla wojsk specjalnych. Pytany o to wiceminister Kownacki odpowiada, że w polskich siłach zbrojnych jest jeszcze ok. 250 sprawnych śmigłowców, które mogą być wykorzystywane, natomiast toczy się postępowanie dotyczące zakupu śmigłowców m.in. do działań nawodnych.

Wciąż nie ma w wyposażeniu polskich sił zbrojnych także bezzałogowych statków powietrznych Orlik (krótkiego zasięgu), choć ich zakup był zapowiadany na mijający rok, czy mustangów – samochodów ciężarowo-osobowych wysokiej mobilności.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

# Granice człowieczeństwa

*Mateusz Maranowski*

**Według lewicowych środowisk człowiekiem można być po 12. tygodniu ciąży, czasem po 24., a czasem dopiero po urodzeniu. Tylko za tymi liczbami stoją prawdziwe dramaty i prawdziwi superbohaterowie – wcześniaki**

Moja żona zaczęła rodzić – taki telefon ze szpitala odebrałem 2 września 2016 r. To byłby najpiękniejszy moment mojego życia, gdyby nie to, że termin porodu wypadał dopiero na Boże Narodzenie. Julian urodził się w 23. tygodniu ciąży, czyli pod koniec piątego miesiąca. W takich momentach świat wypada z formy. Pamiętam tylko słowa lekarzy powtarzane jak koszmarny refren: „Jeżeli chodzi o takie wcześniaki, to przeżywają jednostki". Siedziałem w pokoju lekarskim, kompletnie roztrzęsiony, bo z jednej strony czułem dumę, że zostałem ojcem, a z drugiej strach, że być może to ojcostwo dane jest mi na bardzo krótko. – Czy ratujemy syna? – usłyszałem z ust lekarza. – Ratujemy – odpowiedziałem.

Pierwsze kroki, postawione za automatycznymi drzwiami, które wyznaczały granice między korytarzem a Oddziałem Intensywnej Terapii Noworodka w stołecznym szpitalu przy ul. Karowej, były wybitnie trudne. Nogi z waty. Ostrzegano mnie, żebym nie zwracał uwagi na alarmy, które piszczały średnio co 30 sekund. Lekarz i pielęgniarka podprowadzili mnie do inkubatora jak starca (a miałem wtedy 25 lat). Za szybą zobaczyłem syna wielkości dłoni, owiniętego folią i podpiętego pod milion kabelków, przewodów i płynów. Horror. Ruchy rączek i nóżek były tak dramatyczne, że miałem wrażenie, iż to jego ostatnie. Oczy zaklejone, bo były jeszcze niedojrzałe, a malutkie bijące serce oglądałem przez powłokę klatki piersiowej. Zadałem sobie wtedy pytanie: Czy tylko Julianowi na tym beznadziejnie niesprawiedliwym świecie musiało się to przytrafić?

## JEST NAS CORAZ WIĘCEJ

Wtedy wydawało mi się, że jestem sam, ale takich przypadków są tysiące. Dzieci przedwcześnie urodzonych z roku na rok przychodzi na świat coraz więcej. Co 10. noworodek na globie jest wcześniakiem. Amerykańska fundacja March of Dimes opublikowała statystyki, z których wynika, że od 1980 do 2006 r. liczba przedwczesnych porodów zwiększyła się aż o 36 proc. W Polsce rocznie rodzi się ok. 40 tys. wcześniaków i ta liczba stale rośnie. Głównymi powodami przedwczesnych porodów przed 1989 r. były niski status ekonomiczny, złe warunki socjalne i niewystarczająca opieka medyczna. Medycyna jednak poszła do przodu, a szpitale mają coraz lepszy sprzęt i coraz bardziej wykwalifikowany personel. Dlaczego więc liczba wcześniaków rośnie, i to w szczególności w krajach wysoko rozwiniętych? Eksperci uważają, że paradoksalnie to efekt poprawy specjalistycznej opieki, bo kiedyś dzieci poniżej pewnej masy urodzeniowej nie były ratowane, a dziś jest to możliwe.

## NOWA NADZIEJA

W 10. dobie od urodzenia doszło do perforacji jelit Julka. Trzeba było natychmiast operować. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie, że ktoś będzie operował dziecko, które ma 700 g. Po operacji dowiedzieliśmy się, że zadanie zostało wykonane w połowie, ponieważ organy były bardzo niedojrzałe. Szanse na przeżycie – nikłe. Wola walki jednak zwyciężyła i mój syn z każdą dobą pokazywał, że chce żyć. Doświadczone położne z Oddziału Intensywnej Terapii Noworodka w Instytucie Matki i Dziecka powiedziały mi, że jeszcze 10 lat temu Julian dawno byłby martwy. Nikt nie podejmowałby się nawet leczenia takiego przypadku.

Jest jednak światełko w tunelu i być może za kilkanaście lat będzie można ratować dzieci urodzone jeszcze wcześniej niż w 23. tygodniu ciąży. Lekarze z Filadelfii stworzyli specjalny worek, który ma zastępować macicę. Dzięki niej utrzymali przy życiu płody owiec przez cztery tygodnie. Zwierzęta były w wieku porównywalnym z dziećmi z 22.–23. tygodnia ciąży. Wyciągnięcie z worka owcy oznaczało narodziny, a te owce, które zostały wyciągnięte w odpowiednim czasie, a więc „urodziły się", były w stanie prawidłowo się poruszać i osiągnęły rozwój podobny do zwierząt urodzonych naturalnie i w terminie. Pierwsze próby ratowania ludzi za pomocą sztucznej macicy mają odbyć się już za kilka lat. Biobag, bo tak nazywa się ten wynalazek,



eprasa.pl ab94f243f7

daje nową nadzieję dla wcześniaków nie tylko na przeżywalność, lecz także na dużo lepszy rozwój i jakość życia. A z jakością niestety bywa różnie.

## SPECJALIZACJA: LEKARZ FILOZOF

Byłem zdziwiony, kiedy lekarz pytał mnie, czy ratujemy Julka, bo odpowiedź dla mnie wydawała się oczywista. Dla mojego syna mogło to jednak oznaczać zupełnie coś innego. Teraz, z perspektywy czasu, jestem w stanie zrozumieć troskę lekarza o jakość życia tak skrajnego wcześniaka. Wtedy oczywiście nie zdawałem sobie zupełnie sprawy, kim jest wcześniak i co to znaczy być jego rodzicem. Podpisałem dokumenty, w których zgadzam się na leczenie Julka, i zaczął się najtrudniejszy czas mojego życia. Nie tylko mojego.

Nie istnieje w Polsce jeszcze żadna regulacja prawna, która daje lekarzom obowiązek ratowania skrajnych wcześniaków, czyli urodzonych pomiędzy 23. a 27. tygodniem ciąży. Każdy wcześniak to zupełnie inny przypadek, dlatego lekarze bardzo często nie chcą podejmować decyzji, kiedy pacjent słabo rokuje na przyszłość. Wtedy pytają rodziców. Tak jak mnie.

Na całym świecie odbywa się wiele debat, w których uczestniczą lekarze, prawnicy, filozofowie, a także duchowni wszystkich religii. Podstawowym pytaniem, jakie sobie stawiają, jest to: Czy w imię świętości życia warto je podtrzymywać, pomimo że człowiek może potem być rośliną, a jego ciało zwyczajnym więzieniem? Drugie pytanie: Gdzie są granice lekarskiej interwencji u wcześniaków?

Julian w czasie swojej operacji musiał być dwukrotnie reanimowany, doszło wówczas do poważnego niedotlenienia mózgu. Usłyszałem wtedy, że sam udany zabieg to nie wszystko. W ciągu dwóch tygodni mogą (ale nie muszą) pojawić się tak poważne zmiany w mózgu, że nie pozwolą na chodzenie, widzenie i słyszenie. Czas życia oszacowano na trzy lata. I to w łóżku.

Leczenie Julka przez pierwsze dni dawało nadzieję, bo jego stan się stabilizował, a po tygodniu od narodzin jego zdrowie załamało się do tego stopnia, że był bliski zgonu. Miałem z tyłu głowy encyklikę papieża Jana Pawła II „Evangelium vitae", dlatego pytałem wciąż lekarzy, czy zaczęli już tzw. uporczywą terapię, czyli interwencję medyczną, która albo nie przynosi rezultatów, albo już zaczyna być uciążliwa dla mojego synka. Słyszałem, że leczenie Juliana ma wiele znamion takiej terapii, ale prostej granicy nie da się postawić. Jan Paweł II w swojej encyklice jasno napisał, że w takich sytuacjach, gdy śmierć jest bliska i nieuchronna, można w zgodzie z sumieniem zrezygnować z zabiegów, które spowodowałyby jedynie nietrwałe i bolesne przedłużenie życia, nie należy jednak przerywać normalnych terapii, jakich wymaga chory w takich przypadkach.

Zapytałem neonatologa, jak wyglądają rozmowy w pokoju lekarskim w takich sytuacjach. – Siedzi piątka osób i każdy ma inne zdanie, i to ze skrajności w skrajność. Jedni uważają, że nie warto ratować, drudzy mówią: obserwujmy dalej, dajmy szansę – relacjonował.

Profesor Magdalena Rutkowska, przewodnicząca Komisji Bioetycznej przy Instytucie Matki i Dziecka, napisała pracę na temat granic medycznych interwencji wcześniaków. Stawia wiele pytań natury etycznej, prawnej i religijnej, które niestety pozostają bez odpowiedzi mimo bardzo solidnej encykliki papieża. Każdy, kto przeczyta jej wywód, stwierdzi, że napisał to lekarz o specyficznej specjalizacji – lekarz filozof. Niestety, neonatolodzy muszą mierzyć się z piętrzącymi się pytaniami filozoficznymi każdego dnia.

## SPRZĘT, ODLEGŁOŚCI I PIENIĄDZE

Nawet jeśli mamy najlepiej oceniającego – pod względem medycznym i etycznym – sytuację lekarza, na nic to, jeśli brakuje sprzętu do ratowania wcze-

eprasa.pl ab94f243f7

śniaków. Dzieci urodzone przedwcześnie potrzebują nowoczesnych inkubatorów, respiratorów i aparatury medycznej, której w skali kraju jest dramatycznie mało. Aby leczyć dzieci, których masa urodzeniowa jest niższa niż 1000 g, potrzebny jest tzw. szpital położniczy III stopnia referencyjności. Najlepiej oczywiście jest na Mazowszu, bo takich szpitali jest aż (choć tak naprawdę tylko) pięć, z czego dwa są na terenie Warszawy. W tych z kolei brakuje miejsc. Z raportu Najwyższej Izby Kontroli wynika, że 42 proc. kontrolowanych szpitali w kraju nie było w stanie przekierować małych pacjentów do wyspecjalizowanych oddziałów neonatologicznych.

Najgorzej jest w małych miejscowościach, gdzie jeżeli dojdzie do przedwczesnego porodu, karetka może jechać nawet 200 km po dziecko, a czas na interwencje dla skrajnych wcześniaków nie jest zbyt długi. Nawet jeśli uda się uratować wcześniaka z małej miejscowości, to pojawia się inny problem, często przerastający możliwości rodziców – pieniądze. Szczególnie potrzeba ich w pierwszym etapie leczenia, na utrzymanie rodzica w pobliżu szpitala, w którym jego dziecko przebywa czasem nawet pół roku. Kolejna rzecz – finansowanie leczenia już po powrocie do domu. Nie zawsze finansowanie leczenia przez NFZ jest wystarczające, rodzice niejednokrotnie są zmuszeni korzystać z prywatnych wizyt lekarskich. Bo co, jeśli dziecko ma wodogłowie pokrwotoczne, a najbliższa wizyta neurologiczna możliwa jest za pół roku? Specjaliści są tylko w dużych miastach, a dojazdy kilka razy w tygodniu nie wchodzą w grę.

Neonatolog ze Szpitala Bródnowskiego opowiedziała mi o warunkach leczenia w Stanach Zjednoczonych, gdzie każdy rodzic ma przy inkubatorze swój pokój i łazienkę. – Polska może jednak o takich standardach jeszcze tylko pomarzyć – przyznała. Można jedynie dodać, że i tak jest lepiej niż dwie dekady temu. Dzisiaj jesteśmy w stanie ratować dzieci z masą urodzeniową ok. 500 g, wtedy nikt nie podejmował się leczenia dzieci poniżej 1500 g.

## KIEDY CZŁOWIEK JEST CZŁOWIEKIEM?

3 października zostaliśmy z żoną wezwani do pokoju lekarskiego i już z twarzy lekarza prowadzącego mogłem wywnioskować, że jest bardzo źle. Po badaniach USG zauważono poważne zmiany w mózgu, które spowodują, że Julian nie będzie żył, tylko wegetował. Za oknem wtedy potwornie lało, a mój umysł już nie był w stanie przyjmować więcej tak trudnych informacji, więc tępo liczyłem krople, które uderzały w szybę. Godzinę później wracałem z żoną samochodem i słuchałem w radiu, jak wielki protest środowisk feministycznych (zwanych kobiecymi) przeszedł przez stolicę, domagając się prawa do aborcji. Jakaś pani mówiła, że walczy o godność dla wszystkich polskich kobiet. A kobieta, która siedziała obok mnie, zalewała się łzami, słuchając tych bzdur.

Rozmawiałem z dziennikarzami, którzy relacjonowali wydarzenia z czarnego protestu, i wszyscy zgodnie przyznają, że nie ma jednego głosu w środowisku lewicujących kobiet. Każda z nich wyznacza inną granicę pomiędzy płodem a człowiekiem. Jedne uważają, że to 12. tydzień ciąży, dla innych początkiem człowieczeństwa jest rozwój układu nerwowego, który przypada po 24. tygodniu. Są też skrajne głosy, które mówią, że aborcji powinno się dokonywać do porodu, niezależnie od tygodnia ciąży, ale wciąż wierzę, że to margines.

W wielu dyskusjach pomiędzy mną a feministkami, które prowadziłem na forach, w pracy czy na ulicach w czasie protestu, wciąż słyszę ten sam argument-pytanie: „A co jeśli tobie miałoby urodzić się niepełnosprawne dziecko?". Uśmiecham się wtedy w głębi duszy, bo wiem, że za kilka sekund zobaczę twarz skonfudowanej pani...

100 lat temu nikt nie podejrzewał, że będzie można ratować tak skrajne wcześniaki. Dzisiaj to potrafimy. Kto wie, co będzie za następne 100 lat? Dlatego wyznaczanie granic człowieczeństwa jest po prostu nieetyczne i dehumanizuje każdego, kto kreśli granicę między płodem a człowiekiem.

## WARTO BYŁO?

Minął rok od narodzin Juliana. Nie wiem, jak to się stało, ale przeżył i jest z nami w domu. Wciąż walczy na wszystkich frontach wcześniaczej wojny i nie wiadomo, czy będzie prawidłowo się rozwijał. Rokowania są niezłe jak na to, co przeszedł, ale neonatolodzy dali mi do zrozumienia, kiedy opuszczaliśmy szpital, że z pewnością zapłaci w przyszłości za to, iż przeżył.

Poznałem wielu rodziców wcześniaków. Część z nich musiała się zmierzyć ze śmiercią dzieci, a część zmaga się z bardzo poważnym kalectwem swoich pociech. Jednak żaden z nich nie żałuje swojej decyzji o podjętej walce o życie. Lekarze także zgodnie mówią, że praktycznie nie ma rodziców, którzy nie decydują się na walkę o swoje dzieci. Tak działa miłość.

Trzy miesiące temu wróciliśmy po raz kolejny do domu. Po czwartej operacji na jelita. Mam 26 lat i po roku mojego tacierzyństwa pojawiły się na mojej głowie pierwsze siwe włosy. Ja i moja żona jesteśmy skrajnie wycieńczeni – psychicznie i fizycznie. Pisząc ten tekst, zaglądam do łóżeczka mojego synka. Patrzy na mnie i uśmiecha się szeroko. I wiem, że warto było.

FOT. FOTOLIA

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

*Andrzej Horubała*

**„The Square" Rubena Östlunda – laureat Złotej Palmy w Cannes, szwedzki kandydat do Oscara, który przedarł się już przez pierwsze sito selekcyjne Akademii – to film wystudzony**

# Autoironiczna

Promowany jako czarna komedia, podobnie jak niemiecki „Toni Erdmann", poprzedzający go o rok w zgarnianiu wszelkich Europejskich Nagród Filmowych, jest niezbyt śmieszny. Zrodzony raczej z rozpaczy niż rozbawienia.

Chłodny, ale piekielnie inteligentny, przewrotny, autoironiczny. O upadku i odkupieniu przystojnego i higienicznego dyrektora Muzeum Sztuki Współczesnej. Sztuki, z której dawno już wycofano kategorię piękna, nie wspominając o jakimkolwiek boskim pierwiastku, za to obarczono obowiązkiem służby społecznej przebudowie, inżynierii mającej wychować idealną zbiorowość, uczulić na wykluczenia, wybić z bezdusznej obojętności i nauczyć współczucia. To wszystko oczywiście elitarne, za grube pieniądze, oklaskiwane przez snobistyczną publiczność, rozgrywane w ekologicznej, uporządkowanej przestrzeni Szwecji, a kreowane przez ludzi, którzy sami chyba nie wiedzą, czy są geniuszami, czy oszustami.

## TRZYNAŚCIE WCIELEŃ CATE BLANCHETT

Destrukcja zabytkowego pomnika, by przygotować miejsce pod pretensjonalną instalację, tytułowy „The Square", czyli obwiedziony ledowym światłem wydzielony kwadrat brukowanego dziedzińca, mający być „azylem zaufania i troski", gdzie ludzie będą sobie pomagać i otwierać na siebie, fantastycznie współgra z innym filmem prezentowanym w warszawskim kinie Muranów – z „Manifesto".

Filmem, powiedzmy sobie od razu, marnym, efekciarskim, intelektualnie dość płaskim: oto przez półtorej godziny musimy wysłuchiwać składanki historycznych awangardowych manifestów – buńczucznych, napuszonych, wysyłających całą przeszłość i tradycję na śmietnik historii, ogłaszających nowy początek, a jednocześnie drażniących mieszczan zbitkami paradoksów. Aby ów miks chełpliwego bełkotu uczynić w ogóle strawnym, Julian Rosefeldt zatrudnił Cate Blanchett, która wciela się w różne postaci, niekoniecznie związane z wypowiadanymi treściami. Raz aktorka jest śmieciarzem degeneratem, tu jeszcze ciągnie Marksem, więc jest okay, kiedy indziej – sztywną gospodynią domową, gadającą teksty zupełnie ni priczom, czy też pracowniczką jakiejś upiornej fabryki przyszłości, nauczycielką podstawówki, w innej odsłonie apodyktyczną reżyserką baletu, kuratorką galerii, żałobniczką, spikerką czy kreatorką teatru kukiełkowego, by za chwilę objawić się w studiu nagraniowym jako zaćpana punkówa. To wszystko, robione z dużym nakładem środków, w wysmakowanych scenografiach i ciekawych lokacjach, z olśniewającymi efektami charakteryzatorskimi, nie zawiera jednak jakiejś porządkującej idei. Postaci są często dobrane przypadkowo, ich teksty nie wiążą się z odgrywanymi społecznymi rolami, także miksowanie poszczególnych manifestów nie tworzy jakiejś przekonującej całości. Owszem, miło jest popatrzeć na mnogość wcieleń aktorki, przemawiającej z ekranu z różnym akcentem, pokazującej wielkie możliwości transformacji, ale sensu wielkiego w tym nie ma. Oczywiście, można to odczytać jako requiem dla złudzeń awangardy i obnażenie monotonii tej swoistej dziedziny sztuki, jaką jest tworzenie pyszałkowatych programowych opowieści o tym, jak wspaniałe będzie dada, sztuka prawdziwie rewolucyjna czy też kino robione ascetycznymi środkami. Ale poza tym nie ma w tym filmie żadnej intelektualnej ostrości czy sensownej przewrotności. „Manifesto", istniejący początkowo jako zbiór klipów do prezentacji jako wideoinstalacja w galeriach sztuki, złożony w półtoragodzinne widowisko nie niesie żadnej wartości poza pokazem, jak to pan reżyser starał się wraz z wybitną aktorką uatrakcyjnić przekaz. Czasem jest dowcipnie, czasem dziwnie – Cate Blanchett przemawia nad grobem wśród żałobników, rozmawia sama z sobą jako telewizyjna spikerka i dziennikarka, sceny są zaaranżowane szeroko, z odpowiednim tłem, czasem nawet jakąś żartobliwą minianegdotą, ale przecież wszystko to nużące, bo intelektualnie nieprzepracowane, choć pokazujące źródła współczesnej, zapatrzonej we własny pępek sztuki.

## OFIARA PERFORMANSU

Dziwna ta realizacja, jakże kontrastująca z kipiącym od paradoksów filmem „The Square", którego bohater – menedżer kultury, podobnie jak jego podopieczni – artyści, kompletnie wyizolowany ze społeczeństwa, opowiadający humanitarne bzdury doklejane do prezentacji coraz to głupszych instalacji i performansów, sam nagle padnie ofiarą performansu.

Oto dziarsko zmierzając do pracy, zaczepiony zostanie przez dziewczynę uciekającą przed domniemanym oprawcą. Gdy wespół z innym pozornie przypadkowym



eprasa.pl ab94f243f7

Amerykańska dziennikarka (Elisabeth Moss) w starciu z dyrektorem muzeum (Claes Bang)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

# spowiedź

przechodniem stanie w jej obronie, zostanie – jak przystało na prawdziwie udany performans – wytrącony z równowagi. Wyrzucony z trajektorii rutyny. No tak, tylko do wstrząsu duchowego, niosącego zresztą moralną satysfakcję: oto sprawdziłem się w sytuacji zagrożenia, stanąłem w obronie słabszej, dojdzie też materialny, gdy okaże się, że to całe zdarzenie to tylko sprytna inscenizacja będąca pretekstem do kradzieży. Nasz bohater zostanie pozbawiony telefonu oraz pełnego banknotów i kart kredytowych portfela, zaś wszyscy uczestnicy zdarzenia okażą się bandą złodziejaszków. Takie wytrącenie z równowagi to dopiero performans! Angażujący widza, ale i wprowadzający w zupełnie nowy wymiar. I rzeczywiście, nasz bohater, do tej pory uporządkowany jak szwedzki design jego sterylnego mieszkania, racjonalny, opanowany, czarujący sponsorów i dziennikarzy, lekko cyniczny, ćwiczący przed lustrem wzruszenie i szczerość, ale i przekonujący sam siebie o humanitarnej misji współczesnej sztuki, dzięki temu ulicznemu zdarzeniu dotknie czegoś, co powie mu więcej o społeczeństwie niż wszystkie te performansy i instalacje. Odkryje w sobie pokłady lęku i uświadomi pustkę.

Ruben Östlund będzie obnażał swego bohatera na wiele sposobów. Pokaże uczuciową próżnię w kapitalnych scenach beznadziejnego seksu, jaki w trudzie uprawiać będzie z napotkaną amerykańską dziennikarką, a potem mocując się z nią o wykorzystaną prezerwatywę czy brnąc w idiotyczną rozmowę o swoich samczych zwyczajach. Skonfrontuje naszego bubka z tymi, o których rzekomo na co dzień zabiega, patronując sztuce społecznie zaangażowanej, uwrażliwiającej na wykluczonych. Każe spotkać się z imigrantami (choć od agresywnych wyznawców islamu dziwnie jakoś go uchroni), żebrakami, zmusi do podjęcia wyprawy do blokowiska. I przecież, choć bezwzględny w tej wiwisekcji, reżyser będzie na swój sposób autoironiczny, sugerując, że prezentowana krytyka dotyczy jego samego i środowiska twórców, więc oskarżenie jest także swoistą spowiedzią i wyznaniem bezradności.

Oczywiście można potraktować „The Square" jako satyrę na sztukę współczesną, ale przecież to szyderstwo to nie tylko komiczne losy arcydzieła: kopczyków z gruzu, zalegających całą salę wystawienniczą, którą przez przypadek wciągnie pojazd odkurzający muzeum, to nie tylko sceny z wernisażu, gdzie liczy się głównie bufet, to nie tylko obrazy bezmyślnego barbarzyństwa współczesności: burzenia pomników czy technobalangi w królewskich pokojach. To coś znacznie głębszego. To pokaz atrofii komunikacji międzyludzkiej, pozorującej dialog, to prezentacja pokładów lęku skrywanych pod zdawałoby się racjonalnym społecznym ładem, to demonstracja, jak wszystko to może w jednej chwili zmienić się w koszmar.

Porażająca jest scena performansu, gdy rosyjski – a jakże! – artysta, człowiek małpolud, terroryzuje kilkudziesięcioosobową elegancką publiczność i wykorzystując alibi sztuki, niemal gwałci bezbronną kobietę z widowni. We wstrząsający sposób pokazuje Östlund, jak społeczne konwencje ludzi kulturalnych uniemożliwiają samoobronę i wykorzystywane są przez barbarzyńskich agresorów.

„The Square" to także satyra na internetową komunikację. Wątek promowania nowej wystawy przez prowokacyjny wiral obnaża relacje sztuki wysokiej z tabloidową wrażliwością i zapotrzebowaniem na skandal. Epatowanie okrucieństwem i przemocą, by zwrócić uwagę odbiorców na humanitarny przekaz nowej instalacji, to kolejny z zabójczo inteligentnych sztychów, które zadaje współczesności reżyser.

Grudniowe przejście „The Square" przez pierwsze oscarowe sito każe wrócić myślami do poprzedniego filmu – okrutnie precyzyjnego „Turysty", który także reprezentował Szwecję w walce o hollywoodzkie trofeum. Ów obraz nie został zakwalifikowany do finałowej piątki, co zaowocowało zawieszonym na YouTube kapitalnym fake filmikiem. Oto mogliśmy zobaczyć obrazek realizowany kamerką z laptopa, na którym szwedzki reżyser wraz ze swym producentem śledzą streaming z ogłoszenia nominacji. Zapis histerycznej reakcji reżysera, jego rozpaczy i desperacji, gdy dociera do niego wieść o odpadnięciu z wyścigu, wzięty przez wielu internautów na serio, to mistrzowska zabawa nowymi mediami i własnym wizerunkiem. Bo czy film ten to do końca fake? Jak niby miałby zachować się prywatnie twórca uczestniczący w morderczej rywalizacji o najwyższe trofeum? Jakie uczucia winny go przepełniać? Ten drobny z pozoru internetowy eksces pokazuje przewrotne, autoironiczne poczucie humoru Rubena Östlunda, które odkrywa wiele prawdy o nim samym i naszym świecie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

Krzysztof Masłoń

**Krzysztof Koehler, poeta, eseista i znawca literatury staropolskiej, został laureatem tegorocznej Nagrody Identitas dla najlepszej polskiej książki za „Palus sarmatica". Poniżej laudacja na cześć zwycięzcy wygłoszona podczas uroczystej gali w siedzibie NOSPR w Katowicach**

# Polskość zaklęta

FOT. JAN LORENC

Palus sarmatica" Krzysztofa Koehlera nazywana bywa najczęściej błyskotliwym, przebojowym esejem – rozpisanym na hasła sprawiające, że rzecz cała przypomina leksykon – o kulturze i cywilizacji staropolskiej, o życiu prowadzonym w sarmackiej Rzeczypospolitej. W toku lektury pojawiają się jednak znaki zapytania. Bo i cóż to za sarmatyzm, skoro sam autor przyznaje, że używa tego słowa w istocie z konieczności, a zawsze z bólem serca? Przyjęło się bowiem – i nijak nie daje się tego wyplenić – mówić „sarmatyzm", a myśleć „ciemnogród". Odkąd w oświeceniu zarzucono tamtej epoce obskurantyzm, ksenofobię, religianctwo i czort wie co jeszcze, odtąd kolejne pokolenia Polaków, niestety – Polaków, powtarzały te pojęcia jak za panią matką, zawsze w tym samym celu: by rzeczpospolitą szlachecką, republikę, tfu, sarmacką, ośmieszyć i poniżyć. Owszem, te szlacheckie podgolone łby – ukochane przez Jarosława Marka Rymkiewicza, a nie mniej przez Krzysztofa Koehlera, choć zdarza mu się z nich, zawsze z klasą, dworować – nazywały siebie Sarmatami, swoją ojczyznę nazywały Sarmacją, ale o żadnym sarmatyzmie nikomu nie opowiadano, bo właściwie nie wiadomo, co miałoby się kryć za tym słowem.

A skoro tak, to i ja pozwolę sobie nieco inaczej spojrzeć na to uhonorowane Nagrodą Identitas dzieło Krzysztofa Koehlera i odczytać je jako opowieść o Polsce i Polakach. Opowieść zanurzoną w przeszłości, ale odnoszącą się do teraźniejszości, odczytywaną przez pryzmat bieżącej polityki, kultury, obyczajowości. Opowieść o tym, jacy byliśmy i jacy jesteśmy.

Ukazuje więc np. Krzysztof Koehler Sarmację jako przedmurze chrześcijaństwa. A cóż to za odkrycie? – ktoś się obruszy. Otóż Koehler jest precyzyjny i zaraz wyszczególnia: Rzeczpospolita broniła Europy katolickiej, tej rzymskiej, dziś znajdującej się w odwrocie, sekowanej, obwinianej o grzechy popełnione i niepopełnione. I przypomina, że pierwszy rozbiór Polski, który na szczęście nie doszedł do skutku, planowany był jeszcze w XVII stuleciu



eprasa.pl ab94f243f7

w Radnot, w Siedmiogrodzie, gdzie ziemiami polskimi dzielić się chcieli szwedzki król Karol X Gustaw, brandenburski władca Fryderyk Wilhelm, Jerzy II Rakoczy z Siedmiogrodu i znani nam aż za dobrze Bohdan Zenobi Chmielnicki i Bogusław Radziwiłł. Z tej śmiertelnej opresji Rzeczpospolita wyszła obronną ręką i dała sobie radę z tym sprzymierzeniem wrażych sił, którym kibicowała cała – jak ją nazywa Koehler – „międzynarodówka protestancka". Uważny czytelnik „Trylogii" Sienkiewicza wie, że siła zawdzięczać powinniśmy takim obrońcom ojczyzny jak powieściowy Kmicic, ale decydującą rolę odegrała tu jednak – cytuję Koehlerowego „Palusa…" – „Matka Boska, która nie pozwoliła zdobyć Szwedom swego sanktuarium jasnogórskiego". I w tym miejscu przypomina autor śluby złożone przez Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej. I pomyśleć, że gdyby inaczej ułożyły się losy wojen toczonych wtedy przez Rzeczpospolitą dosłownie wszędzie, protestancki Zachód nie posiadałby się ze szczęścia, a – znów cytuję – „John Milton mógłby gratulować królowi szwedzkiemu zgruchotania Polski, baszty papizmu".

Dla ludzi z mojego pokolenia, którzy wykształcenie odebrali w PRL, takie mocno niepoprawne politycznie sformułowania leją miód na serce. Jednak z Sarmacji czyniono karykaturę i później. Dla przyzwoitości porzucono już wprawdzie brednie o opium w postaci religii, które ponoć wsączał maluczkim prymitywom straszliwy kler. Po staremu jednak tumaniono uczniów i studentów „feudalizmem", „wyzyskiem", „szlachetczyzną". Niestety, już w wolnej Polsce – o czym Krzysztof Koehler mówi z, nazwijmy to, melancholią – przeciwstawiano perspektywę „europejskości" dawnej polskiej „zaściankowości", „postmodernizmowi" – „tradycjonalizm". W skrócie: sarmackość i wszystko, co z nią związane, to był obciach. Ostatnio pojawiły się zagadnienia „kolonizacji", „hegemonii kulturowej", „wykluczenia mniejszości", „szlacheckiego antysemityzmu", a wreszcie „niewolnictwa". Tak sobie myślę, że pseudonaukowcy z PAN-owskiego Instytutu Badań Literackich z lat 50. byliby usatysfakcjonowani, a niektórzy z nich przeszczęśliwi.

Pozwalam sobie na żarty, ale sprawa bynajmniej nie jest wesoła. Profesor Maria Janion, która przecież w toku całej swej długiej pracy naukowej propagowała polski romantyzm, na koniec doszła do wniosku, że to nieodłącznie związany z nim mesjanizm jest winny wszystkich narodowych nieszczęść. Teraz powinniśmy wstydzić się za nasze osadnictwo na wschodzie, obronę kresów Rzeczypospolitej, za Mohortów, za Wołodyjowskich, za kontrreformację, wszędzie wietrząc kolonizatorstwo, ucisk chłopa pańszczyźnianego, antysemityzm itp., itd.

W 1979 r. w Muzeum Narodowym w Krakowie otwarto wystawę Marka Rostworowskiego „Polaków portret własny". Obejrzało ją ponad 80 tys. widzów. Największym zainteresowaniem cieszyły się właśnie szlacheckie wizerunki. Nie zapomnę tego, jak wpatrywaliśmy się wtedy w te podgolone łby, w te sumiaste wąsiska, widząc w twarzach przodków tych, którzy bronili nas przed barbarią, wówczas przychodzącą ze wschodu. Dzisiaj oglądać się musimy na wszystkie strony.

Ciężki błąd popełniłby jednak ten, kto w książce Krzysztofa Koehlera chciałby widzieć jedynie proste odwrócenie znaków, w skrócie – dajmy na to – oddanie sprawiedliwości barokowi kosztem oświecenia. O Andrzeju Fryczu Modrzewskim autor powiada np., że długo widział w nim twórcę zapowiadającego jakąś modernizującą formację intelektualną, a był on – tak teraz uważa – autorem najważniejszej być może oryginalnej teorii politycznej Polaków. Przy okazji zwierza się Koehler ze swojego zwyczaju zastanawiania się, czy np. Jan Kochanowski byłby dzisiaj zwolennikiem Unii Wolności i tego, co z niej zostało, czy przeciwnie – miałby stały felieton w „Naszym Dzienniku". To jest dopiero pytanie!

**Nagrodą Identitas honorujemy twórcę wszechstronnego, działającego na wielu różnych polach kultury**

Ta książka co i rusz zaskakuje czytelnika. Bo i z ręką na sercu co przywodzą państwu na myśl słowa „Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny"? Przypomnę: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą / Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą". Mam niejasne poczucie, że niektórym skojarzą się jedynie ze sceną ze sfilmowanej „Konopielki", gdzie Anna Seniuk zawodzi te godzinki właśnie. A przecież, o czym zaświadcza Jan Chryzostom Pasek, z tymi słowami szła na bój polska szlachta w bitwie pod Połonką w 1660 r. W bitwie z Rosją. Za anachronizm uznawali widzowie „Pierścionka z orłem w koronie" Andrzeja Wajdy scenę, w której wywożeni na Wschód żołnierze Armii Krajowej wchodzą do wagonów, śpiewając „Bogurodzicę". Zmyślenie? Jeśli nawet, to prawdziwe.

Koehlera w dawnej Polsce interesuje wszystko. Od idei i wyobrażeń politycznych do mody, chorób, higieny czy zwyczajów żywieniowych. Nie ukrywam, że szczególnie zainteresował mnie – i uradował – rozdział poświęcony napitkom, w których gustowali Sarmaci. Otóż wodę uznawali za niebezpieczną dla zdrowia, co pewnie mocno zdziwi obecnych degustatorów tej niegazowanej lub gazowanej cieczy. Nieprzypadkowo Klemens Janicki, ukochany poeta śp. Zygmunta Kubiaka, w „Elegii o sobie samym dla potomności" pisał:

***Od pacholęcia aż do lat dwudziestu***
***Piłem jedynie wodę. Stąd jak myślę,***
***Zaczęła chorzeć wątroba. Ta woda***
***Niegdyś wypita dławi moje życie.***

No i, jak wiadomo, zadławiła. Janicjusz zmarł w młodym wieku, prawdopodobnie 27 lat, na puchlinę wodną. No właśnie, szlachta piła piwo, wino – głównie węgrzyny, tokaje – gorzałeczkę mniej może, ale jeśli już, to do spodu. A woda? Czyż my zwierzęta, żebyśmy ją pili?

Posłużyłem się cytatem z Klemensa Janickiego nieprzypadkowo. Czytelnik może bowiem potraktować „Palus…" Krzysztofa Koehlera (nawiasem mówiąc, oznacza on moczary, grzęzawisko, z pewnością coś, co wciąga – tak jak lektura tej książki) niczym wypisy z poezji staropolskiej. Słabo znanej, a w dużej części wyśmienitej, zabawnej, ale i wzruszającej. Po prostu pięknej.

Nagrodą Identitas honorujemy twórcę wszechstronnego, działającego na wielu różnych polach kultury. Bo i naukowca, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, wicedyrektora Instytutu Książki, a w znów nie tak odległej przeszłości szefa TVP Kultura, autora filmów dokumentalnych, ośmiu zbiorów wierszy, powieści, antologii poezji sarmackiej, rozpraw i tomów eseistycznych. A co nas tu najbardziej interesuje: świetnego znawcę literatury i kultury staropolskiej, o której opowiadając, uwrażliwia nas na polskość zaklętą w ojczystym słowie, historii, tradycji i krajobrazie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone





eprasa.pl ab94f243f7

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

WIESŁAW CHEŁMINIAK

PRAWDA CZASU, MAGIA EKRANU

# Zemsta krokodyla

★★★★★

**REŻ. EMIR KUSTURICA**
**„NA MLECZNEJ DRODZE" („ON THE MILKY ROAD")**
**SERBIA/MEKSYK/USA/WIELKA BRYTANIA 2016**

wyst. Emir Kusturica, Monica Bellucci, Sloboda Mićalović

Nieudany come back magika z Sarajewa. Po 10 latach milczenia Emir Kusturica nakręcił film, który może zrobić wrażenie tylko na ludziach, którzy wcześniej nie obcowali z jego twórczością. Albo na zaprzysięgłych fanach, którzy „Underground" obejrzeli już 20 razy i wciąż im mało.

Patrząc wstecz, wydaje się, że pierwszym zwiastunem upadku reżysera było właśnie jego opus magnum. Złota Palma w Cannes upewniła Kusturicę, że wybrał właściwą drogę. Krytycy, oszołomieni rozbuchaniem „Undergroundu", feerią barw i dziką, bałkańską energią bijącą z ekranu, kiedy już doszli do siebie, zaczęli marudzić po kątach, że przekroczone zostały granice nie tylko logiki, lecz także dobrego smaku. Jednak kto by tam słuchał zawistników (jak powszechnie wiadomo, krytyk to niedoszły filmowiec).

Urażony Bośniak zapowiedział, że więcej już za kamerą nie stanie, lecz wkrótce mu się odwidziało. Kolejne coraz bardziej eskapistyczne produkcje tudzież polityczny coming out sprawiły, że dawny pieszczoch międzynarodowych festiwali stał się dla salonów postacią dwuznaczną i mocno kłopotliwą. Niestety, nowym filmem Kusturica dostarczył wrogom aż nadto amunicji. Ludzie życzliwi próbowali go przekonać, że bierze na siebie zbyt wiele, próbując być zarazem poetą, malarzem, muzykiem i historiozofem. W odpowiedzi przekorny reżyser obsadził sam siebie w roli głównej. I nie podołał, choć entrée ma efektowne: z sokołem na ramieniu dosiada osła i chroniąc się parasolem od gęsto padających pocisków, pędzi po mleko dla skacowanych współziomków.

Ta wojna przypomina operetkę. Trudno stwierdzić, kto z kim i o co się bije. Rakija leje się strumieniami, gra kapela, a „to, że spadają na nas bomby, nie ma żadnego znaczenia". Dopiero gdy w sąsiedzkie porachunki wmiesza się Zachód w osobie mściwego angielskiego generała (zwanego tutaj krokodylem), zrobi się naprawdę groźnie. Druga część filmu to typowy koszmar senny: źli ludzie chcą ci zrobić krzywdę, uciekasz i wciąż czujesz ich oddech na plecach. Rekwizytem z horroru jest też stary austro-węgierski zegar, z którym kontakt grozi śmiercią lub kalectwem.

Cynicy będą twierdzić, że podstarzały reżyser nakręcił „Na mlecznej drodze" wyłącznie dla sceny, w której biją się o niego dwie atrakcyjne kobiety. Złośliwcy, że na amen zatrzasnął się w szufladzie z napisem „Filmowy folklor". Moim zdaniem Kusturica chciał po prostu poimprezować z przyjaciółmi, a przy okazji nauczyć włoską gwiazdę serbskiego i dojenia krowy. A przede wszystkim zareklamować uroki wiejskiego życia oraz urodę swej ojczyzny – Jugosławii. ©℗

**DO KIN WCHODZĄ TAKŻE:**

*29 GRUDNIA 2017: „Jumanji: Przygoda w dżungli" („Jumanji: Welcome to the Jungle"), reż. Jake Kasdan, USA 2017 • „Król rozrywki" („The Greatest Showman"), reż. Michael Gracey, USA 2017 • „Paddington 2", reż. Paul King, Wielka Brytania 2017 • „Dzikie róże", reż. Anna Jadowska, Polska 2017 • „Powrót do Montauk" („Rückkehr nach Montauk"), reż. Volker Schlöndorff, Niemcy 2017 • „Na krawędzi" („Le Fidèle"), reż. Michaël R. Roskam, Francja/Belgia 2017*

*5 STYCZNIA 2017: • „I tak cię kocham" („The Big Sick"), reż. Michael Showalter, USA 2017 • „Gra o wszystko" („Molly's Game"), reż. Aaron Sorkin, USA 2017 • „Naznaczony: ostatni klucz" („Insidious: Chapter 4"), reż. Adam Robitel, USA 2018 • „M jak morderca" („Hangman"), reż. Johnny Martin, USA 2017 • „Party" („The Party"), reż. Sally Potter, Wielka Brytania 2017 • „Fernando" („Ferdinand"), reż. Carlos Saldanha, USA 2017 • „Gotowi na wszystko. Exterminator", reż. Michał Rogalski, Polska 2018 • „Studniówk@", reż. Alessandro Leone, Polska/Włochy 2018 • „Traktorek Florek" („Gråtass – gøy på landet!"), reż. Peder Hamdahl Næss, Norwegia 2016*



eprasa.pl ab94f243f7

# Gaz do dechy!

Wyścigi samochodowe są szkodliwe dla zdrowia nawet wtedy, kiedy z racji wieku nie siedzi się już za kierownicą bolidu. Mario De Martino stres przypłacił śmiertelnym zawałem, zostawiając familię w rozsypce i z długiem prawie niemożliwym do spłacenia. 17-letnia Giulia, która miała zostać jego następczynią na torze, musi zaopiekować się młodszym bratem i dojść do ładu z marnotrawnym bratem starszym. Loris, ksywa Tancerz, kiedyś rajdowiec, teraz ćpun ledwo trzymający się na nogach, zgłasza się po swoją część spadku. Z trudem dociera do niego, że odziedziczył jedynie dodatkowe kłopoty.

Futuryści odkryli, że automobil pędzący w kłębach dymu piękniejszy jest od obrazów Leonarda. Kino też kocha sport, w którym ułamek sekundy decyduje o czyimś zwycięstwie, porażce lub nawet życiu. „Italian Race" dostał tuzin włoskich odpowiedników Oscarów. Nagrodzono znakomite aktorstwo i historię ponoć prawdziwą, lecz jak z bajki: o więzach rodzinnych, których nic nie może rozerwać, i ryzyku, które trzeba podejmować, gdy chce się coś w życiu wygrać. Jeżeli szukacie filmu wprawiającego w dobry poświąteczny nastrój, to polecam, choć akcja rozgrywa się w środku lata. ©℗

***Wiesław Chełminiak***

★★★★☆☆

**REŻ. MATTEO ROVERE**
**„ITALIAN RACE" („VELOCE COME IN VENTO")**
**WŁOCHY 2016**

wyst. Stefano Accorsi, Matilda De Angelis, Paolo Graziosi

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

## NASTOLATEK W KOSMOSIE

Film Bessona to uczta dla oczu i lekka zniewaga dla intelektu. Główny bohater, agent czasoprzestrzenny Valerian, jest postacią mniej dojrzałą od komiksowego pierwowzoru, ciekawiej wypadła jego partnerka Laurelina. Akcja obraca się wokół trzech łączących się ze sobą tajemnic. Pierwsza to sekret mieszkańców planety Mul, których idylliczny dom został zniszczony. Druga to dziwaczne zwierzątko zwane Konwerterem (każdy chciałby je mieć). Trzeci sekret kryje się w kosmicznym Mieście Tysiąca Planet zamieszkanym przez rozliczne gatunki obcych. To tajemnicza strefa radioaktywnego skażenia, która nieustannie się rozrasta i grozi zagładą całej stacji. Przynajmniej tak utrzymują władze. „Valerian" w wielu miejscach podobny jest do „Piątego elementu" – Besson sięga po te same chwyty, na szczęście bywa też bardzo wynalazczy. Widowiskowa sekwencja pościgu na Wielkim Bazarze istniejącym jednocześnie w dwóch rozmaitych wymiarach przejdzie bez wątpienia do historii kina. ©℗

★★★★☆☆

**REŻ. LUC BESSON**
**„VALERIAN I MIASTO TYSIĄCA PLANET"**
**FRANCJA/USA 2017, KINO ŚWIAT**

wyst. Dane DeHaan, Cara Delevingne, Clive Owen

## WIELKA DRAKA W BERLINIE

Ostatnie dni przed upadkiem muru berlińskiego. Brytyjska agentka przybywa do podzielonego miasta w poszukiwaniu listy szpiegów, którą chce sprzedać wysoki oficer Stasi szukający w zamian azylu na Zachodzie. Oprócz tego Lorraine ma jeszcze inne zadania, w tym jedno prywatne, ale to już odkryjecie sami. W roli głównej błyszczy Charlize Theron, która jako specjalistka od intryg i mordobicia sprawdza się dużo lepiej niż Angelina Jolie w „Salt". Jest po prostu o klasę lepszą aktorką. Niemal równie dobrze wypada James McAvoy jako brytyjski rezydent w Londynie. Sceny akcji budzą podziw, zwłaszcza sekwencja na schodach. Obraz jest perfekcyjnie wystylizowany, nastrój buduje też świetna ścieżka dźwiękowa. Scenariusz powstał na podstawie czarno-białej powieści graficznej „The Coldest City", ale nic nie jest czarne ani białe w tej przypowieści o tajnym świecie bez reguł. ©℗

***recenzuje Piotr Gociek***

★★★★☆☆

**REŻ. DAVID LEITCH**
**„ATOMIC BLONDE"**
**USA 2017, MONOLITH**

wyst. Charlize Theron, James McAvoy, John Goodman

**GRA TYGODNIA: „TOTAL WAR: ROME II – EMPIRE DIVIDED"**

★★★★☆☆

Po kolejnej części osadzonego w świecie fantasy „Warhammera" Creative Assembly najwyraźniej przypomniało sobie o przyzwyczajonych do realiów historycznych fanach „Total War". To, co im zaserwowano, nie stanowiło jednak osobnego produktu, ale sporych rozmiarów dodatek do... wydanego w 2013 r. „Rome II". Tym razem gracz nie znajduje się w okresie rozkwitu imperium, lecz zostaje postawiony przed piekielnie trudnym zadaniem obrony jego spójności pod koniec III w. Do dyspozycji jest 10 nowych frakcji, sporo nowych jednostek oraz urozmaicające rozgrywkę opcje religijne, zarazy czy ataki bandytów, którzy rabują szlaki handlowe. ©℗

***Marcin Makowski***

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

- ***Gatunek:*** *Strategia*
- ***Platforma:*** *PC*
- ***Producent:*** *Creative Assembly/ SEGA*
- ***Klasyfikacja PEGI:*** *16+*



eprasa.pl ab94f243f7

KRZYSZTOF MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

# Pryncypia Barbary Białowąs

Poezja w rodzaju tej, jaką uprawia Barbara Białowąs, ma swoich zwolenników, ma też i przeciwników. Autorka „Przywoływania pamięci" używa bowiem języka najprostszego z prostych, a że swoją poezję prezentuje zazwyczaj w muzycznej otoczce, niektóre z jej wierszy stają się piosenkami, są wśród nich i takie, które zapewne od razu pisane były z tą myślą, że kiedyś będą śpiewane. Przy tym obca jest jej zabawa słowami. Białowąs to autorka bardzo serio, nieprzywiązująca jednak większej wagi do formy. Nie wyobrażam sobie bowiem, by w innym przypadku mogła firmować podobne strofy jak ta z „Rodzajów szczęścia":

***Można być szczęśliwym***
***po wolność sięgnąwszy,***
***czuć swobodę działania,***
***swoje możliwości,***
***lecz by się w samowolę***
***nie zmieniła ona,***
***trzeba pamiętać***
***o odpowiedzialności.***

A tym bardziej taką np. piosenkę „Miasteczko Kobyłka", której nawet cytować nie chcę.

Co począć jednak, skoro Barbara Białowąs jest poetką, dla której ważne są przeżycie, emocje, uczucie, a nie kunsztowna budowa wiersza. Jeśli zaś chodzi o wagę podejmowanych przez nią tematów, to nie unika najtrudniejszych z nich, najważniejszych, najbardziej zapalnych. I tak już w pierwszej części zbioru „Przywoływanie pamięci" (siódmego już w jej dorobku) zatytułowanej „Kiedy pamięć śpi" wyraźnie nawiązuje do bieżącej sytuacji w Polsce i podziałów, jakie dokonały się w społeczeństwie na tle politycznym. I równie wyraźnie przedstawia swoje w tej kwestii stanowisko:

***Różnić się jest pięknie,***
***lecz tylko w szczegółach i epizodach,***
***nie w pryncypiach!***
***Postrzeganie***
***może być zależne od błędu***
***pobieżności,***
***braku skupienia, stanu wrażliwości***
***ale rzeczywistość jest***
***nie do poznania,***
***jeżeli wynika***
***z przynależności plemiennej.***

FOT. ARCHIWUM BARBARY BIAŁOWĄS

Tempo wydarzeń jest takie, że większego niż kiedyś znaczenia nabiera datowanie wierszy, niekiedy powstałych ledwie parę lat temu, a zdaje się, że w innej epoce. Tym bardziej zwracają uwagę takie utwory jak „Wyższe racje", jednoznacznie nazywające przedmiot i uczestników narodowego sporu:

***Mamy dziś przedstawicieli***
***całkiem przeciwstawnych racji,***
***tych dbających o korzenie,***
***godność naszą i tożsamość***
***oraz zdolnych wizażystów,***
***przedsiębiorczych i z tupetem,***
***sprawnych w manipulacji.***

Do najciekawszych wierszy tomu należą te, w których Białowąs odwołuje się do Wisławy Szymborskiej, polemizując z noblistką, zarówno jeśli chodzi o sławną „Nienawiść", jak i o wyśpiewywane od lat, a przez to mocno już wyświechtane, przekonanie o tym, jakoby nic dwa razy się nie zdarzało. Czyżby? – stawia znak zapytania poetka z warszawskiego Ursynowa:

***Nic dwa razy się nie zdarza?***
***Gdy nieposkromione wady,***
***kiedy pamięć śpi – wyłażą***
***zapomniane kłamstwa, zdrady.***

W kolejnych częściach tomu zwraca autorka uwagę na konsekwencje upadku zużytych autorytetów i braku nowych, bez których trudno poruszać się w dojmującej pod wieloma względami współczesności. Czy przydatny może być jeszcze dzisiaj Sokrates? Co pozostało w końcu z nie tak odległego w czasie Sartre'a? A może oprzeć się warto – sugeruje w końcu zbioru poetka – na prof. Andrzeju Grzegorczyku i po prostu dążyć do spełnienia swej roli w życiu, nie zważając na przeciwności, a właściwie inaczej – wykazując męstwo w pokonywaniu ich.

Jednak też nie obraca się poezja Barbary Białowąs wyłącznie wokół wielkich zagadnień społecznych i obywatelskich. W najbardziej osobistej, jakby prywatnej części tomu znajdziemy chwytające za serce obrazy dzieciństwa spędzonego na warszawskiej Pradze, refleksje o hejnale z kościoła Mariackiego w Krakowie czy też wzruszające rozwinięcie modlitwy „Ojcze nasz".

A kluczowym dla całego tomu słowem jest, anonsowana już w tytule, „pamięć". Tak mówi o niej poetka, z jakże ujmującą bezradnością:

***Błądzę w labiryncie pamięci jak***
***w nieznanym mieście,***
***wszystkiego w sobie odgadnąć nie***
***umiem.***
***Gubię się w myśli moich smutnym***
***szepcie,***
***jak innych zrozumieć,***
***skoro siebie nie rozumiem?*** ©℗

★★★☆☆☆
BARBARA BIAŁOWĄS
„PRZYWOŁYWANIE PAMIĘCI"
TRIO 2016



eprasa.pl ab94f243f7

PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

# Prawdę mówiąc

Teza książki Ralpha Keyesa jest dość oczywista, ale cały wywód fascynujący. Teza: kłamstwo stało się dziś powszechniejsze i zwyczajniejsze niż kiedyś, a sprzyjają temu Internet, erozja autorytetów oraz atomizacja społeczeństwa. W małych społeczeństwach kłamie się rzadziej, bo trudniej. Mamy opory przed kłamaniem, gdy mówimy do kogoś, kogo dobrze znamy, łatwiejsza i większa jest „kontrola prawdomówności". Wszyscy o wszystkich wiedzą niemal wszystko: gdzie mieszka, z kim sypia i z kim chodził do szkoły, co robi w pracy. Ciężko być zawodowym blagierem w takiej sytuacji, dużo trudniej dopuszczać się nawet codziennych, drobnych kłamstw.

Swój wywód amerykański autor ozdabia ciekawymi solówkami na kolejne podtematy: jak zmieniała się sztuka kłamstwa przez stulecia, kim byli najwięksi oszuści, czym różnią się kłamstwa polityków od kłamstw prawników albo celebrytów. Rozdział o prawie, procesach i adwokatach jest szczególnie ciekawy. Keyes przypomina, jak bardzo proces kontradyktoryjny obowiązujący w Ameryce przyczynia się do utrwalania szkodliwego pęknięcia – z jednej strony jego celem jest ustalenie prawdy, a z drugiej najważniejszym zadaniem adwokata jest obrona klienta za wszelką cenę. Nic dziwnego, że w tej sytuacji zawód prawnika stał się synonimem krętacza – skoro najbardziej poważani są w tym środowisku ci, którzy najlepiej potrafią przechytrzyć system…

Książka Keyesa ukazała się w roku 2004, kiedy jeszcze nikomu się nie śniło, że rok 2016 zostanie ogłoszony „rokiem postprawdy", a kwestia fake newsów, celowych zmyśleń i bezmyślnego powtarzania tez tyleż obiegowych, co nieprawdziwych stanie w samym centrum politycznej debaty (i sporu, dodajmy). W kwestii polityki autor jest zresztą bardzo wyważony i podkreśla, że politycy z lewej czy prawej strony kłamią równie chętnie. To raczej kwestia typu osobowości niż poglądów. Z czym mocno kontrastuje polska przedmowa do książki, napisana przez Łukasza Pawłowskiego z „Kultury Liberalnej". Ten kilkakrotnie lamentuje, jak oczerniano Baracka Obamę, i pastwi się głównie nad Trumpem, pomijając milczeniem drugą stronę politycznego sporu. A przenosząc debatę na polski grunt, ma pretensje jedynie do tych, którzy nie zgadzają się z tezami komisji Millera na temat tragedii smoleńskiej. Czyli wpisuje się w niechlubną tradycję Harry'ego Trumana, który rozróżniał „prawdę prawdziwą" i „prawdę polityczną". ©℗

★★★★★☆
**RALPH KEYES „CZAS POSTPRAWDY. NIESZCZEROŚĆ I OSZUSTWA W CODZIENNYM ŻYCIU"**
**PWN 2017**

## NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Brytyjska klasyka dla dzieci, edycja z oryginalnymi ilustracjami – zabawa lepsza i mądrzejsza od kinowych ekranizacji. Dobre wieści dla miłośników przygód misia z Peru zakochanego w marmoladzie – w styczniu kolejne tomy.

**MICHAEL BOND „PADDINGTON. WIĘCEJ PRZYGÓD"**
**ZNAK**

Dzieło autora doskonale znanego fanom i wysoko cenionego „Bestiariusza tolkienowskiego". Zawiera m.in. tablice genealogiczne, informacje o legendach, historii i przyrodzie Śródziemia. Książka obficie i elegancko ilustrowana.

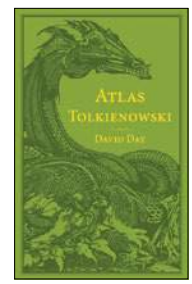


**DAVID DAY „ATLAS TOLKIENOWSKI"**
**ZYSK I S-KA**

Francuski artysta składający hołd amerykańskiej popkulturze? Niemożliwe – a jednak… Autor znakomitych komiksów (serie „W poszukiwaniu ptaka czasu", „Piotruś Pan") narysował album o przygodach słynnych bohaterów Disneya.

**RÉGIS LOISEL „MYSZKA MIKI. KAWA ZOMBO"**
**EGMONT**

Dwanaście opowiadań kryminalnych, których głównym bohaterem jest Jack Reacher, małomówny drągal o wojskowej przeszłości wędrujący przez USA i zawsze stający po właściwej stronie. ©℗

***poleca Piotr Gociek***

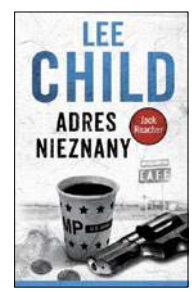


**LEE CHILD „ADRES NIEZNANY"**
**ALBATROS**

***BESTSELLERY KSIĄŻKOWE:***

1. ***Dan Brown „Początek" (Sonia Draga) – piąta powieść serii o Robercie Langdonie, której najbardziej znaną częścią był „Kod Leonarda da Vinci".***
2. ***Nela Mała Reporterka „Nela i polarne zwierzęta" (National Geographic) – kolejny tom bestsellerowej serii podróżniczej dla małych czytelników.***
3. ***Zygmunt Miłoszewski „Jak zawsze" (WAB) – skrzyżowanie political fiction i romansu, niestety poniżej poziomu cyklu o komisarzu Szackim.***
4. ***Camilla Läckberg „Czarownica" (Czarna Owca) – 10. tom cyklu kryminałów, którego bohaterami są Erika Falck i Patrik Hedström.***
5. ***Autorzy różni „Wiedźmin. Szpony i kły" (Supernowa) – 11 opowiadań ze świata Wiedźmina, efekt konkursu rozpisanego przez „Nową Fantastykę".***

*(Najchętniej kupowane książki w sieci Empik od 27 listopada do 10 grudnia 2017 r.)*



eprasa.pl ab94f243f7

JAN POSPIESZALSKI

KONTRA/BASEM

# Kolęda legionistów

W rolę legionistów i sanitariuszek wciela się młode pokolenie Pospieszalskich – wykonawcy kolędy z lat I wojny FOT. ARCHIWUM AUTORA

Scena, która poruszająco ilustruje dramat Polaków na fronatch wielkiej wojny 1914–1918, to opowieść o Wigilii w okopach. Podczas zawieszenia broni grupa polskich żołnierzy, dzieląc się opłatkiem, zaczyna śpiewać kolędę.

Nad pełnym zasieków, zamarzniętym, pooranym bruzdami pocisków polem, rozdzielającym umocnienia wrogich armii, płyną w ciemności dźwięki poloneza „Bóg się rodzi". Nagle, gdy wojacy biorą oddech, by zacząć drugą zwrotkę, z lekkim opóźnieniem, nieśmiałym echem, z oddali dolatują słowa refrenu „... a słowo ciałem się stało…".

Jednak nie było to echo. W okopie przeciwników kolędę podchwycili artylerzyści w obcych mundurach. Nieśmiała zrazu melodia wybrzmiewała coraz głośniej i pełniej, za nic mając zasieki, umocnienia i groźnie wymierzone w siebie lufy armat. W końcu zgodnym chórem z obu stron frontu odezwała się ostatnia zwrotka: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...".

Na owo błogosławieństwo bohaterowie musieli czekać jeszcze kilka lat, tak jak zapewne czekał Kajetan Sawczuk, autor „Kolędy legionistów" powstałej w 1914 r. Do melodii mazura „Hej, w dzień narodzenia" dopisał tekst o wojnie z Moskalem, którego strzelcy atakują, szykując znienawidzonemu „wasalowi piekieł" pogrom. Po pełnych werwy zwrotkach przychodzi moment liryczny:

***Wigilijną nocą świetny cud się iści***
***I gwiazdy migocą świetniej uroczyście***
***Tam u mojej matki bieleją opłatki…***
***Hej! Kolęda, kolęda.***

I właśnie tę kolędę będzie można usłyszeć oraz zobaczyć w formie teledysku, dzięki inicjatywie Narodowego Centrum Kultury. Odnaleziony tekst kolędy dostał już nową aranżację, w której pobrzmiewa trąbka z fragmentem „Mazurka Dąbrowskiego", a w kontrapunkcie słychać melodię „Wojenko, wojenko". W finale kolędy pełne zadumy akordy „Preludium c-moll" Chopina (op. 28) uzmysławiają ogromną cenę, którą Polacy zapłacili za odzyskanie niepodległości.

Więcej na www.nck.pl. ©℗

GRZEGORZ BRZOZOWICZ

NA SŁUCH

# Musisz służyć komuś

Trzynasty odcinek serialu, który trwa od 32 lat, przynosząc nieznane z oficjalnych płyt nagrania Dylana. Ten jest poświęcony nawróceniu barda na chrześcijaństwo.

W listopadzie 1978 r., podczas koncertu w San Diego, na scenę upadł srebrny krzyżyk. Miesiąc później Dylan oświadczył, że „narodził się na nowo". Do 1981 r. wydał trzy chrześcijańskie albumy chłodno przyjęte przez krytykę.

Wbrew temu „Slow Train Coming" należy w Polsce do popularniejszych płyt noblisty. Nie ze względu na teksty (tych w radiu nie omawiano), ale chwytliwe melodie i gitarę Marka Knopflera, lidera wielce wówczas popularnych Dire Straits.

„Saved" i „Shot of Love" zostały na świecie zignorowane nawet przez fanów. Pierwszemu z albumów należy się rehabilitacja, drugi wciąż jest słaby. Dwukompaktowe wydawnictwo „Trouble No More" (dla entuzjastów jest wersja 8 CD i DVD) zawiera głównie nagrania koncertowe. Lider wsparty kapitalnymi instrumentalistami nadał na scenie piosenkom dodatkową energię. To wielki plus, gdyż większość koncertowych albumów Dylana rozczarowuje. Ten porywa.

Jest to bardzo ludzki portret mężczyzny podczas poważnej dla niego misji duchowej. A że na albumie „Infidels" z 1983 r. artysta zwrócił się ku kabale i pulsacji Jamajki… A komuż to osądzać jego duchowe i twórcze rozterki? Piosenki bronią się same. ©℗

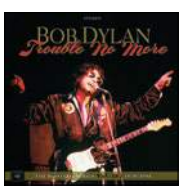


★★★★★☆
**BOB DYLAN „TROUBLE NO MORE: THE BOOTLEG SERIES VOL. 13 (1979–1981)" COLUMBIA**

★★★★☆☆
**JAROMIR NOHAVICA „PORUBA" MAGIC RECORDS**
Nohavica portretuje dzisiejsze Czechy i śpiewa „Czarną dziurę" po naszemu. Poruba to ostrawska dzielnica, gdzie dorastał bard. Sentymentalne wspomnienia, gorzkie oceny i melodie, które rozkleją słowiańskie dusze. On jest nasz, a my jego. ©℗

★★★★★☆
**JERZY MILIAN „PRETEKST" GAD**
Wybitny jazzman i kompozytor na czele Orkiestry Rozrywkowej z Katowic. Wspaniałe aranżacje (m.in. przebojów Skaldów i Niemena) na 25-osobową orkiestrę i zespół wokalny dowodzą, że w latach 70. mieliśmy kapitalne combo i genialnych aranżerów. ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

W Polsce blisko połowa chłopców w wieku 13-14 lat ogląda pornografię, a co siódmy robi to co najmniej raz dziennie*!

Z badań naukowych wynika, że pornografia uzależnia oraz ma negatywny wpływ na satysfakcjonujące życie seksualne w dorosłym życiu.

**Przed negatywnym wpływem pornografii ochronić mogą tylko rodzice.**

**Dlatego:**

- Rozmawiaj z dzieckiem! Na stronie akcji znajdziesz filmy, które uczą jak rozmawiać o pornografii.
- Zablokuj strony pornograficzne w telefonie dziecka i sieci domowej.

WEJDŹ NA STRONĘ **WWW.BEZPORNOGRAFII.PL/DZIECI** I DOWIEDZ SIĘ, JAK PORNOGRAFIA WPŁYWA NA DZIECI I JAK JE PRZED NIĄ OCHRONIĆ.

BEZPORNOGRAFII.PL
STOWARZYSZENIE TWOJA SPRAWA

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

Zadanie współfinansowane ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości.

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

**Porozmawiaj z dzieckiem!**
www.bezpornografii.pl/dzieci

* Dane Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej - badania na próbie ponad 10.000 uczniów II i III klasy szkół gimnazjalnych (**www.ipzin.org**).

eprasa.pl ab94f243f7

# wyprzedaż w

Dla Klientów
mój empik

# 20 zł

**Wystarczy kupić jeden produkt z wyprzedaży.**

Kupon 20 zł do realizacji do 30.01.18 przy zakupach za min. 60 zł produktów nieobjętych promocją i wyprzedażą.

~~39,99~~ **29,99** oprawa miękka

**Mężczyzna, który gonił swój cień**
David Lagercrantz

~~34,00~~ **27,20** oprawa miękka

**Dziewczyna z Brooklynu**
Guillaume Musso

~~36,99~~ **27,74** oprawa miękka

**Luz. I tak nie będę idealna**
Tatiana Mindewicz-Puacz

~~49,99~~ **37,49** oprawa twarda

**Ludzie na drzewach**
Hanya Yanagihara

~~59,99~~ **44,99** oprawa twarda

**Kaukasis. Kulinarna podróż po Gruzji**
Olia Hercules

Zapraszamy do salonów **empik** i na **empik.com**

Regulamin promocji dostępny w punkcie info oraz na stronie www.empik.com/regulaminy-empiku

eprasa.pl ab94f243f7

# empiku do -50%

~~19,99~~ **9,99** DVD

**Jason Bourne**
DVD + książka

~~19,99~~ **15,99** DVD

**Ghost in the Shell**
DVD

~~29,99~~ **23,99** DVD

**Sztuka kochania**
DVD

~~179,99~~ **99,99** PC

**Śródziemie. Cień wojny**
Gra PC

~~269,99~~ **199,99** X Box One

**Destiny 2**
Gra X Box One

~~269,99~~ **199,99** PS4

**Destiny 2**
Gra PS4

~~39,99~~ **23,99** CD

**Różni wykonawcy**
Muzyczny radar

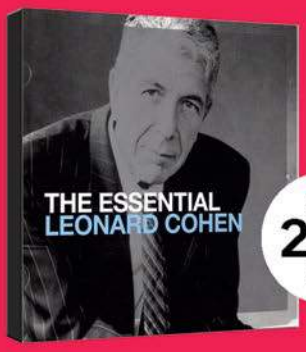


~~59,99~~ **29,99** 2 CD

**Leonard Cohen**
The essential

empik

eprasa.pl ab94f243f7

IGOR ZALEWSKI

POD WĄS

# Ballada o całodobowym

Przed sylwestrem zaszedłem w miejsce, w którym bardzo dawno nie byłem. Do całodobowego sklepu z alkoholem, mieszczącego się rzut beretem od naszego bloku. Nieoczekiwanie była to wycieczka sentymentalna.

Cóż, kiedyś byłem tu częstym bywalcem. W epoce przed naszym dzieckiem byliśmy z żoną mocno imprezową parą i często organizowaliśmy tzw. domówki. W czasie tych imprez picia zazwyczaj brakowało (jedzeniem wtedy nikt się nie przejmował) i trzeba było organizować zrzutkę oraz wyprawę do nocnego. My i nasi goście przez lata zostawiliśmy w tym sklepie małą fortunę. Jeśli jego właściciel ma willę z basenem, to jest to głównie nasza zasługa.

Sklep mnie zaskoczył. Za ladą stała zupełnie nieznana mi kobieta, która – rzecz jasna – nie rozpoznała we mnie stałego – niegdyś – klienta i powitała grzecznie, ale całkiem obojętnie. Znielubiłem ją od pierwszego wejrzenia. Przez dekadę ten sklep był królestwem dwóch sprzedawców, którzy stanowili dodatkową – oprócz trunków oczywiście – atrakcję miejsca. Jeden był wysoki, patykowaty i brodaty, drugi mały i pękaty. Nic więc dziwnego, że ochrzciliśmy ich mianem Don Kichota i Sancho Pansy. Obaj byli weseli, dowcipni i sprawdzali dowody osobiste smarkaczom. Nie znali się na winach, ale bardzo się starali uchodzić za znawców. Szybko wyczuli moje gusta i podsuwali czasem do eksperymentowania jakieś rzadkie brandy albo whisky w dobrej cenie. Bardzo ich lubiliśmy i ceniliśmy sobie tę intymną, kupiecką relację, jakiej nie można doświadczyć w hipermarketach.

Z czasem odwiedzaliśmy ich rzadziej. Jak przystało na stateczną klasę średnią w średnim wieku i z potomkiem, zakupy robiliśmy w lidlach i innych tescach, bo alkohol przestał być towarem pierwszej potrzeby, w przeciwieństwie do pieluch i kaszek, a potem klocków Lego i zeszytów. Zdołaliśmy jednak odnotować zniknięcie Don Kichota, który podobno za bardzo wczuwał się w rolę smakosza trunków. Łącznikiem z burzliwą młodością był już tylko Sancho Pansa. A teraz i on zniknął. Przeszłość przeminęła bezpowrotnie i ostatecznie.

Wracając z całodobowego z zapasami butelek na sylwestra, myślałem, jak zmienił się nasz lokatorski status. Nie tak dawno, właściwie dopiero co, robiliśmy najgłośniejsze imprezy na klatce, testując cierpliwość naszych sąsiadów, która – na szczęście – okazała się wielka. Teraz pod nami mieszkają sympatyczne młodziaki, które co jakiś czas wywieszają grzecznie karteczki ostrzegające przed głośną zabawą z okazji urodzin czy początku wakacji. I co ciekawe, nigdy nie słychać tego, przed czym ostrzegali. A my irytujemy się, gdy u sąsiadów obok zbyt głośno szczeka pies.

Rodzi się banalne pytanie, ale doskonale nadające się na nowy rok. Kiedy? Kiedy to się stało? ©℗

MARCIN WOLSKI

KRÓTKO PO WOLSKU

# Prezenty marzeń

Przy okazji świąt i Nowego Roku puściłem wodze fantazji, wyobrażając sobie, co Święty Mikołaj (Dziadek Mróz/Gwiazdor – niepotrzebne skreślić) powinien przywieźć naszym politykom. Naczelnikowi – nowego kota, a nawet dwa, najlepiej gepardy, tak żeby z panią Basią sprawnie selekcjonowały na Nowogrodzkiej dostęp do ucha Prezesa. Panu Prezydentowi – walkie-talkie ułatwiające kontakt z małym pałacem i centralą, bez posłańców i kłopotliwych wizyt. Mateuszowi Morawieckiemu – bankomat bez dna i świętą cierpliwość. Beacie Szydło – chusteczkę haftowaną (wszystkie cztery rogi) na empatyczne łzy wynikające z zatroskania losem obywateli. Zbigniewowi Ziobrze – areszt obwoźny. Antoniemu Macierewiczowi – armię cynowych Misiewiczów na caracalach. Witoldowi Waszczykowskiemu – placówkę w Ułan Bator. Prezesowi Kurskiemu – oglądalność! „Braciom Mniejszym" z „Sieci" i red. Sakiewiczowi – jeden wspólny koncern pod batutą Ojca Dyrektora.

**Naczelnikowi – nowego kota, a nawet dwa**

Jeśli zaś chodzi o opozycję, to proponuję: Grzegorzowi Schetynie – uniwersalną pastę do zębów i butów z wybielaczem pamięci. Hannie G.W. – czapkę niewidkę, obszerną, tak żeby zmieściła się pod nią przynajmniej jedna kamienica. Posłowi Szczerbie – plombę. Posłance Kopacz – łopatę. Ryszardowi Petru – przelot na Maderę (w jedną stronę), przewodniczącej Lubnauer – tonę iluzji, Myszce Agresorce i posłowi Borysławowi – wspólną Budkę, Kosiniakowi-Kamyszowi – wyniki i komisje wyborcze z 2014 r., a Włodzimierzowi Czarzastemu – nowy żółty sweterek pozaparlamentarnego lidera. Natomiast Pawłowi Kukizowi życzę, żeby nowy rok Kukiz'15 witał co najmniej w piętnastkę. A wszystkim słusznie zaniepokojonym swoim przyszłym losem szczerze życzę, aby pukającym o szóstej rano do drzwi był jednak starszy pan z siwą brodą, a nie agent służb w kominiarce. Ci, jeśli muszą, niech wpadną po Nowym Roku. ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

eprasa.pl ab94f243f7

Jacek Przybylski

# Czy Putin pogrąży Trumpa

**Prokuratorskie śledztwo w sprawie rosyjskiej ingerencji w amerykańskie wybory wisi nad obecnym prezydentem USA niczym miecz Damoklesa. Czy Donald Trump przetrwa? A może już w 2018 r. zostanie zmuszony do rezygnacji?**

Ogromny jasny budynek przy Pennsylvania Avenue, położony niecałe 2 km od Białego Domu. To tu od dziesięcioleci pracują agenci amerykańskiego kontrwywiadu, którzy specjalizują się w rozpracowywaniu niemieckich, chińskich, a zwłaszcza rosyjskich szpiegów. To tu jako wicedyrektor pracował Mark Felt, informator znany jako Głębokie Gardło, którego wiadomości przekazywane dziennikarzom „Washington Post" doprowadziły w latach 70. do ustąpienia prezydenta Richarda Nixona.

W siedzibie głównej Federalnego Biura Śledczego w Waszyngtonie urzędował także James Comey – szef FBI, który próbował badać powiązania ludzi Trumpa z Rosjanami i którego Trump wyrzucił z pracy. Dzisiaj w siedzibie FBI urzęduje człowiek, którego śledztwo może przesądzić o przyszłości prezydenta Donalda Trumpa. Jest nim specjalny prokurator Robert Mueller, który został w maju powołany do zbadania sprawy ingerencji Rosji w amerykańską kampanię prezydencką, a także nielegalnych kontaktów z Rosjanami bliskich współpracowników obecnego gospodarza Białego Domu, człowiek o praktycznie nieograniczonych uprawnieniach i środkach do prowadzenia śledztwa.

## PĘTLA SIĘ ZACISKA

Pod koniec października w ręce agentów Federalnego Biura Śledczego oddał się 68-letni Paul Manafort. Były szef kampanii prezydenckiej Donalda Trumpa – który został odwołany w sierpniu 2016 r., gdy „The New York Times" napisał o wartych miliony dolarów przelewach na jego konto, których miała dokonać partia Wiktora Janukowycza – usłyszał w siedzibie FBI 12 zarzutów, m.in. spiskowania przeciwko USA, spiskowania w celu prania brudnych pieniędzy, bycia niezarejestrowanym agentem obcego wpływu, fałszowania oświadczeń FARA (system rejestracji dla agentów obcych państw), składania fałszywych oświadczeń, oraz siedem zarzutów dotyczących niedostarczenia sprawozdań z zagranicznych banków i kont.

Solidne dowody na Manaforta FBI ma od dawna. Agentom federalnym udało się bowiem przekonać sąd do wydania pozwolenia na podsłuchiwanie go zarówno przed wyborami prezydenckimi, jak i po zwycięstwie Donalda Trumpa. Pod koniec października FBI postawiło zarzuty również zastępcy Manaforta, Rickowi Gatesowi.

Manafort nie jest jedyną osobą z bliskiego otoczenia Trumpa oskarżaną o współpracę z Rosją. W październiku do składania fałszywych zeznań w sprawie kontaktów z przedstawicielami Kremla przyznał się też przed FBI aresztowany w lipcu tego roku George Papadopoulos – prawnik, który był członkiem ekipy doradzającej obecnemu gospodarzowi Białego Domu podczas kampanii przedwyborczej.

Agenci służb specjalnych odkryli, że Papadopoulos poleciał w marcu 2016 r. do Rzymu, aby spotkać się tam z tajemniczym profesorem z Londynu, powołującym się na „istotne powiązania z rosyjskimi urzędnikami". Profesor miał przedstawić prawnikowi z ekipy Trumpa Rosjankę, która twierdziła, że jest „siostrzenicą Władimira Putina" (której Putin tak naprawdę nie ma). Podczas spotkania tajemniczy profesor miał też powiedzieć Papadopoulosowi, że Kreml jest gotów udostępnić „brudy" z e-maili Hillary Clinton, które mogą pogrążyć kandydatkę demokratów.

W tym czasie demokraci nie mieli jeszcze pojęcia, że ktoś włamał się na ich serwery. Tymczasem Papadopoulos pod koniec marca spotkał się w Waszyngto-



eprasa.pl ab94f243f7

FOT. EVAN VUCCI/AP/EAST NEWS

nie z Trumpem i członkami jego zespołu doradców ds. bezpieczeństwa, podczas którego – według FBI – miał zaproponować pośrednictwo w zorganizowaniu spotkania z Putinem. Rzekomo oferował też, że jeśli sam Trump nie może polecieć do Moskwy, to Papadopoulos może go na Kremlu reprezentować.

Gdy agenci FBI przesłuchiwali go w styczniu 2017 r. – zaledwie tydzień po inauguracji Trumpa – kłamał pod przysięgą, mimo że został jasno ostrzeżony, iż to przestępstwo. Po lutowym przesłuchaniu zmienił zaś numer telefonu komórkowego i wykasował konto na Facebooku, za pomocą którego kontaktował się z tajemniczym londyńskim profesorem. George Papadopoulos odgrywał w śledztwie jedynie marginalną rolę do momentu, gdy w październiku nie zgodził się pójść na aktywną współpracę z prokuratorem. Rzeczniczka Białego Domu przedstawiła go więc jako jednego z wielu „ochotników" wspierających kampanię Trumpa.

Taka taktyka mogłaby zadziałać, gdyby nie to, że Muellerowi udało się przekonać do współpracy dużo ważniejszą postać z otoczenia Donalda Trumpa. 1 grudnia do FBI zgłosił się gen. Michael Flynn. Były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego przyznał, że świadomie składał fałszywe zeznania, gdy FBI pytało go o kontakty z rosyjskim ambasadorem w Waszyngtonie Siergiejem Kisljakiem.

Flynn został zmuszony do odejścia ze stanowiska doradcy prezydenta w Białym Domu 13 lutego 2017 r., zaledwie po 23 dniach urzędowania, po tym jak media nagłośniły, że ukrywał spotkania z Kisljakiem. Kontakty z rosyjskim dyplomatą to niejedyny problem generała. Amerykańscy śledczy badali też wątek turecki. Były doradca Trumpa miał omawiać z przedstawicielami rządu w Ankarze plan przymusowego przewiezienia do Turcji Fethullaha Gülena – muzułmańskiego duchownego, który przebywa na emigracji w USA, a którego ekipa prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana oskarża o nieudany zamach stanu w 2016 r. Flynn jako członek zespołu przejmującego władzę od Baracka Obamy miał rozmawiać o przewiezieniu Gülena prywatnym samolotem do więzienia na wyspie İmralı.

Akt oskarżenia wobec Flynna zupełnie pomija wątek turecki. W zamian za to, a także za fakt, że prokuratura nie oskarży syna generała, dawny doradca Trumpa miał obiecać aktywną współpracę z prok. Robertem Muellerem. Niewykluczone nawet, że Flynn został poproszony o noszenie ze sobą podsłuchu. Pewne jest zaś to, że zarzuty wobec jednego z najbliższych współpracowników amerykańskiego przywódcy zwiększają prawdopodobieństwo, iż Donald Trump zapisze się w historii Stanów Zjednoczonych jako trzeci prezydent, wobec którego wszczęto procedurę impeachmentu, po Andrew Johnsonie oraz Billu Clintonie. Zwłaszcza że Flynn może ułatwić specjalnemu prokuratorowi wzięcie na cel najważniejszych osób w Białym Domu: zięcia Trumpa Jareda Kuschnera, prokuratora generalnego Jeffa Sessionsa czy też wiceprezydenta Mike'a Pence'a.

## IMPEACHMENT JUŻ WIOSNĄ?

Donald Trump wielokrotnie publicznie bronił gen. Flynna – co akurat w przypadku obecnego prezydenta USA jest dość nietypowe. Podczas spotkania z Jamesem Comeyem obecny prezydent miał naciskać na ówczesnego szefa FBI, aby ten zatrzymał śledztwo wobec gen. Flynna. Comey odmówił, przez co szybko stracił stanowisko. Jeśli prezydent w tej sprawie nadużył swoich uprawnień, aby chronić samego siebie przed wymiarem sprawiedliwości, to takie zachowanie mogłoby się stać podstawą do impeachmentu. Zgodnie z prawem prezydent może zostać pozbawiony urzędu za zdradę, przyjmowanie łapówek lub inne „poważne zbrodnie lub przestępstwa".

Czy zatem Trump zostanie usunięty z Białego Domu? Twierdząco na to pytanie odpowiada prof. Allan Lichtman z waszyngtońskiego American University. Politolog i historyk, który od 1984 r. dobrze wytypował wszystkich kolejnych prezydentów – w tym zwycięstwo samego Trumpa – przekonuje w mediach, że obecny gospodarz Białego Domu może się spodziewać wszczęcia procedury



eprasa.pl ab94f243f7

impeachmentu w 2018 r., być może już na wiosnę.

– Jestem mocno przekonany, że Trump da niektórym podstawy do impeachmentu albo ze względu na zagrożenie dla bezpieczeństwa krajowego, albo dlatego, że zrobi coś, co zwiększy stan jego konta – tłumaczy.

Usunięcia Trumpa ze stanowiska spodziewa się też doświadczony republikański strateg Alex Castellanos, który doradzał siedmiu kandydatom na prezydenta, w tym George'owi W. Bushowi oraz Mittowi Romneyowi. – Jego impeachment jest bliżej, niż myślimy – przekonywał na początku grudnia na antenie telewizji ABC. Specjaliści z czołowej brytyjskiej firmy bukmacherskiej Ladbrokes ryzyko impeachmentu szacowali w grudniu na 50 proc.

Sami Amerykanie w kwestii impeachmentu Trumpa są zaś tradycyjnie podzieleni niemal po połowie. Z opublikowanego w grudniu sondażu Public Religion Research Institute wynika, że 56 proc. pytanych jest przeciwnych usuwaniu obecnego prezydenta z Białego Domu przed końcem kadencji (wśród nich większość stanowią biali wyborcy). Za impeachmentem opowiada się 40 proc. ankietowanych Amerykanów (za odwołaniem Trumpa jest większość amerykańskich czarnoskórych i Latynosów).

Sondaże są w tej sprawie ważne. Impeachment to bowiem procedura nie tyle prawna, ile polityczna. Jej rozpoczęcie wymaga głosów większości członków Izby Reprezentantów oraz dwóch trzecich senatorów. Demokraci nie mają więc na razie żadnych szans na sukces w głosowaniu. Mimo to procedurę impeachmentu już na początku grudnia próbował uruchomić demokratyczny deputowany Al Green. Wniosku nie poparli jednak nawet liderzy Partii Demokratycznej – za uruchomieniem procedury głosowało więc zaledwie 58 deputowanych, a przeciwko aż 364. Przywódcy demokratów uważają, że na procedurę impeachmentu jest po prostu jeszcze za wcześnie. Nie chcą bowiem powtórzyć błędu republikanów, którzy po postawieniu Billa Clintona w stan oskarżenia przegrali ostatecznie głosowanie, przez co Clinton do końca piastował swoje stanowisko, a republikanie w wyborach w 1998 r. stracili pięć miejsc w Izbie Reprezentantów.

Obecnie, aby doprowadzić do usunięcia Trumpa z urzędu, demokraci potrzebowaliby przekonać do impeachmentu co najmniej 22 republikanów w izbie i co najmniej 15 republikańskich senatorów.

Elity Partii Demokratycznej wolą więc skupić się na odbiciu choć części miejsc w Kongresie w wyborach w listopadzie. Do wzięcia będzie wówczas wszystkich 435 miejsc w Izbie Reprezentantów oraz 33 ze 100 miejsc w senacie.

Głosowanie zamieni się prawdopodobnie w referendum oceniające prezydenturę Donalda Trumpa. Jeśli zaś wierzyć sondażom, to rok 2018 może być kiepski dla republikanów. Tak niepopularnego prezydenta jak obecnie Ameryka nie miała bowiem jeszcze nigdy w historii. Według grudniowego sondażu AP-NORC jedynie trzech na dziesięciu Amerykanów popiera Donalda Trumpa, a niemal 70 proc. negatywnie ocenia jego prezydenturę. Elektroniczną petycję żądającą odwołania prezydenta podpisało już ponad milion Amerykanów.

Jest i dobra wiadomość dla przeciwników impeachmentu: wśród zwolenników Partii Republikańskiej poparcie dla Trumpa utrzymuje się jednak na mniej więcej stałym poziomie ok. 80 proc. Mało który konserwatysta zechce go więc atakować w obawie przed utratą własnego poparcia.

**40 proc.**

**ANKIETOWANYCH AMERYKANÓW JEST ZA IMPEACHMENTEM DONALDA TRUMPA**

Ta postawa może się jednak zmieniać, jeśli na jaw wypłyną nowe rewelacje ze śledztwa Muellera lub jeśli prokurator wprost zarekomenduje kongresmenom rozpoczęcie procedury usunięcia prezydenta ze stanowiska. Jeśli okaże się, że człowiek posiadający kody do nuklearnego arsenału USA rzeczywiście popełnił poważne przestępstwo, to część republikanów może być skłonna do poparcia ewentualnego wniosku o impeachment, aby nie pogrzebać własnych szans na reelekcję.

Szybkie pozbycie się 45. prezydenta byłoby na rękę liderom Partii Republikańskiej, którzy zamiast nieprzewidywalnego i trudnego do kontrolowania Trumpa woleliby jako gospodarza Białego Domu kogoś takiego jak np. obecny wiceprezydent Mike Pence – konserwatywny, niekontrowersyjny i posłuszny partyjnym elitom. Trudno jednak przewidzieć, co zrobią wyborcy: gdy w 1998 r. „Newsweek" ujawnił aferę rozporkową Clintona, jego poparcie wśród zwolenników demokratów wynosiło 86 proc. Gdy w końcu przyznał się do kłamstw w tej sprawie, poparcie wzrosło do 89 proc., a gdy nad sprawą jego impeachmentu głosował senat, poparcie dla Clintona wśród demokratów doszło do poziomu 91 proc.

Co więc zrobią w tym roku republikanie? Prorocze mogą być słowa senatora Marca Rubio. Publicznie przekonuje on, że w kwestii ewentualnego impeachmentu trzeba po prostu poczekać na wyniki śledztwa prokuratora Muellera. Na ostateczny raport możemy zaś czekać nawet kilka lat.

Rubio już teraz nie ma jednak wątpliwości, że Rosjanie próbowali ingerować w wybory w Stanach Zjednoczonych. – Sądzę, że ostatecznym celem Władimira Putina nie była kwestia zwycięstwa tego, a nie innego kandydata, choć mógł mieć swojego ulubieńca. Jego ostatecznym celem było jednak upewnienie się, że ktokolwiek zostanie prezydentem USA, będzie miał nadszarpniętą wiarygodność. Sądzę także, że chciał wykorzystać podziały w amerykańskim społeczeństwie, by zmusić nas do tego, przez co teraz przechodzimy: śledztw, dzielących debat, rozmów o impeachmencie itp. – stwierdził Rubio w grudniowym wywiadzie dla Deutsche Welle. – To rodzaj wojny hybrydowej. Takie działanie jest zgodne ze szkoleniem, które przeszedł jako oficer KGB oraz z działaniami propagandowymi podejmowanymi podczas zimnej wojny, bez Internetu, Twittera czy Facebooka – zauważył jeden z najbardziej wpływowych republikanów.

Zarzuty wobec kolejnych osób pokazują ewidentnie, że władze na Kremlu robiły, co mogły, aby pozyskać wielu różnych członków ekipy Trumpa i jednocześnie skompromitować ich lub na nich wpłynąć. Sam „dziadek Putin" podczas grudniowego maratonu pytań do prezydenta oskarżenia dotyczące rosyjskiej ingerencji w wybory prezydenckie w USA nazwał bzdurą i zwrócił uwagę na „manię szpiegowską" u Amerykanów. Takie słowa z ust byłego rosyjskiego szpiega zapewne nie wszystkich przekonują. Przeciwny do zamierzonego efekt zdają się też wywoływać wypowiedzi przywódcy USA, który wielokrotnie podkreślał, że w tej sprawie wierzy w szczerość Putina.

Los amerykańskiego prezydenta w 2018 r. w dużej mierze zależeć będzie jednak od tego, co rzeczywiście wie i co jest gotów ujawnić przywódca Rosji. To przerażająca perspektywa niezależnie od tego, czy Trump zostanie na stanowisku, czy też zostanie odwołany.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

# PREMIERA „DO RZECZY"!

## NOWA KSIĄŻKA R. ZIEMKIEWICZA

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

SZUKAJ
W DOBRYCH PUNKTACH
I SALONACH PRASOWYCH
ORAZ NA STOISKACH
POCZTY POLSKIEJ

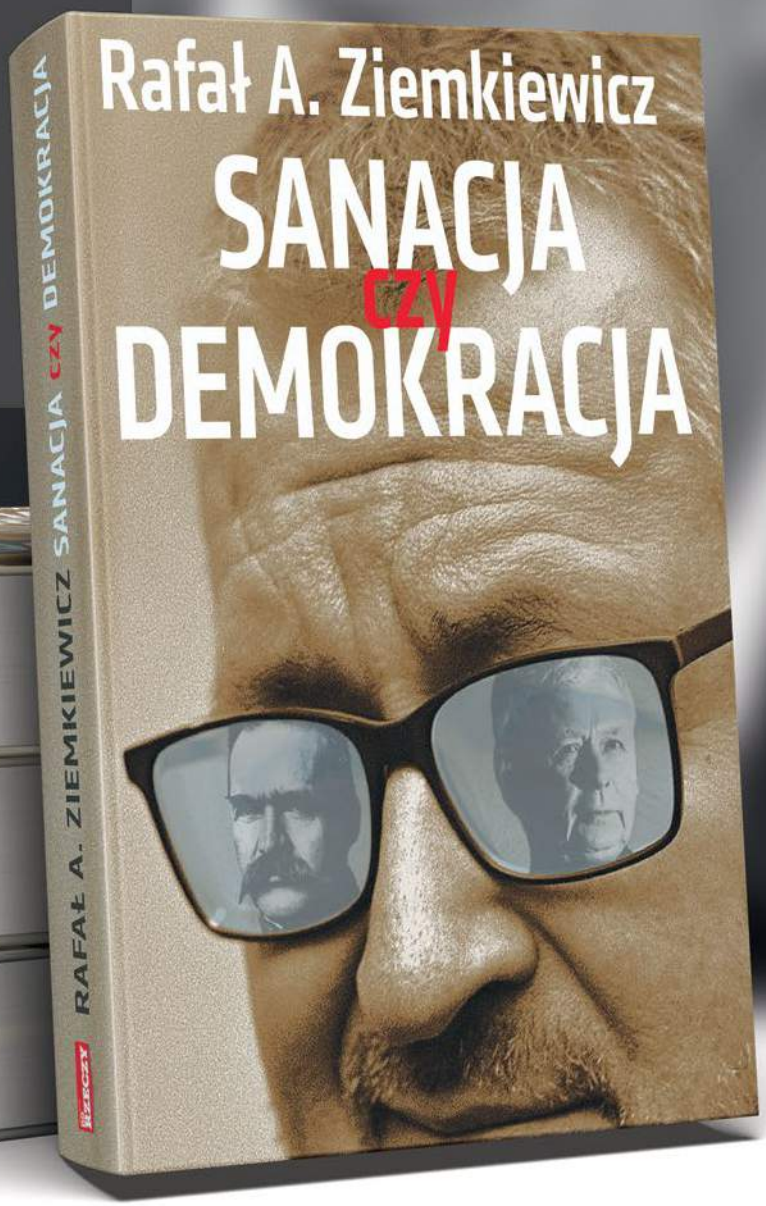


34,90 PLN

Również na zamówienie: tel. +48 22 529 12 10, prenumerata@pmpg.pl

eprasa.pl ab94f243f7

# Sposób na islam

Olivier Bault

**Czy polityka imigracyjna doprowadziła już do tego, że Europa Zachodnia nie ma wyjścia i stanie się islamska?**

Badacze amerykańskiego instytutu Pew Research Center, wychodząc z założenia, że dzisiejsza ludność muzułmańska w krajach UE oraz w Norwegii i Szwajcarii liczyła w 2016 r. ok. 25,8 mln ludzi (4,9 proc. ogółu), opracowali trzy scenariusze dotyczące sytuacji w 2050 r. Jeden zakłada natychmiastowe zatrzymanie wszelkiej imigracji, zarówno nielegalnej, jak i legalnej. Drugi – zatrzymanie wyłącznie nielegalnej imigracji, a trzeci – utrzymanie imigracji na rekordowym poziomie z lat 2015 i 2016.

W najbardziej skrajnym scenariuszu odsetek muzułmanów wśród Europejczyków zwiększyć może się nawet do 14 proc. We Francji może być ich 18 proc., wśród Niemców – blisko 20 proc., a w Szwecji – nawet ponad 30 proc.

Pozostałe scenariusze też zakładają wzrost odsetka muzułmanów, gdyż w ich rodzinach rodzi się średnio o jedno dziecko więcej.

## BADANIE A OBSERWACJE

Dane, na których Pew Research Center oparł swoje diagnozy, są bardzo ostrożne. Zakładają one, że we Francji jest dziś ok. 9 proc. muzułmanów.

Według ks. Guya Pagèsa, znanego z ostrego krytycyzmu wobec islamu, może ich być już nawet 20 proc. We Francji nie jest bowiem prowadzona żadna statystyka dotycząca pochodzenia etnicznego lub przynależności religijnej. Statystyka imion nadawanych noworodkom wskazuje, że procent imion jednoznacznie muzułmańskich wzrósł z 6,5 proc. w 1996 r. do ok. 18 proc. w 2016 r.

Po opublikowaniu badania Pew Research Centre Holender Geert Wilders, szef antyislamskiej Partii na rzecz Wolności, napisał na łamach portalu Breitbart News, że to ostatni dzwonek dla Europy i że najwyższy czas, aby wprowadzić twardą politykę i całkowicie zamknąć granice przed imigracją. Jednak – biorąc pod uwagę czynniki demogra-

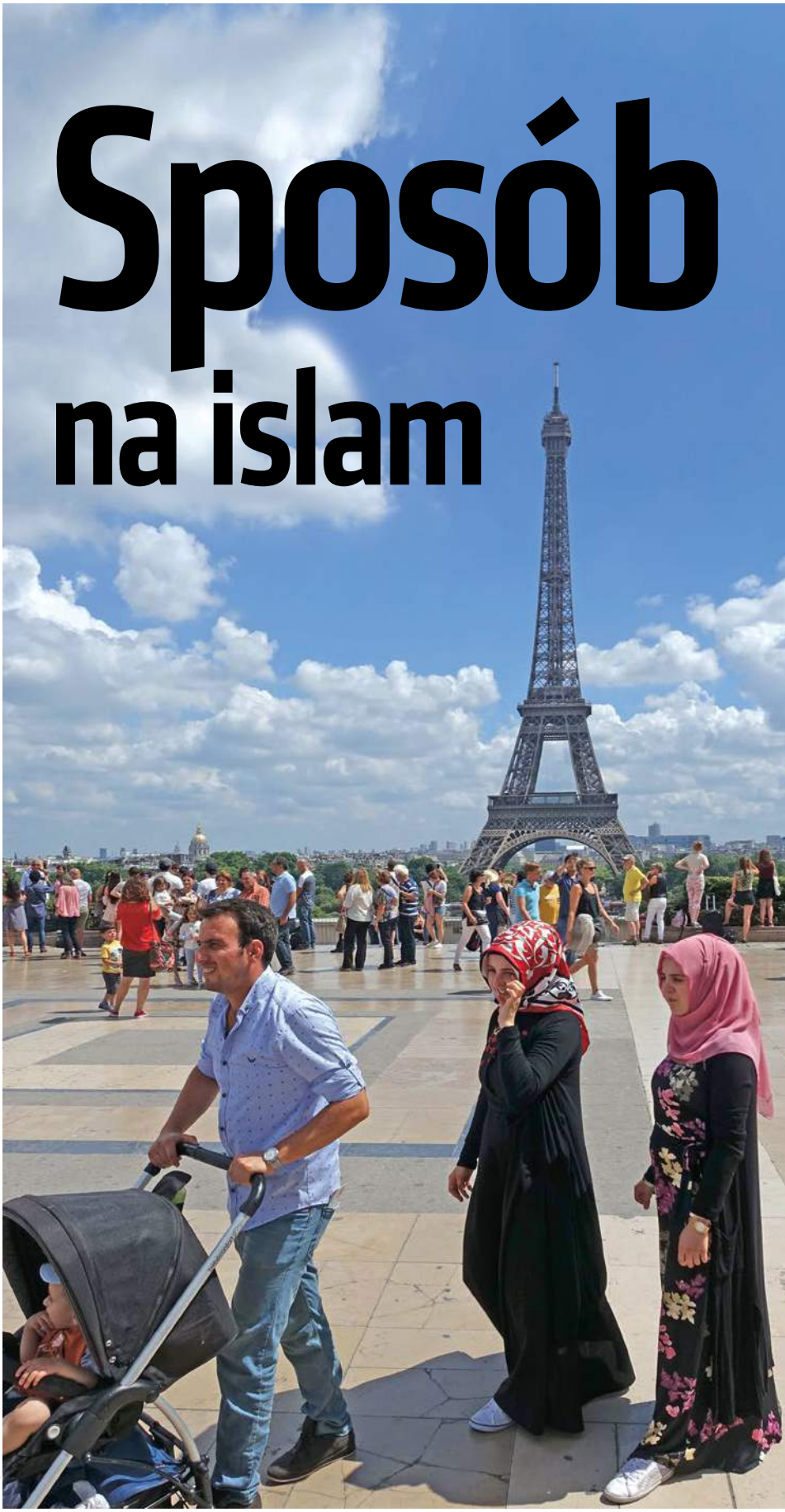

FOT. WOJTEK LASKI / EAST NEWS



eprasa.pl ab94f243f7

ficzne – należałoby raczej przyznać, że na wszystkie ruchy jest już za późno.

Zdaniem ks. Pagèsa przyszła dominacja muzułmańska oznacza wielkie niepokoje w Europie. Chociaż kapłan dodaje, że u wielu muzułmanów rodzi się wielkie pragnienie nawrócenia na chrześcijaństwo. Napływ imigrantów mógłby więc przyczynić się do odmłodzenia starzejącego się Kościoła na Zachodzie, gdyby… istniała wyraźna wola nawracania ze strony Kościoła. Ksiądz Pagès cytuje znany mu osobiście przypadek córki imama, która poprosiła parafialnego księdza o udzielenie jej chrztu. Tymczasem – choć była osobą dorosłą – ksiądz katolicki poprosił ją o zgodę ojca!

Oficjalne liczby nie są zresztą zbyt optymistyczne: 300 chrztów rocznie osób nawróconych z islamu, w stosunku do 4 tys. Francuzów przechodzących co roku na islam.

## EWANGELIZACJA?

Ksiądz Guy Pagès ostro krytykuje brak odwagi i relatywizm większości biskupów, począwszy od biskupa Rzymu Franciszka, którzy wmawiają ludziom, że islam jest religią dobrą, stawiając ją na równi z chrześcijaństwem.

Nad słowami Franciszka ubolewa też znany islamolog, egipski jezuita Samir Khalil Samir. – Papież nie musi się znać na islamie, ale nie powinien mówić o tym, czego w ogóle nie zna – mówi „Do Rzeczy" o. Samir. Jego zdaniem brakuje też wsparcia europejskich hierarchów dla ewangelizacji muzułmanów.

Zarówno on, jak i ks. Guy Pagès podają tylko jeden wyjątek wśród francuskich biskupów – bp. Dominique'a Reya z Tulonu.

W ewangelizacji muzułmanów Kościoły protestanckie zdają się bardziej odważne i aktywne, ale i w tym przypadku nie można mówić o masowych nawróceniach.

Oprócz uległości wobec ducha laicyzacji i relatywizmu (biskup Lyonu chwalił się nawet, że gdy bywał w zaprzyjaźnionej muzułmańskiej rodzinie, wypowiadał wraz z nimi muzułmańskie wyznanie wiary) moi rozmówcy mówili o strachu biskupów i księży przed potencjalnymi problemami oraz reakcjami społeczności muzułmańskiej. W krajach Europy Zachodniej osoby wyrzekające się islamu muszą się bowiem często kryć przed własną rodziną i ludźmi ze swojego otoczenia, gdyż Koran nakazuje wyraźnie, że takich ludzi należy zabić. Taki sam nakaz dotyczy osób nawracających muzułmanów na inną religię.

Nawrócony na chrześcijaństwo Algierczyk Moh-Christophe Bilek, mieszkający we Francji, regularnie otrzymuje groźby za swoją działalność ewangelizacyjną. Relatywizuje jednak niebezpieczeństwo związane z obecnością dużej liczby muzułmanów w Europie. Jego zdaniem większość z nich naprawdę nie zna Koranu i jego nakazów. Zdaniem Moh-Christophe'a Bileka tradycyjna interpretacja tej księgi jest też kwestionowana w świecie islamu, m.in. w reakcji na zjawisko radykalnego, rygorystycznego islamu z ostatnich dekad. Widzi w tych zmianach nadzieję na lepsze współżycie między muzułmanami a niemuzułmanami również w Europie.

Na razie jednak w Europie zachodzi odwrotne zjawisko – część muzułmanów zamyka się na kulturę kraju, w którym żyje. Od lat 80. ubiegłego wieku islam stał się wyznacznikiem tożsamości potomków imigrantów chcących się odróżnić od reszty społeczeństwa. Tendencja ta jest według Bileka wzmocniona we Francji przez antyklerykalizm elit polityczno-medialnych. – Od 1968 r. katolicyzm jest tym, z czym trzeba koniecznie skończyć, stąd dziwna preferencja dla islamu, zwłaszcza w środowiskach lewicowych – mówi Bilek.

Tego ewangelizatora muzułmanów najbardziej niepokoją jednak postawy proislamskie wewnątrz samego Kościoła katolickiego. Cytuje np. lidera francuskiej skrajnej lewicy Jeana-Luca Mélanchona, według którego „to nie islam jako taki walczy z katolicyzmem, ale to raczej elementy wywodzące się z tradycji chrześcijańskiej z nim walczą".

## CO ZROBIĆ?

Ponieważ przy obecnej postawie Kościoła i małej liczbie wiernych oraz powołań kapłańskich w Europie Zachodniej nie ma co liczyć na masowe nawracanie muzułmanów na chrześcijaństwo, warto się zastanowić, co Europa może jeszcze zrobić w obliczu nieuchronnego wzrostu liczby muzułmanów, by narody europejskie nie utraciły swojej tożsamości. Ojciec Samir Khalil Samir, od lat przestrzegający Europejczyków przed błędami, które popełniają wobec napływających do ich krajów muzułmanów, uważa, że nie można po chrześcijańsku całkowicie zamykać drzwi przed uchodźcami i imigrantami muzułmańskimi, tak jak to robią kraje Grupy Wyszehradzkiej. Przyznaje jednak, że obawy tych krajów są zrozumiałe. Aby imigracja nie szkodziła zarówno samym imigrantom, jak i społeczeństwom, które ich przyjmują, jego zdaniem nie może mieć ona charakteru tak masowego. Nie może być bowiem mowy o imigracji bez integracji, a integracja imigranta jest możliwa tylko wtedy, kiedy pomaga się każdemu imigrantowi z osobna i stawia się mu jasne wymogi: musi akceptować kulturę i normy swojego nowego kraju zamieszkania, a w przypadku muzułmanina – musi zaakceptować w szczególności zasady Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, zwłaszcza zakaz segregacji religijnej i zapis o równości pomiędzy mężczyznami a kobietami. Jeśli tego nie przyjmuje, to powinien zostać odesłany do kraju pochodzenia.

**Przy obecnej postawie Kościoła i małej liczbie wiernych na Zachodzie trudno liczyć na masowe nawracanie muzułmanów**

Druga rzecz, na którą islamolog zwraca uwagę, to fakt, że meczet nie jest tym samym co kościół. Jako że jest on także ośrodkiem politycznym, a nie tylko miejscem kultu religijnego, każdy meczet powinien być kontrolowany przez władzę, a kazania wygłaszane w meczetach powinny być wygłaszane obowiązkowo w języku lokalnym. Każdy imam powinien być też sprawdzany przez władze państwowe, a meczety nie powinny być finansowane z zagranicy, zwłaszcza z Arabii Saudyjskiej.

Ksiądz Samir zaleca Europejczykom, aby pomagali islamowi stać się wyłącznie religią, a nie systemem politycznym. Jezuita podziela nadzieję na możliwe dziś pozytywne zmiany w krajach muzułmańskich.

Czy pomimo lepszej polityki Europejczycy nie ryzykują, że prędzej czy później podzielą los Koptów i innych chrześcijan wschodnich? – Muzułmanie staną się u was większością, tylko jeśli będziecie głupi i będziecie postępowali irracjonalnie – odpowiada o. Samir.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl ab94f243f7

# Piątkowi w odpowiedzi po raz ostatni

*Sławomir Cenckiewicz*

Odpowiedź Tomasza Piątka na „Raport" autorstwa Dominika Smyrgały oraz piszącego te słowa na temat jego książki, którą opublikowało na swojej stronie internetowej wydawnictwo Arbitror, jest pełna kłamstw, przeinaczeń i rozważań merytorycznie pozbawionych sensu. Żadna z tez zawartych w „Raporcie" nie została podważona, a replika autora to w znacznej mierze przepisane długie fragmenty raportu opatrzone krótkimi komentarzami z semantycznymi i retorycznymi wyrażeniami. Nawet ewidentne błędy w nazewnictwie Piątek kwituje tym, że „[autorzy] nie znają zasad pisania w swoim własnym języku". Po raz kolejny manipuluje kwestią nieodbycia (bądź świadomej manipulacji wynikami) kwerendy w Bibliotece Narodowej i ponownie twierdzi, że spędził tam wiele dni (tak jakby ilość czasu spędzona na kwerendach gwarantowała rzetelność badań i publikacji). W dalszym ciągu nie zauważa dużych braków w zasobie pisma „Głos" i rozbieżności pomiędzy stanem katalogu komputerowego a stanem faktycznym pisma. To samo z kwestią zasiadania we władzach fundacji Głos przez Roberta Luśnię. Posługuje się tu skanem dokumentu z nieczytelną datą, ale pochodzącą z… kwietnia 2003 r.

Dobrym przykładem tego, jak Tomasz Piątek brnie dalej w swoje fantazje, jest wątek amerykański: „To, że Renyi i Bogatin służyli w Wietnamie, jest informacją sprawdzoną. Skrajnie naiwne jest założenie, że agenci dwóch nieprzyjaznych państw działających na tym samym terenie nie mogą się ze sobą skontaktować. Praca agentów na tym polega, że ciągle kontaktują się z nieprzyjacielem". Trudno to nawet komentować. Piątek nadal próbuje łączyć kwestię zerwania kontraktu na zakup śmigłowców Caracal z lobbingiem D'Amato na rzecz koncernu Lockheed Martin. Tymczasem kontrakt został rozwiązany za sprawą Ministerstwa Rozwoju, a nie Obrony Narodowej, ponieważ strona francuska nie spełniła kryteriów offsetowych, a Lockheed Martin na razie nie wygrał w żadnym postępowaniu dotyczącym śmigłowców, zaś pierwsze dostawy helikopterów ratowniczych w listopadzie pochodzą od… Leonardo Helicopters, właściciela zakładów PZL Świdnik. Faktografia także tutaj nie przeszkadza w „analizie". Dalej: Tomasz Piątek zarzuca nam, że świadomie mylimy spółki, na rzecz których lobbował D'Amato w kontekście importu silników lotniczych. Z tym że to on pierwszy napisał w swojej książce, że chodzi o Lockheed Martin. Rozważania na temat GenCorp oparte są na niedostępnej zwykłym ludziom logice: przecież spółka ta nie łamała prawa, kupując silniki rakietowe z Rosji, ale stanowiło to kłopot dla Stanów Zjednoczonych jako państwa, ponieważ nie mogły objąć tego sektora skutecznym embargiem. Idąc tą drogą, Tomasz Piątek powinien zacząć jeszcze bardziej żarliwie opisywać jako rosyjskich agentów Waldemara Pawlaka i Donalda Tuska za podpisanie kontraktu jamalskiego.

**Odpowiedź na „Raport" dotyczący książki Tomasza Piątka jest pełna kłamstw i przeinaczeń**

Wątek Jacka Kotasa ponownie ukazuje brak znajomości świata służb specjalnych. Piątek twierdzi, że Kotas nie mógł być sprawdzany przez SKW, ponieważ: „W ustawie z 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejawnych w ogóle nie ma mowy o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, bo w 1999 r. Służba Kontrwywiadu Wojskowego nie istniała". Piątek nie rozumie, że akty prawne są nowelizowane, istnieje coś takiego jak tekst jednolity, uwzględniający późniejsze zmiany i dopóki nie zostaną uchylone, dopóty opisywane są z datą pierwotnego przyjęcia. Całkowicie manipuluje treścią listu Antoniego Macierewicza do Radosława Sikorskiego. To, że ówczesny szef SKW zwraca uwagę na to, iż służba nie uzyskała przez pół roku dokumentów niezbędnych do rozpoczęcia postępowania sprawdzającego, obraca na jego niekorzyść.

Na sam koniec swoich rozważań Tomasz Piątek zwyczajnie manipuluje: „Nie jestem bezkrytycznym wielbicielem Jana Pawła II (co oczywiste choćby dlatego, że jestem protestantem). Jednak utożsamienie Antoniego Macierewicza z Karolem Wojtyłą nawet mnie zapiera dech w piersiach". Nie wiadomo, do kogo i czego odnosi się ten fragment polemiki, gdyż czegoś takiego zwyczajnie w „Raporcie" nie ma.

Znamienny jest fakt, że podobne zarzuty wobec przedmiotowej publikacji ma wielu doświadczonych dziennikarzy, którzy nie są zwolennikami obecnego ministra obrony narodowej. Na uwagi takie Piątek reaguje w sposób histeryczny i unikający meritum krytyki, co jest symptomatyczne wobec braku jakiegokolwiek warsztatu badawczego. Autorzy „Raportu" uważają, że nie ma sensu dłużej dyskutować z człowiekiem, którego książka nie spełnia elementarnych zasad dziennikarstwa śledczego, rzetelności, dobrej woli, wierności faktom. Poza tym powinniśmy na końcu dodać, że kolejne wypowiedzi Tomasza Piątka i wpisy na profilu Facebook ukazują narastającą frustrację autora książki „Macierewicz i jego tajemnice", co objawia się w emocjonalnych apelach i coraz bardziej absurdalnych oskarżeniach, które – jak sama treść jego książki – nie znajdują pokrycia w faktach. ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

eprasa.pl ab94f243f7

Andrzej Nowak

**Polska była niepodległa od koronacji Władysława Łokietka w 1320 r. przez cztery wieki. Dość czasu, żeby zapomnieć, że niepodległość jest szczególną wartością i że może być problemem**

# Niepodległość jest ryzykiem

Polska była przez tych 400 lat jak powietrze – naturalna i przejrzysta. Owszem, przez sześć lat, w czasach moskiewsko-kozacko-szwedzkiego potopu (1654–1660), została zagrożona śmiertelnie – ale mobilizacja duchowych zasobów szlacheckiej Rzeczypospolitej wystarczyła, by ją jeszcze wtedy ocalić.

Pojęcie niepodległości zadomowiło się u nas jako problem, jako wyzwanie dopiero na początku wieku XVIII. Ze Wschodu przyszła podległość. Wprowadził na nowo termin „independentia" do naszego wokabularza politycznego światły ojciec Stanisław Konarski, ale w istocie wbiły je do wyobraźni szlacheckich obywateli bagnety dwóch korpusów wojska rosyjskiego, skierowanych do Rzeczypospolitej w roku 1733, żeby nowym w niej władcą został kandydat popierany przez Rosję (oraz innych możnych sąsiadów Polski), a nie ten, którego by chcieli wybrać sobie sami obywatele. 12 tys. zgromadzonej w Warszawie szlachty głosowało za Stanisławem Leszczyńskim. Pod naciskiem armii rosyjskiej ok. 900 innych uznało za króla Augusta III Sasa. I to Sas został ostatecznie na tronie. Nie z woli obywateli, ale z woli potężniejszych imperiów. Wtedy właśnie Stanisław Konarski w swoich „Listach poufnych czasu bezkrólewia" sformułował wezwanie, by szlacheccy obywatele zrozumieli, iż ich umiłowana złota wolność w państwie to nie wszystko, że kończy się ona wtedy, kiedy kończy się wolność samego państwa – czyli niepodległość.

## OD PIERWSZEGO POWSTANIA

Konarski, modernizator systemu oświaty prowadzonego w Rzeczypospolitej przez zakon pijarów, zainicjował debatę polityczną nad koniecznymi



eprasa.pl ab94f243f7

reformami, które pozwoliłyby Polsce przywrócić realną suwerenność w warunkach XVIII w. Czy dla ocalenia niepodległości państwa, otoczonego przez potężnych, dysponujących wielkimi armiami sąsiadów, nie należy ograniczyć nieco szlacheckiej wolności, usprawnić Sejmu, zorganizować rzeczywistego rządu, zwiększyć podatków, by móc rozbudować armię? Te pytania o wartość niepodległości i cenę, jaką gotowi jesteśmy zapłacić za jej ocalenie, postawił on pierwszy.

W tym samym momencie inni obywatele nie debatowali, tylko zareagowali na utratę niepodległości najprostszym odruchem: chwycili za szable. W reakcji na pogwałcenie suwerenności Rzeczypospolitej zaczęły samorzutnie powstawać po województwach konfederacje szlachty. Szlachta województwa sandomierskiego w akcie założycielskim zapisała, że zawiązuje się circa independentiam et supremum maiestatem dominae iurium suorum Reipublicae (przy niepodległości i najwyższym majestacie pani swych praw Rzeczypospolitej). Tak zaczęło się pierwsze w XVIII w. powstanie niepodległościowe. Po nim będą kolejne: konfederacja barska i kościuszkowska insurekcja. Myśl Konarskiego o praktycznej pracy nad reformą ustroju i modernizacją podstaw materialnych państwa koniecznych dla ocalenia niepodległości będą kontynuowali reformatorzy czasów stanisławowskich, podejmie ją dzieło Sejmu Czteroletniego, Konstytucja 3 maja.

Jednak im się nie udało. Próbowali nasi przodkowie, nie zdążyli. I tak, od 1795 r., od trzeciego, ostatecznego rozbioru, zacznie się długi czas bez Rzeczypospolitej, bez niepodległości. Będą kolejne próby reform, na ile pozwolą zaborcy. I będą kolejne powstania. Słowo „niepodległość" stanie się najważniejszym hasłem politycznym, poczucie podległości – najbardziej dolegliwym doznaniem dla tych, którzy nosili w sobie świadomość polską.

Dlaczego dolegliwym? Choćby dlatego, że setki tysięcy rekruta wybieranego z ziem dawnej Rzeczypospolitej musiało teraz ginąć czy marnieć w wieloletniej służbie wojskowej – dla cara w Petersburgu, „cysorza" w Wiedniu, dla berlińskiego czarnego orła. Ginęli w stepach kazachskich, w podbojach króla Prus, w walkach o utrzymanie panowania austriackiego we Włoszech. A ci, którzy pozostali na ziemi polskiej, płacili podatki nie na swoje potrzeby, ale do skarbu trzech imperiów, dla których ziemie polskie i potrzeby ich mieszkańców były i pozostały tylko peryferium. I w każdym z zaborów – w austriackim najpierw, w rosyjskim najdłużej, w pruskim najdotkliwiej – uderzano w polską kulturę, tożsamość, w to, co tworzy kwintesencję polskości.

Dolegała zatem ta podległość. Podległość komu? To było oczywiste – trzem imperiom zaborczym. Chociaż w nierównym stopniu. Rosja zajmowała od 1815 r. przez sto lat 82 proc. obszaru przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Austria – 11 proc., Prusy – 7. Od czasu zjednoczenia II Rzeszy przez Bismarcka, antypolskiego kulturkampfu oraz demograficzno-polityczno-kulturowych procesów przesuwających świadomość polską na zachód, na Pomorze, na Śląsk – to Niemcy wysuwają się, obok Rosji, na czoło tych sił, od których nasi przodkowie pragnęli uzyskać niepodległość.

Jednak jak uzyskać niepodległość od dwóch najpotężniejszych mocarstw na kontynencie europejskim, na tyle silnych, by żywić ambicje światowego panowania?

## NIEPODLEGŁOŚĆ 1918–1939

Polacy (a w każdym razie wystarczająco liczna i aktywna część ich elit) nie dali się strawić zaborcom przez długi wiek XIX. Nie tylko powstawali, lecz także pracowali ciężko nad tym, aby naród zakorzenił się w masach – chłopskich, mieszczańskich, robotniczych. I kiedy wielkie imperia zaborcze starły się w wojnie o panowanie nad eurazjatyckim „sercem lądu", Polacy wykorzystali szansę: odzyskali niepodległość. Przynajmniej tę od zaborczych mocarstw i przynajmniej na jakiś czas. Bo niepodległość nie jest dana raz na zawsze ani nawet – w naszym geopolitycznym położeniu – na długo. Trzeba o nią walczyć, zabiegać o jej umocnienie. A może nawet wybierać mniej dolegliwe formy podległości…

Tak było również w okresie narodzin II Rzeczypospolitej. Chwilowa próżnia geopolityczna, stworzona przez następującą w toku I wojny zapaść imperium Habsburgów, Romanowów i Hohenzollernów, nie była absolutna. Na arenie zmagań o przyszłość Europy pozostały przemienione wewnętrznie, ale wciąż owładnięte imperialną żądzą panowania Rosja („czerwona", totalitarna) i Niemcy (rewanżystowskie, wkrótce też totalitarne). Przed Rosją „czerwoną" Polska musiała, jak wiemy, obronić się sama. I to się w roku 1920 udało, choć niezupełnie. Niepodległość Polski została zwycięstwami w Bitwie Warszawskiej i następnie niemeńskiej ocalona. Nie udało się jednak jej głębsze ugruntowanie poprzez zmianę całego systemu geopolitycznego, jaką Piłsudski próbował osiągnąć swoją wyprawą kijowską i utworzeniem sprzymierzonej z Warszawą Ukrainy. Od wschodniej strony po pokoju ryskim wisieć będzie wciąż niebezpieczeństwo rewanżu ze strony odzyskującej swój potencjał agresji Rosji sowieckiej.

Od strony zachodniej tymczasem gwarantem bezpieczeństwa odrodzonej Polski było przyjęcie warunków, jakie dyktowały w Wersalu zwycięskie mocarstwa. Tutaj nie było pełnej niepodległości. Dmowski walczył o jak najlepszą granicę dla Polski, ale musiał ugiąć się przed zmianami, jakie wprowadził na korzyść Niemiec premier brytyjski. Dlaczego musiał? Dlaczego Polska musiała akceptować dyktat mocarstw zachodnich? Polska prowadziła walkę z Rosją sowiecką nie tylko o granice, lecz także o życie. Angażowała w nią praktycznie całą swoją armię, za pomocą sprzętu, który kupowała od zwycięskich mocarstw Zachodu. Była w tym sensie od nich zależna. Prowadzić mogła swe działania na wschodzie dlatego, że od zachodu nie mogły uderzyć Niemcy. A nie mogły tak długo, jak długo obezwładniała je po przegranej wojnie kontrola ze strony Francji i Wielkiej Brytanii. Chociaż wielki był wkład powstańców wielkopolskich, a potem śląskich w poprawę biegu granicy zachodniej Polski, to jednak w jej kształtowaniu i jej zabezpieczeniu Polska nie była niepodległa, ale zależała od Paryża oraz Londynu.

Dlatego też delegacja polska na konferencji wersalskiej zdecydowała się przyjąć – przypomnijmy – upokarzający warunek, podyktowany przez tzw. główne mocarstwa sprzymierzone (USA, Francję, Wielką Brytanie, Włochy i Japonię). Był nim wprowadzony 28 czerwca 1919 r., a więc dzień przed układem z Niemcami, traktat mniejszościowy. Mocarstwa narzucały jednostronnie Polsce specjalne gwarancje praw dla mniejszości (narodowych, religijnych i językowych). Same do żadnych gwarancji dla mniejszości (czy tym bardziej dla dziesiątek milionów poddanej im w koloniach ludności) mocarstw się nie zobowiązywały ani





eprasa.pl ab94f243f7

nawet nie zadbały o to, by takie gwarancje (np. dla polskiej, ale też żydowskiej mniejszości) wprowadzić do układu z pokonanymi Niemcami. Ten traktat, narzucony Polsce, a wywalczony przez skuteczny lobbing środowisk żydowskich, jakkolwiek można uznawać za szlachetny w intencjach, był oczywistym ograniczeniem polskiej suwerenności przez mocarstwa. Dmowski i Paderewski, jako delegaci polscy, ów układ przyjęli, a Sejm po burzliwej debacie go ratyfikował. Ledwie co odbudowana i wciąż zagrożona rewanżem zarówno od strony Niemiec, jak i sowieckiej Rosji Polska nie była dość silna, by takie ograniczenie niepodległości z dumą odrzucić. Wybierała mniejsze ograniczenie, żeby uniknąć większego, a raczej całkowitego zniesienia, zaprzepaszczenia niepodległości.

Skąd wziąć siłę, by wzmocnić niepodległość? Marszałek Piłsudski patrzył na to z geopolitycznego punktu widzenia, a raczej z punktu widzenia swych marzeń o strategicznym przewrocie stosunków w Europie Wschodniej. W kwietniu 1931 r. na spotkaniu z najbliższymi współpracownikami, a raczej wykonawcami jego woli (prezydentem Mościckim, pułkownikami Sławkiem, Prystorem, Beckiem i Świtalskim), po powrocie z wypoczynku na Maderze, ujął to z sobie właściwą dosadnością. Tak zanotował to wtedy Świtalski: „Stale w polityce zagranicznej Komendant uważa, że nasze pole działania jest na wschodzie – tam możemy być silni i zawsze Komendant uważa za bezsensowne wdawanie się Polski zbyt skwapliwe w stosunki zagraniczne zachodnie dlatego, ponieważ tam nic innego nie może nas czekać, jak tylko włażenie Zachodowi w dupę. Natomiast na wschodzie Zachód będzie zupełnym zerem, bo my mamy bagnet".

Jeszcze brutalniej problem polskiej niepodległości i jej ograniczenia w związku z geopolitycznym zagrożeniem ze strony Niemiec i Rosji Piłsudski ujął trzy lata później (7 marca 1934 r.), na ostatniej naradzie z prezydentem Mościckim i byłymi premierami. Z góry proszę o wybaczenie tego cytatu: „Wyzyskiwali to zagrożenie Polski wszyscy, nie wyłączając (mówiąc żartem) nawet Murzynów. Ze strony Polaków znachodzono tylko jeden na to sposób: włażenie do dupy wszystkim, nawet Murzynom, i być w tych dupach obsrywanym".

Bitwa Warszawska 1920 r. przedstawiona na drzwiach katedry polowej Wojska Polskiego w Warszawie FOT. STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

Jeśli Polska chce być niepodległa od Niemiec i od Rosji jednocześnie, to potrzebuje kontaktów (i kontraktów) z mocarstwami zachodnimi, a zarazem musi próbować pozyskiwać partnerów-współpracowników dla swej koncepcji bezpieczeństwa i suwerenności wokół siebie wśród innych narodów zamieszkujących obszar pogranicza rosyjskich i niemieckich ambicji imperialnych. I wtedy – jak II Rzeczpospolita tego doświadczała – okazuje się, że mocarstwa zachodnie nie są owymi kontaktami zainteresowane, bo ważne są dla nich długofalowo (i trudno się dziwić) Niemcy albo Rosja, a często – i Niemcy, i Rosja. Jeśli już udaje się przekonać – tak jak Francję w 1921 r. – do zawarcia sojuszu z Polską, to prędko staje się jasne, że jego ceną, zgodnie z wyobraźnią zachodnich kontrahentów, jest podporządkowanie Polski ich interesom: ekonomicznym i strategicznym. Najkrócej mówiąc: ceną za niepewne, ale jedyne dostępne gwarancje bezpieczeństwa przed potężnymi sąsiadami jest uznanie jednostronnej podległości (a nie dwustronnej, jak wynikać powinno z umowy, zależności) wobec sojuszników z Zachodu. Polska jest traktowana jako miejsce o podwyższonym ryzyku inwestycji. Zarówno ekonomicznej, jak i politycznej. I za to – za pożyczki, za inwestycje, za próbę pozyskiwania sojuszy – musi płacić więcej niż inni.

O tym, o takim nastawieniu i o jego akceptowaniu przez część polskich elit politycznych mówił z gniewem, z irytacją Piłsudski. I liczył w takim razie na siłę „polskiego bagnetu" na wschodzie – czyli w Europie Środkowej i Wschodniej. Mniejsze państwa regionu podchodzą jednak do Polski i jej wizji bezpieczeństwa całego obszaru bałtycko-czarnomorskiego Międzymorza co najmniej z nieufnością. Nie tylko dlatego, że dopatrują się w owej wizji specyficznego polskiego imperializmu, ale przede wszystkim dlatego, że widzą jej słabość. Liderzy Czechosłowacji wierzą, jakże naiwnie, że w całym regionie tylko Polska jest zagrożona przez niemieckie i sowieckie plany agresji; że dystansując się od Warszawy, Praga będzie mogła pozostać bezpieczna. A jeśli już Polacy chcą złagodzić to niechętne nastawienie, to niech zaakceptują zabór militarny na Zaolziu, dokonany przez Czechów w styczniu 1919 r. Litwini – podobnie: jeśli Polacy chcą z nami dobrych stosunków, niech nam oddadzą Wilno (choć Litwinów mieszka w nim zaledwie 2 proc.). Ukraińcy – oczywiście to samo: możemy zacząć rozmawiać o geopolitycznej współpracy, kiedy Polska wyrzeknie się całej wschodniej Galicji, do Przemyśla.

## PARADOKS NIEPODLEGŁOŚCI

I tu dochodzimy do paradoksu polskiej niepodległości. Gdyby Polacy



eprasa.pl ab94f243f7

zadowolili się małym spłachetkiem ziemi, jaki bez targów gotowe były im przyznać zwycięskie mocarstwa – teren Kongresówki plus zachodnia Galicja, z kawałkiem Poznańskiego i Pomorza (ale tak najlepiej, żeby nie „odcinać" Prus Wschodnich od niemieckiego „Hinterlandu") – to może żyliby sobie spokojnie na obszarze ok. 200 tys. km kw. Tak widzieli (i widzą) ten problem niektórzy politycy i publicyści polscy – w II i III Rzeczypospolitej. Bezpieczeństwo oparte na zewnętrznych gwarancjach zamiast niepodległości. Bezpieczeństwo od pokus własnego imperializmu, minimalizujące możliwość konfliktów z sąsiadami, zarówno z wielkimi – Niemcami oraz Rosją – którzy może na taką malutką Polskę by się zgodzili, jak i z mniejszymi, którzy już nie zgłaszaliby własnych pretensji terytorialnych. Polska pogodzona ze swoją małością i niesuwerennością, ale bezpieczna – to jest koncepcja, która wraca wciąż w umysłach tych, którzy niepodległość uważają za przeżytek.

Inni rezygnację z niepodległości uzasadniają odmiennie: trzeba było i trzeba dzisiaj także – mówią – podporządkować się jednemu z wielkich sąsiadów: Niemcom albo Rosji. Trzeba było iść z Niemcami i łudzić się nadzieją, że po podbiciu Związku Sowieckiego zostaniemy pastuchami niemieckiego bydła na Uralu. Albo trzeba było przyjąć sowieckie gwarancje pomocy i spokojnie pozwolić na przekształcenie Polski w przyczółek nowego imperium Moskwy w Europie Środkowej. Zwolennicy pierwszej z tych opcji ubolewają wciąż, że Polska nie poszła z Hitlerem w 1939 r. Zwolennicy drugiej wciąż mogą używać przykładu PRL jako spełnionego marzenia o bezpiecznej podległości.

Niepodległość w polskim położeniu geopolitycznym jest niebezpieczna. To prawda. I o niej mówił Piłsudski. Jednak inną opcją w istocie nie jest bezpieczeństwo, ale zdanie się na łaskę silniejszych, którym nawet ta mała, bezsilna Polska mogłaby w końcu zacząć przeszkadzać albo kusić swą bezsilnością, by ją całkowicie usunąć z drogi. Dlaczego Niemcy w czasach Stresemanna mieliby godzić się nie tylko z wyrzeczeniem śląskich kopalń czy „korytarza" pomorskiego, lecz także nawet z utratą Poznania? Przecież panowali tam ponad sto lat. Dlaczego imperialna Rosja (czy jej geopolityczna dziedziczka – imperialna władza sowiecka) miałaby satysfakcjonować się granicą na Bugu, skoro Warszawa też przecież przez sto lat była podporządkowana Kremlowi? Ostatecznie Niemcy zawsze mogą porozumieć się w końcu z Rosją i ustalić granicę między imperiami w korycie Wisły. Czy pogodzimy się i z taką ewentualnością? Czy wystarczy nam do życia to koryto?

Niepodległość jest ryzykiem, ale nie jest szaleństwem. Jest trudna, ale nie absurdalna. Jest jedynym sposobem obrony przed poddaniem się woli silniejszych od nas i, niestety, agresywnie nastawionych sąsiadów. O tym mówił Piłsudski. I nie tylko on, ale polskie społeczeństwo, znaczna część polskich elit, starała się pracować na rzecz umocnienia podstaw polskiej suwerenności. Stworzyli silną złotówkę jako symbol pragnienia tej suwerenności, stworzyli Gdynię, stworzyli – niestety późno – dziesiątki nowych przedsiębiorstw w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Jak baron Münchhausen – ciągnąc za własne włosy – Polska próbowała w dwudziestoleciu wyciągnąć się z podległości, z bagna niesuwerenności trwającej 200 lat. I wpadła na kolejnych 50 lat.

Dlaczego? Bo Niemcy i Rosja (Związek Sowiecki) mogły odbudować znacznie większy potencjał agresji, aniżeli Polska była w stanie stworzyć własnego potencjału odstraszania. Ceną agresji na Polskę, ataku na naszą suwerenność, była wojna światowa. To, że polska polityka zagraniczna odrzuciła pokusę kapitulacji wobec Hitlera albo wobec Stalina, było ostatnim dowodem i przejawem polskiej niepodległości w 1939 r.

## NIEPODLEGŁOŚĆ: 1989–2018–?

Po latach heroicznych walk w obronie wolnej Rzeczypospolitej, po kolejnych stłumionych zrywach, które przypominały o niewygasłej w Polsce kulturze niepodległości, ale także po dziesięcioleciach PRL-owskiej edukacji na rzecz podległości przyszła w końcu nowa koniunktura geopolityczna. Związek Sowiecki zaczął się walić pod ciężarem własnych imperialnych zobowiązań i protestów, których jednym z najbardziej aktywnych ośrodków była Polska właśnie.

W 1989 r. znajdowaliśmy się w położeniu Królestwa Kongresowego czy raczej Kraju Nadwiślańskiego, administrowanego przez spadkobierców Bieruta i kooptowaną przez nich część elit opozycyjnych. Silnie zakorzenione było w nich przekonanie, że niebezpiecznie jest uwierzyć w niepodległość. Najlepiej tę mentalność oddawały wówczas słowa rzecznika tzw. realizmu: „W polityce zagranicznej skończył się czas korsarskiej niezależności i dowolnego stwarzania faktów dokonanych, co ze skutkiem praktykował Józef Piłsudski. Ten czas przeminął i nie wróci".

Elity władzy w Polsce po 1989 r. postępowały konsekwentnie tak, jakby chciały przyznać całkowitą rację fatalistycznemu przekonaniu Stanisława Stommy, jakby chciały jak najszybciej, jak najmniejszym wysiłkiem – intelektualnym najpierw, a potem również materialnym – pozbyć się nowego, nieznanego i nieprzewidywanego (przecież miał już być koniec historii...) przez większą ich część problemu z niepodległością. Wejść do NATO, a potem do Unii Europejskiej i dać się nieść fali, płynąc w niej śladem tych, którzy wiedzą więcej, widzą dalej, a nade wszystko – więcej mogą, bo są silniejsi.

Podstawą tego przekonania było spojrzenie na własny kraj jak na peryferie: nie tylko imperialnych systemów politycznych, lecz także przede wszystkim zaawansowanej gospodarki, jaką od kilku wieków tworzy Zachód. To podbudowane twardymi przecież danymi ekonomicznymi spojrzenie, które w kształt generalnej teorii przekuł znakomity amerykański socjolog Immanuel Wallerstein, sprzyjało ostrzejszemu widzeniu materialnych podstaw zależności Polski. Wnioski wypływające z takiego spojrzenia wspierały fatalizm podległości: wyzwoliliśmy się od politycznego zniewolenia naszego kraju, a raczej zostaliśmy wyzwoleni – przez zwycięstwo kapitalistycznej gospodarki Zachodu nad wschodnimi półperyferiami – bez istotnego udziału czy zasługi takich „subiektywnych" czynników jak polski papież, jak Solidarność, jak własne dążenia do niepodległości i antykomunistyczny opór. Teraz, po 1989 r., w podwójnej roli wyzwoleńców – przyjmując tę nową wolność z łaski starych panów (generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka, którzy nam ją darowali przy Okrągłym Stole) oraz z ręki wyzwolicieli z Zachodu – powinniśmy uszanować ograniczenia naszej niepodległości, granice wyzwolicielskiego kontraktu.

O ile można było podważać okrągłostołowy kontrakt i zerwać go aktem politycznej woli, o tyle wyzwolić się z pułapki peryferyjnej czy półperyferyjnej pozycji w gospodarce światowej jest bez porównania trudniej. Kto ciekaw dowiedzieć się, jak trudno, niechaj



eprasa.pl ab94f243f7

sięgnie do znakomitego przeglądu badań tego zagadnienia „Polska jako peryferie" (wydanego w zeszłym roku pod redakcją Tomasza Zaryckiego). Peryferyjność jako przekleństwo we współczesnej gospodarce globalnej, przekleństwo utrwalające struktury podporządkowania – to nasz los? Niektórzy wskazują, że są przecież podejmowane próby pokonania tego fatum, za przykład stawiając Koreę Południową. Silne państwo mobilizuje umiejętnie zasoby przedsiębiorczości własnego społeczeństwa i wspiera je w konkurencji na globalnym rynku, przez co osiąga cel: wyzwolenie z pozycji peryferii do poziomu jednego z uczestników rdzenia kapitalistycznej gospodarki, składającego się dotąd niemal wyłącznie z byłych imperiów kolonialnych. To dziś podstawa niepodległości i najlepsza, może jedyna, droga do niej.

Trzeba jednak przypomnieć, że bezpieczeństwo Korei Południowej zapewnia armia amerykańska. Polska wciąż musi oglądać się z niepokojem na swoją wielką sąsiadkę ze Wschodu, tradycyjne źródło zniewolenia politycznego, znów – niestety – bijące energią imperialnych ambicji. Poczucie bezpieczeństwa daje nam udział w sojuszu militarnym z USA, w pakcie północnoatlantyckim. Polskę różni jednak od Korei fakt przynależności do innej, znacznie mocniej ograniczającej możliwości suwerennego działania, struktury: to jest Unii Europejskiej. W niej szukamy zarówno poczucia bezpieczeństwa, jak i źródła modernizacji. Za tę cenę jesteśmy (byliśmy?) gotowi ograniczyć własną niepodległość.

Już przy wejściu do Unii każdy kraj członkowski musi zaakceptować bardzo szeroki zestaw wcześniej, bez jego udziału, przyjętych norm prawnych i obowiązków. I musi zgodzić się z tym, że większa część legislacji dotyczącej obywateli danego państwa i jego gospodarki nie rozstrzyga się już w jego parlamencie, tylko na poziomie Brukseli i Strasburga. Pozostaje pytanie o stopień możliwości równego współkształtowania tego prawa przez wszystkich członków Unii. Czy są w niej równi i równiejsi? Bardziej niepodlegli i bardziej podlegli? W ostatnich latach widać coraz więcej przesłanek, by się nad tymi pytaniami zastanawiać.

Owszem, możemy nadal wybierać władzę polityczną w Polsce, jak mogli to robić

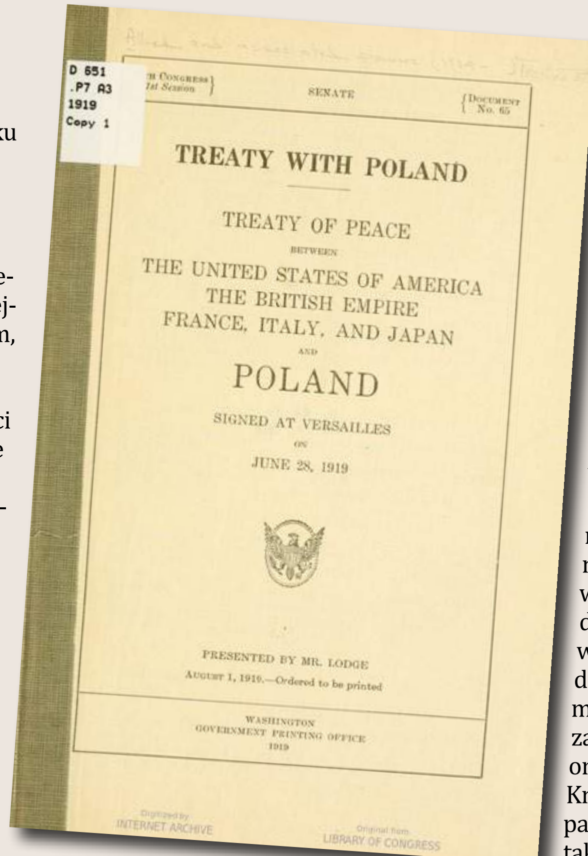
D 651 .P7 A3 1919 Copy 1

Congress 1st Session | SENATE | Document No. 65

TREATY WITH POLAND

TREATY OF PEACE BETWEEN THE UNITED STATES OF AMERICA THE BRITISH EMPIRE FRANCE, ITALY, AND JAPAN AND POLAND

SIGNED AT VERSAILLES ON JUNE 28, 1919

PRESENTED BY MR. LODGE

AUGUST 1, 1919.—Ordered to be printed

WASHINGTON GOVERNMENT PRINTING OFFICE 1919

Digitized by INTERNET ARCHIVE
Original from LIBRARY OF CONGRESS

Traktat wersalski z 1919 r. FOT. LIBRARY OF CONGRESS

do 1733 r. obywatele szlacheckiej Rzeczypospolitej. Nikt armii nie przysyła, by zakwestionować wynik demokratycznych wyborów. Trudno jednak nie zauważyć narastającej się presji pośredniej, prób ingerencji ze strony poszerzających coraz bardziej samowolnie i zuchwale swoje kompetencje struktur biurokratyczno-ideologicznych Unii. Dowiadujemy się dzięki nim, czy dokonaliśmy „słusznego", czy „niesłusznego" wyboru. Jeśli wybór okazuje się „niesłuszny", wówczas grozi się sankcjami. To jest oczywiste ograniczenie niepodległości. Co dostajemy w zamian?

Czy udział w Unii będzie wzmacniał systemowe uzależnienie Polski i jej rozwoju od krajów „rdzenia", w szczególności od Niemiec – coraz wyraźniej, po wyprowadzeniu Wielkiej Brytanii poza Unię, odgrywających rolę imperialnego centrum? Część uczestników gry politycznej w Polsce mówi, że warto taką cenę zapłacić w zamian za utrwalenie naszego miejsca, choćby jako marchii wschodniej, w strukturze zachodniego imperium – skoro alternatywą geopolityczną jest wejście w orbitę znacznie bardziej brutalnego i nieporównanie mniej atrakcyjnego pod względem ekonomicznym imperium wschodniego. Lepiej schować się pod fartuszkiem kanclerz Merkel i jej komisarzy z Brukseli, aniżeli wpaść w łapy komisarzy z leningradzkiej mafii… To jakby nowa postać szantażu jedyną geopolityczną opcją, która odnawia się w polskiej wyobraźni politycznej od czasu Sejmu Czteroletniego i wciąż w niej powraca w ostatnich 230 latach.

Czy jest wyjście poza tę opcję? Próba gry z Ameryką Trumpa (trzeba pamiętać, że wciąż podważaną przez Amerykę anty-Trumpa) i tworzenia nowych więzi infrastrukturalnych oraz emocjonalnych zarazem w obrębie Trójmorza – od Chorwacji do Estonii z Grupą Wyszehradzką w centrum – odnawia scenariusze dawnej „idei jagiellońskiej" i Międzymorza jako lewarów geopolitycznego zabezpieczenia niepodległości Polski oraz całego regionu. Nie tylko na Kremlu, stolicy niedawnego imperium panującego nad tą częścią Europy, lecz także w ramach Unii, zdominowanej dotąd przez siłę „starych" członków, wąskiego klubu byłych imperiów kolonialnych, takie próby są przyjmowane z oczywistą nieufnością: peryferie próbują się zuchwale usamodzielniać. Trzeba więc je podzielić, sparaliżować te próby starą praktyką imperialną: „Divide et impera". Żeby było, jak było.

Czy uda się zrealizować program gospodarczy Morawieckiego, ambitny projekt reindustrializacji Polski, zbudować tu drugą Koreę Południową? Czy uda się wyrwać, wraz z całym regionem, z systemowej podległości i zarazem nie sprowokować geopolitycznego rewanżu potężnych sąsiadów? To są pytania o przyszłość polskiej niepodległości w XXI w.

We współczesnej gospodarce żaden kraj oczywiście nie może uwolnić się od najrozmaitszych zależności. Utrwalanie nierównoprawnych struktur podległości nie zwiększa jednak szans rozwojowych – na pewno. To – obok swoistej genetycznej pamięci idei niepodległościowej, tak głęboko zakodowanej w historii Polski ostatnich 3000 lat – zasadniczy powód, dla którego powinniśmy nie tylko pytać o szanse polskiej niepodległości, lecz także praktycznie odpowiadać na to pytanie.

Hazard niepodległości ma wciąż sens. Jego okoliczności się zmieniają. Sens jest ten sam.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone


eprasa.pl ab94f243f7

SUPER HISTORIA.pl

TYGODNIK LISKIEGO DO RZECZY

NOWY CYKL

PROGRAMÓW HISTORYCZNYCH

BOHATEROWIE

JUŻ DZIŚ OGLĄDAJ NOWY ODCINEK SERII

BOHATEROWIE.DORZECZY.PL

26 GRUDNIA

CZĘŚĆ IV Z CYKLU
„CICHOCIEMNI I WYWIAD"
„GENIUSZ W WALCE"

PROF. MARIAN RAJEWSKI I WSPÓŁPRACOWNICY. BUDUJĄCY PRZYKŁAD GENIALNYCH POLAKÓW, KTÓRZY POKAZALI, JAK BARDZO MOŻNA PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ZWYCIĘSTWA W WOJNIE DZIĘKI PRACY NAUKOWEJ.

PARTNER PROGRAMÓW HISTORYCZNYCH: PGE

eprasa.pl ab94f243f7

# Jak Hitler mógł wygrać

*Piotr Zychowicz*

**III Rzesza nie była wcale skazana na klęskę. Jej porażka była skutkiem fatalnych błędów popełnionych przez Adolfa Hitlera**

Czy Adolf Hitler mógł wygrać II wojnę światową? To pytanie, które od ponad 70 lat zadają sobie badacze, publicyści i miłośnicy historii. Kwestia ta wywołuje namiętne spory i polemiki, elektryzuje opinię publiczną w wielu krajach świata. A wreszcie zapładnia wyobraźnię pisarzy, filmowców i innych specjalistów od political fiction.

Wystarczy wspomnieć wybitną powieść amerykańskiego pisarza Philipa Dicka „Człowiek z Wysokiego Zamku" (1962), która rozgrywa się w powojennych Stanach Zjednoczonych podzielonych na niemiecką i japońską strefę okupacyjną. Światem rządzą państwa Osi, a Amerykanie zostali sprowadzeni do roli niewolników usługujących niemieckim i japońskim panom.

Na podobnym pomyśle oparty był film „Vaterland" (1994) z Rutgerem Hauerem w roli głównej, nakręcony na kanwie powieści Roberta Harrisa. W przedstawionej w „Vaterland" alternatywnej rzeczywistości III Rzesza panuje nad całą Europą. Wielka Brytania została zniszczona niemieckimi bombami atomowymi, Ameryka wycofała się z wojny, a niedobitki bolszewickiej partyzantki dogorywają gdzieś, hen, za Uralem.

Warto więc się zastanowić, czy taki scenariusz był możliwy. Czy Niemcy mogły wygrać? Szukając odpowiedzi na to pytanie, historycy na ogół sięgają po argumenty militarne. Analizują kampanie i bitwy, wytykając błędy popełnione przez Hitlera lub jego generałów. Dowodzą, że inne decyzje sztabowe mogły przynieść znacznie korzystniejsze efekty.

Gdyby Niemcy zaatakowali prawe, a nie lewe skrzydło… Gdyby Hitler w 1941 r. skierował uderzenie prosto na Moskwę, a nie skręcał na Kaukaz… Gdyby marszałek Manstein... Gdyby gen. Rommel… Gdyby…

Takie rozważania są oczywiście fascynujące. Pytanie tylko, czy wygranie przez Wehrmacht kilku czy kilkunastu bitew więcej mogło rzeczywiście odwrócić bieg całej II wojny? Była to przecież wojna potencjałów gospodarczych. A na dłuższą metę Rzesza nie miała szans z kolosem Stanów Zjednoczonych, który wszedł właśnie na drogę do osiągnięcia statusu globalnego supermocarstwa.

Nie oznacza to jednak, że II wojna światowa nie mogła skończyć się dla Niemiec w sposób korzystniejszy, niż to miało miejsce w rzeczywistości. Szanse takie leżały jednak w sferze politycznej, a nie militarnej.

## LOT HESSA

10 maja 1941 r. Rudolf Hess – zastępca Adolfa Hitlera w NSDAP – wsiadł na pokład samolotu Messerschmitt. Następnie, omijając brytyjskie radary, nadleciał nad terytorium Szkocji. Tam wyskoczył ze spadochronem, a maszyna roztrzaskała się na pobliskim polu. Był to jeden z najbardziej brawurowych wyczynów lotniczych II wojny.

Schwytany przez miejscowych farmerów Hess zażądał natychmiastowego spotkania z brytyjskim księciem Hamiltonem. Był bowiem przekonany, że arystokrata ten jest jednym z kluczowych członków brytyjskiej „frakcji pokojowej". Była to luźna grupa wpływowych osobistości – dyplomatów, arystokratów, konserwatywnych polityków i przemysłowców – którzy opowiadali się za wyprowadzeniem Wielkiej Brytanii z wojny.

Uważali oni, że zagrożenie sowieckie jest poważniejsze niż niemieckie. Obawiali się również – w czym mieli świętą rację – że konsekwencją wojny dla Wielkiej Brytanii będzie utrata zamorskiego imperium. Hess był przekonany, że grupa ta ma wielkie wpływy u króla Jerzego VI. Sądził również, że jej przedstawiciele oczekują na jego przybycie, aby rozpocząć negocjacje o zawarciu traktatu pokojowego.

Była to fatalna pomyłka – w rzeczywistości niemiecki polityk wpadł w pułapkę brytyjskich służb specjalnych.

Zdaniem części historyków lot Hessa był samowolnym aktem szaleńca, z którym Hitler nie miał nic wspólnego. Badacze ci wskazują na oficjalną reakcję Führera, który ostro potępił swojego zastępcę. Inni historycy są przeciwnego zdania. Hitler miał odciąć się od Hessa dopiero wtedy, gdy jego misja zakończyła się fiaskiem.

– Hess nigdy nie zrobiłby nic wbrew swojemu ukochanemu Führerowi – mówił w udzielonym mi wywiadzie znany brytyjski historyk Peter Padfield. – Hess był stuprocentowo lojalny. Nie mam wątpliwości, że wykonywał tajną misję powierzoną mu przez Hitlera. Jej celem było przekazanie Wielkiej Brytanii oferty pokojowej



eprasa.pl ab94f243f7

# wojnę

w przededniu operacji „Barbarossa". Tak, aby III Rzesza po zaatakowaniu Związku Sowieckiego nie musiała toczyć wojny na dwa fronty – dodał.

Nie jest tajemnicą, że Hitler był zafascynowany Wielką Brytanią i od początku swojej kariery politycznej marzył o sojuszu z tym „nordyckim" imperium. Już w latach 20. snuł marzenia o wspólnym z Anglikami podziale świata na strefy wpływów. Zdaniem Padfielda w 1941 r. Führer powrócił do swojej koncepcji. Hess miał przywieźć do Szkocji autoryzowany przez Hitlera projekt traktatu pokojowego między Wielką Brytanią a Niemcami. Zgodnie z nim Wehrmacht miał się wycofać ze wszystkich okupowanych krajów Europy Zachodniej. Z Francji, Holandii, Norwegii, Belgii i Danii. Hitler miał również zapewnić nietykalność brytyjskiej flocie, a co za tym idzie – światowe imperium brytyjskie pozostałoby nienaruszone. W zamian Londyn miał dać Niemcom wolną rękę na Wschodzie. Miał nie przeszkadzać im w rozprawie ze Związkiem Sowieckim.

Jak wiadomo, Winston Churchill propozycję tę odrzucił. Podobnie jak argumenty wspomnianej wyżej „frakcji pokojowej" w brytyjskim establishmencie. Wielka Brytania kontynuowała wojnę z Niemcami, a Rudolf Hess spędził resztę życia w niewoli. Zmarł w 1987 r. w berlińskim więzieniu Spandau. A według niektórych badaczy został zamordowany przez amerykańskie lub brytyjskie tajne służby.

Warto jednak zastanowić się, co by było, gdyby Brytyjczycy powiedzieli „tak" na ofertę przedstawioną im w 1941 r. Wówczas wojna w Europie Zachodniej dobiegłaby końca, a Adolf Hitler całe swoje siły rzuciłby przeciwko Armii Czerwonej. Takie potężne uderzenie – jak się wydaje – przypieczętowałoby los sowieckiego imperium. Jak bowiem wiadomo, jesienią 1941 r. Wehrmachtowi zabrakło dosłownie kilku dywizji do zdobycia Moskwy i zniszczenia bolszewickiego kolosa.

Na zadane na początku pytanie: „Czy Hitler mógł wygrać

FOT. BETTMANN/GETTY IMAGES



eprasa.pl ab94f243

II wojnę światową?" wypada odpowiedzieć twierdząco. Tak, ale pod warunkiem że w 1941 r. skłoniłby Wielką Brytanię do zawarcia pokoju. To zaś dopóty, dopóki państwem tym rządził Winston Churchill, było niemożliwe.

Brytyjski premier pozostawał bowiem wierny odwiecznej zasadzie brytyjskiej polityki – zwalczania tego państwa na kontynencie, które staje się na tyle potężne, by stać się hegemonem Europy. Naiwni jak dzieci Polacy do dzisiaj są przekonani, że Wielka Brytania weszła do wojny w obronie ich ojczyzny. To oczywiście pogląd śmieszny. Wielka Brytania weszła do wojny po to, by zniszczyć Niemcy.

Co ciekawe, jest grupa brytyjskich badaczy i publicystów, którzy uważają, że strategia przyjęta przez Churchilla była fatalnie nietrafiona. Ich zdaniem Wielka Brytania nie powinna była w ogóle rozpoczynać wojny z Niemcami lub jak najszybciej się z niej wycofać. Wojna ta kosztowała ją bowiem imperium. Poglądy takie można znaleźć choćby w głośnej, wydanej w Polsce, książce Patricka J. Buchanana „Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna".

## „BARBAROSSA"

Pół roku po tym, gdy Wielka Brytania odrzuciła niemiecką ofertę pokojową, III Rzesza znalazła się w stanie wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Wówczas wszystko było już przesądzone. Niemcy nie mogły wyjść z II wojny światowej zwycięsko. Nie ma jednak wątpliwości, że nadal nie musiała się ona skończyć dla nich aż tak fatalnie, jak skończyła się w rzeczywistości.

Hitler nie był bowiem w stanie pokonać Roosevelta i Churchilla. Mógł za to pokonać Stalina. Mało tego, wojna z bolszewikami była do wygrania w kilka tygodni. Tak, to mógł być blitzkrieg. Aby osiągnąć szybkie zwycięstwo nad bolszewikami, Hitler musiałby jednak podejść do sprawy pragmatycznie. Czyli zawiesić na kołku swoją idiotyczną, rasistowską ideologię.

Aby to zrozumieć, należy spojrzeć na to, co się działo w czerwcu i lipcu 1941 r. na całej długości frontu wschodniego. Był to prawdziwy fenomen, który nie miał swojego odpowiednika w całych dziejach świata. Nigdy jeszcze najeźdźca nie spotkał się na „wrogim terytorium" z takim przyjęciem, z jakim spotkali się żołnierze niemieccy na sowieckiej ziemi. Nie było to nawet przyjęcie przyjazne – było to przyjęcie euforyczne.

Na drogi, którymi ciągnęły na wschód niemieckie jednostki, wychodziły tłumy Ukraińców, Rosjan, Białorusinów, Polaków, Litwinów, Łotyszów i tuzina innych narodowości. Niemal wszędzie ludność spontanicznie rozbijała komitety partyjne, wyłapywała komunistów, rozwiązywała kołchozy i przede wszystkim otwierała – zamienione przez bolszewików na magazyny – cerkwie i kościoły. Żołnierzom Wehrmachtu stawiano bramy powitalne.

Niemcy w pierwszym etapie kampanii – poza kilkoma miejscami – właściwie nie napotkali poważniejszego oporu Armii Czerwonej. Przy pierwszym kontakcie z Wehrmachtem jej żołnierze rzucali broń. Na stronę nieprzyjaciela przechodziły dywizje w pełnych stanach – od kucharzy i konowodów do sztabów i generałów. Często po przepędzeniu czy nawet wystrzelaniu komisarzy politycznych. W pierwszych miesiącach kampanii Niemcom poddało się około 4 mln czerwonoarmistów!

Dlaczego tak się działo? Oczywiście nie dlatego, że wschodni Europejczycy kochali Hitlera. Działo się tak dlatego, że wschodni Europejczycy nienawidzili Stalina. Ludzie sowieccy od ćwierć wieku żyli pod władaniem najbardziej ludobójczego nieludzkiego systemu w dziejach świata, a mieszkańcom byłych ziem wschodnich II RP wystarczyły niecałe dwa lata sowieckiej okupacji, by przekonać się, czym jest bolszewickie piekło.

Na opanowanych terytoriach Sowieci zaprowadzili rządy terroru, kłamstwa, strachu i nędzy. Wymordowali dziesiątki milionów ludzi. Kolejne kilkadziesiąt milionów ludzi siedziało w straszliwych obozach koncentracyjnych. W całych Sowietach nie było rodziny, którą ominęłyby mordy i czystki.

Wszystko to sprawiło, że Niemcy latem 1941 r. mieli Europę Wschodnią u stóp. Tak jak przewidywali ówcześni mądrzy sowietolodzy, uderzenie zewnętrzne na Związek Sowiecki wyzwoliło w uciemiężonych ludziach nagromadzoną zaciekłą nienawiść do diabolicznego systemu.

W efekcie Związek Sowiecki zaczął się trząść w posadach i wszystko wskazywało na to, że lada dzień się załamie. Że uderzenie Wehrmachtu zainicjuje potężną implozję, która od wewnątrz

FOT. HULTON ARCHIVE/GETTY IMAGES

rozsadzi czerwony łagier narodów. Aby to osiągnąć, Niemcy musieli jednak dostrzec w narodach Europy Wschodniej partnera.

Ogłosić wielki manifest wyzwoleńczy, rozwiązać kołchozy, przywrócić swobody religijne i wolny handel. A z wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej utworzyć wielką rosyjską armię narodową do walki ze znienawidzonym bolszewizmem. Sam Stalin przyznawał po wojnie, że rozwiązanie takie oznaczałoby kres czerwonego molocha.

Zaślepiony swoimi rasistowskimi ideami Adolf Hitler nie miał jednak najmniejszego zamiaru nikogo wyzwalać. Tereny Europy Wschodniej odebrane bolszewikom postanowił zamienić w niemiecką kolonię w afrykańskim stylu, w której rolę Murzynów mieli odgrywać „słowiańscy podludzie".

Na podbitych terenach wschodnich Hitler zamierzał zrealizować swoją szaloną, utopijną teorię Lebensraum. Czyli zamie-


eprasa.pl ab94f243f7

nić je w bezwzględnie eksploatowany rezerwuar surowców naturalnych i zboża. Oczywiście bez uwzględnienia interesów i potrzeb miejscowych „plemion".

Na takich obłędnych założeniach oparty został system okupacyjny na terytoriach odebranych Sowietom. Powstałe spontanicznie narodowe rządy – np. na Ukrainie czy Litwie – zostały rozpędzone, a zamiast nich Niemcy stworzyli zarządzane przez siebie kolonialne… komisariaty.

## WIELKIE ROZCZAROWANIE

Zagrabiony przez bolszewików majątek prywatny i ziemia nie zostały zwrócone. Na zdobytych terytoriach zaczęły szaleć SS i gestapo, które brutalnością nie ustępowały NKWD. Płonęły wsie, ludzie ginęli w masowych egzekucjach, rozpoczęła się eksterminacja Żydów. Jedna straszliwa dyktatura została zastąpiona drugą. Terror czerwony – terrorem brunatnym.

Efekty takiej polityki nie były trudne do przewidzenia. Olbrzymie nadzieje wiązane z nadejściem Niemców przerodziły się w równie olbrzymie rozczarowanie. Miliony umęczonych obywateli sowieckich z przerażeniem dostrzegły, że tak oczekiwany przez nich wyzwoliciel okazał się tylko kolejnym okupantem. W efekcie ludzie sowieccy odwracali się od władz okupacyjnych, na zapleczu frontu zaczęły się mnożyć oddziały partyzanckie.

Prawdziwie samobójcze dla III Rzeszy okazało się to, w jaki sposób narodowi socjaliści potraktowali sowieckich jeńców. Trudno znaleźć słowa na opisanie tej hańby. Otóż przechodzący na stronę Niemców żołnierze byli kierowani do straszliwych obozów jenieckich. Warunki, które w nich panowały, były gorsze niż w obozach koncentracyjnych. Wskutek głodu, epidemii i nieludzkiego postępowania strażników nawet 3,3 mln jeńców sowieckich straciło życie… Była to, po Żydach, druga co do wielkości grupa ofiar III Rzeszy.

Nietrudno się domyślić, do czego doszło, gdy wieści o koszmarze rozgrywającym się w niemieckiej niewoli dotarły do żołnierzy Armii Czerwonej na froncie. Ci ludzie zaczęli walczyć. Na pytanie, kto stworzył Armię Czerwoną, która wygrała II wojnę, kto z armii, która odmówiła walki w 1941 r., stworzył armię, która w 1945 r. zajęła Berlin, może być tylko jedna odpowiedź. Tym człowiekiem był Adolf Hitler.

Hitler nazywany jest często „największym zbrodniarzem w dziejach". To pogląd nieprawdziwy. Historia znała większych masowych morderców. Bez wątpienia niemiecki dyktator był za to „największym głupcem w dziejach". Człowiek ten swoją polityką doprowadził bowiem do największego triumfu bolszewizmu, którego rzekomo tak nienawidził.

„My, którzy narzekamy na głupotę swojej polityki podczas wojny, mamy to jedno chyba wątpliwej wartości pocieszenie, że polityka niemiecka była jeszcze głupsza od naszej – pisał Józef Mackiewicz. – Była to polityka osobistych animozji, fantazji i odruchów samego Hitlera. Hitler stał się niewątpliwie najskuteczniejszym agentem bolszewickim, jakiego znały dzieje świata. Pchał całą Europę, którą opanował, emocjonalnie w objęcia bolszewizmu, a Polskę, która tej Europy była barierą, oczywiście w pierwszym rzędzie".

Najbardziej zadowolony z tego był naturalnie Stalin. To właśnie obłędna polityka Hitlera uratowała sowieckiego dyktatora i jego system przed upadkiem. To obłędna polityka Hitlera umożliwiła Stalinowi przejście do kontrataku i zdobycie w latach 1944–1945 połowy Europy. Za to wszystko Józef Stalin powinien być Hitlerowi dozgonnie wdzięczny. I postawić mu pomnik na placu Czerwonym z wielkim napisem: „Adolf Hitler – zbawca komunizmu".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

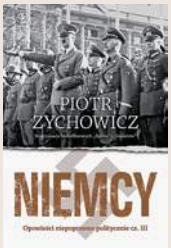


***Więcej o obłędzie Adolfa Hitlera w książce Piotra Zychowicza „Niemcy".***



eprasa.pl ab94f243f7

PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

# Odrzucone gwarancje

Jak się okazuje, nie ma wydarzeń i postaci historycznych, o których nie można napisać niczego nowego. Najlepszym tego przykładem może być najnowsza biografia Adolfa Hitlera napisana przez wybitnego niemieckiego historyka prof. Petera Longericha.

Wydawałoby się, że o Führerze napisano już wszystko. A jednak nie! Longerich dotarł do nowych, sensacyjnych materiałów. Spenetrował nieznane wcześniej archiwa. Na ich podstawie stworzył nowatorską, kompleksową sylwetkę dyktatora III Rzeszy. Nie chcę za dużo zdradzać, ale napiszę, że w wielu aspektach książka jest niezwykle zaskakująca.

Polskiego czytelnika najbardziej zainteresują wątki dotyczące naszego kraju. Longerich pokazuje proces, który doprowadził do wybuchu wojny. Opisuje, jak Hitler przez wiele lat zabiegał o to, by Polska zawarła z nim sojusz wymierzony w Związek Sowiecki. I właśnie to skłoniło Berlin do wystąpienia z propozycją uregulowania kwestii spornych.

Polska miała się zgodzić na włączenie Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i wytyczenie autostrady eksterytorialnej przez Pomorze. Droga ta ułatwiłaby komunikację między Prusami a resztą Niemiec. W zamian za to Niemcy zagwarantowałyby na 25 lat zachodnią granicę II RP. A także pozostawiły kwestię ukraińską w rękach Polski. Po podboju Związku Sowieckiego – jak przekonywał Józefa Becka Joachim Ribbentrop – Polska otrzymałaby część sowieckiej Ukrainy.

Jak wiadomo, Polska odrzuciła tę propozycję. Już podczas styczniowej wizyty Ribbentropa w Warszawie Beck rozwiał niemieckie nadzieje. Pod koniec marca 1939 r. zostało to oficjalnie potwierdzone, a Polska weszła na drogę do zbliżenia z Wielką Brytanią.

„Odrzucenie niemieckich propozycji przez rząd polski pod koniec marca – pisze Longerich – oraz perspektywa zawiązującego porozumienia polsko-brytyjskiego skłoniła Hitlera do zajęcia wobec Polski radykalnego stanowiska. W ciągu kilku dni możliwość zbrojnego konfliktu (którą dyktator opisywał jeszcze pod koniec marca) zmieniła się w wojenny plan".

Decyzja o przygotowaniu tego planu została podjęta w pierwszych dniach kwietnia 1939 r. Dopiero wtedy Niemcy zaczęły również szukać zbliżenia ze Związkiem Sowieckim, którego owocem był pakt Ribbentrop-Mołotow i niemiecko-sowiecki rozbiór Polski.

Tyle fakty. A zasadność brzemiennej w skutki decyzji Józefa Becka pozostaje już kwestią historycznych i publicystycznych sporów. ©℗

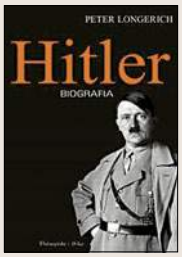


★★★★★★

**PETER LONGERICH „HITLER. BIOGRAFIA" PRÓSZYŃSKI I S-KA**

SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

# Tropami kapitana Sowy

Stanisław Bareja niemal zawsze specjalizował się w komediach. Początkowo były to filmy typowo rozrywkowe, z czasem reżyser zaczął wprowadzać karykaturalnie przetworzone elementy z otaczającej nas rzeczywistości. Nikt nie zapomni znakomitych dialogów z „Poszukiwanego, poszukiwanej" („Mój mąż z zawodu jest dyrektorem!"), scen z produkcją bimbru na przemysłową skalę przez Mieczysława Czechowicza (Bareja osobiście też pędził znakomitej jakości samogon) czy puenty filmu sugerującej, że w PRL dobra pomoc domowa zarabia znacznie lepiej niż wykształcony inteligent. Natomiast „Miś" do dzisiaj uważany jest za arcydzieło, najlepszy film ukazujący PRL w krzywym zwierciadle.

**Można mieć mieszane uczucia, oglądając filmy Barei z lat 60.**

Po latach trudno uwierzyć, że początkowo filmy Barei nie cieszyły się specjalnym uznaniem środowiska filmowego i niektórzy aktorzy odmawiali w nich udziału z obawy, że później nie zostaną zatrudnieni przez „poważnych" reżyserów.

Na szczęście większość była jednak innego zdania, Bareja miał też swoich ulubionych wykonawców. Niemal w każdym jego filmie pojawiali się Wiesław Gołas i Wojciech Pokora, tworząc niezapomniane kreacje.

Można mieć mieszane uczucia, oglądając filmy Barei z lat 60. Właściwie nie można wiele zarzucić „Mężowi swojej żony" czy „Żonie dla Australijczyka", ale już socrealistyczna komedia „Małżeństwo z rozsądku" wzbudza pewne obiekcje. Wesołość powodują bowiem fragmenty, w których reżyser raczej nie przewidywał rozśmieszania widowni. Należy do nich scena, gdy Elżbieta Czyżewska i Daniel Olbrychski (przy współudziale Bohdana Łazuki) radośnie tańczą charlestona w sklepie meblowym, głosząc pochwałę systemu ratalnego.

Wśród pierwszych produkcji Barei znajduje się również kryminalny serial telewizyjny „Kapitan Sowa na tropie" (premiera: 25 grudnia 1965 r.). Obecnie wywołuje tylko westchnienie politowania, ale tak często bywa z początkowymi dziełami znakomitych twórców, które rzadko bywają utworami z najwyższej półki. Wystarczy przypomnieć pierwsze spotkanie kompozytorów: Claude'a Debussy'ego i Igora Strawińskiego (późniejszych bliskich przyjaciół). Rosjanin dopiero zaczynał karierę i pełen nadziei zapytał starszego kolegę, co sądzi o jego balecie „Ognisty ptak". Francuz chwilę milczał, po czym westchnął i stwierdził, że „cóż, każdy z nas kiedyś zaczynał". Pamiętajmy o tym, gdy będziemy oglądali wczesne filmy Stanisława Barei. Bez nich przecież nie byłoby: „Misia", „Alternatywy 4" czy „Zmienników". ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

# TRASA KONCERTOWA

# pospieszalskich kolędy

**Mecenas trasy koncertowej:**

Energa | TVP | Tygodnik Lokalnego DO RZECZY | Jedynka POLSKIE RADIO

27.12 Paryż
29.12 Londyn
30.12 Bruksela
31.12 Hanower
1.01 Bolesławiec
2.01 Wrocław
5.01 Ełk
6.01 Oliwa Katedra
7.01 Gdynia
9.01 Olsztyn
12.01 Grodno
13.01 Mińsk
14.01 Dyneburg
16.01 Wilno
17.01 Ostrołęka
23.01 Zakopane
26.01 Opoczno
27.01 Łódź
28.01 Skalmierzyce

eprasa.pl ab94f243f7

## NAJLEPSZY KRAJ DLA LUDZI

Władze Korei Północnej są z pewnością okrutne dla własnego narodu, ale i poczucia humoru odmówić im nie można. Tamtejszy Instytut Praw Człowieka Akademii Nauk Społecznych opublikował raport, w którym dowodzi, jak dobrze żyje się ludziom w reżimie Kim Dzong Una. „Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna to kraj, w którym prawa człowieka są silnie chronione. Wolność demokratyczna i prawa ludzi pracy są dokładnie chronione i znakomicie realizowane" – napisano w dokumencie. I zauważono, że aby ludziom żyło się jeszcze lepiej, potrzebne jest wzmocnienie armii. Baczność, cieszyć się!

FOT. AP/EAST NEWS

## KOLEJ DUŻYCH OPÓŹNIEŃ

Dwustu honorowych gości, dziennikarze, Angela Merkel w kokpicie. Tak w swoją pierwszą drogę wyruszył nowy pociąg ICE, czyli niemiecka kolej dużych prędkości. Na szybkiej trasie między Berlinem a Monachium miał pomknąć, zachwycając pasażerów i gapiów, w cztery godzinki docierając do celu. Tymczasem – przez nękające go awarie – dotarł do stolicy Niemiec z dwugodzinnym opóźnieniem. Wnioski? Po pierwsze, termin „niemiecka precyzja" zdaje się będzie odchodził do lamusa oraz – tak, oni też „taki mają klimat, sorry". Kto chciałby jednak podśmiewać się za mocno z Niemców, temu trzeba przypomnieć, że polska kolej dużych prędkości obecnie jest na papierze i w fazie rozmyślań w Ministerstwie Infrastruktury o tym, z jaką prędkością powinna jeździć.

## BO NIEDŹWIEDZIE BYŁY ZA SMUTNE

Ogród zoologiczny w Aalborgu na północy Danii tak troszczy się o zwierzęta, że postanowił ulżyć starym niedźwiedziom brunatnym. Dwa osobniki zdradzały bowiem oznaki apatii i – zdaniem pracowników ogrodu – wyraźnie się nudziły. A ponieważ zoo nie było im w stanie zapewnić lepszych warunków, to po prostu je… zabiło. Od dawna wiadomo przecież, że najprostsze rozwiązania są najlepsze. Zresztą szlak przetarto tam w Kopenhadze, gdzie kilka lat wcześniej zabito młodą żyrafę – i to na oczach zwiedzających ogród dzieci – bo była zbyt blisko spokrewniona z innymi osobnikami w stołecznym zoo.

## GRACZE PRZEGRALI Z BIUSTEM

Setki znanych streamerów gamingowych (to tacy, którzy pokazują wideo, jak grają w grę, a inni to oglądają – nie pytajcie dlaczego) poczuło się poważnie zagrożonymi. W serwisie Twitch zaczęło przybywać skąpo odzianych użytkowniczek. I nawet niezbyt dobrze muszą grać, a i tak przejmują ruch użytkowników. Administracja znalazła salomonowe rozwiązanie – użytkowniczek nie usunęła, lecz stworzyła dla nich oddzielny kanał. ©℗

***Łukasz Zboralski***

PIOTR KOWALCZUK
Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

# O islamofilii

Jak zwykle przed Bożym Narodzeniem pojawił się w Italii wylew islamofilii. W imię postępu społecznego włoscy pedagodzy szkół publicznych pracowicie zacierają chrześcijański rodowód tych świąt, by przypadkiem nie urazić wrażliwości i godności wyznających islam uczniów oraz ich rodziców.

W wielu przypadkach w imię rewolucyjnego radykalizmu dyrekcje szkół całkowicie zrezygnowały z kultywowania tradycji świątecznych, szopek, jasełek, choinki czy wymiany prezentów. W Bolonii w jednej ze szkół do protestu przeciw arbitralnemu zniesieniu świąt Bożego Narodzenia dołączyli islamscy rodzice, ale na nic się to zdało, bo przecież postępowi pedagodzy wiedzą lepiej.

W Turynie postępowa pedagog podjęła się karkołomnego zadania napisania jasełek świeckich. W przedstawieniu dzieci nie czekają na narodzenie Pana Jezusa, a na przybycie kosmiciątka z odległej galaktyki. Z prezentami, jak to miał w obyczaju sowiecki Dziadek Mróz.

Natomiast rodzice dzieci liceum lingwistycznego w Mediolanie otrzymali kuriozalne zaproszenie, z którego w ostatniej chwili wycofano słowa „Boże Narodzenie". I wyszło absolutnie kretyńskie „Wielkie Święto Dobrych Świąt". Postępowa dyrektorka szkoły wyjaśniła, że nie chciała słowami „Boże Narodzenie" zrażać islamskich rodziców.

I w ten sposób Boże Narodzenie przepoczwarzyło się w huczne święto internacjonalizmu. Prawicowa prasa sugeruje, żeby zamiast kolęd dzieci i ciało pedagogiczne odśpiewali „Międzynarodówkę". I padają pytania, czy aby islamscy goście, jeśli naprawdę przeszkadzają im słowa „Boże Narodzenie", nie powinni się przenieść gdzie indziej. ©℗

Autor jest korespondentem Polskiego Radia.



eprasa.pl ab94f243f7

Wystrzałowego Sylwestra
i dobrego Nowego Roku 2018!
2018
życzy
REPUBLIKA

Czołówka najstarszych firm świata to japońskie hotele. Jeden z nich – Hōshi w prefekturze Ishikawa (na zdjęciu) – powstał w 717 r. Najdłużej, bo od 705 r., działa Nishiyama Onsen Keiunkan

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Łukasz Zboralski

**Jest kilka warunków, które trzeba spełnić, by biznes przerodził się w wielopokoleniowe przedsiębiorstwo**

# Biznes na wieki

Wydaje się, że w dobie Internetu można szybko jak nigdy dotąd zarobić wielkie pieniądze. Jeśli jednak chodzi o najtrwalsze biznesy, to historia pokazuje, że dominują te zaspakajające podstawowe potrzeby ludzi – hotele, restauracje, browary i winiarnie.

## ROKUJĄCA BRANŻA

Na liście najstarszych na globie firm najczęściej można odnaleźć japońskie przedsiębiorstwa. Wśród tych, które powstały, jeszcze zanim Polska przyjęła chrzest, są głównie hotele. Chociaż za najstarszą firmę na świecie – jeszcze do 2006 r. – uznawano rodzinne przedsiębiorstwo Kongō Gumi. Stworzyli je Koreańczycy ściągnięci do Japonii przez księcia Shōtoku w 578 r. Zbudowali w Osace świątynię Czterech Niebiańskich Strażników Buddy i rozpoczęli historię rodzimego przedsiębiorstwa, które przetrwało na rynku ponad 14 stuleci. Jaki był ich przepis na sukces? Działali w branży budowlanej, ale specyficznej. Zajmowali się bowiem stawianiem świątyń buddyjskich. A religia i jej wyznawcy potrzebowali ich przez setki lat. W Kōngo Gumi stery firmy przekazywano z rąk do rąk w rodzinie, zwykle kierował nią kolejny najstarszy syn, ale gdy nie było męskiego potomka, zaszczytne miejsce obejmował najstarszy zięć.

Wielowiekowa tradycja przegrała z rynkiem na przełomie XX i XXI w. Firma pożyczała, by w latach 80. ubiegłego stulecia inwestować na japońskim rynku nieruchomości. Kiedy okazał się bańką spekulacyjną, firma została z poważnym zadłużeniem. Na to nałożyły się przemiany społeczne, przez które zmniejszały się nakłady na świątynie i rynek dla potrzebującego zleceń Kōngo Gumi poważnie się skurczył. W 2006 r. prezes – 40. z kolei – zmuszony był sprzedać firmę. Nie zniknęła z rynku, została wchłonięta przez japońskiego giganta na rynku konstrukcyjnym – Takamatsu.

Przykład długowieczności firm związanych z dziełami na potrzeby religijne mamy także na polskim rynku. To działająca od przeszło 200 lat Ludwisarnia Felczyńskich. Zaczęło się od założonej przez Michała Felczyńskiego w 1808 r. odlewni w Kałuszu (dziś Ukraina). Zakład został zniszczony podczas I wojny światowej. Wnukowie Michała odbudowali go jednak i do wybuchu II wojny światowej odlali ok. 30 tys. dzwonów. W czasie wojny nie tylko znów zniszczono zakład, lecz także rodzina ludwisarzy musiała uciekać przed wywózką na Syberię. W PRL znów podjęli próbę odtworzenia fabryki. Pod sowiecką okupacją łatwo nie było i podobno dopiero wstawiennictwo prof. Wiktora Zina pomogło uzyskać zezwolenie na zakład, który odrodził się w Taciszowie koło Gliwic. Odlewnia pracuje do dziś, zaopatrując w dzwony dzwonnice nie tylko w Polsce i Europie, lecz także nawet na innych kontynentach.

## DACH DLA PODRÓŻNYCH

Po przejęciu Kōngo Gumi przez inną firmę na liście najstarszych na świecie w czołówce pozostały trzy hotele. Wszystkie są z Japonii. I wszystkie powstały w VIII w.

Od ponad 1,3 tys. lat usługi świadczy najstarszy na świecie (według Guinnessa) hotel, który wykorzystuje miejscowe



eprasa.pl ab94f243f7

gorące źródła. Podczas gdy moda na SPA na Zachodzie zaczęła się stosunkowo niedawno, w Nishiyama Onsen Keiunkan gorących kąpieli goście zażywali od 705 r. Dwukrotnie miał bywać tam jeden z „trzech zjednoczycieli państwa" – Ieyasu Tokugawa, władca Japonii na przełomie XVI i XVII w. oraz założyciel dynastii szogunów Tokugawa (to jego historię opowiada popularny w latach 80. w Polsce serial „Szogun"). Dzisiejszy hotel jest bardziej rozbudowany niż ten sprzed wieków. Jednak 52. pokolenie właścicieli podkreśla, że od wieków stawia na to samo – na harmonię. Dwuosobowy pokój wynająć tam można dziś za ok. 1,6 tys. zł.

Drugi najstarszy hotel i karczma – Koman – powstały nieco ponad dekadę później. Gości turystów od 717 r. w mieście Toyo'oka. Trzeci najstarszy hotel to Hōshi w prefekturze Ishikawa, założony w 718 r. Tak jak dwa pozostałe również oferuje kąpiele w ciepłych źródłach.

## WROCŁAWSKI REKORD

Bezpieczeństwo – czyli dach nad głową oraz jedzenie – to szczyt piramidy ludzkich potrzeb. Trudno więc się dziwić, że zaraz po hotelach najstarszymi światowymi przedsiębiorstwami są restauracje, browary i winnice.

I tu palma pierwszeństwa należy do polskiej restauracji. Chociaż najwcześniej datowaną restauracją na świecie jest lokal w klasztorze św. Piotra w austriackim Salzburgu (wspominał o nim na piśmie anglosaski mnich Alkunin w 803 r.), to jednak przez dziesiątki lat był nieczynny, np. po wojnach napoleońskich. Zatem bazylika posiadająca 11 podziemnych sal jadalnych, z najstarszymi wyrytymi w kamiennych klifach, pod względem starszości ustąpić musi... restauracji znajdującej się w Polsce.

Piwnica Świdnicka to najstarsza restauracja w Europie – a zarazem prawdopodobnie najstarsza działająca nieprzerwanie restauracja na świecie. Znajdująca się w podziemiach wrocławskiego ratusza piwiarnia ostateczny kształt zyskała w XV w. (a więc wyprzedza uznawaną przez niektórych Sobrino de Botín, działającą od XVIII w.). Podawano tam najpopularniejsze wówczas w tej części Europy jęczmienne piwo – świdnickie, wyparte wiek później przez piwo pszeniczne zwane Baranem. Takiego Białego Barana można skosztować tam i dziś, w jednej z dziewięciu sal gospody. Ta, po remontach w latach 1904 i w 1936 oraz po przekształceniu w PRL na klub dla młodzieży pracującej, w 1996 r. została przebudowana – odtworzono jej historyczny wygląd na podstawie zachowanej dokumentacji.

## LEŻAKOWAĆ, WARZYĆ I KARMIĆ

Nie tylko piwnice, w których podawano trunki, okazały się przedsiębiorstwami działającymi przez wieki. Porównywalnie długimi biznesami okazały się te, które trunki wytwarzały – czyli browary i winnice.

Tuż za japońskimi hotelami na liście najstarszych światowych przedsiębiorstw znajduje się winnica. A nieco dalej – browary.

Winnica to Staffelter Hof w mieście Kröv. Należała do belgijskiego opactwa i zajmowała się uprawą winorośli i produkcją wina od 862 r. Po ustanowieniu Kodeksu Napoleona winnica – w 1805 r. – kupiona została przez Petera Schneidera. I pozostawała w rękach tej rodziny przez siedem pokoleń. Od dwóch pokoleń winnica, destylarnia i dom gościnny są w rękach rodziny Klein.

Wśród najstarszych browarów prym wiodą niemieckie i belgijskie. Jednak na liście kilkusetletnich są i polskie. Do dziś można napić się piwa z Browaru Namysłów – a pierwsza wzmianka o warzonym tam piwie sięga XIV w. Dwa stulecia później powstał pierwszy browar na zamku w Namysłowie. Dawny browar zakonników w XVIII w. kupił niemiecki piwowar, potem – po II wojnie światowej – zakłady upaństwowiono, a od 1991 r. prowadzi go spółka Namysłów.

Wśród najstarszych rodzimych firm warto też wspomnieć o dostarczającej piernikowych smakołyków Fabryce Cukierniczej Kopernik SA z Torunia. Historia tego przedsiębiorstwa sięga Rzeczypospolitej Obojga Narodów – w 1751 r. założył je Gustav T. Weese. Tuż przed II wojną światową niemiecki właściciel sprzedał firmę spółdzielni Społem. Po wojnie zakład działał jako państwowy. Potem w ramach prywatyzacji został przekształcony w spółkę pracowniczą. Do dziś jest największym producentem pierników nad Wisłą.

Czy Internet będzie czymś równie trwałym i czy pozwala na zbudowanie pokoleniowego biznesu? O tym warto pomyśleć, kąpiąc się w ciepłych źródłach hotelu z ponad tysiącletnią tradycją, zagryzając pierniki lub wznosząc kufel z nazwą browaru znaną od kilkuset lat.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone


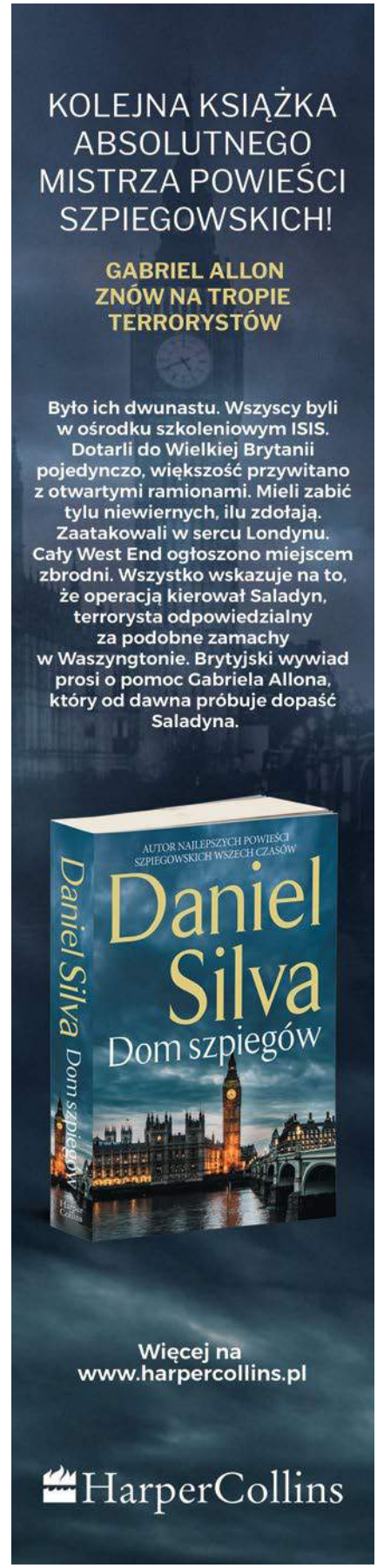







eprasa.pl ab94f243f7

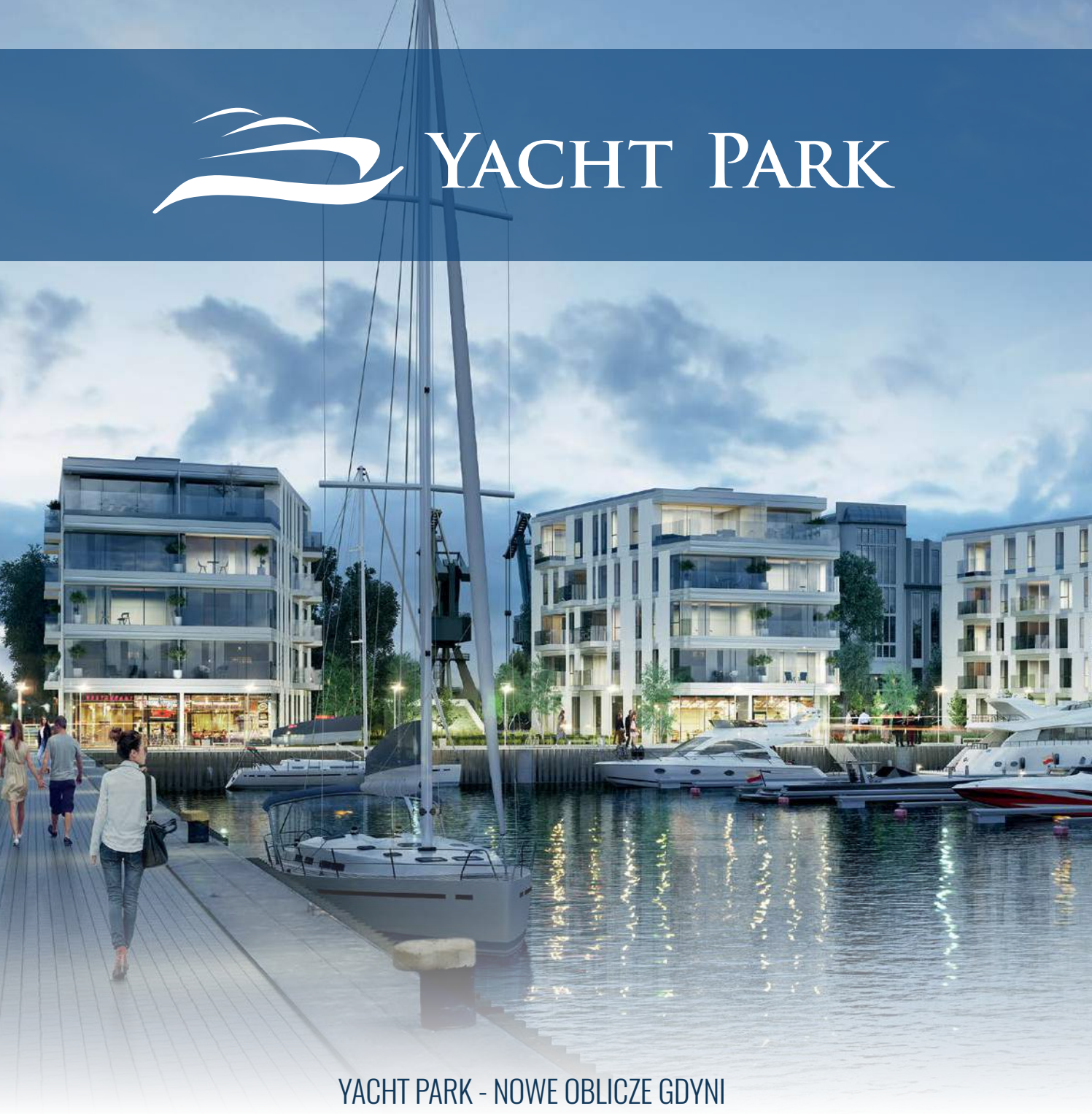


## YACHT PARK - NOWE OBLICZE GDYNI

Ekskluzywna i unikatowa w skali Polski i Europy inwestycja została usytuowana w malowniczej, morskiej scenerii z widokiem na marinę i cumujące jachty. Luksusowy kompleks apartamentów wraz z nowoczesną przystanią jachtową oraz aleją spacerową z butikami i restauracjami stworzą miejsce, gdzie warto zamieszkać. Yacht Park zmieni krajobraz miasta. To nowe oblicze Gdyni.

BIURO SPRZEDAŻY | **+48 785 88 55 88** | **WWW.YACHTPARK.PL**

PHN

eprasa.pl ab94f243f7

# NOWE OBLICZE GDYNI
# THE NEW FACE OF GDYNIA

## YACHT PARK - THE NEW FACE OF GDYNIA

This unique development project in Poland and Europe will be situated in the beautiful scenery overlooking the marina and mooring yachts. A luxurious residential complex with a modern marina and a promenade with boutiques and restaurants will be a great place to live. Yacht Park will change the cityscape, and become the new face of Gdynia.

SALES OFFICE | **+48 785 88 55 88** | **WWW.YACHTPARK.PL**

YACHT PARK

eprasa.pl ab94f243f7

PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYGZAKIEM

# Druga Rumunia? Nigdy!

Czego to już w Polsce nie chciano zbudować? Bo przecież nie tylko drugiej Japonii i drugiej Irlandii. Teraz zaś oczy niejednego Polaka zwróciły się z zaciekawieniem na południe Europy – w stronę Rumunii.

Oto bowiem Rumunia w trzecim kwartale tego roku rozwijała się w niezwykłym, zwłaszcza jak na stetryczałą Europę, wprost ekspresowym tempie – 8,8 proc. Zważywszy, że legendarne pod tym względem Chiny mogły w tym samym czasie poszczycić się wzrostem w wysokości „tylko" 6,8 proc., a rząd dobrej zmiany, chełpiący się przyspieszeniem polskiej gospodarki – 4,7 proc., to rzeczywiście jest się nad czym pochylić.

I znowu pojawiły się te same co zwykle, wyświechtane, po stokroć i tysiąckroć przywoływane argumenty, że Rumunia rozwija się tak szybko, bo choć już i tak miała niskie, niższe od Polski podatki, w tym oczywiście liniowy PIT, to je niedawno dodatkowo obniżyła i nadal obniża. Dla porządku: w sprawie tej na portalach szermuje się takimi oto informacjami – w 2016 r. w Rumunii zredukowano VAT z 24 do 20 proc., a w 2017 r. jeszcze o jeden punkt procentowy – do 19 proc., nadto 1 stycznia 2018 r. liniowy PIT spadnie z 16 do 10 proc. I do tego wszyscy Rumuni (a nie tylko najbiedniejsi) już za kilka dni będą mogli się cieszyć wysoką, a w porównaniu z Polakami – niewiarygodnie wysoką kwotą wolną od podatku; w przeliczeniu na naszą walutę: ponad 23 tys. zł. I na dokładkę rząd w Bukareszcie ulżył firmom, obniżając płacony przez nie podatek dochodowy. Oraz zlikwidował prawie 100 drobnych danin podatkowych.

Jednak co nam po tych wszystkich, liberalnych, głodnych kawałkach, skoro my swoje wiemy? To znaczy, skoro swoje wiedzą politycy dobrej zmiany, to i swoje wiedzieli politycy poprzedniej – „złej zmiany", którzy bez cienia skrupułów podnieśli VAT z 22 do 23 proc.?

I właśnie z tego powodu – z tego, że ktokolwiek w Polsce rządzi, ten swoje wie – u nas żadnych obniżek podatków nie będzie, nie licząc niedawnego, w istocie drobnego ruchu w dół z CIT dla małych spółek. Nie będzie zatem w Polsce ani obniżki VAT, nawet do obiecanych z powrotem 22 proc., ani tym bardziej PIT, o wprowadzeniu podatku liniowego nawet nie wspominając, bo przecież to progresywne podatki są kluczem do szczęścia narodu, bo bogaci powinni płacić podatki według wyższych stawek itd., itp. A jeśli się to komuś nie podoba? A to niech sobie jedzie do Rumunii.

(I – oj! – żeby się politycy nie zdziwili, jak wielu Polaków może serio potraktować tę niewypowiedzianą, lecz dla każdego oczywistą odpowiedź na oczekiwane obniżenie podatków. To właśnie owe niewygórowane – w porównaniu z polskimi – obciążenia podatkowe były jednym z magnesów, który wyciągnął z naszego kraju ponad 2,5 mln Polaków. Polaków, którzy jakoś nie palą się do powrotu do ojczyzny. Jednak w końcu kogo to obchodzi…). ©℗

KRZYSZTOF RYBIŃSKI

RYBIM OKIEM

# Janosik na emeryturze

Ostatnio pisałem o ekonomicznych konsekwencjach zniesienia limitu 30-krotności w ZUS. Uważam, że za 10–20 lat któryś kolejny rząd i parlament podejmą decyzję o zmniejszeniu emerytur bogatym ludziom.

Do tej pory mieliśmy egalitarny system emerytalny, w uproszczeniu i nie wliczając grup emerytalnie uprzywilejowanych, maksymalna emerytura była dwa i pół razy wyższa od średniej, właśnie dzięki limitowi 30-krotności. Jednak od 2019 r. osoby zarabiające bardzo dużo będą płaciły bardzo wysokie składki, a na ich kontach w ZUS będą zapisane bardzo wysokie kwoty.

**Ludzi, a polityków w szczególności, nie interesuje, co będzie za 10–20 lat**

Za 10–20 lat, gdy z powodu szybkiego starzenia się społeczeństwa dziura w ZUS zagrozi stabilności finansowej państwa, nie będzie innego wyjścia i trzeba będzie podjąć decyzję o zmniejszeniu emerytur. Rząd i większość sejmowa, która akurat będzie rządziła w tym okresie, będą miały dwa warianty decyzji. Albo obniżyć wszystkim i stracić mnóstwo głosów w kolejnych wyborach, albo obniżyć bogatym i stracić tylko kilkaset tysięcy głosów bogatych. Oczywiście, że wybiorą drugi wariant, tak jak to zrobił rząd PO, pozbawiając nas połowy odłożonych w OFE składek.

Co dzisiaj mogą zrobić ludzie osiągający wysokie dochody, żeby uniknąć scenariusza emerytalnego Janosika? Jedną z możliwości jest lobbowanie za zmianą konstytucji i zapisanie w niej, że zapisy na serwerach w ZUS są nienaruszalne, a politycy łamiący te zasady są dożywotnio pozbawieni praw publicznych. Taka decyzja byłaby dobrze odebrana przez wszystkich, ponieważ zwiększałaby pewność, że w przyszłości państwo polskie wywiąże się ze swoich zobowiązań wobec emerytów. Jednakże taka decyzja mogłaby skutkować obniżeniem ratingu (wiarygodności kredytowej) Polski, ponieważ w przyszłości wydatki publiczne stałyby się bardziej sztywne, a wydatki emerytalne miałyby priorytet nad wszystkimi innymi wydatkami państwa, w tym wydatkami na obsługę zadłużenia. Po takiej zmianie konstytucji rządzącym politycznie bardziej opłacałoby się ogłosić niewypłacalność kraju, niż majstrować przy serwerach ZUS.

W rzeczywistości większości ludzi, a polityków w szczególności, nie interesuje, co będzie za 10–20 lat. Dlatego część składki ZUS płaconej od kwoty przekraczającej średnie wynagrodzenie powinna być traktowana jak janosikowe – podatek od bogatych finansujący emerytury całej reszty. A bogaci niech się cieszą, że w Polsce prawo nie działa wstecz. ©℗

Autor jest rektorem Narxoz University w Ałma Acie w Kazachstanie.



eprasa.pl ab94f243f7

FOT. SPOTMATIK

# Rok zmian

*Katarzyna Pinkosz*

**Sieć szpitali, ustawa o podstawowej opiece zdrowotnej, nowe leki w refundacji, protesty pielęgniarek i lekarzy rezydentów – w ochronie zdrowia w 2017 r. dużo się działo. Skutki odczujemy w następnych latach**

Ochrona zdrowia to jedno z największych wyzwań, z którym do tej pory nie poradził sobie żaden rząd. Z jednej strony mamy znakomitych lekarzy, którzy potrafią wykonywać najbardziej skomplikowane operacje i dobierać skuteczne terapie nawet wtedy, gdy najnowocześniejsze leki nie są w Polsce refundowane. Z drugiej strony coraz bardziej dają się odczuć zbyt małe środki przeznaczane na ochronę zdrowia w Polsce, za mała liczba lekarzy i pielęgniarek oraz zła organizacja leczenia.

## W KOLEJCE DO ZABIEGU

Kolejki to zdecydowanie największa uciążliwość dla pacjentów. Ponad 10 miesięcy do endokrynologa, ponad osiem do angiologa, pięć – do specjalisty chorób zakaźnych, cztery i pół do urologa, trzy do kardiologa i diabetologa: część pacjentów może poczekać, ale dla wielu będzie się to wiązać z pogorszeniem stanu zdrowia, gorszym rokowaniem i droższym leczeniem. Do tego dochodzi długie oczekiwanie na badania diagnostyczne. Trzy miesiące po tym, jak NFZ przekazał dodatkowe środki na wykonanie większej liczby badań rezonansem magnetycznym i tomografii komputerowej, kolejka rzeczywiście się zmniejszyła, ale zaledwie o kilka dni. Z danych fundacji Alivia (Kalejdoskop.pl) wynika, że średni czas oczekiwania na rezonans magnetyczny ze skierowaniem na cito wynosi 100 dni. W przypadku „normalnego" skierowania to prawie rok, w ciągu którego może dojść do znacznego pogorszenia stanu zdrowia.

Co robią pacjenci? Ci, których na to stać, badanie robią prywatnie (zob. rozmowa na str. 90). W lepszej sytuacji są tylko osoby z kartą DiLO (diagnostyka onkologiczna), które na rezonans czekają średnio dwa tygodnie (choć np. w województwie podkarpackim – aż 49 dni). Znacznie za długo jak na diagnostykę onkologiczną, w której liczy się każdy dzień.

Minister Radziwiłł zapewnia, że kolejki się skrócą, gdyż szpitale, które znalazły się w sieci, mają obowiązek zapewnić choremu – jeśli to konieczne – wizytę w poradni przyszpitalnej czy rehabilitację. Poza tym niedawno przyjęta przez Sejm ustawa o podstawowej opiece zdrowotnej (POZ) zakłada, że częściej niż do specjalistów mamy chodzić do lekarzy rodzinnych.

## NOWE TERAPIE

Wiele chorób do niedawna uznawanych za śmiertelne staje się przewlekłymi, jednak nowe leki są drogie, dlatego w Polsce bardzo wolno wchodzą do refundacji. W ubiegłym roku co prawda wiele terapii stało się dostępnych dla polskich pacjentów, np. w stwardnieniu rozsianym, chłoniakach, przewlekłej białaczce limfocytowej, raku prostaty, raku jelita grubego, chorobie Leśniowskiego-Crohna, ciężkiej astmie, jednak kolejka do refundacji jest znacznie dłuższa. Na nowe leki czekają chorzy na raka płuca, nerki, szpiczaka, cukrzycę typu 2, pacjenci z niewydolnością serca, a także z chorobami rzadkimi, takimi jak rdzeniowy zanik mięśni (SMA). – Pacjent w Polsce ma dziś dostęp do ok. 50 proc. nowych terapii w onkologii. Zbyt małe pieniądze przeznaczone na onkologię powodują gorsze niż w innych krajach efekty leczenia. Pacjent w Polsce ma mniejsze szanse na życie niż pacjent w innych krajach Europy – mówi dr Janusz Meder, prezes Polskiej Unii Onkologii.

## KOMPLEKSOWA OPIEKA

W 2018 r. niestety możemy się spodziewać dalszych protestów pracowników ochrony zdrowia, domagających się wyższych wynagrodzeń. Protesty mogą dać się mocno we znaki pacjentom, którzy już dziś w niektórych szpitalach odczuwają skutki wypowiadania przez rezydentów klauzuli opt-out. Faktem jest, że bez porozumienia ze środowiskiem medycznym żadne reformy w ochronie zdrowia się nie powiodą.

Oprócz kolejek i braku refundacji niektórych terapii chorym doskwierają też wysoki poziom współpłacenia za leki oraz słaba koordynacja leczenia. Gdy pacjent dowiaduje się o chorobie, musi stoczyć walkę nie tylko z nią, lecz także z systemem ochrony zdrowia i znaleźć dla siebie specjalistę, szpital, metodę leczenia. Brakuje koordynatora medycznego, który podpowie, dokąd iść, gdzie są ośrodki, jaki jest najlepszy sposób terapii. To też ma się zmieniać, jednak czy w 2018 r. pacjent stanie się podmiotem w ochronie zdrowia – o tym dopiero się przekonamy. ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

**Z Anną Rulkiewicz**
*rozmawia Katarzyna Pinkosz*

# Do tanga trzeba dwojga

**KATARZYNA PINKOSZ: Jak pani ocenia gwarancję 6 proc. PKB na zdrowie w 2025 r., a być może wcześniej, jak mówi premier Morawiecki?**

**ANNA RULKIEWICZ:** To pozytywne, że po raz pierwszy mamy ustawę, która zagwarantowała wzrost środków. Moim zdaniem ten wzrost nie pokryje jednak niedoborów finansowych powstałych przez ostatnie dekady i rosnących potrzeb zdrowotnych Polaków. Przez ostatnie 20 lat na zdrowie wydawaliśmy znacznie mniej niż inne kraje naszego regionu o podobnym poziomie zamożności i nadal będziemy wydawać mniej niż średnia europejska. Z jednej strony trzeba więcej pieniędzy na świadczenia, z drugiej – na wynagrodzenia dla pracowników medycznych. Moim zdaniem wzrost nakładów powinien być wyższy i nastąpić w krótszym czasie. Jeśli Polski na to w tej chwili nie stać, to może warto pomyśleć o lepszym wykorzystaniu wydawanych na zdrowie środków prywatnych.

**Rok 2017 r. był dobry dla prywatnego sektora ochrony zdrowia?**

To był rok dużej niepewności, szczególnie dla sektora prywatnego. Niedobrze, że idziemy w kierunku systemowego uprzywilejowania sektora publicznego, czego dowodem jest np. sieć szpitali. Dla pacjenta zawsze jest lepiej, gdy ma wybór, a taki wybór gwarantuje wyłącznie współistnienie i równe traktowanie sektora publicznego oraz prywatnego. Są też rzeczy pozytywne: w grudniu weszła ustawa o POZ. Koordynacja i kompleksowość opieki oraz idea powierzenia większej odpowiedzialności lekarzowi rodzinnemu to bardzo dobry kierunek. Pacjenci zamiast do swojego lekarza rodzinnego chodzą dziś głównie do lekarzy specjalistów, których brakuje w stopniu drastycznym. Pozytywnie oceniam działania rządu w zakresie e-zdrowia. Z niecierpliwością czekamy na wprowadzenie e-recepty, która – mam nadzieję – będzie mogła być wystawiana także w trakcie telekonsultacji.

**Sektor prywatny bardzo krytykował sieć szpitali.**

Nie jesteśmy z niej zadowoleni, bo gwarantuje ona finansowanie przede wszystkim szpitalom publicznym. Znalazło się w niej tylko 59 szpitali prywatnych, z czego zdecydowana większość to wcześniej skomercjalizowane lub sprywatyzowane szpitale publiczne. Naprawdę prywatnych jest tylko kilka. Mamy więc sieć nie dla wszystkich, ale dla preferowanych podmiotów publicznych.

FOT. FOTOLIA



eprasa.pl ab94f243f7

Nie sądzę, by sieć rozwiązała problem kolejek do specjalistów czy na zabiegi. Pod znakiem zapytania stoi dziś przyszłość tzw. chirurgii jednego dnia. Obawiam się też o tych pacjentów, którzy potrzebują bardziej specjalistycznych świadczeń – szpitale, dostając ryczałt, mogą uznać, że leczenie takich kosztochłonnych pacjentów im się nie opłaci. Poza tym ryczałt likwiduje bodźce do dbania o efektywność, ponieważ szpital dostanie go niezależnie od efektów leczenia.

**Ministerstwo zapewnia, że będzie premiować efektywność większym ryczałtem. Zapowiada też ustawę o jakości.**

Na razie nie wiemy, jaki ta ustawa będzie miała kształt i jak zostanie w niej zdefiniowane pojęcie jakości. Czy będą premiowane szpitale, które mają najlepsze wskaźniki wyleczalności z mniejszą liczbą powikłań, czy też najważniejsze okaże się to, żeby w jednym budynku szpitalnym było jak najwięcej oddziałów i jak najwięcej sprzętu?

**Mówi pani, że po wprowadzeniu sieci pacjenci kosztochłonni będą mieli problem. Jednak przecież to szpitale prywatne zwykle nie chcą wykonywać bardziej skomplikowanych procedur, że zacytuję: „Wybierają rodzynki w cieście".**

To nie jest tak, że medycyna prywatna nie chce zajmować się pacjentami, których leczenie drogo kosztuje lub którzy wymagają bardziej skomplikowanej terapii. Szpitale prywatne mogą prowadzić takie leczenie pod warunkiem gwarancji finansowania ze środków publicznych. A tej większość szpitali prywatnych nigdy nie miała. Jeśli chodzi o zarzut, że szpitale wybierały „rodzynki w torcie", to pewnie niektóre tak, ale takie same zarzuty można skierować także wobec wielu podmiotów publicznych. Jeśli szpital prywatny udzielałby kosztownych świadczeń, a nie miałby finansowania, to groziłby mu upadek – w przeciwieństwie do szpitali publicznych. To jednak nie jest sprawa szpitali, tylko regulatora, bez względu na to, czy jest to NFZ, czy bezpośrednio Ministerstwo Zdrowia.

Do tanga trzeba dwojga: czasem wydaje się, że ministerstwo nie widzi w nas partnera. W Polsce nigdy nie została określona rola prywatnego sektora w ochronie zdrowia. Mimo to prywatny sektor mocno odciąża system, udzielając wielu świadczeń szpitalnych. Dotyczy to wielu obszarów, np. chirurgii ogólnej, okulistyki, laryngologii czy ortopedii. Od kilku lat rozwijamy onkologię, której nie sposób uznać za najbardziej opłacalną – choćby w świetle skarg płynących ze strony publicznych centrów onkologii – a która opiera się na coraz bardziej zaawansowanych terapiach i technologiach. To także sektor prywatny przyczynił się do sukcesu kardiologii interwencyjnej. To nie prywatni świadczeniodawcy wyceniali procedury w kardiologii, tylko regulator, a było to podyktowane określoną potrzebą społeczną, bo choroby układu krążenia wciąż są główną przyczyną zgonów Polaków.

**Jak widzi pani rolę sektora prywatnego w ochronie zdrowia?**

Pacjent powinien mieć możliwość wyboru, czy korzysta z prywatnej, czy z publicznej placówki, a pieniądze podążają za nim. Te same wymagania powinny być stawiane sektorowi publicznemu i prywatnemu. Potrzebujemy lat, aby taki system dobrze funkcjonował. Tymczasem możemy patrzeć na mapy potrzeb zdrowotnych i tak kształtować relacje z prywatnymi inwestorami, żeby pieniądze publiczne były przeznaczane na to, co jest najbardziej potrzebne. Podmioty prywatne byłyby w stanie udzielać najbardziej złożonych świadczeń z dobrymi rezultatami medycznymi i w sposób efektywny kosztowo, pod warunkiem że zapewni im się stabilne, długofalowe finansowanie. Przydałoby się w Polsce partnerstwo publiczno-prywatne, które w Polsce nie zafunkcjonowało.

Konieczna jest też zmiana podejścia do finansowania i wzięcie większej odpowiedzialności za własne zdrowie przez obywateli. Polacy już teraz bardzo dużo dopłacają do usług zdrowotnych z własnej kieszeni. Około 30 proc. środków na ochronę zdrowia pochodzi bezpośrednio od pacjentów. Gdyby te dwie sumy – wydatków prywatnych i publicznych – połączyć, można stworzyć dobrze działający system ubezpieczeniowy. Jedną z możliwości jest dokładne określenie, co znajduje się w tzw. koszyku świadczeń gwarantowanych – czyli co jest bezpłatne, a za co można dopłacić.

**Nikt do tej pory nie odważył się powiedzieć: to nie jest gwarantowane, za to trzeba płacić.**

Tak, to jest trudne dla wszystkich polityków. Uważam jednak, że Polski nie stać na to, by z pieniędzy wyłącznie publicznych zapewnić przyzwoity poziom opieki zdrowotnej dla 38 mln Polaków. Nie za wszystko mieliby płacić bezpośrednio obywatele. Innym możliwym rozwiązaniem są ulgi podatkowe dla pracodawców – wielu z nich i tak inwestuje w opiekę medyczną, bo chcą dbać o zdrowie pracowników lub wymusza to na nich rynek pracy. Czas najwyższy pogodzić się z tym, że płacimy za opiekę zdrowotną, bo takie są fakty. Powinniśmy to jednak robić mądrze.

Musimy zmierzać w kierunku takiego modelu, gdzie jest silny regulator, który stawia jasne wymogi prywatnemu i publicznemu sektorowi. Rozlicza je, ale zapewnia finansowanie, jeśli wymagania są spełnione. Rola regulatora jest tu niezwykle istotna, a przykład rynku amerykańskiego pokazuje, do czego prowadzi jego brak. Nakłady na zdrowie w porównaniu z naszymi są tam wręcz horrendalne, a efekty działania systemu raczej mizerne. Nie chciałabym jednak być pacjentem, który nie ma możliwości wyboru.

**Rok 2018 będzie lepszy? Jest gwarancja dojścia do 6 proc. PKB.**

Trudno o optymizm, aczkolwiek cieszę się, że premierem jest pan Mateusz Morawiecki, który ma doświadczenie rynkowe i rozumie mechanizmy gospodarcze. Nie wierzę, że w 2018 r. stanie się cud, ale zapowiadany wzrost wydatków na zdrowie jest na pewno dobrym ruchem.

**Co medycyna prywatna wniosła do systemu ochrony zdrowia?**

Po pierwsze, możliwość wyboru dla pacjenta i zabieganie o niego, czyli konkurencyjność. Dzięki temu publiczne placówki też zaczęły starać się o pacjenta. Po drugie, innowacyjność: informatyzacja, elektroniczna dokumentacja medyczna, telemedycyna, automatyzacja – wszystko to wprowadził sektor prywatny. Wprowadzonych zostało wiele elementów opieki koordynowanej. Kolejne elementy to efektywność i dobre zarządzanie. Jednak najważniejsza wydaje mi się jakość obsługi pacjenta. Nie mówię o jakości medycznej, bo zarówno sektor publiczny, jak i prywatny dbają o skuteczne leczenie i bezpieczeństwo pacjentów, a dobra ustawa o jakości mogłaby to jeszcze wzmocnić. Jeśli jednak chodzi o podejście do pacjenta, umiejętność dostosowania się do jego potrzeb i dbałość o jego komfort, to sektor prywatny jest wciąż bezkonkurencyjny.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

***Anna Rulkiewicz** – prezes zarządu Związku Pracodawców Medycyny Prywatnej, prezes zarządu LUX MED.*



eprasa.pl ab94f243f7

# TEST „DO RZECZY": ASUS ZENFONE 4

Bardzo dobry aparat fotograficzny, wytrzymała bateria i atrakcyjny design – to największe zalety smartfona tajwańskiego producenta. Po stronie minusów trzeba wpisać średniej jakości wyświetlacz, brak łączności NFC i wodoodporności.

Asus ZenFone 4 wygląda ładnie. Smartfon jest solidnie wykonany. Boczne ramki są metalowe, a tył pokryto mieniącą się w świetle taflą szkła. Aby szklana obudowa miała większe szanse przetrwać codzienne użytkowanie, producent w zestawie dołącza przezroczyste, silikonowe etui. Niestety, ZenFone 4 nie jest wodoodporny. Za istotną wadę można też uznać brak NFC, przez co smartfonem Asusa nie można np. płacić zbliżeniowo w sklepach.

Wyświetlacz IPS o wielkości 5,5 cala ma rozdzielczość full HD (1920 x 1080 pikseli), czyli istotnie niższą niż flagowce konkurencji. Maksymalna jasność jest jednak wystarczająco wysoka, aby używać telefonu w słoneczny dzień. Niezłe są także odwzorowanie barw i kąty widzenia.

„Pod maską" tajwański producent umieścił średniej jakości procesor Qualcomm Snapdragon 630. Mamy za to 4 GB pamięci RAM oraz 64 GB pamięci wewnętrznej, którą można rozszerzyć za pomocą karty microSD (pod warunkiem oczywiście, że nie chcemy korzystać jednocześnie z dwóch kart SIM). Może szału nie ma, ale taka konfiguracja powinna zaspokoić realne potrzeby ponad 90 proc. użytkowników. Większość aplikacji działa płynnie. Narzekać mogą jedynie miłośnicy zaawansowanych gier.

Pod ekranem znajduje się zaś czytnik linii papilarnych, który działa stosunkowo wolno, ale poprawnie.

Największą zaletą ZenFone'a 4 jest podwójny obiektyw z tyłu smartfona: standardowy główny obiektyw Sony z 12-megapikselową matrycą, a także aparat szerokokątny (120 stopni) z ośmiomegapikselową matrycą, który przydaje się np. do robienia zdjęć krajobrazowych. Efekt nie jest może tak dobry jak w przypadku smartfonów typu Galaxy S8 czy iPhone X, ale jak na smartfona jakość fotografii ze średniej półki jest zaskakująco dobra.

Ogromny plus smartfonowi Asusa należy się też za baterię. Akumulator o pojemności 3300 mAh bez problemu wytrzymuje cały dzień pracy, a jeśli nie korzystamy ze smartfona zbyt intensywnie, to można go podłączać do prądu raz na dwa dni. Cena: 1999 zł. ©℗

***Jacek Przybylski***

# TŁUMACZ W KIESZENI

Wybieracie się w poświąteczną, noworoczną podróż po świecie? Znajomość języków oczywiście będzie w tym przydatna, na pewnym poziomie można skorzystać oczywiście z mobilnej aplikacji Google, choć w tym przypadku trzeba liczyć się z nieprzewidywalnymi reakcjami naszych rozmówców, gdy googlowy translator zabierze się do tłumaczenia idiomów. Jest też inne rozwiązanie, a nazywa się LeTrans. To wymyślony przez Chińczyków miniaturowy tłumacz języków w wersji live, mający – tak przynajmniej przekonują projektanci – wyjątkowo dokładnie rozróżniać i tłumaczyć wypowiadane słowa. Jak? Dzięki unikalnej strukturze serwerów chmurowych i specjalnych baz danych, które tłumaczą w czasie rzeczywistym z wykorzystaniem wbudowanej obsługi SIM 4G. Zaletą urządzenia jest możliwość uruchomienia równocześnie dwóch kanałów do tłumaczenia różnych języków obcych lub sparowania go z kilkoma urządzeniami do prowadzenia telekonferencji. Działa, wykorzystując 4G lub Wi-Fi – co oznacza, że bardzo przydatny okaże się w Berlinie, Londynie czy Moskwie (bazy zawierają 24 główne języki – również polski), ale nie porozmawiamy sobie przy jego użyciu z członkami plemienia Mashco-Piro czy Indianami Yine. Sporymi zaletami są ergonomiczny kształt urządzenia i wbudowany miniaturowy głośniczek, co sprawia, że nie trzeba korzystać ze słuchawek. Producenci LeTrans zbierają pieniądze na jego produkcję na portalu Indiegogo. I tam można też go zamawiać w cenie ok. 750 zł.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

# NAPRAWDĘ DOBRE FOTOSOCZEWKI

Soczewek fotograficznych mocowanych na smarfonach na rynku jest sporo, producenci wszystkich zapewniają, że dzięki ich zastosowaniu zdjęcia będą znacznie lepsze, ciekawsze, dokładniejsze i najczęściej też po chwilowym zachwycie (taki efekt placebo fotografików amatorów) przychodzi rozczarowanie. Z soczewkami Limelens wyprodukowanymi przez niewielką firmę z RPA może być inaczej – przynajmniej tak opisują swoje wrażenia ich dotychczasowi nabywcy. Dlaczego? Ponieważ technologia wykonania powoduje, że smartfony mogą robić zdjęcia w jakości DSLR, czyli cyfrowej lustrzanki. W zestawie są dwa obiektywy: makro, pozwalający na 10-krotne zbliżenie niewielkich przedmiotów, i świetny do zdjęć krajobrazowych fisheye, umożliwiający na poszerzenie widoku do 190 stopni. Soczewki można zamawiać na Indiegogo, cena – bez transportu – ok. 150 zł. ©℗

***Wojciech Wybranowski***



eprasa.pl ab94f243f7

# NASZ TEST: VOLVO V90 CROSS-COUNTRY

Elegancka linia nadwozia, luksusowa kabina i podwójne końcówki układu wydechowego. Efekt psują nieco nakładki na nadkola i zderzaki, ale i tak V90 w uterenowionej wersji wygląda nieźle.

I dobrze łączy w sobie cechy majestatycznej limuzyny, podwyższonego SUV-a oraz praktycznego kombi. Dzięki napędowi na cztery koła oraz podwyższonemu prześwitowi auto pozwala na bezstresową jazdę poza asfaltem.

## W KABINIE

Wnętrze jest urządzone w klasycznym skandynawskim stylu. Jest to więc połączenie minimalizmu i nowoczesności. Centralnym elementem deski rozdzielczej jest 8-calowy wyświetlacz dotykowy o wysokiej rozdzielczości – intuicyjny w obsłudze, mógłby jednak działać nieco płynniej i mieć nieco mniej skomplikowane menu (dotarcie do niektórych elementów zabiera zbyt wiele uwagi kierowcy).

Fotele z przodu są bardzo wygodne, świetnie wyprofilowane, z dużym zakresem regulacji. Mogą być też podgrzewane, wentylowane i wyposażone w opcję przyjemnego masażu. Wygodnie siedzi się również na tylnej kanapie. Na brak miejsca nie powinien narzekać żaden z pasażerów.

Wrażenie robią też wyciszenie kabiny oraz system audio firmy Bowers & Wilkins. Komfort jazdy podwyższa również układ CleanZone, który filtruje zanieczyszczenia i sprawia, że powietrze wewnątrz auta jest czystsze niż na zewnątrz.

Pojemność bagażnika wynosi 560 l. Szału nie ma, ale ustawny kufer pozwala wybrać się z rodziną nawet w dłuższą podróż.

## JAZDA

Dwulitrowy silnik Diesla o mocy 235 KM od 0 do pierwszej setki przyspiesza w niecałe 8 s. Prędkość maksymalna to 230 km/godz.

Do wyboru mamy pięć trybów jazdy: Comfort, Eco, Dynamic, Individual oraz Off-Road. W terenie przydać się może także asystent zjazdu ze wzniesienia.

Na trasie mimo nieco wyższego środka ciężkości samochód prowadzi się stabilnie. Auto nie przechyla się zbyt mocno na zakrętach, zwłaszcza po przełączeniu trybu na Dynamic, w którym układ kierowniczy i zawieszenie stają się sztywniejsze. Uterenowione Volvo V90 przeważnie dobrze radzi sobie również z tłumieniem nierówności, choć wpadnięcie w studzienkę można już odczuć mocniej. Oczywiście na prawdziwy off-road auto się nie nadaje (nie ma w nim zresztą nawet reduktora), ale spokojnie można nim pojechać np. do położonej z dala od cywilizacji zimowej rezydencji.

Średnie spalanie w cyklu mieszanym po zaśnieżonych drogach i autostradach wyniosło 9,1 l/100 km.

## BEZPIECZEŃSTWO

W testach zderzeniowych Euro NCAP Volvo V90 zdobyło komplet pięciu gwiazdek. Auto ostrzega też kierowcę przed samochodami w martwych strefach bocznych lusterek, alarmuje, gdy zbyt szybko zbliżamy się do samochodu poprzedzającego, a jeśli zagapimy się na drodze, to elektroniczny anioł stróż jest w stanie samodzielnie zatrzymać auto, by nie dopuścić do zderzenia.

Na wąskich uliczkach V90 Cross-Country nie jest najłatwiejszy do prowadzenia. Kombi o szerokości 2 m i długości niemal 5 m po parkingach podziemnych manewruje się dość ciężko. Warto więc zainwestować w czujniki i kamerę cofania.

## CENA

Najtańsze Volvo V90 Cross-Country z silnikiem Diesla o mocy 190 KM i manualną skrzynią biegów kosztuje co najmniej 232,3 tys. zł, a ze skrzynią automatyczną – 241,9 tys. zł. Testowana wersja z silnikiem Diesla o mocy 235 KM i automatem to wydatek co najmniej 253,1 tys. zł. Ceny najmocniejszej wersji z benzynowym silnikiem o mocy 310 KM i automatem zaczynają się od 294,3 tys. zł.

## KONKURENCI

Audi A6 Avant, BMW serii 5 Touring, Mercedes klasa E kombi, Skoda Superb Combi ©®

***Jacek Przybylski***

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl ab94f243f7

JACEK KOMUDA

RYCERZE I WARCHOŁY

# Skandal w rodzinie

Gdyby szukać w dziejach Polski i ościennych krajów postaci przypominających okrutnych oraz nikczemnych bohaterów „Gry o tron", takich jak Ramsay Bolton, Gregor Clegane czy niektórzy Lannisterowie, znajdzie się ich aż za wielu wśród władców Mołdawii i Wołoszczyzny. Księstwa te tworzyły pogranicze, na którym wybuchały zwady i awantury. Bez przerwy zmieniali ich hospodarowie, osadzani na tronach w Jassach i Bukareszcie przez Turków, Polaków, Kozaków i awanturników. Zwykle godności te można było kupić w Stambule – Turcy zatwierdzali takich, którzy obiecywali wypłatę sowitych haraczy i podarunków dla sułtana. Obalali tych, których podejrzewali o zdradę.

Jednym z panujących dłużej władców Mołdawii był **Bazyli Lupul**, który lawirował pomiędzy Turcją, Polską, Siedmiogrodem i Wołoszczyzną, prowadząc wojny z sąsiadami, likwidując oraz przekupując wrogów. Starszą córkę – Marię – wydał za hetmana Janusza Radziwiłła, młodsza zaś Rozanda, słynąca z urody, stała się przyczyną krwawej awantury. W 1650 r. Mołdawię najechali Tatarzy i Kozacy Bohdana Chmielnickiego. Ordyńcy mścili się za to, że Lupul pobił poprzedniego roku kilka czambułów, kozacki hetman zaś zmusił Lupula, aby wydał Rozandę za jego syna – Tymofieja, a ślub odbyć się miał pod koniec roku.

Wieści o tych wydarzeniach rozeszły się lotem błyskawicy po Rzeczypospolitej, ponieważ gdyby plan Chmiela doszedł do skutku, jego syn stałby się szwagrem jednego z największych magnatów na Litwie. W dodatku o rękę Rozandy ubiegali się liczni polscy magnaci, w tym hetman polny koronny Marcin Kalinowski. Kiedy kozacki hetman w 1652 r. zdecydował się zbrojnie zmusić Lupula do wypełnienia obietnicy, Kalinowski

FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

zagrodził mu drogę pod Batohem i poniósł jedną z największych klęsk w dziejach Rzeczypospolitej.

Nikt nie spodziewał się jednak, że kiedy 30 sierpnia 1652 r. odbyło się w Jassach wymuszone siłą wesele Tymofieja z Rozandą, będzie to tylko wstęp do wojny, która kosztowała Lupula utratę księstwa. Chmielnicki próbował stworzyć sojusz dynastyczny Kozaczyzny i Mołdawii przeciwko Rzeczypospolitej, przy czym udało mu się nawet uzyskać zgodę Turcji na „zaopiekowanie się" oboma księstwami. Nie przewidywał jednak, że małżeństwo jego syna wywoła sprzeciw sąsiadów: Wołoszczyzny i Siedmiogrodu.

Tymczasem zaraz po ślubie Tymofiej Chmielnicki odkrył, że panna młoda nie była dziewicą. Okazało się, że kiedy przebywała w niewoli w Stambule, oddała się wielkiemu wezyrowi, aby uzyskać wolność. Rozwścieczony Kozak bił i znieważał żonę, a jego teść – Lupul – próbując pozbyć się go z Jass, zaproponował Tymoszowi podbicie sąsiednich księstw. W tym samym czasie ich władcy – Mateusz Basarab i Jerzy II Rakoczy zawarli przymierze z Rzecząpospolitą i zorganizowali przewrót w Jassach, w wyniku którego Lupul został zmuszony do ucieczki, Tymofiej udał się do ojca po posiłki, a nowym hospodarem został Stefan Georgica. Wprawdzie Kozacy wrócili w większej sile i odzyskali tron, jednak po klęsce pod Jałowicą Lupul i Tymofiej znowu uciekli na Ukrainę, a Donna Rozanda i jej matka schroniły się w Suczawie, zabierając ze sobą – jak powiadano – ogromne skarby ojca. W 1653 r. twierdza została oblężona przez Siedmiogrodzian i Wołochów, a Rzeczpospolita przysłała posiłki pod dowództwem Jana Kondrackiego. Przybyły z Kozakami na odsiecz syn Chmielnickiego nie zdołał zdjąć oblężenia, przebił się jednak do twierdzy i zmarł zraniony lub postrzelony z działa 12 września 1653 r., kiedy odpoczywał w namiocie. Przerażona żona Lupula wydała wówczas owdowiałą i brzemienną Rozandę za dowodzącego Kozakami Mikołaja Fedorowicza, co jednak nie uchroniło przed poddaniem. W październiku Suczawa skapitulowała, Zaporożcy uzyskali prawo wolnego odejścia, jednak kiedy wychodzili z twierdzy, oddziały polskie rzuciły się na orszak z ciałem Tymofieja i wycięły kilkuset Kozaków, mszcząc się za rzeź pod Batohem. Rozanda wyjechała na Ukrainę, gdzie przebywała do śmierci Bohdana Chmielnickiego. Prawdopodobnie ok. 1661 r. wróciła do Mołdawii i została zamordowana przez rozbójników chcących zrabować pozostałości skarbu jej ojca. Według innej wersji została zabita dopiero w 1686 r. przez Polaków jako synowa znienawidzonego hetmana kozackiego.

W 1654 r. dopełnił się też los Bazylego Lupula, zbankrutowanego hospodara Mołdawskiego. Tatarzy wydali go Turkom i wkrótce osadzono go w Stambule, prawdopodobnie w Twierdzy Siedmiu Wież, gdzie siedziało wielu innych niewiarygodnych lenników i poddanych sułtana. Pozostał tam do końca swoich dni. ©℗



eprasa.pl ab94f243f7

# SŁODKIE I ZDROWE SZYSZKI NA IMPREZIE U MAGDALENY TUL

Staram się zdrowo odżywiać, jestem wegetarianką, odstawiłam też niemal zupełnie cukier i mleko z wyjątkiem roślinnego. Jeśli ktoś mnie zobaczy na mieście z ciastkiem, to pewnie mam dzień grzeszenia, ale w naszym domu cukru nie ma w ogóle. Jednak lubię słodkości, więc modyfikuję różne przepisy, zwykle wychodzi pyszne i nikt nie narzeka. No i piekąc ciasto czy inne słodkości z użyciem dietetycznych składników, mam poczucie, że mogę jeść je do woli bez konsekwencji dla zdrowia i figury.

Zmodyfikowany przepis na słodkie szyszki to smak mojego dzieciństwa. Siostra przygotowywała je na każdą imprezę, każdą domówkę, być może wynikało to z małej dostępności słodyczy w tamtym czasie. Postanowiłam do tego przepisu wrócić, ale gdy siostra mi go podała i zobaczyłam w nim pół kostki masła i 3 szklanki cukru, przystąpiłam do modyfikacji. Wyszły słodkie, dietetyczne i zdrowe szyszki, w sam raz na domową imprezę sylwestrową.

## Składniki:

- 3 łyżki kakao
- 8 łyżek mleka roślinnego (np. sojowe albo migdałowe)
- pół kostki masła (ja używam oleju kokosowego)
- pół szklanki erytrolu lub ksylitolu
- 3 szklanki płatków owsianych

## Przygotowanie:

Wszystkie składniki oprócz płatków wsypujemy do garnka, rozpuszczamy, żeby powstała jednolita masa. Kiedy cukier już się rozpuści, a wszystkie składniki dokładnie zmieszają, dodajemy około trzech szklanek płatków, obserwując przy dosypywaniu, by masa nie zrobiła się zbyt gęsta. Powinna łatwo dać się przemieszać. Czekamy, aż temperatura masy spadnie, żeby się nie poparzyć, kiedy będziemy lepić w dłoniach ciasteczka w kształcie szyszek. Po wystygnięciu słodka i zdrowa przekąska jest już gotowa. ©℗

*oprac. raw*

***Magdalena Tul jest piosenkarką, kompozytorką i autorką tekstów, w 2011 r. występowała na Eurowizji, śpiewa m.in. w programie „Jaka to melodia".***

FOT. ARCADIUS MAURITZ

JOANNA BOJAŃCZYK

NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

# Jedzenie na wynos

Niespodziewani goście, brak czasu, zwykłe lenistwo… Dzieci domagają się atrakcji kulinarnej, bo ciągle ta stołówka szkolna, a tam pomidorowa i kotlet. Co robimy? Łapiemy za ulotkę, przeglądamy Internet, dzwonimy, mailujemy. Pizza, sushi, hamburgery? A może coś orientalnego?

FOT. FOTOLIA

Z jedzeniem na wynos mam doświadczenia dobre i złe. Bardzo dobre pierożki z warszawskiej sieciówki Parnik, do tego pyszne kimchi, gorsze – z jedzeniem kupionym w niedawno otwartej i szeroko reklamowanej Hali Gwardii. Miało być wesoło, towarzysko (duże stoły), niedrogo – jednym słowem nie tylko dla hipsterów. Na miejscu był tłok, więc zdecydowaliśmy się przynieść jedzenie do domu. Kupiliśmy dania wegetariańskie, hinduskie i hamburgery – miało starczyć dla siedmiu osób. Wszystkiego było mało, było niesmaczne i kosztowało drogo.

Portal Pyszne.pl postanowił dowiedzieć się, co też najczęściej Polacy zamawiają do domu. Jak nietrudno zgadnąć, zamawiający to najczęściej ludzie pracujący lub studenci – trudno oczekiwać tego od gospodyń domowych i emerytów. Najbardziej popularna jest kuchnia włoska – to 47 proc. wszystkich zamówień. Wiadomo – tu statystykę robi pizza. Drugie miejsce zajmuje kuchnia turecka, ale ze znacznie mniejszym udziałem, bo 16 proc. Podium zamyka kuchnia azjatycka (13 proc.), a kuchnia polska ma tylko 12 proc. i czwarte miejsce.

Patrząc na rzecz geograficznie, zaskakuje, że mający opinię zamożnych i światowych warszawiacy wolą kebab niż kuchnię włoską. We Wrocławiu i w Krakowie prowadzi pizza – 41 i 36 proc.

Jednak obiady domowe w tych miastach też odnotowują niezły wynik – 28 proc., prawie jedna trzecia.

Otwarte, nowoczesne kuchnie, wyrafinowany sprzęt, zalew książek kucharskich. Dlaczego mimo to wszystko decydujemy się na gotowce? Tak jak w Nowym Jorku, gdzie nikt nie gotuje, bo oferta „takeout" jest tak bogata i tania, że szkoda czasu. „W Londynie dzieci nie wiedzą, jak wygląda kartofel, bo znają go tylko w postaci frytek" – powiedział mi znajomy Anglik. Nie pomogli Nigella Lawson, Jamie Oliver i Gordon Ramsay – przyczyny są podobne jak w Nowym Jorku.

Po co tracić czas na zakupy i gotowanie, kiedy trzydaniowy obiad może przyjechać do domu w godzinę?

Zaczynam myśleć, że gotowanie staje się powoli działalnością hobbystyczno-towarzyską. Rodzajem domowego eventu, na który zaprasza się znajomych, żeby kolektywnie poeksperymentować. Żebyśmy tylko nie zapomnieli, jak kartofel wygląda naprawdę. ©℗





eprasa.pl ab94f243f7

MATTHEW TYRMAND

ZŁY TYRMAND

# Najlepsza zmiana

**MARCIN MAKOWSKI: Nowy premier powoli kompletuje swój gabinet polityczny. Jego twarzami będą ministrowie Marek Suski i Michał Dworczyk, rzecznikiem rządu została Joanna Kopcińska. Stanowisko straciła z kolei minister Elżbieta Witek, Beata Kempa zmieniła funkcję. Jak odbierasz te przetasowania w kadrach?**

**MATTHEW TYRMAND:** To przemyślane decyzje – szczególnie w przypadku Dworczyka i Suskiego. O tym pierwszym mówiłem tydzień temu, moim zdaniem to kompetentny facet, dlatego jego przejście z MON do KPRM uważam za merytoryczne wzmocnienie otoczenia Morawieckiego. Jeśli chodzi o Marka Suskiego, jego nominację rozumiem jako gwarancję dobrej komunikacji pomiędzy Nowogrodzką a Alejami Ujazdowskimi. To polityk od lat operujący w centrum wydarzeń, związany z Kaczyńskim jeszcze od czasów PC. Natomiast za minister Witek płakać nie będę. Swoje już zrobiła, przyczyniając się do zablokowania wywiadu premier Szydło dla FOX News podczas jej pobytu w Stanach. Zmniejszyły się też wpływy minister, całkowicie podległej Księciowi Ciemności, który utrzymywał urząd pod swoim urokiem. Całe szczęście.

**A exposé? Ponad godzina obietnic na każdy temat, od walki ze smogiem do kolei próżniowej. Wizji nie można Morawieckiemu odmówić, ale może warto zacząć od dostępu do Internetu w pendolino?**

Akurat odwaga w tym exposé to coś, co mi się podobało. Nie było zachowawcze, bo taki nigdy nie był Morawiecki. Dzięki temu udało mu się nakreślić plan rozwoju gospodarki w kraju i strategię kontaktów z partnerami zagranicznymi. W głowie został mi fragment o ekonomii współpracy i solidarności, czyli terminie, który w literaturze określa się jako sharing economy. To uwzględnienie dużej roli czynnika państwowego oraz spółek Skarbu Państwa, przy jednoczesnej konkurencyjności rynku oraz ściąganiu do Polski inwestorów. Morawiecki widzi, że bez współpracy państwa i przedsiębiorców nie da się w pełni wykorzystać potencjału kraju, który dzisiaj w regionie bryluje pod względem wykształcenia kadr. Jeśli te dwa sektory – publiczny i prywatny – będą działać wspólnie w kierunku tworzenia nowych miejsc pracy, zrealizuje się plan, o którym premier mówił w exposé. Do kraju wrócą ci, którzy ze względów zawodowych wyjechali na Zachód. Mam nadzieję, że Morawiecki dotrzyma słowa w wyborze metod, które do tego doprowadzą. Chodzi o radykalne ograniczenie zbędnej biurokracji i ciężarów nakładanych przez urzędników na mały biznes i przedsiębiorców.

**Nie widzisz tutaj sprzeczności? Większa rola państwa przy jednoczesnym ograniczaniu biurokracji?**

Tutaj znajduje się wąskie gardło ekonomicznych obietnic Morawieckiego. On musi odnaleźć trudną równowagę pomiędzy ingerencją w kierunek rozwoju gospodarki a konkurencyjnym wolnym rynkiem. Przechył na jedną z tych stron byłby dzisiaj dla Polski dramatyczny. Za dużo państwa to spowolnienie wzrostu PKB, za mało to przestrzeń dla kolonizacji kraju przez obcy kapitał. Jak uciec z tej pułapki? Poprzez odgórne regulacje i mądre prawo uwolnić potencjał polskich firm. Szczególnie tych z sektora nowych technologii, edukacji, cyfryzacji i krajowej produkcji przemysłowej. Dobry miks interwencji i swobody pomoże Polsce konkurować z sąsiadami. To z kolei przełoży się na kluczową rolę Polski w regionie pod względem energetycznym oraz w kwestii bezpieczeństwa, jako wiarygodnego pośrednika pomiędzy NATO i Unią Europejską. W dużej mierze w słowach Morawieckiego słyszałem tony „ekonomicznego nacjonalizmu" Stephena Bannona, które doprowadziły Donalda Trumpa do zwycięstwa i rekordów w notowaniach amerykańskiej giełdy. W Polsce jest to tak samo możliwe. Przynajmniej, jeśli chodzi o deklaracje, exposé Mateusza Morawieckiego oceniam jako „najlepszą zmianę". Holistyczne podejście do roli państwa przy zachowaniu konserwatywnych fundamentów. To dobra droga. ©℗

ROZMAWIAŁ **MARCIN MAKOWSKI**

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE

eprasa.pl ab94f243f7

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW

# CZYTAJ CO TYDZIEŃ W LEPSZEJ CENIE

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

## PRENUMERATA PÓŁROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"
+ 2 KSIĄŻKI

**143 zł**

OSZCZĘDZASZ!
**116 zł**

## PRENUMERATA PÓŁROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"
+ 2 KSIĄŻKI

**145 zł**

OSZCZĘDZASZ!
**122 zł**

# PRENUMERATA

**220 zł**

OSZCZĘDZASZ!
**258 zł**

## PRENUMERATA ROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"
+ 3 KSIĄŻKI

**260 zł**

OSZCZĘDZASZ!
**194 zł**

## PRENUMERATA ROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"
+ MIESIĘCZNIK "HISTORIA DO RZECZY"

**JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:**
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

**JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:**
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

**WIĘCEJ INFORMACJI** E-MAIL: **prenumerata@point-group.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **www.prenumerata.dorzeczy.pl**

eprasa.pl ab94f243f7

OKIEM BLOGERKI

# 15 lat po Rywinie

KATARYNA

***ADAM MICHNIK:*** *Ta sprawa ujawnia głęboki konflikt, który dzieli Polskę, który dzieli nas, Polaków. Ten podział biegnie pomiędzy Polską ludzi uczciwych a Polską skorumpowaną, Polską łapówek, Polską mętnej, zagmatwanej mafijnej kombinacji. Tak, to są dwie różne Polski. Ta sprawa stała się wstrząsem dla opinii publicznej i myślę, że dobrze, że tak się stało. Oznacza to, że polskie społeczeństwo nie jest przeżarte i nie jest zdeprawowane korupcją, że nie godzi się na korupcję, że korupcja nas moralnie porusza i oburza. Dlatego można mieć nadzieję, że ten skandal będzie miał funkcję oczyszczającą.*

Mija równo 15 lat od opublikowania w „Gazecie Wyborczej" artykułu „Przychodzi Rywin do Michnika", który chyba jak żaden wcześniej i jak żaden później naprawdę wstrząsnął opinią publiczną, po raz pierwszy zapraszając ją za kulisy władzy. Cytowany na wstępie patetyczny wywód Adama Michnika to fragment jego zeznań przed komisją śledczą powołaną do wyjaśnienia odpalonej przez niego afery. Odpalonej trochę z musu, gdy po pięciu miesiącach siedzenia na informacji okazało się, że nie da się jej dłużej trzymać w tajemnicy i trzeba było ją ujawnić, udając święte oburzenie. Nie powiem, ja je kupiłam.

Szybko jednak przeszło „Gazecie Wyborczej" oburzenie na „Polskę łapówek, Polskę mętnej, zagmatwanej mafijnej kombinacji". Gdy cztery lata później CBA zatrzymało skorumpowanego lekarza, gazeta piórem Piotra Pacewicza lamentowała: „Słynny kardiolog, o rękach cenniejszych niż wirtuoz pianista, bo ratujący nimi życie, idzie przez główny hol swego szpitala, ręce ma skute. Pacjenci patrzą. Może nawet ktoś złapie się za serce". Ostatecznie chciwy lekarz biorący łapówki od swoich ciężko chorych pacjentów został skazany na rok w zawieszeniu na dwa lata. Dla porównania: Lew Rywin za samo tylko zaproponowanie łapówki został skazany na dwa lata bezwzględnego więzienia. No, ale on żądał od niewłaściwej osoby.

Osiem lat po Rywinie „Gazeta Wyborcza" opublikowała jeszcze bardziej kuriozalny tekst, pt. „Normalne stosunki biznesu z polityką", w którym Witold Gadomski już całkiem wprost broni „załatwiactwa". „Media z oburzeniem opisują pomoc udzielaną przez urzędników i polityków firmie Winterpol. Nie jestem naiwny i rozumiem, że pomoc urzędników nie musiała być bezinteresowna. A jednak nie potrafię wykrzesać z siebie oburzenia na biznesmena, który skrupulatnie i skutecznie zabiega o swoje interesy. Dzięki temu powstał wspaniały ośrodek o standardach zbliżonych do europejskich. Czy za dużo mamy takich ośrodków w Polsce? Czy można mieć za złe biznesmenowi, że – mówiąc potocznie – chodzi za swoimi sprawami? Że dopinguje urzędników, stara się zaprzyjaźnić z osobami mającymi wpływ na decyzje? Przecież tak się dzieje na całym świecie. A w Polsce od kilku lat panuje absurdalna atmosfera podejrzliwości w kontaktach polityków z biznesem. To jest właśnie nienormalne".

Rewolucja moralna, którą przed komisją śledczą zapowiadał Adam Michnik, nie udała mu się nawet we własnej gazecie. A jak jest po 15 latach? Skazana za nielegalne majstrowanie przy ustawie medialnej będącej przedmiotem Rywinowej oferty Aleksandra Jakubowska jest coraz częstszym gościem rządzonej przez PiS telewizji publicznej i szybko podbija serca prawicowego elektoratu. Kto wie, może już wkrótce będzie z pozycji eksperta bronić pomysłów PiS na repolonizację mediów, a one nie są wcale tak dalekie od tego, co sama chciała wtedy zrobić? Jak wiele się musiało zmienić, żeby wszystko zostało po staremu? ©℗

PODSŁUCHANE

## W jakiej sprawie?

**Więc, Marku, tak jak powiedziałem, spotykamy się co tydzień na Nowogrodzkiej i mówisz mi, co tam słychać w Kapeeremie, co Mateusz planuje, z kim gada i tak dalej.**

Tak jest, Jarku. Tylko nie ustaliliśmy, co ja mam mówić Mateuszowi.

**Najlepiej nic.**

No... Ale przecież on się w końcu dowie, że tu przychodzę.

**Oczywiście. Ale skąd ma wiedzieć, w jakiej sprawie?**

A w jakiej ja tu mogę bywać u ciebie? To chyba dość oczywiste.

**A niby dla kogo oczywiste? Przecież my się możemy w różnych neutralnych sprawach spotykać.**

Jakich na przykład?

**A na przykład, że uczysz mnie robić peruki.**

Peruki?

**No przecież umiesz?**

Niby tak. Ale Mateusz w to uwierzy?

**Nieważne, czy uwierzy czy nie, jego problem. Ale przy okazji go sprawdzimy. Jak nie uwierzy i zacznie dopytywać, to znaczy, że trzeba go lepiej przypilnować, bo wątpliwości ma.**

Tak jest!

**Świetnie, cieszę się, że się jak zwykle doskonale rozumiemy. A teraz powiedz, jak się te peruki robi. Tym się jeszcze nie zajmowałem.** ©℗

***Łukasz Warzecha***

OD RZECZY

**„Będziemy mogli spokojnie bez stresów bytowych przeżyć święta".**

***MATEUSZ KIJOWSKI,***
*były lider KOD, o publicznej zbiórce dla niego, w której uzbierano ponad 32 tys. zł*



eprasa.pl ab94f243f7

# Rura

Naczelny redaktor **„Rzepy”**, Bogusław Chrabota, rażąco się pomylił pisząc à propos 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego (5 grudnia): *„Dzisiaj nikt pamięci Marszałka nie prześladuje”*. Zapomniał o całej, związanej z szajką Endecja i pismem **„Najwyższy Czas!”**, sforze prześladowców (na czele której pędzi zajadle R. Ziemkiewicz), próbującej dopaść Komendanta i rozszarpać. Ponieważ to się nie udaje — miotają ku niemu zaropiałą śliną (paszkwilanckie woluminy, artykuły, orędzia), żeby przynajmniej ubabrać Bohatera Narodowego. Gołębie srające na spiż i pieski obsikujące cokół.

Filozof Dariusz Karłowicz zauważył o Polakach w jednej ze swych ksiąg, że *„na zdrowy rozum powinno nas już nie być”* (2017). To fakt — istniejemy dzięki Piłsudskiemu. Dzięki człowiekowi, który przepowiedział szczęśliwą dla nas wojnę między zaborczymi mocarstwami, ale rozumiał, że suwerenność nie wróci sama, bez wysiłku — mówił: *„Polski nie da się ani wymodlić, ani wyżebrać, ani wyszachrować. Trzeba ją zdobyć krwią własną i cudzą”*. Endecy od wojaczki woleli *„pracę organiczną”*. Do dziś chrzanią (vide K. Mazur w **„NCz!”**) niestworzone pierdoły o tym, jaki dobrobyt i błogosławiony ład (prawny, bytowy, finansowy, każdy) mieli Polacy pod zaborem carskim, a później przyszedł Piłsudski i wszystko zepsuł. On zwał to ich kundelstwo, te starania o dobrobyt ruskiego protektoratu pt. Kraj Priwiśliński (*„Polsza nie zagranica”*), *„hodowaniem kwiatów w wychodku”*, tłumacząc (1908), że godność ludzka zabrania mu być niewolnikiem.

Gdy Polska dzięki wysiłkom Komendanta odzyskała wolny byt — endecy nie odpuścili i przez całe *„międzywojnie”* (II RP) szkalowali Naczelnika. U schyłku życia pisał gorzko: *„Był jakiś cień, który biegł obok mnie, czy na polu bitwy, czy w spokojnej pracy, ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba: rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi (...) — ten potworny karzeł pełzał za mną, ubrany w chorągiewki różnych kolorów, krzyczący frazesy, wymyślający jakieś historie (...), a plucie to chrzczono wysokimi słowami: była to praca narodowa i patriotyczna”*. Endecki *„karzeł”* miał (i ma wciąż) przebogaty repertuar kalumni, głosząc, że Piłsudski to płatny agent wielu obcych wywiadów (austriackiego, niemieckiego, japońskiego, ukraińskiego, ostatnio Piotr Zychowicz zarzucił Naczelnikowi również komitywę z bolszewikami; nic dziwnego, że co głupsi endecy porównują Marszałka ze szpiclem Wałęsą), nadto tyran, puczysta, skrytobójca i głupek (w **„NCz!”** nieraz pisano o nim per: *„kretyn”*, *„skretyniały”*, *„zdziecinniały dureń”*, *„kabotyn”*, itp.).

Wśród endeckich zarzutów wobec Piłsudskiego nie brakuje i pomocy w zbudowaniu ZSRR, i pazerności materialnej, i antyklerykalizmu. Wszystko to są krzyczące nonsensy. Piłsudski nie pomógł Denikinowi oraz innym walczącym przeciw Leninowi *„białym generałom”*, bo dobrze wiedział, że ich ciągoty imperialne, wykluczające niepodległość Polski, są większe niż te bolszewików. Sławny rosyjski kontrrewolucjonista Borys Sawinkow usłyszał od Piłsudskiego w Warszawie: *„ — Niech się Rosjanie tłuką między sobą. Im dłużej trwać tam będzie wojna domowa, tym dla nas lepiej, bo Rosja będzie coraz słabsza i trudniej będzie jej stanąć na nogi”*. Także brednie endeka S. Suchodolskiego, że Piłsudski stworzył nie tylko najbardziej opresyjne państwo ówczesnej Europy (pewnie dlatego całe społeczeństwo uwielbiało *„Dziadka”*), lecz i najbardziej korupcyjno–złodziejskie — są klinicznym *„odlotem rozumu”*. O czystych rękach Komendanta, który nie tolerował łapownictwa, mówi prof. Krzysztof Kawalec: *„ — Piłsudski nie dorobił się rządząc. Gdy ogląda się jego zdjęcia z okresu po przewrocie majowym, to widać na nich starszego pana w starych podniszczonych spodniach. Oto jak wyglądał szef średniego kraju”* (2016).

> *Konstanty Gaszyński (XIX wiek): „Już to, niestety, lubią niektórzy Polacy szkalować ludzi dobrze zasłużonych krajowi”*

Wzmiankowany *„przewrót majowy”* jest stałym punktem endeckiej kampanii szczucia. *„Zamachowiec!”* — krzyczą. O konieczności wojskowego przewrotu (kraj w chaosie, zmierzający ku ruinie) nie wspominają. On tę konieczność tak motywował: *„Staję do walki z głównym złem państwa, z panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści (...) Nie może być w państwie zbyt wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości”*. Prof. Bogdan Musiał: *„Swoją majową interwencją 1926 Piłsudski już drugi raz* [pierwszym było zdruzgotanie przezeń Armii Czerwonej 1920] *zniweczył rachuby bolszewickiego i międzynarodowego komunizmu na rozpad polskiego państwa, co tłumaczy czarną propagandę stosowaną wobec niego do dziś w kręgach lewicowych”* (2009). Napoleon (również zamachowiec) słusznie rzekł: *„Ten, kto ocala ojczyznę, nie gwałci żadnego prawa”*.

Wreszcie zarzut antyklerykalizmu. Ewa Polak–Pałkiewicz: *„Pius XI, przedostatni papież wierny Magisterium Kościoła, chroniący nieskażoną doktrynę wiary, nazywał Piłsudskiego obrońcą Kościoła i swoim przyjacielem. Znał Marszałka osobiście, przez wiele lat obserwował z Rzymu jego poczynania. Był w swej ocenie stateczny i sprawiedliwy. Nad drzwiami pokoju w rezydencji Castelgandolfo kazał powiesić herb Piłsudskich — Kościesza”* (2016).

Finalna połowa XX stulecia wzbogaciła pompownię kalumni mażących Komendanta o drugą rurę lejącą szambo: peerelowską. Pierwsza była dalej endecka, teraz już emigracyjna (londyńska), sterowana przez J. Giertycha i powołująca (1968) istniejący do dzisiaj Komitet Depiłsudskizacji, który wydawał odezwy ziejące jadem. Druga była komusza i wydawała dla żurnalistów oraz prelegentów kontrpiłsudskie ściągawki medialne/wiecowe, pisane przez Wydział Propagandy KC PZPR. Obecna Endecja kontynuuje ten wraży zaśpiew, bo padła niedaleko czerwonej jabłoni. ©℗

Waldemar Łysiak

Express Wieczorny

Niedziela, 13 maja 1951 r. Nr. 128

Historia Piłsudskiego
jest historią zdrady narodowej
polskiej burżuazji

W sojuszu z prawicą PPS
na usługach
imperialistycznych wywiadów

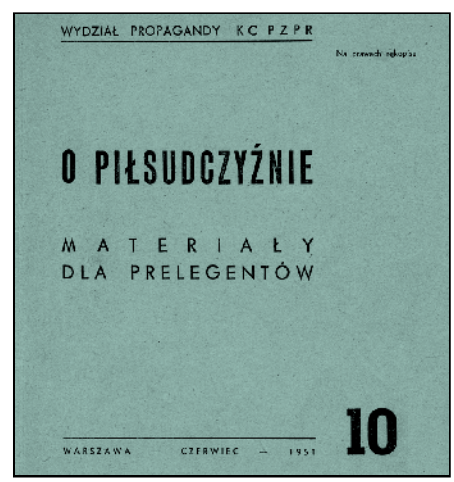

ODEZWA
KOMITETU DEPIŁSUDSKIZACJI

Skala uroczystości, zorganizowanych przez zwolenników Piłsudskiego z racji stulecia jego urodzin i metoda, jaką rocznica ta została narzu-

dobrze służy narodowym interesom. Lepszy jest brak zgody i wielkie skłócenie, niż zgodne kroczenie w błędnym kierunku. W pierwszej woj-



eprasa.pl ab94f243f7

PWPW

POLSKA WYTWÓRNIA
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

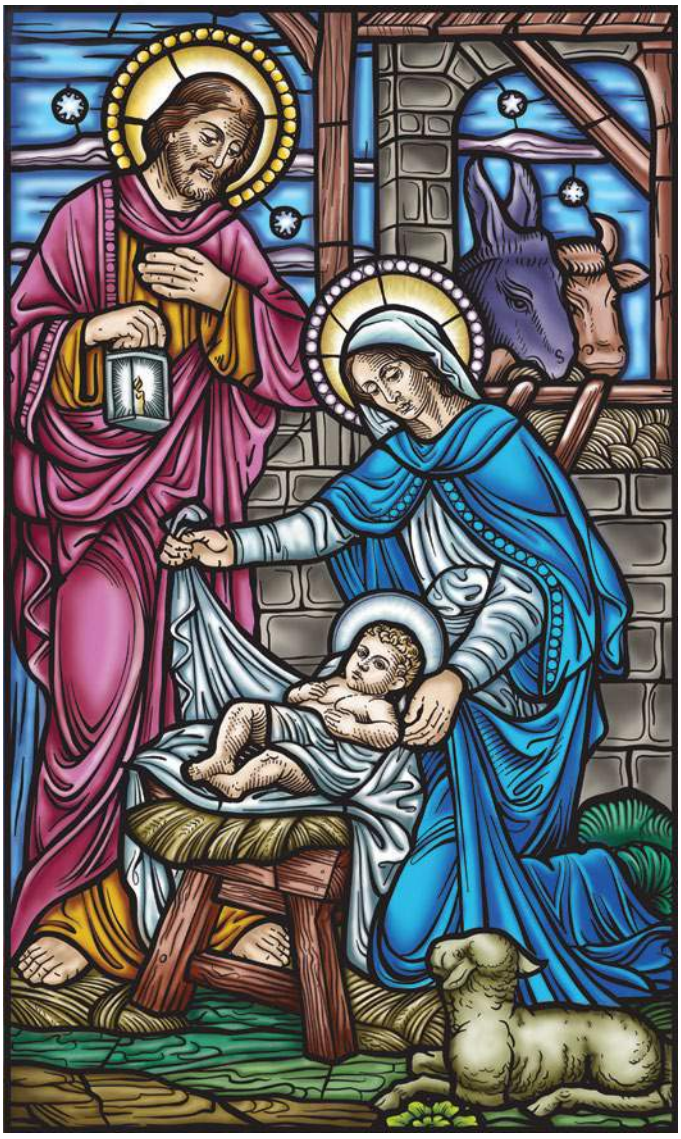

*W okresie bożonarodzeniowym oraz z okazji nadchodzącego Nowego Roku Zarząd i pracownicy Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych składają najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, dobrego zdrowia i szczęścia na każdy dzień.*

*Niech w 2018 roku zrealizują się wszystkie Państwa plany zarówno osobiste, jak i zawodowe oraz spełnią się marzenia. Życzymy spokoju ducha oraz wielu okazji do uśmiechu i radości.*

eprasa.pl ab94f243f7